

ANNA KLEIBER



# TWIST



LIND & CO

ANNA KLEIBER

# **Twist**

**Tom 1**

**Komedia zagadek**

LIND & CO

# LIND & CO

@lindcopl

e-mail: [info@lindco.se](mailto:info@lindco.se)

Tytuł oryginału:

**Twist**

**Tom 1 Komedia zagadek**

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Lind&Co Polska sp. z o o.

Wydanie I, 2023

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka Auresusart

Copyright © dla tej edycji:

Wydawnictwo Lind&Co Polska sp. z o o, Gdańsk, 2023

ISBN 978-83-67718-31-8

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

[Waterbear Graphics](#)

Pierwsze dni jesieni były ciepłe i suche. Na lwóweckim cmentarzu panowała cisza, przerywana jedynie dyskretnym szelestem opadających liści. Szedł wolnym krokiem i z ciekawością rozglądał się po cmentarzu. Za sobą zostawił zabytkową bramę i w zamyśleniu spoglądał na mijane nagrobki. Szczególnie podobały mu się te gotyckie, świadczące o sięgającej daleko w przeszłość historii miasta. Niósł w ręce niewielki wieniec, a im bliższy był celu, tym bardziej malało jego zainteresowanie mijanymi grobami, za to bicie serca robiło się coraz szybsze. Sześćdziesiąt pięć lat, poza kilkoma lekkimi dolegliwościami i jedną, sporadycznie pojawiającą się podczas obcowania z płcią piękną, niezdolnością, szczególnie go nie uwierało, ale teraz, w tym posępnym otoczeniu poczuł na karku zimny oddech śmierci. Kiedyś i on legnie dwa metry pod ziemią...

Wzdrygnął się, zwiesił głowę i chowając oczy pod rondem wysłużonego kapelusza, wzrok wlepił w ścieżkę. Dla postronnego obserwatora był pogrążonym w żałobie facetem, ale tylko on wiedział, że nie była to prawda, bo nie boleść nim targała, lecz potężne wzburzenie. Na pogrzebie, który odbył się cztery dni wcześniej, nie był i zrobił to celowo, bo ze zmarłym pragnął pożegnać się w samotności. Bez trudu odnalazł świeży grób, przystrojony wieńcami i wiązkami kwiatów. Zatrzymał się. Wiatr poruszył konarami drzew, liście zawirowały i cicho spadały na ziemię. Mężczyzna zdjął kapelusz i dłonią przygładził siwe włosy. Zrobił dwa kroki i złożył wiązkę. Bezgłośnie poruszając ustami, odmówił słowa krótkiej modlitwy, omiótł wzrokiem pożegnalne szarfy i drewniany krzyż, na którym ktoś

zawiesił mały wieniec. Fioletowa wstążka częściowo zakrywała napis na tabliczce, ale imię było widoczne – Wojciech...

Wlepił wzrok w kopczyk świeżo usypanej ziemi. Uklęknął i zanurzył w niej dłonie. Z zewnątrz była sucha, ale już głębiej wilgotna i zbita. Wstał z kolan, rozejrzał się wokół, jakby wstydził się tego, co zrobił, i otrzepał kolana. Wolno wciągnął przez nos jesienne powietrze i równie powoli je wypuścił. Wcisnął na głowę stary kapelusz, wbił ręce w kieszenie, odwrócił się i unikając widoku cholernych nagrobków, ruszył alejką w dół, ku bramie.

\* \* \*

*Sześć lat później*

Ziemowit ze wszystkich miesięcy w roku najbardziej nie lubił listopada, co więcej, wręcz go nienawidził. Odnosił wrażenie, że akurat wtedy ciemność panowała całą dobę, a deszcz padał złośliwie często. W takie dni dopadał go zły nastrój, na którego odpędzenie ani piwo, ani żaden mocniejszy alkohol nie pomagały już tak skutecznie jak dawniej. Przygnębienie oblepiało go swoimi mackami, na nic nie miał ochoty, a przy życiu trzymał go tylko przymus chodzenia do pracy.

Jednak tego roku, po raz pierwszy wielu od lat, docenił znienawidzone krótkie dni, o osiemnastej bowiem było tak idealnie ciemno, że o to, aby pozostać niezauważonym, nie musiał się szczególnie troszczyć. Po raz ostatni zaciągnął się papierosem, niedopałek cisnął w krzaki i zatrzymał się pod niskim klonem, skąd doskonale widział oświetlone wejście. Długo nie czekał. Wkrótce nadjechała srebrna insignia i wysiadły z niej dwie osoby, kobieta

i mężczyzna. Ziemowit wycelował w parę obiektów aparatu i zaczął pstrykać zdjęcia. On postawny, w eleganckim płaszczu, zamknął auto i chwycił za rękę czekającą na niego damę. Ona w wysokich kozakach i krótkiej spódnicy, wspięła się na palce i przybliżyła ku niemu twarz. Mężczyzna wpił się namiętnie w nadstawione usta, po czym objął kobietę i ruszyli w kierunku hotelu Meridian. Zdjęcia przestał robić dopiero, gdy oboje zniknęli w jego wnętrzu.

Uśmiechnął się krzywo i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. A jednak miała romans. Zaciągnął się dymem i wolnym, niemal tanecznym krokiem podążył w kierunku, gdzie zaparkował leciwego forda K. Aparat rzucił na tylne siedzenie, usiadł za kierownicą i z przyjemnością dopalił papierosa. Nie dbał o to, że rak płuc był w jego rodzinie popularny jak biegunka wśród turystów wędrujących po Afryce. Umrzeć na coś musiał, a puszczanie dymka bardzo go uspokajało. Spojrzał na zegarek. Szlag! Zapomniał o Sławku. Zapalił silnik i już miał włączyć się do ruchu, gdy coś rąbnęło w dach, a przed maską auta nagle pojawiła się jakaś pulchna blondyna. Oparła się o blachę, po chwili na niej siadła i przesłała mu buziaka. Przez moment z przyjemnością kontemplował wychylające się spod przyciasnej ramoneski piersi, w końcu ocknął się i mruknął:

– A ta czego chce?!

W innych okolicznościach przyrody chętnie by się z tą cizią wdał w niezobowiązującą damsko-męską relację, ale ponura okolica oraz nagłe pojawienie się cyczki wzbudziły w nim uzasadnione obawy – dziewczęta o czystych zamiarach po takich okolicach po zmroku nie chadzają.

– Otwieraj! – Nagle jakiś mężczyzna energicznie zastukał w okno i niemal przykleił głowę do szyby, wlepiając w Ziemia uważne

spojrzenie. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie przyzwoitego, inteligentnego gościa. Wysoki, odziany w kosztowny płaszcz i w eleganckich okularach na szpiczastym nosie wyglądał jak wykładowca lub przynajmniej jak wysoko postawiony urzędnik. Wprawdzie z racji swej chudości raczej jak dość zabiedzony urzędnik, ale inteligentnym wyglądem z nawiązką nadrabiał braki w kilogramach.

Ziemek ostrożnie, robiąc otwór tylko na kilka centymetrów, uchylił szybę.

– Jakiś problem?

– Poła, to on?

Ziemek dopiero teraz zauważył drugą kobietę, a może raczej dziewczynę. Stała za mężczyzną, nachylała się do okienka i bacznie wpatrywała w twarz Ziemka. Facet szarpnął klamką. Ziemek pobladł i wciągnął w usta powietrze. Na ulicy nikogo oprócz nich nie było. Sodowe lampy dawały mało światła, a sznur aut, jak na złość, nagle się urwał i na tym ciemnym zadupiu byli zupełnie sami – on, a przeciw niemu szemrany urzędnik oraz jego dwie, podejrzanego prowadzenia, damy dworu. Ekipa ta, jaka by nie była, choćby liczbowo miała nad nim przewagę. Mógłby ruszyć nagle z kopyta, ale wówczas przejechałby mizdrzącą się na masce diwę, a za to już można dostać po łbie ciężkim paragrafem. Zresztą takich cycków by było szkoda. Tymczasem mężczyzna walnął pięścią w dach auta i zniecierpliwionym ruchem wyszarpnął z kieszeni scyzoryk.

– Wyłaź!

Ziemek przeżegnał się w myślach i ostrożnie uchylił drzwi, a facet natychmiast chwycił za klamkę i szarpnął je, otwierając szerzej.

– Szybciej, bo czasu nie mam!

– Zaraz, zaraz...

Ziemek powoli wygramolił się z auta. Gdyby był dwadzieścia lat młodszy i dziesięć kilo lżejszy, bez problemu dałby radę temu typowi, ale teraz nie miał złudzeń – zanim wziąłby zamach, tamten zdążyłby dźgnąć go pod żebra.

– Stań tu, pod światłem, i pokaż gębę.

Mężczyzna mocno chwycił go za ramię i pociągnął pod sodówkę. Zaraz któraś z jego dziwek podpieprzył mi auto, pomyślał Ziemek. Ale się mylił, obie ruszyły za nimi.

– Pola, to on?

Niewysoka dziewczyna o szczupłej, okolonej czarnymi włosami twarzy podeszła tak blisko, że Ziemek wyczuł od niej słodki zapach trawki. Naparła na niego piersiami i otarła się biodrem o jego biodro. Szybko oderwał wzrok od jej biustu i spojrzał w oczy. Jej twarz wydała mu się znajoma.

– Myślę, że tak.

Obeszła Ziemka, uważnie taksując go wzrokiem.

– Tak, on.

Ziemek oczy wzniosł do nieba, które, rozjaśnione nieco światłami miasta, wisiało nad nimi ciemną kopułą. Zapewne zaraz go zadźgają, ale za co, bo najwyraźniej o coś im chodziło, nie miał pojęcia.

– Nie, to nie ja! – odezwał się szybko. – Nie znam was i na pewno mnie z kimś pomyliliście! – pisnął cienko i odchrząknął, zawstydzony ckliwym brzmieniem własnego głosu. – To nie ja, mówię wam! – chciał zagrzmieć, ale pisnął jeszcze cieniej.

Pola klepnęła go w ramię, a cycata blondyna wpakowała do ust dwa paluchy i gwizdnęła, jakby chciała zatrzymać nowojorską taksówkę. Mężczyzna odepchnął ją na bok.



– Tysiąc! – powiedział i zaczął gmerać w wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Tysiąc? Skąd ja ci teraz tyle kasy wezmę?! Bierzcie forda i się odpierdolcie! – rozpaczliwie krzyknął Ziemowit.

– Zamknij się! Ja ci tysiąc daję. Za moją najlepszą dziwkę.

– Zwariowałeś?! Nie chcę żadnych pieniędzy ani tym bardziej twojej dziewczyny! Nie mam ochoty na żaden seks! – Ziemek niemal zawył, na co mężczyzna i kobiety zaczęli się histerycznie śmiać. – No co jest? O co wam chodzi?! – zjeżył się.

– Pola, ten dureń cię nie poznaje – z niedowierzaniem rzekł mężczyzna.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz? – Czarna podeszła blisko, zbyt blisko i tym razem również musnęła go biodrem.

– Że niby my się znamy?

Skinęła głową.

Ziemek zmarszczył czoło. W życiu miał wiele kobiet, tak wiele, że z biegiem lat mieszały mu się ich twarze i imiona, ale jednego był pewien – z tą czarną na pewno nigdy w łóżku nie był. Nie była również żadną z tych fajnych babek, u których każdego ranka kupował bułki, ani też żadną z kasjerek pracujących w jego ulubionej Biedronce. Nie kojarzył jej z autobusu, tramwaju, a już z całą pewnością nie mogła być jego sąsiadką. Kim więc, do diabła, była?

– Niemożliwe – burknął.

– Przypomnę ci: dwa miesiące temu na pigalaku...

Ziemek natychmiast zaprotestował:

– O, moja mała, wszystko wmówić mi możesz, ale nie to, że kiedykolwiek ze sobą spaliśmy. I do tego na pigalaku?! To jest jakaś cholerna pomyłka!

– Posłuchaj, pobił mnie klient, ty w porę go pogoniłeś, bo gnojek prawie wysłał mnie na tamten świat. Przypomnij sobie.

Ziemkowi coś zaczęło świtać w głowie.

– Zaraz, zaraz... – W zamyśleniu potarł czoło. – Ale tam była blondynka.

– Miałam perukę. – Czarnula przewróciła oczami. – A facet był recydywą z dwoma śmiertelnymi pobiciami na garbie.

Już sobie przypominał, to było tej nocy, kiedy znów namierzył Bożenę z kochankiem i aby ochłonać, wracał do domu pieszo. Było sporo po północy, gdy na pigalaku natknął się na szarpaninę. Chciał minąć bijących się, ale gdy się zorientował, że to facet okłada kobietę, bez zastanowienia podbiegł do nich, chwycił krewkiego gościa za kark i spuścił mu taki łomot, że później przez tydzień bolały go pięści, kolano i prawa stopa, a z dużego palucha u stopy zlazł paznokieć. Gdy napastnik, zataczając się i klnąc na całą ulicę, zniknął za rogiem, Ziemek zadzwonił po pogotowie i wraz z nimi odwiózł dziewczynę na ostry dyżur. Miała posiniaczoną twarz, rozkwaszony nos, złamany ząb i krwawiła z rozciętej głowy. Podczas jazdy do szpitala wpatrywała się w Ziemka nieruchomym spojrzeniem, a po policzkach płynęły jej łzy. Trzymał ją za rękę i powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Gdy dotarli na miejsce, dziewczyna straciła przytomność.

– Ach, więc to ty. Dobrze wyglądasz – powiedział i przyjrzał jej się uważniej, jakby zobaczył po raz pierwszy.

– Dość tego pitolenia – przerwał mu mężczyzna. – Bierz kasę i spadaj.

Sięgnął do kieszeni.

– Nie chcę pieniędzy. Niczego od was nie chcę.

– Nie żartuj – powiedziała blondyna. – Zasłużyłeś sobie.

– Niczego nie wezmę! Spieszę się. Bardzo – powiedział Ziemek, wsadził ręce w kieszenie i niecierpliwie zatupał nogami.

– Jak nie, to nie – odezwał się alfons. – Ale gdybyś kiedyś był w potrzebie, pytaj o Macieja.

– Gdzie mam pytać? – wyrwało mu się odruchowo.

– Na mieście, kurwa, na mieście!

Mężczyzna gwizdnął krótko, uniósł łokcie, a dziewczyny natychmiast chwyciły go pod ręce. Pola z prawej, a blondyna z lewej. Maciej przyciągnął je do siebie, pocałował w policzek blondynę i poszli w kierunku Meridiana.

Ziemek nie miał czasu się nad tym wszystkim zastanawiać. Szybko wsiadł do auta i płynnie włączył się do ruchu. Zanim pojedzie na strzelnicę, zawiezie do wywołania zdjęcia. Musi znaleźć taki punkt, gdzie zrobią mu to od ręki, bo rok beczynnego mieszkania w Poznaniu to dla niego było dwanaście miesięcy za dużo. Wybrane foty nada jutro poleconym i cierpliwie poczeka na rozwój wypadków.

\* \* \*

Sławek, z kubkiem kawy w ręce, czekał tuż przy wejściu na strzelnicę. Odetchnął, gdy czarny ford K powoli wtoczył się na parking, a z auta wysiadł Ziemek. Mężczyzna miał na sobie zniszczone wojskowe buty, wiszące w kroku džinsy i czarną kurtkę, a na szyi zamotany długi czarny szal, który niemal cały rok był nieodłącznym elementem jego stroju. Trzasnął drzwiczkami samochodu i nie zwracając sobie głowy zamykaniem ich na kluczyk, ciężkim krokiem ruszył w stronę wejścia do budynku. Tak jak przypuszczał – kolega już na niego czekał. Ziemek obrzucił go niechętnym spojrzeniem. Co z tego, że Sławek

założył na siebie koszmarnie drogi garnitur w modnym kolorze marengo, koszulę za jakieś dwa patyki, a buty przynajmniej za trzy? Zgarbiony, z czerwonym nosem, niezdrowo błyszczącą skórą i smętnie dyndającym cienkim kucykiem, przyprawienia rogów wręcz się domagał. Ziemek na miejscu jego żony już pierwszego dnia po ślubie bez zastanowienia by mu je przyprawił.

– Bałem się, że nie przyjedziesz. – Sławek uśmiechnął się z wdzięcznością. – Dziękuję! – Chciał klepnąć go w ramię, ale Ziemek się usunął. – Myślałem, że się spóźnię, bo byłem u babci, a potem musiałem dusić na gaz, żeby tutaj zdążyć. Po drodze o mało nie rozjechałem jakiejś staruszki. Wyobrażasz sobie? Wracając od własnej babci, rozjechałbym inną babcię! – Sławek zaśmiał się, jakby to był świetny dowcip, ale widząc ponurą minę Ziemka, umilkł.

Ziemowit zdjął kurtkę i podał ją szatniarzowi.

– Wiesz, tak się cieszę, babunia jest w świetnej formie... Nie wiem, czy ci mówiłem, ale skończyła...

– Tak, tak, wiem, jakieś sto pięćdziesiąt lat.

– Sto trzy! Zeszłej Wigilii skończyła sto trzy lata. Z mojej babci nie strój sobie żartów, dobrze?

– Ani mi to w głowie. Musiało mi się coś popieprzyć. Ale tego, że jest dziana z dziada pradziada i ma willę w Puszczykowie, chyba nie pomyliłem? – Ziemek spojrzał na Sławka spod oka.

– Nie tym tonem, proszę! – syknął Sławek.

– Sorry, sorry, nie dziana, lecz bogata. Lepiej? Chodźmy popukać.

Sławek dopił resztkę nędznej kawy, a kubek cisnął do kosza. Odnosił nieprzyjemne wrażenie, że Ziemka temat jego babci niewiele obchodził. Pewnie uważał ją za taką samą nudziarę jak jego, ale jeśli chodziło o jego babkę, kolega bardzo się mylił, bowiem czcigodna

staruszka wcale nie była łagodną babunią i mało kto wiedział, że była z niej wiekowa wyjątkowo zajadła sknera. To przez babunię, a raczej jej warunki, nie mógł stać się pełnoprawnym właścicielem dwóch mieszkań oraz sieci sklepów jubilerskich. Jeszcze pięć lat wstecz, zanim poznał swą przyszłą żonę, babcia była hojna i słodka, ale w jakiś niepojęty dla niego sposób po jednej jedynej i to dość krótkiej rozmowie z Bożenką jakby się szaleju naźarła. Najęty przez nią wzięty prawnik za jej sugestią i pełnym przyzwoleniem skonstruował niebywale wredny dokument, zgodnie z którym Sławek cały majątek miał otrzymać dopiero po jej śmierci. Inną kwestią było to, że babka, posuwając mu pod nos rezultat usług swego prawnika, uparła się, aby Sławek z Bożeną spisali intercyzę, ale czy naprawdę kochający mężczyzna może swej kobiecie wywinąć podobne świństwo? Oczywiście, że nie! Sławek z bólem serca okłamał babunię, że intercyzę spisali u innego mądrego, a Bożenie o tych babczynych zakusach słowa nie pisnął. Nie chciał jej denerwować.

Ziemek ruszył przodem, a Sławek powłókł się za nim. To, aby zapisał się do klubu strzeleckiego, było pomysłem Ziemka. On tej propozycji nie umiał skutecznie się przeciwstawić, ale że cenił sobie towarzystwo Ziemowita, umawiał się z nim w tym okropnym miejscu i strzelał, gdzie kazali. Sławek wmówił sobie, że w tym sporo starszym mężczyźnie znalazł cierpliwego i mądrego słuchacza, któremu bez obaw mógł zwierzać się ze swojego bólu. A puszczalska żona sprawiała mu ból nad bóle. Sławek na wspomnienie Bożenki westchnął ciężko. Ziemowit obejrzał się.

– Nie stękaj, tylko się pospiesz. Kiedyś mi podziękujesz.

– Za co miałbym ci dziękować, co? Za to, że robię rzeczy, których nie lubię?

– Nie lubisz? – Ziemek przystanął. – To dlaczego dziś tu przyjechałeś, co? Babkę trzeba było niańczyć.

– Od mojej babci to się odczep, dobrze? Jestem tu, bo lubię z tobą gadać, sam wiesz, w jakiej jestem sytuacji.

– Wiem, wiem! – Ziemowit lekceważąco machnął ręką i ruszył z miejsca. Żona mu się puszcza, też coś! Pierwsza i ostatnia nie jest, a on nie jest pierwszym i ostatnim, któremu zostały przyprawione rogi. Ziemowit przerabiał ten temat mniej więcej około trzydziestki, ale w przeciwieństwie do Sławka był wtedy w wolnym związku. Pozbył się babsztyla, jak tylko odkrył, że rogi ma imponujące niczym jelen na rykowisku. Czy cierpiał? Owszem. Zniewagę zapijał bity tydzień, potem zażył nieco seksu bez zobowiązań i ból rozszedł się po kościach. Jednak od tamtej pory nie wiązał się z kobietami dłużej niż na miesiąc i to on kończył związki. Ale od roku nie był z żadną kobietą i sam się sobie dziwił, jak to wytrzymał. Andropauza? Czy to już? Spojrzał na swoje odbicie w szybie i się wzdrygnął. Czy ten siwy dziad to na pewno on? Czy te patykowate nogi, duży brzuch i zgarbiona sylwetka na pewno należą do niego? Gdzie jego bujne czarne włosy? Gdzie się podziało uwodzicielskie spojrzenie czarnych oczu?

Niestety, to był on – podstarzały lowelas, niegdysiejszy łamacz kobiecych serc i koneser damskich wdzięków. Ale to wszystko wydawało się przeszłością, a przyczynę jak na dłoni zobaczył w tej pierdolonej szybie. Z niesmakiem odwrócił wzrok od swojego odbicia.

– Pospiesz się, do cholery, bo nigdy strzelać się nie nauczysz! – fuknął gniewnie na Sławka.

– A po co mi to? – zaczepnie rzucił kolega.

Ziemek spojrzał na niego z uwagą. Szkoda, że nie był taki odważny przy swojej żonie. Pantoflarz.

– Moglibyśmy w jakiejś knajpie posiedzieć, pogadać przy piwie, a nie słuchać tych straszliwych wybuchów.

– Czemu stoperów nie wkładasz?

– Wkładam, ale nie tłumią, jakbym tego oczekiwał. Delikatny jestem.

– Żaden delikatny, źle sobie wsadzasz. Dziś własnoręcznie ci je zapakuję.

– Naprawdę nie moglibyśmy posiedzieć w jakiejś knajpie?

– Nie.

Sławka strzelanie, tak jak gra w karty, nigdy nie kręciło, a wręcz czuł do niego żywą niechęć, bo tak jak jakkolwiek granie w karty uznawał za zajęcie śmiertelnie nudne, tak strzelanie uważał za ze wszech miar niebezpieczne.

– Rozumiem, że w domu nie masz ani jednego noża? – zadał mu kiedyś pytanie Ziemek.

– Oczywiście, że mam. Przecież muszę czymś kroić chleb. Dlaczego pytasz?

– Bo nożem można też zabić, wiesz? – Ziemek rzucił mu kpiące spojrzenie spod sfatygowanego kapelusza i poklepał po ramieniu, a Sławkowi po raz pierwszy przyszło do głowy, że to częste poklepywanie po plecach, którego dopuszczał się kolega, wcale nie jest przyjacielskie tylko... poniżające. Zupełnie jakby osła klepał.

– I co? – Ziemek znów chciał go poklepać, ale Sławek się odsunął. Ziemek zmarszczył brwi. – I co? – powtórzył. – Nadal się boisz?

– Czy ja mówię, że się boję? – zachnął się Sławek. – Wcale się nie boję. Wcale!

– W takim razie idziemy.

Podniszczona elewacja kamienicy przy ulicy Prusa nie zapowiadała, jak ładne mieszkanie kryło jej wnętrze. Na pierwszym piętrze po lewej, za odnowionymi drzwiami znajdowało się najładniejsze mieszkanie w całej dzielnicy – trzy pokoje, jasna, przestronna kuchnia oraz równie imponujących rozmiarów łazienka urządzone były w sposób gustowny, kosztowny i wyszukany. Przy realizacji modnej wizji wnętrza projektant obficie czerpał nie tylko z własnych pomysłów, ale przede wszystkim ze środków finansowych swoich klientów. Na co dzień Monika i Kamil korzystali tylko z dwóch pokoi – stołowego oraz sypialni. Dzieci nie mieli, więc trzecie pomieszczenie przeznaczone było dla okazyjnie nocujących u nich gości.

Monika rozrzuconymi na sofie poduchami, drobiazgami, które ustawiła na ciężkich, drewnianych meblach, i lampkami o kolorowych abażurach zadbała o to, aby mieszkanie było miejscem przytulnym, takim, do którego chętnie się wraca. Na ścianach, w drewnianych ramkach, powiesiła wszelkiego formatu zdjęcia upamiętniające ich wakacyjne wypadki. Lubiła je oglądać i wspominać wspólnie spędzony czas. Jej ulubionym było to zrobione podczas ich kilkudniowego wypadu do Sopotu, które wisiało centralnie na ścianie, równo w połowie długości komody. Stali na plaży, Kamil obejmował ją na tle zachodzącego słońca i wprost w oko obiektywu serwował swój najbardziej uwodzicielski uśmiech. Było to jedyne zdjęcie, na którym tak się uśmiechał. Wyglądał na nim nadzwyczaj przystojnie – opalony, w białych szortach, z szelmowskim błyskiem w oku.

Oderwała wzrok od fotografii, ze stojącej na komodzie salaterki wzięła kilka cukierków, podeszła do okna i odsunęła firanę. Zestawiła na podłogę dwa kaktusy i usiadła na parapecie. Obok siebie w równym



rządki ułożyła wiśnie w czekoladzie, wpakowała jedną do ust i zamachała nogami. Parapet zatrzeszczał złowieszczo, więc natychmiast znieruchomiała. Poprawiła się ostrożnie, naciągnęła na kolana podwinięty materiał sukienki, sięgnęła po kolejnego cukierka i zerknęła w kierunku, skąd spodziewała się zobaczyć nadchodzącą Alinę. I czekała tak ponad pół godziny, aż koleżanka wreszcie przyszła. Była zziębnięta i mokra od deszczu.

– Co za pogoda! – Podała Monice ociekający wodą parasol i głośno wytarła w chusteczkę nos.

– Chodźmy do kuchni. Z tego, co widzę, na początek herbata z cytryną lepiej ci zrobi niż kawa i słodycze. A może chcesz zupy? Mam krupnik – przez ramię zapytała Monika i już szła do kuchni, aby nastawić czajnik z wodą.

– Może być i zupa.

Alina zdjęła wierzchnią odzież i otworzyła szafkę, skąd wyjęła swoje kapcie. Do koleżanki lubiła wpadać tylko wtedy, gdy miała pewność, że nie zastanie Kamila. W mężu Moniki było coś, co sprawiało, że w jego towarzystwie czuła się źle. Miała wrażenie, że patrzył na nią z lekceważeniem, a protekcyjny ton, którym się do niej zwracał, sprawiał, że czuła się głupia i nic niewarta. Poszła do kuchni i ostrożnie usiadła na jednym z tych designerskich, będących niczym wisienka na torcie całego kosztownego kuchennego wystroju, krześle.

– Twoja zupa. – Monika ostrożnie postawiła przed nią miseczkę, która na szczęście nie była częścią żadnego designu, a miała nawet swojsko uszkodzony brzeg, więc Alina z przyjemnością zabrała się za jedzenie.

– Jakim cudem Kamil jeszcze jej nie wyrzucił? – zapytała.

– Chowam ją głęboko do szafki. Też nie lubię tych jego czarnych talerzy.

Monika przyglądała się przez chwilę Alinie, gdy ta powoli, dmuchając na każdą zaczerpniętą łyżkę, jadła gorącą zupę. Rumieńce, które pojawiły się na jej twarzy, ożywiły jej bladą cerę, a wysmykujące się z niedbalej kitki włosy pod wpływem panującej na zewnątrz wilgoci zwinęły się w lekkie fale. Niezamierzone upiększenia sprawiły, że wyglądała ładnie i optymistycznie, szkoda, że na co dzień nie robiła sobie choćby minimalnego makijażu. Monika dyskretnie otaksowała jej ubranie – te wszystkie wyciągnięte swetry oraz długie, bure spódnice, które koleżanka z oślim uporem na siebie wkładała, Monika już dawno wyrzuciłaby na śmieci. Kilka razy na wspólnym wypadzie na zakupy zaproponowała Alinie zakup czegoś bardziej obcisłego i krótkiego, ale jej propozycja spotkała się z obojętnym wzruszeniem ramion.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – zapytała Alina.

– Może wybierzemy się na jakieś babskie zakupy? Ciuchy, trochę kosmetyków, potem może kawa na mieście. Co sądzisz?

– Nie mam kasy – burknęła Alina. – Ale przejść się z tobą mogę.

Zaczął gwizdać czajnik, więc Monika odwróciła się do kuchenki, wyłączyła go, zaparzyła dwie herbaty, a na talerzyk ukroiła kilka plasterków cytryny.

– Świetna zupa. – Alina odstawiła miskę do zlewu.

– Chodźmy do pokoju – powiedziała Monika i przepuściła przodem gościa, a sama niosąc na tacce kubki, podążyła za nią.

Usiadły w fotelach, przy niskim stoliku, na którym w dzbanku stała stygnąca kawa.

– Zaparzę nową. – Monika chwyciła dzbanek, ale Alina powstrzymała ją gestem ręki.

– Siadaj. Herbata mi wystarczy. Kamil na pewno teraz nie wróci?

– Nie ma szans. Ostatnio firma ma problemy, więc być może będzie dopiero około północy.

– To świetnie. Znaczy świetnie, że wróci późno, a nie, że ma te problemy. Czy to jest to samo co ostatnio?

– Tak mi się wydaje.

Alina pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Jej siostrzeniec, który pracował u Kamila, kilka dni wcześniej wspomniał, że było wręcz przeciwnie, tak owocnego czasu jak teraz firma szefa dawno nie miała.

– Ale nie mówmy o nim. – Monika odstawiła kubek. – Pomówmy o tobie.

– O mnie?

– Tak. O tobie oraz o twoim mężu.

Mąż Aliny, Jacek, od kilku lat radośnie pogrążający się w alkoholowej niefrasobliwości, na barkach żony pozostawił troskę nie tylko o utrzymanie domu, ale również siebie samego, wiedząc, że jego kobieta, naiwna posiadaczka miękkiego serca, ani go z domu nie wyrzuci, ani nie pozbawi podstawowych środków do życia. Alina próbująca dotrzeć do niego raz prośbą, raz słabo artykułowaną groźbą, do tej pory oczywiście niczego nie wskórała, a co więcej – z jej Jackiem z każdym dniem było coraz gorzej.

– Wymyśliłam, co mogłabyś mu jeszcze zrobić.

– Daj spokój. Do tej pory żaden z twoich pomysłów nie pomógł. Ani rozmowa z jego matką, ani próba nakłonienia, żeby zapisał się do AA.

Pamiętasz? Po tym ostatnim dostał takiej furii, że musiałam wstawić szybę w łazience. Nie chcę już twoich rad, wiesz?

– Przestań się dąsać. Ale powiedz, wciąż ci na nim zależy, prawda?

Alina skinęła głową.

– Zapłaciłaś rachunek za prąd?

– Nie, nie zapłaciłam.

– To dobrze.

– Sądzisz, że przerazi się ciemności? – sarkastycznie zapytała Alina.

– Nie wiem, ale zawsze to jakaś kara.

Alina powiedziała udręczonym głosem:

– Wiesz, jak będzie? Wyłączą prąd, posiedzimy chwilę po ciemku, aż w końcu to ja pęknę i to ja zapłacę. To mnie te ciemności będą przeszkadzać, nie jemu.

– Brak prądu tobie nie będzie przeszkadzać, bo się od niego wyprowadzisz.

– Wyprowadzę? Namawiasz mnie do rzucenia męża?! Nie mam zamiaru go porzucać! Słyszysz? Wytrzymam wszystko, bo w mojej rodzinie rozwodów nie było i nie będzie! I ty mnie też do tego nie namawiaj, bo z naszą przyjaźnią będzie koniec!

Podczas gdy Alina, cała w pąsach, z prędkością karabinka maszynowego wyrzucała z siebie gorzkie słowa, Monika spokojnie popijała zimną kawę, a gdy na jej twarzy wykwitł tajemniczy uśmieшек, Alina aż podskoczyła.

– Nie patrz na mnie z taką wyższością, dobrze?

– Wcale tak nie jest. Patrę na ciebie z politowaniem. Wydaje ci się, że jesteś wielką bohaterką, która walczy o małżeństwo? Masz poczucie misji, tropiąc każdą wypitą przez Jacka butelkę, tak?

Alina patrzyła na Monikę ze zmarszczonym czołem i czekała, do czego ten wstęp poprowadzi.

– A ja ci powiem, jak jest. Nie jesteś bohaterką, tylko współuzależnioną tchórzliwą babą. Nałogiem Jacka jesteś bardziej przejęta niż on sam i ciągle sobie wmawiasz, że bez niego w życiu nie dasz rady. I jeszcze jedno, wcale nie mam zamiaru namawiać cię do porzucenia tego twojego życiowego trofeum. Tyle miałam ci do powiedzenia.

– Naprawdę? Naprawdę nie chcesz namówić mnie do rozwodu? – niemal zapiszczała Alina.

– Nie, nie chcę. Szkoda tylko, że tak wybiórczo mnie słuchałaś. – Monika wzruszyła ramionami. – A teraz słuchaj, jaka jest moje propozycja. Na czas odcięcia prądu znikniesz z domu, zostawiając pustą lodówkę, żeby ten twój mąż miał podstawy, żeby wreszcie za tobą zatęsknić i docenić – powiedziała i pomyślała, że prędzej jej kaktus na dłoni wyrośnie, niż tak się stanie, ale oderwanie Aliny od Jacka mogło poskutkować tym, że ta cierpiętница zrozumie, że jednak da się bez niego żyć i to życie może być całkiem fajne. Wyrwanie z codziennej beznadziei miało wystawić jej mózg na zbombardowanie nowymi bodźcami, w związku z czym w głowie Aliny miały potworzyć się nowe połączenia, co zawsze rodziło nadzieję, że koleżanka zacznie myśleć inaczej, lepiej dla siebie. Na temat tych połączeń i mechanizmów, w jaki powstają, Monika przeczytała w jednym z czasopism, które w przychodni zostawiają czekające na wizytę pacjentki.

Alina patrzyła na koleżankę z przerażeniem wymalowanym na bladej twarzy.

– Jesteś bezwzględna. – Z dezaprobatą pokręciła głową.

– Ależ skąd. Jackowi włos z głowy nie spadnie, ale rozumu z pewnością nabierze. Jeszcze mi podziękujesz.

Alina wzięła do ręki cukierka, odwinęła go, zjadła i zaczęła bawić się papierkiem, jakby jego zginanie i rozprostowywanie było celem jej wizyty u Moniki. Monika przez chwilę jej się przyglądała, w końcu wyszła do kuchni. Wiedziała, że koleżanka musi sobie w głowie wszystko poukładać. Wróciła po kilkunastu minutach ze świeżo zaparzoną kawą.

– I co? Podjęłaś jakąś decyzję?

– Wszystko ładnie pięknie, ale gdzie miałabym zamieszkać? Bo chyba nie tutaj. Jacek zna twój adres i na pewno u ciebie będzie mnie szukać – powiedziała Alina, ale tak naprawdę chodziło jej o Kamila. Pomieszkując kątem u koleżanki, musiałyby znosić jego obecność, zimny wzrok, wyniosłą minę i te wszystkie enigmatyczne uśmiešky, o których nigdy nie wiedziała, co tak naprawdę znaczą. – Na hotel mnie nie stać – ciągnęła. – Nie mam pomysłu, gdzie mogłabym się przeprowadzić.

– Ale ja wiem. Do Ziemka.

– Do niego? Oszalałaś? Przecież niemal go nie znam.

– Tym się nie przejmuj, ja znam go lepiej. Facet jest spokojny i samotny, zapewne w domu ma burdel, ale to drobiazg, najważniejsze, że mieszka sam i Jacek go nie zna. Posprzątasz mu hacjendę i jeszcze będzie wdzięczny, że cię do siebie przyjął.

– A Ziemowit? Czy on o tym wie?

– Jeszcze nie, ale jego zdanie jest najmniej ważne. Najważniejsze, że ty się zgadzasz. Jesteś zuch babka, wiesz? Jeszcze będą z ciebie ludzie.

Alina Ziemowita nie znała tak dobrze jak Monika, która z podstarzałym portierem niejednokrotnie umawiała się do pubów na piwo. Ją również zapraszali, ale wymawiała się brakiem czasu, przy czym prawda była taka, że do domu spieszyła się z powodu Jacka. Mąż niemal nie trzeźwiał i obawiała się, że któregoś dnia podczas jej nieobecności spadnie ze schodów albo utopi się w wannie. Dwie godziny poza domem spędzone przy ploteczkach i piwku mogły się dla niego okazać zabójcze, a ona na to pozwolić nie mogła. Poza tym dwadzieścia lat od niej starszy Ziemowit wydawał jej się typem nader mrukliwym i niesympatycznym i nie wyobrażała sobie, o czym mieliby ze sobą rozmawiać. Przywodził jej na myśl ponurego, skrywającego jakieś mroczne tajemnice jaskiniowca. Bała się tego jego ciężkiego spojrzenia z nagłą rzucanego spod krzaczastych brwi.

– Monika, jesteś pewna, że będę u niego bezpieczna?

– U Ziemka?

Alina skinęła głową. Papierek, który tak przykładowie składała i rozkładała, leżał w strzępach na stoliku, umazawszy wcześniej jej place czekoladą.

– Tak. Ponury on jakiś, mało sympatyczny. Kto wie, co takiemu po głowie chodzi?

– Gwarantuję, że nic ci nie zrobi.

– Jesteś pewna?

– Coś ty sobie ubzdurała? Myślisz, że taki podstarzały facet nie ma nic innego do roboty, tylko dybać na twoje życie lub wątpliwą cnotę? Na pociechę powiem ci coś w tajemnicy: wydaje mi się, że Bożena wpadła mu w oko. Nieraz widziałam, jak się za nią ogląda.

– Też to zauważyłaś? – Alina natychmiast się ożywiła. – I ja widziałam, że on patrzy na nią tak jakoś... jakoś...

– Jak na smakowity kąsek?

– No... tak jakby... ale Bożena ma męża, a Ziemowit się z nim koleguje!

– Ale jest piękna, nikt jej tego nie odmówi. Nie dziwię się, że wpadła w oko Ziemowitowi.

– Ale przecież ona ma męża... a on się z nim koleguje – powtórzyła Alina i z dezaprobatą pokręciła głową.

– Oj, ma, i co z tego?

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Oszalałaś? Każdy chce mieć jakieś tajemnice i nie sądzę, żeby Ziemek był szczęśliwy, gdybym mu powiedziała, że wiem o jego słabości. Ciesz się więc, że nie do ciebie czuje afekt, bo mieszkając u niego, będziesz mogła czuć się bezpiecznie.

Alina skinęła głową. Jak to możliwe, że ten ponury jaskiniowiec okazał się zwykłym, czułym na kobiece wdzięki facetem? Zrobiło jej się go nagle żal, bo kobieta, którą sobie upatrzył, była nie dość, że podłego charakteru, to jeszcze mężatką. Czy nie mógł znaleźć sobie innego obiektu? Mimo że nieco ją przerażał, w sumie miał też zalety: był dużym, męskim facetem, miał piękne, ciemne oczy i taki głęboki, mocny głos. Na ten głos już dawno zwróciła uwagę, bo jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się powiedzieć o kimś, że pięknie mówi, a Ziemowit właśnie taki dar posiadał.

– Jak sądzisz, poderwie naszą Bożenę czy nie?

Monika wzruszyła ramionami.

– Wiesz co? To nie nasz interes. Napijmy się kawy, masz ochotę?

\* \* \*



Ziemowit dziwactw, które nazywał zasadami, miał wiele, a jedną z nich była ta, że każdego ranka wypijał tylko jedną kawę. Tym razem, bardzo wyjątkowo, kończył już trzecią, lecz oczekiwane rozjaśnienie umysłu nadal nie nastąpiło. W nocy męczyły go koszmary – jak w czarnym kotle przeszłość mieszała się z wydarzeniami poprzedniego wieczoru. Wreszcie o drugiej nad ranem dał za wygraną, wstał z łóżka, pokręcił się po mieszkaniu i powłókł się do łazienki. Wypił szklankę zimnej wody i przez chwilę gapił się w lustro. Przejechał dłonią po kilkudniowym zarostzie, a potem po głowie. Włosy wymagały już strzyżenia, a kto powiedział, że trzecia nad ranem jest złą po temu godziną? Wyjął z szafki maszynkę, ustawił na trzy milimetry i zdecydowanymi ruchami zaczął je skracać.

Słusznie podejrzewał, że ta suka Bożena będzie mieć kochanka. Parsknął krótkim śmiechem. Żeby było śmieszniej, nie tylko znał jej kochasia, ale również jego żonę, co więcej – bardzo ją lubił.

Skończył obcinać włosy i wszedł pod prysznic. Polał ciało chłodną wodą, namydlił głowę i szybko ją spłukał. Do rana i tak by oka nie zmrużył, więc nie dbał o to, że chłodny tusz zupełnie go wybudzi. Skoro już nie spał, postanowił pouczyć się angielskiego, co było dla niego jednocześnie czynnością karkołomną i niezbędną. Wkuwanie słówek przychodziło mu z tak wielkim trudem, że za zgłębianie gramatyki postanowił się nigdy nie brać. Ale mimo to podręcznikiem jeszcze w kącie nie cisnął, wciąż liczył na to, że coś mu pod czaszkę wbić się uda. Nie wiedział, po co mu ten cały angielski – nie wykluczał, że jeszcze kiedyś będzie musiał pojechać do Anglii, aby trochę dorobić, ale to wcale takie pewne nie było.

Nim sięgnął po książkę, z dna szafy, spod sterty starych gazet, wyjął plik zrobionych pod Meridianem zdjęć. Z zadowoleniem pokiwał

głową. Ten sprzęt był dobrą inwestycją – fotografie, mimo kiepskiego oświetlenia, wyszły nadspodziewanie dobrze. Uchwycił na nich wszystko, co chciał, a że ujęć zrobił wiele, miał w czym wybierać. Ponownie przejrzał foty i wybrał trzy, te, na których twarz Bożenki była doskonale widoczna. Na pierwszej obejmowała się z wysokim osobnikiem w ciemnym płaszczu, na drugiej z tym samym typem całowała się namiętnie, a na trzeciej trzymali się za ręce i wchodzili do hotelu. Wybrane zdjęcia włożył do koperty, na której starannie wykaligrafował adres, pod który miały dotrzeć. Kilka razy był u Sławka, więc wiedział, gdzie mieszka. Aby przesyłka na pewno nie wpadła w ręce Bożeny, postanowił nadać ją poleconym. Jutro pójdzie na pocztę i z niecierpliwością będzie czekać na dalszy rozwój wypadków.

Położył się jeszcze do łóżka, ale już nie zasnął, dlatego siedział teraz w pracy tak nieprzytomny, jakby noc strawił na wielkiej balandze. Kantorek wydawał mu się ciasny i duszny, a twarde krzesło uwierało w tyłek jak nigdy do tej pory. Starał się skupić wzrok na trzymanej w ręce gazecie. Zdjęcie na pierwszej stronie przedstawiało skupisko protestujących ludzi, ale nowe sensacyjne wiadomości niewiele go obchodziły. Oderwał wzrok od zdjęcia i popatrzył na drzwi. Wkrótce przychodnia zatętni życiem. Najpierw pojawią się sprzątaczkę, lekarze jak zawsze przyjdą jako ostatni, a między tymi dwoma grupami przemkną dziewczyny z rejestracji. I to właśnie one, rejestratorki, szczególnie go interesowały.

Pierwsza zawsze przychodziła Bożena i tego dnia również tak było. Ziemek kątem oka odnotował, że znów przywiózł ją jej mąż Sławek, jego kolega, a tak naprawdę smutny dupek bez jaj. Ziemowit nieraz miał ochotę strzelić go w pysk i krzyknąć, żeby wziął się w garść

i zaczął zachowywać jak prawdziwy mężczyzna, ale wiedział, że nic to nie da, bo Sławek bycie dupkiem bez jaj miał w genach i tak miało zostać do końca jego dni. A może tkwienie w beznadziejnym związku sprawiało mu masochistyczną przyjemność? Kto go tam wiedział.

Oto i ona – Bożena. Jak zwykle efektownie trzasnęła drzwiami, przystanąła na chwilę, poprawiła szal i rzuciła powłóczyście spojrzenie ku dyżurce, w której siedział Ziemowit. Nie wiedział, dlaczego tak robiła, bo o to, żeby go podrywała, wcale jej nie podejrzewał. Jeszcze trzydzieści lat temu takich Bożen miał pod dostatkiem, ale to było dawno temu i już się nie wróci. Wiedział, jak wygląda, wiedział, jaki jest stan jego portfela, i nic nie zapowiadało, żeby cokolwiek w tych kwestiach miało się poprawić. Tak więc złudzeń co do tego, że taka kobieta jak Bożena mogłaby mieć na niego chrapkę, nie miał żadnych. Ale popatrzeć na nią lubił – niewysoka, szczupła, miała świetne cycki i jak na tak niewielką wagę nadspodziewanie wydatny tyłek. Lecz tyłek ów wcale nie ujmował jej urody i nie czynił mniej atrakcyjną, wręcz przeciwnie – w obcisłych dżinsach lub równie obcisłych spódniczkach wyzwał w Ziemowicie najdziksze seksualne fantazje. Ponadto Bożena miała świetne nogi i długie, ciemne włosy, które zazwyczaj luźno spływały na jej plecy. Wolnym krokiem podeszła do okienka, nachyliła się, nie dbając o to, że spory dekolt pokazuje nie tylko wymyślny koronkowy stanik, ale również odsłania nieco piersi, mrugnęła do niego i zmysłowo powiedziała:

– Cześć! Jak minęła noc?

Ponieważ możliwość, że akurat ta kobieta go podrywa, dawno odrzucił, był pewien, że kpi z niego i to w dodatku w żywe oczy. Szczuła go swoją młodością i gotowością seksualną, doskonale

wiedząc, że on z tego stołu nigdy jeść nie będzie. Zacisnął pod stolikiem pięści, a twarz wykrzywił w grymasie imitującym uśmiech.

– Okej – wycedził, wbił paznokcie w dłoń, a oczy w rowek między piersiami Bożeny. To, że jej nie lubił, nie miało znaczenia, duże cycki pozostaną dużymi cyckami, a on ani nie oślepl, ani impotentem się nie stał.

Mrugnęła do niego ponownie i poszła w kierunku schodów. Zniknęła wreszcie z jego oczu, zostawiając za sobą zapach ciężkich, zmysłowych perfum. Ziemek rozprostował dłonie i rozmasował zmasakrowaną przez paznokcie prawicę. Te kobiety! – westchnął.

Jako druga do pracy przychodziła Monika. Dziś miała na sobie jasny, zbyt opięty płaszcz i idąc zalotnie, aczkolwiek nieświadomie, kręciła tyłkiem. Ziemkowi kojarzyła się z pączkiem – okrągła tam, gdzie trzeba, zawsze pachniała słodkimi perfumami. I również z tego względu to kulinarne porównanie doskonale do niej pasowało. Szła wyprostowana, torebkę w kolorze pantofli trzymała pod pachą, a w prawej dłoni niewielką plastikową torbę. Ziemowit wiedział, że nosiła w niej śniadanie.

– Hej! – nachyliła się do okienka. – Masz po południu chwilkę? Chcę zamienić z tobą słówko.

– Coś się stało?

– Nie, taki tam drobiazg.

– Mam, pewnie, że mam.

– To fajno. Pa!

Machnęła mu ręką i jak na jej dość obfitą figurę nadzwyczaj lekkim krokiem weszła na schody.

Po chwili do przychodni weszła Alina. Nie patrząc w jego kierunku, kiwnęła mu głową i jak zwykle chciała przemknąć szybko

i niespostrzeżenie, ale mimo to mężczyzna i tak zdążył obejrzeć ją od stóp do głowy. Kołnierz krótkiej kurtki miała postawiony, a nos i oczy nieco zaczerwienione, co biorąc pod uwagę suchy poranek, nie było wynikiem padającego deszczu. Włosy w mysim kolorze związała na karku w luźny kok, a długa spódnica płatała jej się między nogami.

Z trzech pracujących w ich przychodni rejestratorek właśnie ona, Alina, na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie najmniej atrakcyjnej, ale Ziemek tak długo jej się przypatrywał, tak wnikliwie oglądał, aż doszedł do wniosku, że to właśnie ona była najbardziej interesująca. To, jaki ma zgrabny tyłek, udało mu się zobaczyć któregoś poranka, ustawiając się pod światło, podczas gdy wchodziła schodami na piętro. Drobną, aczkolwiek jędrną piersi przyuważył kiedyś w lecie, kiedy przykucnęła, aby pozbierać z posadzki rozsypaną zawartość torby. Rzucił się wtedy z pomocą, podniósł jakieś papiery, co ona skwitowała cichym „dziękuję”. Nigdy się nie malowała, nie starała się zatuszować przebarwienia, które miała na prawym policzku, ani licznych drobnych zmarszczek, które w ostatnim czasie pojawiały się wokół jej oczu. Ale Ziemowit na te drobne mankamenty urody uwagi nie zwracał. Podobała mu się ta skromna dziewczyna, która nie zabiegała o to, aby świat ją podziwiał. Bywały dni, że sprawiała wrażenie smutnej i nieszczęśliwej. Od Moniki wiedział, że ma problemy z mężem alkoholikiem. Współczuł jej bardzo i pomstował w myślach na durnia, który nie doceniał tej kobiety. Ale było w niej coś, co go trapiło – jej młody wygląd. Mimo że wiedział, iż jest mężatką i choćby z tego względu nie brał pod uwagę zawarcia bliższej z nią znajomości, to w podświadomości dwadzieścia lat różnicy, które ich dzieliły, uwierały go niczym kamień w bucie. Gdyby nawet chciał, nie mógłby zanucić jej piosenki *I wish I knew you when I was young*, bo w czasie,

kiedy on zaczynał pobijać kobiece serca, jej jeszcze na świecie nie było, a w najlepszym razie miała kilka lat, robiła w pieluchy i kopała dołki w piaskownicy. Och, jak bardzo nienawidził wtedy swojej metryki!

Odprowadził Alinę wzrokiem, przeciągnął się i nastawił czajnik. Po recepcjonistkach przychodził szef, który nawiasem mówiąc, niewiele go obchodził, potem szacowne grono doktorów, a gdzieś między nimi przemykali się pacjenci. Tym ostatnim poświęcał najmniej uwagi.

Gdy z czajnika zaczęło unosić się coraz więcej pary, włożył do kubka saszetkę sagi, zalał wrzątkiem i odwinął z papieru kanapki. Podczas gdy jadł, do przychodni wszedł wysoki, chudy blondyn. Piotrek, student politechniki, dorabiał sobie, chodząc w godzinach porannych do firm i oferując ich pracownikom bułki oraz soki. Wszyscy w przychodni mówili na niego Pan Kanapka. Ziemowit uważał, że sześć złotych za bułkę z listkiem sałaty i serem to złodziejstwo, ale aby młodego wspomóc, czasami kupował od niego jedną lub dwie. Jednak w dni, kiedy bułki roznosiły dwie jego koleżanki, nigdy ich nie kupował. Nadęte gówniary traktowały go z jawną pogardą, dając do zrozumienia, że podstarzałego portiera uważają za faceta gorszego gatunku. Ale Piotrek był inny, normalny. Z tym bystrym, pochodzącym spod Nowej Rudy studentem Ziemek łatwo złapał kontakt i dziś skusił się na dwie bułki – jedną z kiełbasą, a drugą z jajkiem, a po tym jak ucieli sobie krótką pogawędkę o pogodzie i polityce, Piotrek poszedł na górę, do rejestracji.

\* \* \*

To, że Monika chciała mu coś powiedzieć, Ziemkowi zupełnie uleciało z głowy. Założył starą skórzaną kurtkę, na ramię zarzucił wysłużoną torbę, a na głowę wcisnął kapelusz. Czarny szal, którym się okrywał we wszystkie zimne dni roku, akurat doczekał się wyprania i mokry sechł w jego mieszkaniu, więc aby nie zmarznąć w szyję, zapiął się wysoko. Wyszedł z przychodni i niespiesznie ruszył w kierunku przejścia dla pieszych. Planował wejść do Biedronki i kupić coś do jedzenia. Gotowaniem nigdy się nie interesował, potrafił udusić w miarę zjadliwy bigos, ale najlepiej wychodziło mu zalewanie wrzątkiem gotowych zupek w proszku. Trudności nie sprawiało mu również kupowanie puchatych bułek do hamburgerów, a do półki z gotowym mięsem, którym mógł je przełożyć, w Biedronce trafiał z zamkniętymi oczami. W drodze do kasy zgarniał kilka słodkich napojów, czasem kawę i herbatę, no i oczywiście duży zapas piwa. Dbał również o to, aby w lodówce była śląska kielbasa, a w szafce zawsze stały dwa duże słoiki z musztardą sarepską. Tym razem zamierzał kupić kilka opakowań zupek i jakieś ciastka. A, i chleba również brakowało. Musiał o nim pamiętać.

Zatrzymał się na skraju chodnika. Gdyby szedł szybciej, z pewnością zdążyłby jeszcze przejść na zielonym, ale światła się zmieniły i samochody ruszyły z miejsca, dzięki czemu Monice udało się wypatrzeć go wśród innych pieszych. Cieszyła się, że tego dnia nie przyjechał do pracy autem, bo przez swoje spóźnienie nie udałoby się jej go złapać. Podbiegła i klepnęła go w ramię.

– Ziemek! Dlaczego na mnie nie poczekałeś?

Mężczyzna spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, bo właśnie w myślach zalewał wrzątkiem jedną ze swoich ulubionych sztucznych zupek. Zaburczało mu w brzuchu.

– Miałem na ciebie poczekać? Pierwsze słyszę.

– Przecież rano mówiłam ci, że mam do ciebie sprawę, ale musiałam coś dokończyć i myślałam, że zaczekasz. Ale mniejsza o to. Wiesz, że Alina ma problem z mężem?

– Wiem.

– Nadal mieszkasz sam?

Ziemowit, nie spuszczał oczu z sygnalizacji świetlnej, skinął głową. Nie miał pojęcia, do czego zmierzała. Może, w imieniu koleżanki, poprosi go o pożyczenie pieniędzy?

– To świetnie się składa, bo wymyśliłam, że Alina na pewien czas powinna odizolować się od męża.

– A co ja mam do tego? Zaraz będzie zielone – mruknął.

– Masz tyle, że jeszcze dziś wieczorem do ciebie się wprowadzi. O, jest już zielone! – Pchnęła go lekko w kierunku przejścia. – Nie martw się, będzie u ciebie tylko kilka dni! – zawołała za nim i szybko oddaliła się w przeciwnym kierunku.

Ziemowit odwrócił się i wlepił w nią zaskoczone spojrzenie niegdyś uwodzicielskich czarnych oczu. Monika machnęła ręką na przejeżdżającą taksówkę i szybko wsiadła do zielonego mercedesa. Spieszący się przechodnie mijali Ziemka, pomrukując, że zawadza, stojąc na środku przejścia, a on patrzył za oddalającym się samochodem i zbierał myśli.

Monika pomachała mu przez szybę. Była bardzo z siebie zadowolona. Spotkanie przebiegło tak, jak zaplanowała – było tak krótkie i szybkie, że Ziemowit nie miał czasu ani na odmowę, ani na wyrażenie zgody. Zatarła ręce, wszystko poszło jak należy.

Ziemowit w dalszą drogę ruszył dopiero, gdy stracił z oczu odjeżdżającą w dal koleżankę. Prędej gromu z jasnego nieba by się



spodziewał niż tego, że Alina zamieszka z nim pod jednym dachem. Poprawił zsuwającą się z ramienia torbę i przypomniał sobie, że przecież musi jeszcze wstąpić na pocztę i nadać list.

\* \* \*

Alina wysiadła z tramwaju i z ociąganiem ruszyła w kierunku ulicy Sadowej. Podjęcie decyzji o przeprowadzce łatwe nie było i jeszcze się do tej myśli nie przyzwyczała. Może pozostawiony sam sobie Jacek faktycznie zmieni się na lepsze, ale nie znaczyło to, że go nie żałowała. Szła w kierunku domu, a im bliżej niego była, tym jej krok stawał się wolniejszy. Pchnęła furtkę i weszła na wąską ścieżkę. Biła się z myślami – jeśli zniknie, nie tylko Jacek to odczuje, ale również to jej skromne obejście. Przed zimą miała zająć się ogródkiem, w płocie była dziura, a drzwi do domu opadły i szurały po kafelkach. Wydawało jej się, że wyprowadza się nie na kilka dni, ale na kilka lat. Miała wrażenie, że godząc się z pomysłem Moniki, na zawsze żegna się z całym dotychczasowym życiem. Koleżanka chyba miała rację, mówiąc, że jej głównym problemem jest to, że wmówiła sobie, iż bez Jacka nie da sobie rady. A przecież to on był jej głównym życiowym problemem, z którym zmagala się od lat.

Smutnym spojrzeniem omiotła niewielki budynek. Dach był nowy, przełożyła go w zeszłym roku, ale pożyczkę miała spłacać jeszcze dwa lata. W następnej kolejności czekało ją tynkowanie, bo stary tynk odpadał wielkimi płatami, ukazując cegły. Jeśli Jacek nie weźmie się do pracy, nie będzie w stanie wziąć kolejnej pożyczki. Gdy mąż więcej pracował, niż pił, była w stanie odłożyć trochę grosza, ale teraz nie

było już to możliwe. Monika miała rację – tego pijaka ze szponów nałogu trzeba wyrwać w sposób zdecydowany i bezlitosny.

Otworzyła drzwi domu, na wieszak powiesiła kurtkę, zdjęła buty i powoli weszła dalej. Zatrzymała się przy schodach. Wewnątrz było cicho jak makiem zasiał, a z kuchni wydobywał się jakiś nieprzyjemny zapach, jakby Jacek nie wywietrzył po smażeniu jajecznicy. Zerknęła do środka – pomieszczenie było puste. Potem zajrzała do salonu, ale tam również go nie było. Chociaż nie spodziewała się spotkać tam męża, sprawdziła również łazienkę.

– Jacuś! – zawołała cicho. Odchrząknęła i zawołała głośniejszym głosem: – Jacek!

Weszła na piętro i otworzyła drzwi sypialni. W ich małżeńskim łóżku, w skotłowanej, pokrytej brudnymi plamami pościeli, z rozrzuconymi na boki rękoma leżał jej mąż. Pochrapał dziarsko, a z prawego kąca ust ciekła mu ślina. Na podłodze leżały butelki po piwie i kilka po piersiówkach. Alinie ścisnęło się serce. Ma go tak zostawić? I znów, niczym zmora nocną porą, w jej głowie pojawiła się ostrzegawcza myśl, że pod jej nieobecność udławi się wymiocinami. Wyjęła z kieszeni świeżą chusteczkę higieniczną i już miała ku niemu ruszyć, aby wytrzeć usta, gdy nagle Jacek chrapnął nadzwyczaj głośno i przestraszony wywołanym przez siebie hałasem gwałtownie otworzył lewe oko. Oko natychmiast zarejestrowało stojącą w progu postać, więc mąż niczym piskorz rzucił się na łóżku, siadł, przywarł plecami do ściany i otworzył oko prawe.

– Kurwa jego mać, to ty! Ale mnie wystraszyłaś! – zaryczał ochrypłym głosem. – Zawału mam dostać?!

Zerwał się w wyrka, zaplątał w pościel, zachwiał, a gdy złapał równowagę, zamachał w powietrzu pięściami.

– Nigdy więcej mnie nie strasz, bo coś zrobię!

– Słucham? – Alina cofnęła się dwa kroki. – Co zrobisz? Przecież ty od lat nic nie robisz!

– Nie robię? Ja nic nie robię?! To ja ci pokażę, co zaraz zrobię! – Jacek podrapał się po głowie, uważnie zlustrował Alinę, potem powiódł wściekłym wzrokiem po pokoju.

Alina podeszła do niego, wzięła się pod boki i odważnie wytrzymała jego mętne spojrzenie. Między nimi różnie bywało. Wyzwiskami już wcześniej nieraz ją obrzucał, ale robił to zawsze, gdy był pijany, a gdy wytrzeźwiał, przeproszał. Przeproszał tak bardzo, często ze łzami w oczach, że ona natychmiast mu wybaczała i wierzyła, że to nie jej mąż jest winien, lecz ten okropny alkohol. Ale teraz Jacek był trzeźwy. Wprawdzie po większym, co widać było po argumentach walających się po podłodze, imprezowaniu, lecz zupełnie trzeźwy. Jednak wciąż był jej mężem. I już zastanawiała się, czy puścić mimo uszu jego słowa, gdy ruszył w stronę okna, gdzie na parapecie stała duża donica z takim trudem pielęgnowanymi przez Alinę okazałymi storczykami, chwycił ją i z całej siły trzasnął o podłogę.

– Oto co zrobię! – zawołał z dumą. – A teraz zrobię to! Z wielką przyjemnością w dodatku! – Z całej siły, starannie omijając ostre kawałki donicy, zaczął deptać sponiewierane rośliny, czyniąc z nich zieloną miazgę.

Alina z przerażeniem patrzyła na to, jak jej mąż z upodobaniem niszczy jej ukochane kwiaty. Przez wiele lat dbała o nie, aby miały właściwe oświetlenie, wilgotność oraz nawożenie, za co rośliny odwdzięczały jej się obfitym kwitnieniem, a teraz jej małżonek w trzy minuty z radością unicestwił jej życiową pasję.

– Wiesz dobrze, jak bardzo je lubiłam.

– To głupie kwiatki są dla ciebie ważniejsze ode mnie? Jakież tam storczyki wolisz ode mnie? Taka z ciebie żona?! – Jacek uśmiechnął się złośliwie.

Alina odwróciła się szybko, aby nie widział łez w jej oczach, i wybiegła z sypialni. Jeśli idąc do domu, miała wątpliwości co do tej wyprowadzki, to teraz zupełnie ją one opuściły. W szafie na korytarzu trzymała torby podróżne. Wyjęła jedną, średniej wielkości, wrzuciła do niej trochę najpotrzebniejszych rzeczy, wyrwała z notesu kartkę, zastanowiła się chwilę, i napisała: „Wyprowadzam się. A.”. Położyła ją na środku kuchennego stołu i przycisnęła pustą butelką po piwie. Jacek przez cały czas, gdy jeszcze krzątała się po domu, nie opuszczał sypialni.

\* \* \*

Sławek, od dnia, w którym poślubił Bożenę, a było to pięć lat temu, wciąż był w niej szaleńczo zakochany. Nadal nie wierzył swojemu szczęściu, że zechciała się z nim związać tak atrakcyjna kobieta. W styczniu skończył czterdzieści pięć lat i jak na swój wiek miał świetną sylwetkę, ale cóż z tego, przecież każdy widział, że jest jedynie dobrze zakonserwowanym mężczyzną w średnim wieku. I to był problem, który go dręczył, bowiem jego żona, Bożenka, była od niego o dziesięć lat młodsza. Mimo że Sławek znał wiele szczęśliwych par, w których jedna ze stron była dziesięć lub więcej lat starsza (lub młodsza, co zależało od punktu widzenia), on był zdania, że akurat w jego związku bycie dziesięć lat starszym od żony działa na jego niekorzyść i co więcej – urasta do rangi dramatu. Dręczył się tym

i zamęczał, oczekując momentu, w którym piękna żona porzuci go dla jakiegoś nastoletniego kochasia.

Wszystko zaczęło się w dniu, w którym zatrudnił ją jako sprzedawczynię w jednym ze swoich sklepów jubilerskich. Ta młoda kobieta z wyrazistą urodą i promiennym uśmiechem świetnie pasowała do gablot z cennymi świecidełkami. A gdy ów promienny uśmiech zaczęła kierować w jego stronę, poczuł, że wpadł po uszy. Ale co z tego, skoro na wykazanie jakiegokolwiek oczekiwanej od niego inicjatywy zdobyć się nie mógł? Bożenka jednak wiedziała, co robić, i gdy wreszcie wkradła się w jego łaski, czego zwieńczeniem był ślub, szybko doszła do wniosku, że w sklepie źle się czuje, bo jak to tak – pracować z małżonkiem w jednej firmie i co gorsza mieć go za szefa? Postanowiła wobec tego poszukać zajęcia gdziekolwiek indziej, byle z dala od nudnego, łzawego męża, jakim okazał się Sławek. On, aczkolwiek niechętnie, pogodził się z jej decyzją i podsunął żonie kilka intratnych posadek, które mogłyby objąć u jego posiadających własne firmy kolegów, ale stanowczo odrzuciła wszystkie oferty, wolała bowiem polegać na sobie. I od dnia, w którym Bożenka podjęła pracę w rejestracji przychodni rejonowej na poznańskim Górczynie, jego życie zamieniło się w piekło, a ściślej sam sobie to piekło zgotował ciągłymi imaginacjami na temat domniemanych zdrad, których Bożenka rzekomo miała się dopuszczać.

Koszmary i wizje zdradzającej żony prześladowały Sławka niemal każdej nocy. Śnił, że Bożenka pokątnie wyczynia seksualne brewerie, a mijający go na ulicach mężczyźni szydzą z niego, że bez cienia protestu dawał sobie przyprawiać rogi. Jednak w ostatnim czasie zaczął śnić sen najgorszy z możliwych – Bożenka ostrym nożem zadawała mu śmierć! Budził się złany potem, siadał w kącie łóżka

i z przerażeniem spoglądając na śpiącą żonę, masował część ciała, w którą we śnie zadawała mu ciosy.

Siedzieli teraz obok siebie, o godzinie szóstej czterdzieści, w Sławka mercedesie, a mąż kurczowo trzymał ją za rękę. Bożena, jego zdaniem, ubrała się bardzo niepokojąco – obcisła kremowa bluzka miała zbyt duży dekolt, a kraciasta spódnica kończyła się zbyt wysoko nad kolanami. Malinowy sweterek raził jego oczy prowokującym kolorem – i już nawet nie wiedział, czy bardziej przeszkadzał mu ten kolor, czy to, że strój był zbyt obcisły.

– Pięknie wyglądasz. – Chciał ją objąć i pocałować z czułością, ale odsunęła się z wyrazem niechęci na twarzy.

– Pognieciesz mi ubranie.

– Co to za okazja, że się tak wystroiłaś?

– Wystroiłam? – Obrzuciła go zimnym spojrzeniem. – Przecież to są stare cichy. Muszę je znosić, nim staną się niemodne.

– Nie denerwuj się, kochanie! Przepraszam. Odebrać cię dziś z pracy? – zapytał mąż-nudziarz, domorośły wierszokleta, jak zwykła mawiać o nim Bożenka. Jego melancholijno-romantyczne postrzeganie świata działało jej na nerwy. Albo zanudzał ją opowieściami na temat swych koszmarów, albo czytał prymitywne wiersze o miłości, które tworzył podczas bezsennych nocy. Czasem zastanawiała się, czy owe wiersze były płodami tych bezsennych nocy, czy może owe noce bez snu były dziećmi jego koszmarnej twórczości.

– Co mówiłeś? – Bożenka poprawiła włosy.

– Pytam, czy odebrać cię z pracy.

– Zapomniałeś? Po południu idę do kosmetyczki.

– Ach, rzeczywiście... Ale mógłbym cię do niej podwieźć.

– Nie! – warknęła. – Dzięki.

Odwróciła głowę i przewróciła oczami. W życiu miała wielu mężczyzn, ale żaden facet nigdy nie denerwował jej tak jak ten tutaj. Gdyby nie jego pieniądze, nigdy by za niego nie wyszła. Pieniądze... Jakie pieniądze?! Prychnęła z pogardą. Po ślubie szybko się wydało, że w kwestii majątku Sławek był mistrzem dobrego wrażenia, a ona, głupia, dała się na to złapać. Sieć sklepów jubilerskich należała bowiem do jego babki Ewy, a ten jełop na własność posiadał jedynie mercedesa. Dwa nędzne mieszkania, które mieli do dyspozycji, też formalnie były własnością babki. W jednym mieszkali, a drugie, to mniejsze, od dwóch lat było w nieustanym remoncie, ponieważ Bożena wciąż zmieniała zdanie co do ostatecznego wyglądu, jaki chciała uzyskać. Uważała, że jeśli te cztery kąty do niej nie należały, spieszyć z niczym się nie musiała.

Chwyciła klamkę od drzwi samochodu.

– Idę.

– Poczekaj! – Sławek złapał ją za drugą rękę. – Chciałem cię o coś poprosić.

– O co znowu?

– Wkrótce będą imieniny i urodziny babki Ewy, może pomyślisz, co moglibyśmy jej kupić?

– Będą dopiero w grudniu, na kupno prezentu mamy jeszcze sporo czasu.

Babki Ewy Bożena nienawidziła szczerze oraz z całego serca i każdej Wigilii życzyła sobie, aby podczas następnego Bożego Narodzenia tej chytrej staruchy wśród żywych już nie było. Kto to widział, żeby żyć tak długo? Kiedy Bożena wychodziła za Sławka, babka Ewa miała dziewięćdziesiąt dziewięć lat i jak na jej gust był już najwyższy czas, aby zejść z tego świata. Stara milionerka jednak

poddawać się nie zamierzała – pięć lat minęło jak z bicza strzelił i oto liczyła już lat sto trzy i jedenaście miesięcy, a nadal była sprawna jak w dniu, w którym Bożena ją poznała.

– Do grudnia czas szybko zleci. Zastanów się, kochanie, proszę...  
Może coś ze złota?

– Ze złota? Nie bądź śmieszny. Ta twoja imperialistka złota ma akurat pod dostatkiem.

– Może więc srebro? Na przykład srebro i bursztyn, co?

– Och, daj mi spokój! Sam coś kup. To twoja babka, nie moja.

– Jak uważasz.

Ciszę, która nagle zaległa w aucie, przerwał dźwięk przejeżdżającego tramwaju.

– Kocham cię – wyznał Sławek. – Nawet nie wiesz, jak bardzo boję się ciebie stracić... Wiersz dziś o tobie napisałem! Chcesz posłuchać? – Puścił jej dłoń i z kieszeni spodni wydobyl wymiętą kartkę. – Przeczytam ci...

– Chcę wreszcie wyjść do pracy!

– Bożenko, ale tylko pierwszą strofę... proszę!

– Nie! – Zwróciła do niego swą wykrzywioną złością twarz. – Nie, nie i jeszcze raz nie!

Sławkowi na widok rozwścieczonej żony przypomniał się nocny koszmar, w którym znów oddawała się cielesnym uciechom z mężczyzną, którego twarzy w swoim śnie dostrzec nie zdołał.

– Coś mi się w nocy śniło – powiedział cicho, wciąż nie puszczając dłoni żony. – Coś złego...

– Twoje sny również mnie nie obchodzą i wbij sobie do tego pustego łba, że sny zawsze są tylko snami, a ty prorokiem nie jesteś.



I puść wreszcie moją rękę! – Chciała ją wyszarpnąć, ale Sławek trzymał ją mocno.

– Dasz buzi?

Bożenka nachyliła się, aby mógł ją cmoknąć w policzek, i wykorzystując fakt, że poluzował uścisk, szybko wysiadła z auta. Sławek zawołał jeszcze za nią:

– Prześlij mi SMS-em listę zakupów, to zrobię je zaraz po pracy. I miłego dnia, kochanie!

Ale ona nie odpowiedziała. Pobiegła w kierunku przejścia dla pieszych, akurat miała zielone światło. Smutnym wzrokiem patrzył na jej smukłą sylwetkę, zgrabne nogi i kocie ruchy. Żadna z kobiet, które znał, nie poruszała się tak ładnie jak ona. Gdy na nią patrzył, dotarło do niego, że nie wyjęła z bagażnika siatki z jakimiś książkami czy gazetami. Wspominała, że musi oddać je komuś w pracy.

– Bożenka! – krzyknął przez uchylne drzwi. – Bożenka! – powtórzył, ale go nie słyszała i zniknęła w drzwiach przychodni.

Wyjął z bagażnika torbę i pobiegł za żoną. Na przywitanie machnął Ziemkowi ręką i popędził na górę, do rejestracji. Po krótkiej chwili, wolniejszym już krokiem i bez torby, ponownie znalazł się przy jego kantorku.

– Musiałem Bożence coś zanieść. Zapominała ta moja żonka. – Nachylił się do okienka, by móc uścisnąć portierowi rękę. – Co tam nowego?

– Stara bieda.

O tym, że Alina się do niego wprowadziła, Ziemek nie zamierzał go informować nie tylko dlatego, że chciał uniknąć pytań na temat powodu, czemu to zrobiła, ale również dlatego, że trapiło go

dziwaczne przeświadczenie, że jeśli o tym komuś powie, to piękny sen, który śnił, nagle się skończy.

– Jeśli stara, to dobrze.

– A u ciebie co?

– Tak sobie. Mogłoby być lepiej... – dodał z kwaśnym uśmiechem na twarzy Sławek. – Miałem kiepską noc.

Ziemowit domyślał się, że znów chodzi o Bożenę, a ściślej o wiążące się z jej osobą rozterki. Przyjeżdżający po żonę Sławek do pracującego w przychodni portiera początkowo zwracał się z chłodną rezerwą, lecz z upływem czasu, aby urozmaicić sobie nudny czas oczekiwania na żonę, zaczął do niego zagadywać i sam nie wiedział, jak to się stało, że od luźnych frazesów o pogodzie przeszedł do zwierzeń. Tak często zamęczał go łzawymi, wyszanyymi z palca bredniami, aż stwierdził, że bez tej dziwacznej psychoterapii żyć już by nie umiał. Ziemowit z cierpliwością wysłuchiwał jego żalów i również zauważył, że Sławek uzależnił się od spotkań z nim jak od narkotyku. Długo się zastanawiał, jak mógłby to wykorzystać, w końcu wpadł na pewien pomysł, którego częścią było zmuszenie go, aby zapisał się na strzelnicę, a o tym, jak dalej wszystko się potoczy, decydować miał on, Ziemek. Dla niego Sławek był jedynie pionkiem, za którego pomocą chciał rozegrać pewną grę.

– Słuchaj! – Sławek nagle się ożywił. – Wczoraj w internecie znalazłem fajną ofertę wczasów w Bieszczadach! Co za miejsce! Te łąki, lasy! Dzika natura... Po prostu cuda!

– Bieszczady... – mruknął Ziemowit i głośno zamieszał łyżeczką w pustej szklance. Temat ten nudził go jeszcze bardziej niż opowieści o wiarołomnej żonie. Sławek w rzadkich chwilach, kiedy o niej nie mówił, snuł rojenia, że gdyby mieszkał tam, w Bieszczadach, jego

wiersze na pewno nabrałyby głębi, nad którą tak usilnie pracował. – To pakuj się i jedź. Przecież kochasz te strony.

– Och, tak... o Bieszczadach marzę od podstawówki! Zawsze chciałem tam zamieszkać.

– Wiem, wiem. Ale nic z tego nie wyszło, bo praca, bo Bożenka... bo sam już nie pamiętam co. – Ziemowit, jeszcze głośniej i jeszcze bardziej niecierpliwie zamieszał łyżeczką. Chciałby w spokoju pomyśleć o Alinie i na słuchanie Sławka zupełnie nie miał ochoty. Poza tym, od kiedy zdobył niepodważalne dowody na to, że Bożena faktycznie zdradza męża, z nieprzyjemnym zaskoczeniem odkrył, że nie może powstrzymać się, aby nie patrzeć na niego z pogardą. Sławek był mięczakiem z niesamowicie rozbudowaną intuicją i nie dość, że każdego dnia uparcie zaprzeczał temu, co pod nas podsuwał mu szósty zmysł, to oczekiwał od Ziemka potwierdzenia, że jego sny i przeczucia wcale nie są odzwierciedleniem rzeczywistości.

Wobec zniecierpliwienia, jakie zademonstrował Ziemowit, Sławek poddał się i swoimi obawami o przyszłość z Bożenką postanowił podzielić się z nim innym razem.

– No, my tu gadu, gadu, a firma kręci się sama. Muszę lecieć do roboty. – Zerknął jeszcze ukradkiem na kolegę, jakby oczekiwał zachęty, aby jednak został i pogadał, ale Ziemek z zainteresowaniem przyglądał się brudnej łyżeczce do herbaty. – Ale innym razem pogadamy, tak?

– Jasne. Innym razem na pewno – obojętnie odparł Ziemek.

Sławek wzruszył ramionami i ruszył do wyjścia. Szkoda, że Ziem miał jeden ze swych gorszych dni. Zastanawiał się, czy w jego wieku będzie równie humorzasty, bo z andropauzą nigdy nie wiadomo.

Ziemowit tymczasem patrzył, jak przygarbiony kolega długimi krokami przeciął chodnik, potem ulicę i wszedł do mercedesa. Do tej pory niczego mu nie zazdrościł, ale od poprzedniego wieczora, gdy wprowadziła się do niego Alina, nagle zapragnął mieć tyle lat co on.

Sławek ruszył z miejsca i po chwili zniknął mu z oczu. Ziemowit słuchać go nie chciał również dlatego, że po nieprzespanej nocy miał wrażenie, że jego siwa głowa za chwilę pęknie na sto kawałków. Jak tu spać, jeśli za ścianą była kobieta, która podobała mu się jak żadna inna?

Wczorajszego popołudnia, oczekując na jej przybycie, nerwowo i chaotycznie zabrał się za porządkowanie mieszkania. Wreszcie wyniósł do śmietnika nagromadzone w ciągu miesięcy butelki i puszki po piwie, z popielniczek wyrzucił popiół, co mniejsze śmieci kopnął pod tapczan i wywietrzył pomieszczenia. W jego ocenie mieszkanie wysprzątane było należycie, teraz musiał zająć się sobą. Poszedł do małej, obskurnej łazienki, rozebrał się, a brudne rzeczy wcisnął do pralki. Stał nago przed lustrem i z uwagą obejrzał swoje ciało, a że odbicie mocno go rozczarowało, wciągnął brzuch i ponownie się sobie przyjrzał. Tym razem było lepiej, ale nadal nie wierzył, że nago czy w ubraniu mógłby się Alinie spodobać. Poza tym nie mógł zapominać, że była mężatką, a on do rozpadu związków ręki nigdy, no prawie nigdy, nie przykładał.

Wszedł pod prysznic, odkręcił zimną wodę i nie zastanawiając się długo, skierował strumień na głowę. Zaczął głośno wrzeszczeć, ale nadal poddawał się torturom, które zadał sobie jako karę za grzeszne myśli, jakich dopuścił się wobec tej ślicznej i doświadczonej przez los kobiety. Gdy już nie mógł wytrzymać, zakręcił wodę i przeskakując z nogi na nogę, energicznie wytarł się ręcznikiem. Starannie się ogolił,

założył świeżą koszulę w ulubioną grantowo-szarą kratę i dżinsy, a na koniec, po chwili wahania, spryskał się dezodorantem, którego ponad rok temu zapomniała zabrać jego ostatnia kochanka. Uśmiechnął się do siebie, bo poczuł się zadbany jak nigdy dotąd.

W kuchni zauważył, że zapomniał włożyć do szafki zakupy. Wiedząc, że będzie miał gościa, kupił dodatkowo bułki, kilka puszek tuńczyka, mrożoną pizzę i paczkę chrupków o smaku cebulki. Teraz, po kilku godzinach, pizza była zupełnie rozmrożona, ale mimo to i tak zapakował ją do zamrażarki.

Było już po dwudziestej i właśnie zaparzył herbatę, gdy przyjechała Alina. Miała ze sobą torbę podróżną i niewielką reklamówkę. Rzucił się, aby jej pomóc, ale mruknęła coś niezrozumiale i sama zaniósła rzeczy do wskazanego przez niego pokoju. Najwyraźniej była w złym humorze i zapewne przez ten podły nastrój nie dała się namówić na wspólne zjedzenie pizzy.

– Dziękuję, nie jestem głodna, ale wody chętnie bym się napiła. – Stała w progu kuchni i z lekką odrazą oglądała zaniedbane pomieszczenie, w którym przez najbliższy, bliżej niesprecyzowany czas miało jej przyjść przygotowywać posiłki. Widząc, że Ziemek rzucił się, aby napełnić czajnik, dodała: – Może być z kranu.

Nalał jej pełen kubek i podał, a ona opróżniła go duszkiem. Nadal nie chciała usiąść, pusty kubek przełożyła z ręki do ręki.

– Monika mówiła ci, dlaczego muszę u ciebie zamieszkać?

– W jednym lub dwóch zdaniach, szczegółów nie znam.

Skinęła głową i westchnęła.

– Mam nadzieję, że między mną i Jackiem będzie jeszcze dobrze. On nie wie, gdzie jestem, więc się nie bój, że wpadnie tu i urządzi awanturę.

Wreszcie weszła do kuchni, kubek wstawiła do zlewu i powiedziała:

– Dziękuję, że mogę tu być. Dobranoc!

– Dobranoc! Aha, jutro wrócę wieczorem, bo jadę na strzelnicę – powiedział Ziemowit, ale nie miał pewności, czy go słyszała, bo właśnie zamykała drzwi do swojego pokoju.

Włączył piecyk, odgrzał pizzę, zjadł całą, a podły smak, który zostawiła mu w ustach, splukał do żołądka trzema lechami. Po kolacji posiedział jeszcze chwilę w kuchni, kątem oka widział, jak Alina przemyka się do łazienki, po chwili z niej wychodzi i zamyka się u siebie. Otworzył chrupki, zjadł kilka, zgasił w kuchni światło i poszedł do swojego pokoju. Rozebrał się, ubrania rzucając na podłogę, i położył się w łóżku. Myśl, że za ścianą jego pokoju jest Alina, niezmiernie go podniecała. Wiercił się, nasłuchiwał, ale długo niczego się nie dosłuchał. Dopiero nad ranem, gdy sam się uspokoił, z płytkiego snu wybiło go donośne chrapanie. Zerwał się z łóżka, nadstawił ucha, ale zza ściany nie doszedł już do niego więcej żaden dźwięk. Zupełnie jakby nikogo tam nie było, a głośnie chrapanie było wytworem jego wyobraźni.

Miał nadzieję, że rano Alina będzie bardziej rozmowna, ale nadzieja okazała się płonna. Kawę, którą jej zaproponował, wypila w milczeniu, unikając jego spojrzenia. Dał jej drugi komplet kluczy i wyszedł do pracy, zostawiając ją w kuchni, słodko rozczochną, bosonogą i odzianą w koszmarne szlafrok koloru nieokreślonego. Łudził się, że zamienią ze sobą kilka słów, gdy przyjdzie do pracy, ale przez to, że Sławek warował obok jego kanciapy, kobieta, nawet nie patrząc w jego stronę, cicho przemknęła obok. Odniósł wrażenie, że lekko odwróciła głowę w drugą stronę.

Alina, gdy weszła na schody, odetchnęła. Zwolniła kroku, odwinęła z szyi szal i rozpięła kurtkę. Kac morderczo palił jej trzewia, w głowie się kręciło i sama już nie wiedziała od czego – od emocji czy whisky, którą znalazła u Ziemka w pokoju. Poprzedniego wieczora powinna była z nim porozmawiać, spędzić przy jakiejś herbatce przynajmniej pół godziny, bo w końcu przyjął ją pod swój dach, ale Jacek tak ją zdenerwował, że nie miała, po prostu nie miała na to siły. Zamknęła się w brudnym pokoiku Ziemka, usiadła na łóżku i pewnie po pewnym czasie siedzenie to zamieniłaby na leżenie ze wzrokiem tępo wbitym w sufit, ale zauważyła, że drzwi stojącej naprzeciw starej szafy były niedomknięte. Wstała i lekko je docisnęła, ale coś we wnętrzu mebla skutecznie udaremniało jej ten zamiar. Ostrożnie uchyliła drzwi – na dnie szafy były jak rzucone były jakieś ubrania, nachyliła się, aby je upchnąć, i poczuła, że znajduje się tam coś twardego. Przerzuciła ciuchy na drugą stronę i zobaczyła kilka butelek piwa oraz niedokończoną butelkę whisky. Siąknęła nosem, wysmarkała się w chusteczkę i sięgnęła po butelkę. Nie zastanawiając się długo, odkręciła ją i wypła łyk. Zapieкло w gardle, potem w żołądku, a pod powiekami poczuła łzy. Do tak mocnego alkoholu przyzwyczajona nie była, nigdy też w życiu się nie upiła. Tego wieczoru jednak stwierdziła, że jeśli zaraz tego nie zrobi, to umrze. Czuła się nieszczęśliwa, zagubiona i taka samotna!

Zrzuciła buty, weszła pod kołdrę, a butelkę ostrożnie postawiła na podłodze. I tak oto, leżąc w nieświeżej pościeli w mieszkaniu tego posępnego jaskiniowca, nie mając przy tym żadnych wyrzutów sumienia, popijała wykradziony mu alkohol. Po stresie, jaki przeżyła minionego dnia, czuła się w pełni usprawiedliwiona. Słyszała, jak Ziemek wiercił się w łóżku. Zapewne wyrzucał sobie, że dał się zrobić,

bo znając Monikę, w kwestii zamieszkania z nim Aliny, na pewno nie dała mu ani prawa wyboru, ani prawa do jakiegokolwiek komentarza.

Alina podniosła się na łokciu i łyknęła z butelki. Opadła na łóżko, potem znów się podniosła, wypila kolejne dwa łyki whisky i z żalem stwierdziła, że w butelce już nic nie ma. Przyłożyła jeszcze oko do otworu, ale cofnęła je szybko, bo unoszące się opary zaszczypały ją gwałtownie i bardzo boleśnie. Wstała, zapakowała butelkę do torebki. Wyrzuci ją w drodze do pracy. Jeśli kiedyś Ziemek będzie szukać tej butelki w szafie, nie znalazłszy jej, dojdzie do wniosku, że nigdy jej tam nie było.

Sprawdziła telefon – Jacek się nie odezwał. Starannie zamknęła torebkę, a telefon zabrała ze sobą do łóżka. Raz nawet miała ochotę wybrać numer męża, ale się rozmyśliła. Ta pierwsza noc pod obcym dachem była dla Aliny tak ciężka, że rano ostatnią czynnością, na jaką mogłaby się zdobyć, była pogawędka z Ziemowitem. Miała z tego powodu trochę wyrzutów sumienia, bo będąc jego gościem, powinna być bardziej miła i kontaktowa, ale postanowiła, że jak się poczuje lepiej, to któregoś dnia w ramach rekompensaty sprzątnie mu mieszkanie.

\* \* \*

W pokoju socjalnym poza Moniką nikogo nie było. Oparta plecami o lodówkę, siedziała na niskim taborecie i popijając kawę, czytała „Twój Styl”. Od czasu do czasu przerywała czytanie i zerknęła na drzwi, a następnie jej spojrzenie omiatało talerzyk, na którym leżały delicje. Wcale się nie spiesząc, ciastek tych zjadła już ponad połowę, a Aliny wciąż nie było.



Upiła łyk kawy i wyjęła z kieszeni czekoladowy cukierek. Ciepło jej ciała sprawiło, że zrobiła się z niego miazga, ale wcale jej to nie przeszkadzało, wepchnęła masę do ust, a papierek wylizała. Każdy miał swoje słabości, ona czekoladę, a mąż Aliny – alkohol. No właśnie, Jacek nurzał się w nim od lat, a jej koleżanka znosiła to z niewiarygodną wręcz cierpliwością, obskakując przy tym męża, jakby był ostatnim facetem na tej ziemi. Monika o problemie Aliny dowiedziała się dopiero wtedy, gdy koleżanka zaczęła pożyczać od niej pieniądze, nieśmiało tłumacząc, że nie wystarcza jej do pierwszego. Jak to nie wystarcza? Kiedyś wystarczało, a teraz nie? Alina przyciśnięta przez Monikę wyznała, jak wygląda jej życie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Monika. – Tyle razy was odwiedzałam, a on zawsze był trzeźwy. Tryskał dobrym humorem, chętnie ze mną rozmawiał...

– Zapowiadałaś swoją wizytę. Miał czas, żeby się przygotować.

– No i zobacz go, jaki podstępny z niego alkoholik! – Monika aż się uniosła.

Twarz koleżanki stała się purpurowa.

– Nie mów tak o nim. Jacek jest chory.

Alina wreszcie przyszła. Powoli zamknęła za sobą drzwi i odwinęła szal. Pod starą dzinsową kurtką miała granatowy sweter, a brązowa spódnica sięgała jej kostek. Włosy niedbale ściągnęła w kucyk, twarz miała bardzo bladą, jak zwykle nieumalowaną, podkrążone oczy i wyglądała o wiele gorzej niż zazwyczaj. Powiesiła kurtkę na wieszak i ciężko usiadła obok koleżanki.

– Jak ty wyglądasz? Co się stało? – zaniepokoiła się Monika.

Alina wyjęła z torebki chusteczkę i głośno wysmarkała nos. Monikę zżerała ciekawość, jak Ziemek, ten stary kawaler, zniósł pod dachem

nagłą obecność kobiety oraz jak Jacek przeżył zniknięcie Aliny. Oto jak jedną osobą można było rozegrać dwie całkiem ciekawe partie.

Tymczasem Alina wciąż wycierała nos i wcale nie kwapiła się do podjęcia rozmowy. Przecież nie powie Monice, że w nocy upiła się odkrytą w szafie whisky. Dobrze, że przed przychodnią przypomniała sobie o niesionej w torbie pustej butelce i w porę wcisnęła ją do kosza.

– Źle w nocy spałam i tyle.

– Jak Jacek przyjął informację, że się wyprowadzasz?

– Napisałam mu to na kartce.

– Zostawiłaś tylko kartkę? Nie zamieniliście ani słowa? – Monikę denerwowało, że musi z koleżanki wyciągać każde zdanie.

– Och nie, rozmawialiśmy. Był zły, że go obudziłam. Trochę na mnie nakrzyczał i... zniszczył moje storczyki! – Alina wreszcie wyrzuciła z siebie, jak straszliwej zbrodni dopuścił się jej mąż. – Wyobrażasz sobie?! Tyle lat je pielęgnowałam, chuchałam na nie i dmuchałam, a on na moich oczach cisnął doniczkę o podłogę! A potem, żeby bardziej mi dopiec, podeptał je!

– Żartujesz?

– Nie, nie żartuję! Bydlak z niego i tyle!

– Tyle razy ci mówiłam, że taki jest, ale ty nie słuchałaś. – Monika, gdyby w zasięgu ręki miała Jacka, natychmiast by go do siebie przygarnęła i wycalowała czule, dziękując za to, że dramatyczną likwidacją kwiatków skutecznie wypędził żonę z domu.

– Moje biedne storczyki! – Alina wyciągnęła chusteczkę i otarła łzy.

– Nie rycz. Kupię ci nowe. Teraz musimy czekać, aż odetną mu prąd. Zrobię ci kawy, chcesz?

Alina chciała, więc Monika do kubka nasypała dwie łyżeczki mielonej astry i zalała wrzątkiem.

– Domyślam się, że Jacek się do ciebie nie odezwał ani, ma się rozumieć, ty do niego również nie.

Alina skinęła głową.

– Niewykluczone, że jeszcze nie znalazł mojej kartki.

– Licho tam z kartką! To brak twojej osoby miał dostrzec. Nie zastanowiło go, że nie krzątasz się rano po kuchni? Sądzisz, że uznał, iż tak dyskretnie wyszłaś do pracy?

– Dokładnie tak! Na pewno śpi jeszcze i o niczym nie wie. A jak się obudzi, zejdzie do kuchni, przeczyta kartkę i do mnie zadzwoni – powiedziała Alina, a Monika spojrzała na nią ze zdumieniem. Dopiero co płakała nad zniszczonymi kwiatkami i pomstowała na tego, który je pomordował, a teraz w gładki sposób od żalu nad sponiewieraną zielenią przeszła do litości nad tym, który jej to całe zło uczynił.

– Marzycielka, marzycielka! – Monika wstała z miejsca. – Zanim weźmiemy się do pracy, powiedz, jak sprawował się Ziemowit.

– Bo ja wiem... Trochę łypał na mnie spod tych swoich wielkich brwi, ale starał się być miły.

– I dobrze. Siedź więc u niego, ile się da, i nie rób niczego, za co mógłby cię wyrzucić, bo nie wiem, w jakim innym miejscu mogłabym cię ulokować.

\* \* \*

Alina na telefon od Jacka czekała cały dzień, ale mąż się nie odezwał. Gdyby nie czujne spojrzenie koleżanki, wczesnym przedpołudniem zadzwoniłaby do niego, ale Monika niczym bodyguard nie odstępowała jej na krok, udaremniając wykonanie połączenia do męża. Z pracy wyszły razem, wstąpiły do sklepu, gdzie Alina zrobiła

zakupy, a potem Monika odprowadziła ją pod samą bramę jej nowego lokum i poczekała, aż zniknie w kamienicy. W kwestii Jacka zupełnie jej nie ufała i obawiała się, że gdy przestanie jej pilnować, koleżanka do niego w końcu zadzwoni albo co gorsza wybierze się w odwiedziny. Bała się, że prędzej czy później Alina zepsuje jej plan, i dlatego od rana szukała alternatywnego pomysłu, który będzie można na Jacku zastosować. Musiała, po prostu musiała, wymyśleć coś takiego, co na zawsze oduczy go picia.

Alina otworzyła drzwi i weszła do pustego mieszkania. Ziemka nie było i dopiero po chwili przypomniała sobie, że poprzedniego wieczora wspominał coś o strzelnicy. Bożena kiedyś mówiła, że portier chodzi tam razem ze Sławkiem. Przyniesione zakupy wyłożyła do szafek i lodówki, a kupione z myślą o wspólnym wypiciu czerwone wino postawiła w jego pokoju na środku stołu. Nie licząc kilku delicji, które zjadła w pracy, przez cały dzień nic więcej nie miała w ustach, ale nie czuła głodu.

Wykorzystując nieobecność gospodarza, zabrała się za sprzątanie. W szafce w korytarzu odnalazła odkurzacz, ale ze środkami czystości już tak łatwo jej nie poszło. W końcu się poddała, zeszła do sklepu na dół i kupiła płyn niezbędny do wyczyszczenia starego brudu, a przez Jacka wprawę w sprzątaniu miała jak mało kto. Szybko uporządkowała mieszkanie, a na koniec usmażyła mielone. Zapas puchatych bułek i gotowego mięsa, jaki portier zgromadził w lodówce, aż nadto świadczył o jego, wstrząsających zdaniem Aliny, kulinarnych upodobaniach. Hamburgery można przygotować samemu w sposób nie tylko zdrowszy, ale i smaczniejszy. Dlatego nasmażyła mielonych i kupiła do nich razowe bułki oraz surówkę, ale jedzenia nie tknęła.

Zaparzyła herbatę, podeszła do okna i spojrzała na ulicę. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęło padać. Nieliczne osoby przemykały pod parasolami, a w mokrej jezdni odbijały się światła samochodów. Zateęskniła za Jackiem. Jak mogła go tak zostawić? Przecież był chory. Każdy wie, że alkoholizm to choroba, a jeśli tak było, to nie on, lecz alkohol zamordował jej kochane storczyki.

Błyskawicznie się ubrała i wybiegła na ulicę. Postanowiła, że wpadnie do niego na bardzo krótką chwilę, rzuci okiem, czy wszystko w porządku, i natychmiast wróci do mrukliwego, hołdującemu skandalicznemu nawykowi jedzeniowemu, jaskiniowca. Wsiadła w tramwaj i nerwowo zerkając przez okno, zaklinała motorniczego, aby jechał tak szybko, jak to możliwe, ale jak na złość przed Mostem Teatralnym była jakaś stłuczka i zatrzymali się na kilkanaście minut, czekając, aż przejazd znów będzie możliwy. Te kilkanaście minut wystarczyło, aby emocje buzujące w Alinie nieco opadły, zaczęła trzeźwiej myśleć i wątpić, czy słusznie robi, jadąc do Jacka, mężczyzny, który od lat dręczył ją swoim nałogiem.

I właśnie w środku tych wątpliwości odezwał się telefon – dzwoniła Monika. Alina odebrać nie zdążyła, ale nie oddzwoniła do niej, bo nagle powzięła decyzję, że jednak do domu nie pojedzie, a to, czego pragnie, to być sama. Postanowiła wysiąść przy Cytadeli i zrobić sobie kojący spacer na łonie natury. Wędrówka tymi ukrytymi wśród zieleni ścieżkami zawsze uspokajała jej zmysły i tym razem również na to liczyła. Wiatr targał jej włosy, drobny deszcz uderzał w twarz, ale sprawiało jej to wielką przyjemność i mimo że wokół nie było żywej duszy, wcale się nie bała. Odpowiadało jej, że jest sama, że może sobie płakać, ile jej się podoba, i nikt nie będzie wypytywać o powód tych łez.

Po przejściu kilkudziesięciu metrów z niezadowoleniem zauważyła w sąsiedniej alejce parkę. Kobieta i mężczyzna chronili się przed deszczem pod wielkim parasolem. Pomyślała z żalem, że kiedyś z Jackiem, tak jak ta dwójka, jak szaleni całowali się pod osłoną krzaków, ale to było w czasach, gdy ze sobą chodzili, a więc dawno i nieprawda. Wytarła nos i baczniej im się przyjrzała. Wyglądało na to, że ta dwójka nie przystanęła w miejscu, aby obdarzyć się namiętym pocałunkiem, lecz że ich amory trwały już od jakiegoś czasu. Parasol wydawał się drżeć i chybotać nie tylko od wiatru, lecz również od gwałtownych ruchów pod nim czynionych. Zastanowiło ją, że zamiast schronić się w jakimś przytulnym miejscu, wciąż mizdrzą się i obściskują na tej zimnej Cytadeli, podczas gdy pada i wieje. Z Jackiem miewali w przeszłości romantyczne incydenty, ale zdarzały im się one jedynie latem, gdy pogoda dopisywała, i nigdy, przenigdy nie wyprawialiby brewerii w listopadzie, narażając się na katar lub jakieś lumbago, które za chwilę przyjemności mogłoby ich potem dopaść.

Oderwała wzrok od tych dwojga, miała dyskretnie zawrócić i ruszyć ku Rosarium, gdy zerwał się silny wiatr, wyrwał kochankom parasol i cisnął go na trawnik. Mężczyzna odkleił się od kobiety i pobiegł po rekwizyt, na co jego towarzyszka zaczęła się głośno, perliście śmiać, a w jej śmiechu Alina usłyszała coś znajomego. Mężczyzna schylił się, podniósł parasol, a gdy wracał, przez chwilę znalazł się w zasięgu światła latarni i Alina go rozpoznała.

Kamil?!

Szybko ukryła się za forsycją i wyglądając zza krzaków, wytrzeszczała na kobietę oczy, ale obserwowana nie dość, że stała do niej tyłem, to miała wysoko postawiony kołnierz płaszcza, więc Alina

nie zdołała dostrzec jej twarzy. Jednak nie tylko głos wydał się jej znajomy, również jej sylwetka kogoś jej przypominała. Ale kogo? Na ten trop, jak na złość, wpaść nie mogła. Tymczasem Kamil pocałował swoją znajomą w usta, ona ujęła go w pasie i ponownie ukryli się pod parasolem, który po chwili znów zaczął drżeć i chybotać na wszystkie możliwe strony.

Oburzona Alina wycofała się w dół alejki, a gdy nabrała pewności, że na to, aby została przez tamtych dwoje zauważona, szans nie ma żadnych, wyprostowała się i szybkim krokiem poszła na tramwaj.

To, że Kamil mógł ponownie zdradzać Monikę, nie mieściło jej się w głowie.

\* \* \*

Monika nigdy nie lubiła deszczu i dlatego tak bardzo cieszyła ją przedłużająca się sucha jesień, ale gdy ciepły październik wreszcie się skończył i wraz z listopadem nadszedł czas słoty, nabrała ponurych podejrzeń, że będzie trwać wiecznie. Myślała tak, patrząc na kapiące krople i mieszając łyżką rozmrażane na patelni warzywa. W ciepłej kuchni, w garnku na piecyku gotował się też brązowy ryż, którego Monika wręcz nie znosiła, ale przygotowywała go specjalnie dla męża. Kamil od dwóch lat, czyli od czasu, kiedy brzuch zaczął mu się zaokrąglać, przeszedł na dietę pudełkową, ale raz lub dwa razy w tygodniu Monika gotowała lekką kolację, którą jadali wspólnie. To ona wymogła na mężu, aby przynajmniej raz w tygodniu spędzali wspólny wieczór. Czuła, jak ich wieloletni związek ulegał postępującej erozji, co bardzo ją bolało, i robiła, co mogła, aby ten proces, jeśli nie odwrócić, to przynajmniej spowolnić.

Zaparzyła filiżankę czerwonej herbaty i odcedziła ryż. Warzywa również już były gotowe, ale męża nadal nie było. Wybrała jego numer, ale nie odebrał. Prowadzenie własnej firmy wymaga poświęceń – powtarzała to sobie, gdy wracał późno wieczorem lub wcale nie wracał na noc. Usiadła i wybrała numer Aliny, ale koleżanka również nie odebrała.

Napiła się herbaty i się skrzywiła. Kupiła ją w ekskluzywnej herbaciarni, a elegancka ekspedientka zapewniała, że tej jakości herbata pozbawiona jest charakterystycznego zapachu i smakować z pewnością będzie wybornie, ale według Moniki smak ziemi i zapach obory nadal były doskonale wyczuwalne. Wylała do zlewu zawartość filiżanki, zaparzyła kawę i poszła do salonu. Usadowiła się w fotelu i włączyła telewizor. Postanowiła po obejrzeniu wiadomości spróbować jeszcze raz skontaktować się z Aliną, ale ledwo to pomyślała, zaczęło jej się robić coraz bardziej błogo i przyjemnie, aż samej nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Obudziło ją otwieranie drzwi. Zerwała się z fotela i popędziła do kuchni. Szybko nałożyła na talerz porcję ryżu oraz warzyw i wstawiła wszystko do mikrofal.

Kamil zajrzał do kuchni.

– Cześć!

– Hej! Już grzeję obiad.

Kamil nic nie odpowiedział i poszedł do łazienki.

– Miałeś zebranie? – Monika poszła za nim.

– Jakie zebranie? – warknął. – Czy wyglądam na takiego, który wraca z zebrania?!

Szybko zdjął koszulę i spodnie, cisnął ubranie na pralkę. Monika ze zdumieniem zauważyła, że rzeczy były tak mokre, jakby mąż



przynajmniej przez godzinę stał na deszczu. Stojąc w samych slipach i skarpetach, namydlił dłonie, a podczas splukiwania z niepokojem przyglądał się swojej przemoczonej fryzurze. Ten wykształcony, znający cztery języki i bajecznie przystojny facet miał swoją, bardzo widoczną, piętę achillesową – były to uporczywie rzednące włosy. Kamil na uratowanie owłosienia za pomocą szamponów, ampułek, wcierek, maści i tabletek wydał już szokującą sumkę i nic nie wskazywało na to, że w walce z felernymi genami kiedykolwiek da za wygraną. Gdyby nie bał się operacji, krwi oraz tego wszystkiego, co ma związek z kluciem, nacinaniem bądź zszywaniem ciała, już dawno sprawiłby sobie spektakularny przeszczep na święcącym coraz większą pustką czerepie. Jednak strach i obrzydzenie wytyczały mu drogę tylko do kolejnych dermatologów. Nie dziwiła się, dlaczego tak uparcie walczy z wiatrakami. Mimo że urodę miał wybitnie przystojną, z kształtem jego czaszki było wyraźnie coś nie w porządku – na czubku była spłaszczona, a z prawego boku lekko zapadnięta. Monika nie zauważyła, aby ten feler kiedykolwiek negatywnie wpływał na procesy myślenia męża, i przez lata wspólnego życia zapomniała o tej wadzie, ale Kamila ona dręczyła. Wiedział bowiem, że jeśli wyłysieje, krzywa czaszka jako pierwsza będzie przyciągać spojrzenia i budzić niezdrowe zainteresowanie ogółu, podczas gdy pozostałe walory jego ciała zostaną nie tylko odsunięte na dalszy plan, ale wręcz mogą zostać nigdy przez nikogo niezauważone.

– Nie myję ich – mruknął do siebie – deszcz nie powinien im zaszkodzić. – Delikatnie, jakby sprawdzał, czy włosy trzymają się czaszki, pomacał głowę. – Co tak patrzysz? – zwrócił się do Moniki.

– Strasznie zmokłeś.

– Auto mi się zepsuło i dwie godziny je naprawiałem.

– Nie mogłeś zadzwonić po pomoc?

– Po kogo niby?

– Nie wiem... po pomoc.

– Jeśli nie wiesz, to nie gadaj. Zdajesz sobie sprawę, ile to kosztuje?

Nie zapominaj, że mamy kredyt do spłacenia. Gdzie mój szlafrok?

Monika popędziła do pokoju i z szafy wyjęła jego ulubiony szlafrok. Strzepnęła go, żeby się rozprostował i poleciała do łazienki.

– Proszę.

Bez słowa założył go na siebie i wolnym, niemal majestatycznym krokiem ruszył do sypialni, gdzie otworzył barek i przez chwilę lustrował jego zawartość. W końcu podjął decyzję i nalał lampkę koniaku. Zanurzył w nim usta, oblizwał je z rozkoszą, mrużąc przy tym oczy, i podszedł do fotela. Usiadł w nim, pod nogi podciągnął puf i włączył telewizor.

Monika przyglądała się mężowi, który znów skosztował koniaku i zajął się przeskakiwaniem z kanału na kanał. Po chwili zauważył, że żona wciąż na niego patrzy.

– Nie gap się tak! Jeśli chcesz koniaku, to sobie nalej.

Monika odwróciła się bez słowa. Porcję kolacji, którą dla niego przygotowała, wyrzuciła do śmietnika. Nie wiedziała, co się z nią ostatnio działo. Miała coraz mniej cierpliwości, stała się drażliwa, a to, że Kamila nie widywała całymi dniami, coraz bardziej jej doskwierało. Miała dość także tego, że jeśli już jej mąż pojawiał się w domu, niemal wcale nie zwracał na nią uwagi. Do jasnej cholery, przecież nie była z żelaza i stali!

– Masz coś do jedzenia? – zawołał z pokoju.

– Tak, w śmietniku! – odkrzyknęła, z trudem hamując łzy.

– Co ty wyprawiasz?! – usłyszała po chwili za plecami. Stuknęły drzwiczki szafki i Kamil zaklął. – Ty faktycznie wyrzuciłaś zarcie do śmietnika!

Podszedł do niej, w rękach trzymał kosz na śmieci.

– Wariatka! – wycedził przez zęby i zawartość kosza wysypał na podłogę.

– Ja tego nie posprzątam!

– Nie sprzątaj. Jutro kogoś najmę i przekonasz się, jak wygląda porządnie wysprzątane mieszkanie.

Monika przestała nad sobą panować i po policzkach pociekły jej łzy. Kamil popatrzył na nią z niechęcią. Taki bezsensowny wybuch płaczu w ostatnim czasie zdarzył jej się po raz drugi. Pamiętał, że poprzednio ryczała, gdy nie wrócił na noc do domu i zmęczony dzikim pozamałżeńskim seksem nie zdążył wymyśleć żadnego wiarygodnego alibi. Długo musiał Monikę przekonywać, że spędził noc w biurowym fotelu, gdzie zasnął po odbyciu długiej narady z zarządem firmy. Monika w końcu mu uwierzyła, a on pomyślał o niej z politowaniem, że ktoś, kto ma miękkie serce, tyłek mieć musi ze stali. Noc, której dotyczyła awantura, tak naprawdę spędził w hotelu z Bożeną. Natomiast jeśli chodzi o jego kochankę, przezorna kobietka ze strony swego męża utyskiwań nie musiała wysłuchiwać żadnych, bowiem przed wyjściem z domu dosypała mu środki nasenne do kolacji.

– Nie rób cyrku! – warknął Kamil. – Idź, doprowadź się do porządku, a ja tu ogarnę. – Z obrzydzeniem popatrzył na zapaskudzoną podłogę.

Monika poszła do łazienki i zaczęła napuszczać wodę do wanny. Nie wiedziała, co się z nią działo – nigdy nie bywała humorzasta, a te

łzy to na pewno klimakterium. Umówi się do ginekologa, poprosi o jakieś hormony i znów zaczną nad sobą panować.

Podczas gdy brała kąpiel, Kamil, pomstując pod nosem na żonę, zgarnął do kosza śmieci, namoczył papierowy ręcznik, przetarł podłogę i poszedł do pokoju, gdzie jednym haustem wypił całą lampkę koniaku. Nalał sobie drugą. Był wściekły. Co się działo z tymi kobietami? Najpierw Bożena, a teraz Monika. Jeśli tak dalej pójdzie, ucieknie od obu. Kochanki nie brał sobie po to, żeby go denerwowała, ale po to, by umiała czas i dostarczała mnóstwa wymyślnego seksu. A dziś co? Z randki wrócił jak przysłowiowa mokra kura. Zawsze preferował schadzki w hotelach i to najlepiej w takich, które stały na uboczu, i tylko dla niej, bo się upierała jak oślica, robił wyjątki, by wychodzić do kawiarni lub restauracji. Ale dziś, czym doprowadziła go do szewskiej pasji, przeszła samą siebie, bo zapragnęła romantycznego spaceru w deszczu. Jechali właśnie do małego hoteliku za Poznaniem, w którym bez problemu można było wynająć pokój na godziny. Kamil czuł, jak w spodniach nabrzmięwa jego spragniona Bożeny męskość, gdy nagle zaczęło padać i kochanka zachwyciła się deszczem.

– Patrz, jak pięknie pada – westchnęła i złapała go za rękę.

– Aha – przytaknął obojętnie.

– Nie jedźmy dziś do hotelu. Zróbmy coś innego. Chodźmy na spacer! Zawsze marzyłam o romantycznym spacerze w deszczu.

Kamil zsunął nogę z gazu i spojrzał na nią. Ona i romantyzm? Chyba się przesłyszał. Gdyby była romantyczna, nie narzekałaby na męża wierszokletę, że zamiast porządnego seksu serwuje jej nędzne rymy częstochowskie, tylko wraz z nim te rymy by współtworzyła czy jak to się tam nazywa.

– Zawsze marzyłaś o romantycznym spacerze? Ty?

– Oczywiście, że ja – odparła urażona. – Nie zakładam, że mnie kochasz, ale jeśli choć trochę lubisz, zawróć i pojedźmy w takie miejsce, gdzie sobie taki spacer urządzimy.

– Bożena, może innym razem, co? Mieliśmy robić coś innego, a poza tym za chwilę będzie ciemno – dodał koronny, w jego mniemaniu, argument.

Bożena wzruszyła ramionami i jeszcze bardziej się nadała.

– I zrozum tu kobietę... – Kamil zatrzymał auto. – To gdzie chcesz jechać na ten spacer?! – wykrzyczał swe pytanie, bo niezaspokojone pożądanie spowodowało, że nerwy zupełnie mu wysiadły.

– Do jakiegoś parku oczywiście! – Bożena natychmiast się rozpromieniła i zaczęła grzebać w torebce, bo jej telefon odezwał się najnowszym hitem Sławomira.

– Kto to? – zapytał Kamil.

– Sławek. – Prychnęła, odrzuciła połączenie, wrzuciła aparat z powrotem do torby i wyjęła buteleczkę krwistoczerwonego lakieru. Zapaliła światło, odkręciła lakier i w skupieniu zaczęła malować paznokcie.

– Co robisz? Zasmrodzisz mi auto.

– Zapewniam sobie alibi, a smród zaraz wywietrzysz.

– To gdzie mam jechać? Może być Sołacz?

– Sołacz już mi się znudził. – Mrugnęła do niego, wiedząc, że myśli o tym samym, o schadzkach w Meridianie. – Może na Maltę?

– Nie ma mowy! – zaprotestował gwałtownie. – Mimo parszywej pogody jacyś ludzie mogą się tam jednak kręcić. Nie chcę, żeby ktoś nas razem zobaczył. W parku będzie bezpieczniej.

– Ty i ta twoja ostrożność! – prychnęła Bożenka.

– Może być Cytadela?

– Cytadela? Niech będzie.

Kamil zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że kostki mu zbieleły. Spacer w deszczu?! Chyba nadszedł najwyższy czas, aby pomyśleć o zmianie kochanki.

Bożenka spojrzała na Kamila i obdarzyła go słodkim uśmiechem. Odwróciła głowę do szyby i znów zapatrzyła się na płynące po szybie strużki deszczu. Niech ma, niech mnie zapamięta – myślała jadowicie. Trzy miesiące wcześniej, czego on na pewno już nie pamiętał, zadała mu pytanie, czy jest gotów zostawić dla niej Monikę. Odpowiedział, że nie, więc przez wzgląd na tę jego asertywność, ona przeciągnie go teraz po deszczu.

\* \* \*

Ziemowit siedział w kuchni, przeglądał gazetkę Lidla i krzyżykami zaznaczał promocje, na które planował się skusić. Podczas tej czynności jadł chleb ze śląską i od czasu do czasu zerkał na wiszący nad lodówką zegar. Spieszył się ze strzelnicy, bo chciał pobyć z Aliną, miał nadzieję, że będzie bardziej rozmowna i zjedzą razem kolację, ale spotkało go rozczarowanie – mieszkanie było puste. Od razu zauważył, że wszędzie panował wzorowy porządek, a na kuchence stał garnek z usmażonymi mielonymi. Nachylił się nad nim i kilka razy wciągnął do nosa smakowity zapach. To, że kotletów było dużo, nie znaczyło, że mógł się nimi częstować. Z żalem przykrył garnek i otworzył lodówkę. Ostatecznie miał własne zapasy i głodowa śmierć mu nie groziła.

Był zły, że Aliny nie było. Nawet się nie łudził, że mogła być w innym miejscu niż własny dom. A w jej domu był jej mąż. Na tę myśl rąbnął pięścią w stół, chwilę pomasaował obolałe miejsce, a gdy nieco przeszło, wyjął z lodówki butelkę piwa. Wypił połowę zawartości i zabrał się za robienie kanapek z kiełbasą i musztardą. Stojące w pokoju wino zauważył od razu po wejściu do domu, ale potraktował je nie jako zapowiedź wspólnego spożycia, tylko jako prezent za gościnę.

Kończył kolację, gdy trzasnęły wejściowe drzwi. Wyprostował się i przygładził włosy.

– Cześć! – Alina zajrzała do kuchni. Była cała przemoczona i lekko drżała.

– Rany, aleś ty mokra! Zrobię ci herbaty. – Poderwał się z miejsca i w drodze do kuchenki dyskretnie zgarnął ze stołu butelkę po piwie.

– Zrób, ja idę się wysuszyć.

Ziemek wylał do zlewu resztkę piwa, butelkę wrzucił do kosza, wstawił czajnik na gaz, a do kubka wrzucił torebkę nieśmiertelnej sagi. Żałował, że nie miał cytryny, bo herbata z plasterkiem cytrusa Alinie na pewno dobrze by zrobiła. Mimo że powiedziała do niego raptem dwa zdania, wyczuł, że miała inny nastrój niż rano. Nie była już najeżona, lecz, co dziwne, sprawiała wrażenie przestraszonej i bezbronnej. Wróciła do kuchni w chwili, gdy zalewał wrzątkiem herbatę. Odziana była w ten sam co rano koszmary szlafrok, na głowie miała turban z ręcznika, a na stopach grube skarpety frotte.

– Zjesz coś? Mam jeszcze trochę śląskiej. Mogę ci ugotować albo zrobić kanapki. Jak wolisz. – Zakrzętnął się przy lodówce.

– Nie. Na nic nie mam ochoty. Jadłeś mielone?

– Nie wiedziałem, że mogę.

– Och, zapomniałam napisać kartkę, że są również dla ciebie. Częstuj się.

– Może później – odparł.

Ziemowit ponownie powędrował wzrokiem po jej ciele, a przyuważywszy, że poły szlafroka nieznacznie się rozchyliły, na dłużej zatrzymał tam wzrok. Alina, widząc, że mężczyzna spogląda na jej nieopatrznie wystawioną nogę, natychmiast szcелniej się okryła. Usiadła przy stole i przysunęła do siebie szklankę z herbatą.

– Cukru?

– Nie.

Wbiła wzrok w szklankę i westchnęła. Sprawiała wrażenie zagubionej, ale Ziemowit nie miał pojęcia, jak ją zapytać o powód tego dziwnego nastroju, bo podejrzewał, że przyczyną był jej mąż, a w cudze sprawy małżeńskie mieszać się nie lubił. Obserwował, jak nachyla się nad szklanką i dmucha we wrzątek.

– Ale leje, nie? – zagadnął.

Alina, nie przerywając dmuchania, wzruszyła ramionami. Patrzył na nią zbolalym wzrokiem i pomstował na jej męża, który sprawił, że wyglądała jak kupka nieszczęścia. Szkoda, że nie miał pomysłu, w jaki inny, niż udostępnienie jednego z pokoi, sposób mógłby jeszcze jej pomóc.

– Słuchaj, Alina – nie wytrzymał. – Lubię cię i nie mogę znieść, że tak cierpisz... Powiedz, co on ci zrobił?

– Kto?

– Twój mąż! Wracasz od niego, prawda? Powiedz, co zaszło, a pojedę do niego i tak mu wpierdolę, że już nigdy więcej ani słowem, ani ręką cię nie skrzywdzi!

– Co ty pleciesz?!



– Jak Boga kocham, rozwałę mu nos i połamię zebra!  
– Ziemek, uspokój się! Jacek mi nic nie zrobił.  
– No to... dlaczego jesteś taka zgaszona? Przecież widzę, że coś się stało.

Alina nagle wstała, mocniej otuliła się szlafrokiem i szybko wyszła z kuchni. Ziemowit już wyrzucał sobie, że zachował się jak ostatni kretyń, jak słoń w składzie porcelany, ale kobieta nagle wróciła. W ręce trzymała pozostawione w pokoju wino.

– Odkorkuj i nalej mi szklanę, bo muszę się napić!  
Ziemek natychmiast spełnił jej polecenie, sobie również nalewając.  
– Jakie kwaśne! – powiedziała, gdy skosztowała łyk. – Obrzydliwe!  
– Wolisz drinka? – zaproponował. Jemu kupione przez Alinę wino również nie smakowało.

– Zrób mi bardzo mocnego, ja idę wysuszyć włosy.  
Podczas gdy w łazience doprowadzała do ładu przemoczoną fryzurę, Ziemek przyrządził dwa proste, aczkolwiek mocne drinki na bazie soku pomarańczowego i przechowywanej w lodówce wódki. Zerknął za ramię, czy kobieta nie wraca, i do kubka po herbacie nalał sobie alkoholu, po czym szybko go wypił. Oplukał kubek i wstawił go do zlewu, z szafki wyjął dwie torebki chipsów, a z lodówki kielbasę śląską i żółty ser.

Alina, co odnotował z wielką przyjemnością, wróciła z rozpuszczonymi włosami. Wyglądała niezwykle dziewczęco i seksownie. Boczne pasma założyła za uszy, odsłaniając małe złote kolczyki w kształcie serduszek. Takie same serduszko nosiła na łańcuszku wiszącym na szyi.

– Może pójdziemy do pokoju? – zaproponował.  
– Nie, tu jest przytulniej.

Wzięła do ręki szklankę z drinkiem i wypiła kilka łyków. Skrzywiła się.

– Rany boskie, ale mocny.

– Rozcieńczyć?

– Nie, zostaw.

Ziemek przez chwilę patrzył, jak na jej twarz występują rumieńce, a że ciekawość paliła go nie mniej niż wypita ukradkiem wódka, nie wytrzymał i zapytał:

– Powiesz mi, co się stało?

Alina ukryła twarz w dłoniach, przez chwilę trwała bez ruchu, a gdy odsunęła ręce i uniosła w górę twarz, zauważył, że w oczach miała łzy.

– Powiedziałbyś przyjacielowi, że jest zdradzany?

Zmarszczył brwi.

– Powiedziałbyś czy nie?

– Dziwne pytanie – odparł wymijająco.

– Chcę tylko usłyszeć tak lub nie.

– A kto kogo zdradza, że zapytam?

– Kamil Monikę... Widziałam, jak obściskiwał się z jakąś babą! – Zacisnęła mocno drobne dłonie i zamachała nimi, jakby chciała uderzyć niewidzialnego przeciwnika. – Milczysz?! Przecież to skandal! – zawołała z oburzeniem. – On już kiedyś jej to zrobił, wiesz?

Ziemek spojrzał na nią z błyskiem zainteresowania w oczach – akurat tego, że Kamil zdradził Monikę, nie wiedział.

– Nic nie powiesz?! Nie jesteś zdziwiony? Ani nawet oburzony?

– Alinko, wręcz przeciwnie, tak mnie zaskoczyłaś, że zabrakło mi języka w gębie. Gdzie go widziałaś?

– Był na Cytadeli, migdalił się z jakąś pindą! Jak myślisz, czy to może być jego poprzednia kochanka? Że odnowili swój związek? Zresztą nieważne! – Machnęła ręką i łyknęła drinka.

– Domyślam się, że było to dzisiaj?

– Niemal przed chwilą! Och, jak ja go nienawidzę! Jak znów mógł jej to zrobić?! Zawsze czułam, że jest z nim coś nie tak, nie lubiłam go od samego początku, ale teraz to po prostu nienawidzę!

– Uspokój się.

– Uspokój?! Chyba oszalałeś? Ma taką fajną żonę, a ściszał się z jakąś... jakąś... – Alina umilkła, nie dlatego, że brakło jej słów, tylko dlatego, że epitetów, które cisnęły jej się na usta, nie przystoi artykułować żadnej kobiecie.

– Alinko, napij się drinka i mów trochę ciszej, po co mają słyszeć cię za ścianą.

Alina zakryła sobie usta dłonią.

– Och, przepraszam!

– Dziwne, że po deszczu tak łazili, prawda? Nie wiem, ile lat miała tamta kobieta, ale Kamil na taką amatorszczyznę chyba jest za stary. W deszczu, też coś! – Ziemowit prychnął. W seksie zawsze cenił sobie wygodne łóżko i ciepłko dyskretnego zacisza.

– Tak, w deszczu! – Alina znów podniosła głos, ale widząc minę Ziemka, ciszej już dodała: – Ukrywali się pod wielkim parasolem i gdyby nie wiatr, który im go porwał, nigdy bym go nie rozpoznała. Chyba zupełnie zwariował, żeby po czterdziestce zachowywać się jak nastolatek.

– Może to nie był Kamil, tylko ktoś łudzaco do niego podobny – z nadzieją zasugerował Ziemowit, licząc na to, że Alina, niczym głodna rybka przynętę, skwapliwie podchwyci tę możliwość.

– Nie. To był on! – odrzekła zdecydowanie.

– Hm... W takim razie może coś zjemy?

– Chcesz jeść, podczas gdy Monika jest zdradzana?!

– Może już nie jest, może zabrali się już z tej Cytadeli? To mogę tego kotleta?

Alina skinęła głową, a Ziemowit, zanim przyszykował sobie jedzenie, sporządził kolejnego drinka i podał go jej.

– I co zrobimy? – zapytała, a Ziemek, przełknąwszy to, co miał w ustach, odpowiedział:

– Nie mam pojęcia. – I faktycznie go nie miał, chociaż to, że Alina zobaczyła tę parkę razem, mocno go niepokoiło. – A ta babka, z którą był Kamil, kojarzy ci się z kimś? – Ugryzł kotlet i głodnym wzrokiem spojrzał jej w dekolt, który swoją niewielkością pozostawiał wielkie możliwości dla jego wyobraźni.

– Nie, ale wyglądała bardzo znajomo. Poczekaj, niech się zastanowię, do kogo była podobna...

Zmarszczyła czoło, potem potarła je dłonią, upiła drinka, skrzywiła się, ale jej umysł uporczywie odmawiał połączenia pamięci z obrazem.

– Daj spokój, po co drążyć, kim była? Tylko się denerwujesz, poza tym to nie twoja sprawa.

– Nie moja? Co ty mówisz? Moja przyjaciółka jest zdradzana, a ty mówisz, że to nie mój interes? Mam nad tym przejść do porządku dziennego? Monika musi się o tym dowiedzieć! – zawołała Alina, na co Ziemek aż podskoczył.

– Ani się waż puścić parę z ust! Może Kamil wdał się w jakiś przelotny romans, a ty swoim gadaniem wywołasz burzę i zrujnujesz koleżance małżeństwo. Znasz Monikę, to jest furiatka!

– Znam i dobrze, że jest taka! Niech utrze Kamilowi nosa.

– Nie mieszaj się w cudze sprawy! Zostaw ich. Samo wszystko się ułoży – zakończył, siłąc się na spokój, chociaż wszystko się w nim gotowało.

– Chyba rozum ci odjęło, Ziemek!

Alina zaczęła ogryzać skórkę przy palcu.

– Naprawdę oszalałeś – dodała przez zęby.

– Nie. Czasem warto w takich sytuacjach trzymać język za zębami i przeczekać. Proszę, nie mów jej tego. Chcesz zrujnować jej życie? Nie wystarczy ci, że sama masz trudny związek?

– Dlatego Monika nie może wiedzieć, że ma taki sam? – sarkastycznie zapytała Alina.

– Otóż to. Może Kamilowi przejdzie. Pewnie są razem kilkanaście lat... szkoda takiego związku.

– Piętnaście. Razem są piętnaście lat, a ja miałam rację, z każdym dniem nienawidząc go coraz bardziej.

– Piętnaście lat! I jednym chlapnięciem jęzora chcesz te piętnaście lat przekreślić?

Alina zaśmiała się gorzko, a potem schowała twarz w dłonie i wybuchła płaczem. Tak strasznie żal jej było Moniki. Koleżanka niczym na to nie zasłużyła.

– Nie płacz... – niepewnie rzekł Ziemek. Nie wiedział, jak ją pocieszyć, jakich gestów lub słów użyć. – Napijesz się jeszcze?

Alina pokiwała głową, Ziemek usiadł tak blisko, że dotykali się ramionami.

– No, nie płacz, mała... – Uniósł rękę i przez chwilę trzymał ją w powietrzu, po chwili wahania delikatnie pogłaskał ją po włosach, a następnie objął i ostrożnie przytulił.

– Nie płacz, proszę...

– Mam tego dość. Wystarczy, że ja mam podłe życie! – Alina opuściła ręce i podniosła oczy na Ziemka. – To wszystko mnie przerasta – szepnęła i mocniej do niego przyłgnęła, jakby chciała, aby ją obronił.

– Nie mów Monice, zaklinam na wszystkie świętości, nie mów jej o tym, co widziałaś – prosił łagodnie.

– Ale ja muszę, powinnam... – Chlipnęła.

– Nie psuj koleżance małżeńskiej sielanki.

– Sielanki? Przecież... – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie powiesz jej?

Alina nic nie odrzekła. W objęciach tego, jak go do tej pory nazywała, ponurego jaskiniowca czuła się nadspodziewanie dobrze i bezpiecznie. Mimo że mężczyzna dziwnie pachniał, bowiem spod zapachu tytoniu przebijała jakaś dziwna nuta, coś jakby starego, damskiego antyperspirantu.

– Nie powiesz jej? – zapytał, delikatnie głaszcząc ją po głowie.

– Nie mogę tego obiecać.

– To proszę cię, wstrzymaj się z tym przez jakiś czas, dobrze?

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Ponieważ mam za sobą taki bagaż doświadczeń, który mówi, że nie warto tego robić.

– Obiecuję – powiedziała cicho, a Ziemek nie wiedział już, czy Alina zgodziła się nigdy Monice niczego nie mówić, czy obiecała odwlec to w czasie.

Pogłaskał jej włosy, Alina westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu. Ziemek na moment wstrzymał oddech, po czym delikatnie ujął jej podbródek i spojrzał w oczy. Przyglądali się sobie, z uwagą studiując twarze, wreszcie po chwili Ziemek delikatnie pocałował ją

w usta, a ona początkowo ostrożnie i nieufnie, w końcu przylgnęła do niego całym drobnym ciałem i pocałunek oddała mu z ogromną ochotą i przyjemnością. Nagle Ziemowit przerwał, ze zgrozą spojrzął w jej migdałowe oczy i zapytał z troską:

– Moja broda... czy aby nie drapie?!

Później wielokrotnie wyrzucał sobie, że gdyby nie jego przesadna troskliwość, może posunęliby się o krok lub dwa dalej, ale zaraz po tym, jak padło to pytanie, kobieta pięścią przywaliła mu w prawy policzek.

– O brodę pytasz?! A nie wstyd ci, że dobierasz się do pijanej kobiety?! – krzyknęła gniewnie i uciekła do swojego pokoju.

\* \* \*

Ten okropny jesienny, deszczowy wieczór działał na Sławka wyjątkowo przygnębiająco i nawet trzeci drink, którego sącył z myślą o poprawie nastroju, pozytywnie na niego nie wpłynął. Czuł się opuszczony i niekochany. Wciąż nie mógł się otrząsnąć z kolejnej porcji nocnych koszmarów, w których Bożenka ochoczo przyprawiała mu rogi, a to, że nie wróciła jeszcze do domu, dodatkowo pogłębiało jego zły humor. Czy aby na pewno poszła do kosmetyczki? Oczywiście Sławek nie omieszkał tego sprawdzić i wybrał się na ulicę Świętego Jerzego, gdzie w zakładzie kosmetycznym Jolanta miała przebywać jego żona. Kosmetyczka Jolka, dobrze zakonserwowana blondynka w średnim wieku, akurat zapisywała coś w notesie i wcale nie zdziwiła się jego wizytą. Sławka znała tak długo jak jego żonę – często przywoził do niej Bożenę, a zdarzyło się również, że kilka razy sam skorzystał z jej zabiegów.

– Szukam Bożenki – rzucił w prog, mocno się wysilając, aby trzymane w dłoni kluczyki podrzucać w sposób beztroski i nonszalancki. Ciskał przy tym na boki wścibskimi spojrzeniami, bo a nuż dojrzy gdzieś żonę obściskującą się z jakimś gachem, sprawa rypnie się z hukiem i skończą się jego cierpienia. Odzyska spokój, a nocami przestaną męczyć go monotematyczne majaki.

– Poszła jakiś czas temu. Lampa się zepsuła, więc pojechała do innego zakładu. Bardzo jej zależało na nowych paznokciach.

– Co?! – Sławek zaprzestał lustracji salonu, a kluczyki z brzękiem upadły na płytki. – Co to za zakład? – Schylił się po klucze.

– Nie mam pojęcia.



– Dawno to było?

Kosmetyczka z namysłem spojrzała na wiszący na ścianie, koszmary zegar w skórzanej oprawie.

– Hm... – Zastanowiła się. – Jakąś godzinę temu. Chyba...

Sławek mruknął słowa podziękowania, wyjął z portfela sto złotych i włożył między kartki trzymanego przez nią notesu. Jolka uśmiechnęła się i kiwnęła głową. To się nazywa robić dobre interesy! Stówka od Bożeny, stówka od jej męża i to za co? Za jedno małe kłamstewko. Wyrzutów sumienia nie odczuwała żadnych, bo przecież ludzie na całym świecie na okrągło robili o wiele gorsze rzeczy, a ona swym kłamstwem niosła przecież pomoc – zapewniała koleżance alibi, a jej mężowi spokój ducha.

Po wyjściu z salonu Sławek nieco się uspokoił. Wersja Jolki brzmiała prawdopodobnie, ale musiał pamiętać o jednym – gdy Bożenka przyjedzie do domu, trzeba dokładnie obejrzeć te jej nowe paznokcie.

Do domu wrócił w miarę dobrym nastroju, ale po przekroczeniu progu złe myśli i podejrzenia znów oblażyły go jak pająki. Przegryzł kawałek sera, zrobił sobie drinka i zadzwonił do żony. Nie odebrała. Ale był głupi, przecież robiła paznokcie, więc w jaki sposób miała odebrać? Postukał palcami w oparcie fotela. Kochał swoją żonę bardziej niż własne życie, ale u jej boku wcale nie czuł się szczęśliwy. Odkąd się pobrali, ciągle towarzyszył mu niepokój, jakaś niejasna obawa, a bywały dni, że się bał i sam już nie wiedział czego: jej czy tego, że kiedyś ją utraci? Bolał go również fakt, że nie przepadała za jego babką Ewą, a przecież Sławek tak wiele jej zawdzięczał – to dzięki niej mogli z Bożeną pławić się we wprawdzie nieco ograniczonej, ale wciąż finansowej beztrosce. Ale o co miał pretensje? Przecież żona

nigdy nie udawała, że zaciekle pielęgnuje rodzinne więzi. Z pochodzącą z Dolnego Śląska rodziną nie utrzymywała żadnych kontaktów. Poza ślubem, na którym z jej strony obecny był tylko ojciec oraz jego partnerka, nikogo do siebie nie zapraszała i w tamte strony również nigdy nie jeździła. Rodzeństwa nie miała, ale przecież musiała mieć jakieś ciotki, wujków, kuzynostwo albo choćby koleżanki, które zostawiła w tych swoich Jakuszycach i z którymi od czasu do czasu mogłaby zapragnąć się spotkać. Ale ona tego nie pragnęła.

Sławek przyrzadził sobie drugiego drinka i podszedł do sięgającego sufitu regału, wypełnionego po brzegi książkami. Z przyjemnością przejechał palcem po ich grzbietach. Wszystkie łączył ten sam temat – Bieszczady. Wyjął jeden z albumów, wrócił na fotel i zaczął przewracać strony. Tarnica, Połoniny, Solina... Gdy był kawalerem, jeździł tam dwa razy w roku, ale po ślubie z Bożenką wszystko się zmieniło. Ponownie podszedł do półki i tym razem na stolik wyłożył przewodnik *Bieszczady i Beskid Niski*. Przejrzał go z takim zainteresowaniem, jakby widział ten tom po raz pierwszy w życiu. Po dłuższej chwili odłożył go na miejsce i z nostalgią przyjrzał się półce. Po chwili zaczął wyjmować zgromadzone tam książki. Wertował je, czasem na dłużej skupił uwagę na jakimś zdaniu lub zdjęciu, a gdy przestawał się interesować danym tytułem, odkładał go na podłogę. Na koniec zostawił sobie ulubioną pozycję – *Bieszczady: góry magiczne* Potockiego. Dopił drinka, zrobił kolejnego, usiadł na podłodze wśród rozrzuconych tomów i popijając, zatopił się w lekturze. Czytał do chwili, aż w szklance ukazało się dno. Z trzaskiem zamknął książkę i ciężko podniósł się z podłogi. Pomasował przez chwilę ścierpniętą nogę, oparł się o fotel, odczekał moment, aż nieco ustąpi

nieprzyjemne mrowienie, i pokuśtykał do barku. Kolejnego drinka wypił duszkiem. Bieszczady! Pomyśleć, że na studiach serio rozważał przeprowadzkę w tamte strony. Durne marzenia. Teraz miał żonę i musiał się z tego cieszyć. Ale chyba się nie cieszył...

W drzwiach zachrobotał klucz. Poderwał się z miejsca i potykając się o dywan, popędził do przedpokoju.

– Wróciłaś! – Chciał uściskać żonę, ale ona omiotła go niechętnym wzrokiem. Wyczuła woń alkoholu, a przez to, że miał mocno przekrwione białka, sprawiał wrażenie obłąkanego.

Nie lubiła, gdy był podpity, bo wtedy kleił się do niej i bredził bardziej niż zwykle. Spojrzała na niego z odrazą. Jak wyglądał? Ze spodni wylaziła mu pomięta koszula, krawat niechlujnie dyndał na szyi, a na brodzie wyskoczył mu pryszcz. I do tego te włosy – długie, cienkie, przetłuszczone. Gdy za niego wychodziła, nawet jej się podobał z tą oryginalną, opadającą na plecy kitką, ale od jakiegoś czasu jego owłosienie wyraźnie się przerzedziło i z taką zaniedbaną fryzurą wyglądał jak kloszard.

– Odsuń się. Nie widzisz, jaka jestem mokra?

– Tak, kochanie, okropnie! Bardzo okropnie jesteś mokra! – Sławek o mało się nie rozplakał. – Kochanie, dlaczego jesteś taka mokra?! – zawył niemal. – Dlaczego nie zabrałaś parasola? Jeszcze się zaziębisz!

– Nic mi nie będzie.

– Mam taką nadzieję! Dzwoniłem do ciebie, bo chciałem cię odebrać od tej Jolki. Byłem u niej nawet. A u tej innej lampa już była dobra? Pokaż pazurki!

Łypnęła na niego z ukosa. Jolka jak zawsze była niezawodna i tym razem również zapewniła jej alibi. Bożena wyciągnęła przed siebie obie dłonie i energicznie podsunęła mu pod nos. Sławek cofnął się

dwa kroki. Czerwona emalia lśniła nowością. Wyczuł również niemiłą woń akrylu.

– Strażacka czerwień, podoba ci się?

– Jeśli tobie się podoba, to mnie również. – Uśmiechnął się krzywo i znów chciał ją objąć, przytulić, wchłonąć całą tę wilgoć, którą nasiąknęło jej ubranie, ale żona odsunęła się szybko.

– Nie pij tyle. – Przewróciła oczami, zdjęła płaszcz i pantofle.

– Obiecuję, już nie będę! – Podniósł w górę dwa palce. – Zrobić ci coś do jedzenia, picia?

– Sama sobie przygotuję.

Zdjęła rajstopy, założyła kaptcie i rozcierając zmarznięte dłonie, poszła do kuchni. Tam naląła szklankę mleka i wstawiła ją do mikrofalówki. Sławek przyszedł za nią i usiadł na wysokim taborecie. Te taborety, wyspę w kuchni, w ogóle całe wnętrze mieszkania zaprojektowała Bożena. Niektóre rozwiązania mu się podobały, ale większość nie, jednak nigdy jej tego nie powiedział i, co oczywiste, nie powie. Cały ten design pasował do jego usposobienia jak świni siodło, ale nigdy nie miał serca czegokolwiek jej odmówić. Bożena otworzyła lodówkę, zlustrowała jej zawartość, po chwili zatrzasnęła drzwiczki i otworzyła szafkę.

– Czego szukasz, kochanie? Jeśli czegoś brakuje, zaraz skoczę do sklepu.

– Coś bym przegryzła, ale sama nie wiem co.

– Zastanów się i powiedz, a od razu ci to przyniosę! – zawołał z taką mocą, że mało nie spadł z krzesła.

Bożenka popatrzyła na niego z politowaniem i przez chwilę rozważała myśl, że mogłaby się go pozbyć, wysyłając do sklepu po cokolwiek, najlepiej na koniec miasta, ale w końcu odstąpiła od tego

pomysłu. Jeśli wymyśli jakąś bzdurną kulinarną zachciankę, on później będzie pilnować, aby ją zjadła, a przecież ostatnio przybyło jej aż dwa kilo.

– Jakoś straciłam apetyt – odparła, wyjęła z mikrofalówki mleko i poszła do pokoju.

Sławek natychmiast zerwał się z miejsca, zachwiał się i podążył jej śladem.

– Może w weekend gdzieś wyjedziemy? – zaproponował pod wpływem impulsu.

Bożena nie odpowiedziała. Zatrzymała się w progu pokoju, a wolną ręką oskarżycielsko wskazała leżące na podłodze książki.

– A co to za bałagan?!

– Taki tam... – Sławek wzruszył ramionami. – Zaraz sprzątnę.

Uklęknął i powoli zaczął zbierać porzucone tomy.

– A może pojedziemy w Bieszczady? – rzucił w przyływie odwagi.

Bożena prychnęła, odgarnęła włosy z czoła, napiła się mleka i podeszła do klęczącego męża. Uśmiechnęła się ironicznie i trąciła nogą leżącą najbliżej niej książkę.

– Niby tam? – Ponownie trąciła stopą wolumin, a Sławek zastygł w bezruchu porażony jej impertynencją. – Nie ma mowy. Wiesz dobrze, że nie znoszę gór.

Wstał i spojrzał jej w oczy. Do alkoholu nigdy głowy nie miał, a jeśli już zdarzyło mu się wypić, stawał się śpiący i apatyczny. Tym razem jednak zadziało się coś przeciwnego – może nie od razu poczuł się jak lew, ale jak szybujący w powietrzu drapieżnik już na pewno tak. Oto był sępem lub przynajmniej szybującym nad szczytami Bieszczad kondorem. Nikt, nawet jego kochana Bożenka, nie będzie trącać nogą jego książek o Bieszczadach! Chciała go wyminąć, aby zasiąść w fotelu

i nadal obrzucać szyderczymi komentarzami, ale złapał ją za przegub ręki i ścisnął mocno.

– Au! – krzyknęła z przestraczem. – Puść, boli!

– Nigdy więcej tego nie rób, słyszysz?!

Oczy Sławka błyszcząły niezdrowym blaskiem, a na czoło wystąpiły mu krople potu. Nie pamiętał, co lub kogo kiedykolwiek tak mocno ścisnął. Być może jeszcze nigdy nikogo.

– Puść mnie! – Bożenka chciała wyrwać rękę. Szarpnęła się, a zawartość trzymanej w drugiej dłoni szklanki zachybotwała niebezpiecznie, po czym chlusnęła na podłogę.

Sławek lot mleka obserwował z przerażeniem, ale na szczęście płyn nie spłynął na żadną z książek. Puścił żonę i rzucił się na podłogę. Wyszarpniętą z kieszeni marynarki chusteczką pospiesznie zaczął wycierać mleko.

– Jeszcze raz mnie tak złapiesz, a zgłoszę cię na policję. Słyszysz?! – Przestraszona Bożenka masowała obolałą rękę, która była już mocno zaczerwieniona. Na pewno będzie mieć krwiak albo siniak. A może i jedno, i drugie. Na urazach się nie znała i nie sądziła, że przy mężu safandule kiedykolwiek się na nich pozna. A jednak!

Przyglądała mu się z obawą. Takiego go nie znała! Czy to wydarzenie było pojedynczym incydentem, który już nigdy się nie powtórzy, czy może była to zapowiedź lawiny, która niebawem miała nastąpić? Wolała nie czekać, by się o tym przekonać. Rozwód, z powodu przedłużającego się żywota jego babki, brała pod uwagę już trzy lata temu, gdy starucha skończyła sto lat. Szczegóły tego kroku miała już omówione z wziętym prawnikiem, ale odstąpiła od zamiaru rozstania, bo nagle nie dość, że babsztyl zapadł na zapalenie płuc, to choroba postępowała w tempie iście imponującym. Bożenka

z niecierpliwością oczekiwała jej śmierci, ale babka z choroby wyszła obronną ręką. Fakt ten przyprawił ją o tak głębokie przygnębienie, że na ponowne podjęcie kroków rozwodowych nie miała już siły. Dla podratowania nastroju namówiła Sławka na wyjazd na Malediwy, potem była Hiszpania, Chorwacja i chyba Włochy. Po ich powrocie babka Ewa zaniemogła znów w sposób obiecujący i wyglądała zachwycająco źle, więc w Bożenę wstąpiła nowa nadzieja. Ale po miesiącu starej się polepszyło, a potem pogorszyło i w taką huśtawkę przebiegła starucha bawiła się z Bożeną aż do dnia dzisiejszego, a jakby tego wszystkiego było mało, podczas tegorocznej Wigilii zamierzała z hukiem celebrować swe sto czwarte urodziny. Bożenka miała tego dość! Nikt normalny nie żyje ponad sto lat, czekanie, aż babka umrze, już jej się znudziło, a dzisiejszy wybryk Sławka był kroplą, która przepelniła czarę goryczy. Nadszedł czas, aby sfinalizować pomysł z rozwodem, ale o tym ten agresywny safandula dowie się w odpowiednim czasie.

– Słyszysz?! – ponownie wrzasnęła Bożena. – Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki! – Jej głos niebezpiecznie się załamał. Och nie, zapanuje nad sobą, on jej łez oglądać nie będzie!

– Słyszę, co mam nie słyszeć?! Głuchy nie jestem!

Sławek przez chwilę jeszcze, dysząc wściekle, rozmazywał rozlane na podłodze mleko, a po chwili wrócił do układania książek na półkach.

\* \* \*

Alina niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Postawiła kołnierz kurtki i zaczęła mocniej tupać. Noc miała ciężką. Męczyły ją wyrzuty

sumienia oraz to, co widziała na Cytadeli. Dziwiło ją też, że Ziemowitowi tak bardzo zależało na zachowaniu dyskrecji. Czy miał w tym jakiś interes? Czy posiadanie bagażu doświadczeń, jak tłumaczył swoją prośbę, było prawdziwą tego przyczyną?

Co jakiś czas gładziła piekącą, podrażnioną przez brodę Ziemka skórę twarzy. Nie wiedziała dlaczego, ale było jej z tego powodu trochę przykro. A poza tym nigdy by nie podejrzewała, że ten bykiem patrzący jaskiniowiec potrafi tak pięknie całować.

Alina spojrzała na zegarek. Tramwaj powinien być pięć minut temu. Czy spóźnić się musiał akurat dzisiaj? Wiatr, który wiał całą noc, przybrał na sile, zrobiło się jeszcze zimniej, więc podrażnienie na buzi tym mocniej jej dokuczało. Stanęła tyłem do zimnych podmuchów. Znów zatupała nogami, co miało ją nie tylko rozgrzać, ale pomóc wyrzucić z siebie nagromadzone emocje. Była na siebie zła. Powtarzała sobie, że ten jeden pocałunek z mężczyzną innym niż jej mąż nie jest jeszcze zdradą, ale natychmiast przed oczami stawał jej obrazek z Cytadeli. Czy była inna niż tamtych dwoje? Przez całą noc przez to nie zmrużyła oka i nawet trochę płakała. Gdy zaczęło świtać, rozpaczliwie zapragnęła spotkać się z Jackiem. Wymknęła się wcześniej, jeszcze zanim Ziemek wstał z łóżka. O tym, co się wydarzyło wczoraj w kuchni, postanowiła jak najszybciej zapomnieć, a dla porzuconego męża kupiła coś, co lubił – gołąbki w sosie pomidorowym.

Wreszcie tramwaj nadjechał. Alina z rozczuleniem pomyślała o swoim niewielkim domku. Jacek, w czasach gdy mniej pił, pomagał jej w pielęgnacji przydomowej zieleni, ale od kiedy nałóg wziął go niemal w całkowite posiadanie, przestał się tym interesować. Alina sama więc, jak umiała i na ile jej siły pozwalały, przycinała owocowe



drzewka, strzygła ligustrowy żywopłot, kosiła trawę, a latem wszystko podlewała. W zeszłym roku postanowiła gruntownie przerobić ogród, ale póki co nic nie wskazywało na to, że prędko się za to weźmie. Najpierw naprawi Jacka, a potem zajmie się resztą. O tym, jak mąż ostatnio potraktował ją oraz jej storczyki, starała się nie myśleć. Miał zły czas po prostu.

Było za kwadrans ósma, gdy otworzyła drzwi domu. W przedpokoju zdjęła kurtkę, buty i założyła kapcie. Domowe bambosze zabrała ze sobą do Ziemka, ale w szafce zawsze trzymała zapasową parę. Weszła dalej i z zaskoczeniem stwierdziła, że wewnątrz było ciepło i pachniało domowym jedzeniem.

– Jacek! – zawołała. – Jacek!

– Cicho! – z kuchni odezwał się piskliwy głos, a po chwili przed oczami Aliny stanął nikt inny, tylko piekielna Terecha, czyli jej osobista teściowa.

– Mamusia? Tutaj? – Alina nie potrafiła ukryć nieprzyjemnego zdziwienia. – Czy mama nie miała być w Niemczech?

– Owszem, miałam, ale na miejsce nie dojechałam, bo synek mi doniósł, że został porzucony i lada moment wyłączą mu prąd, więc natychmiast do niego przyjechałam.

– Nie porzuciłam Jacka.

– Nie porzuciłam? – Teściowa zaśmiała się sarkastycznie i wyjęła z kieszeni kartkę, którą Alina zostawiła Jackowi. – „Wyprowadzam się. A.” – przeczytała. – Tak napisałaś do mojego dziecka! I co to miało niby znaczyć? A tak swoją drogą, ciekawe, gdzie spędziłaś minioną noc, co? – Uważnym spojrzeniem obrzuciła podrażnioną skórę na policzkach synowej. Alinie zrobiło się gorąco, bo przypomniał jej się spędzony z Ziemowitem wieczór, a teraz teściowa wnikliwie

lustrowała dowody wykroczenia, którego tak nieopatrzenie się dopuściła.

– Nie mamy sprawa – mruknęła.

– Dopóki jestem twoją teściową, jest to moja sprawa w takim samym stopniu, jak twojego męża.

Alina w pierwszym odruchu miała ochotę wywrzeszczyć, że poprzedniego wieczora całowała się z pewnym jaskiniowcem i gdyby nie to, że wciąż była mężem tego pijaka, to kto wie... ale nie powiedziała nic. Za to głos zabrała teściowa:

– Powiedz, jak byś się czuła, gdyby twoja synowa dała drapaką od twojego synka i nawet nie obeszłoby jej, że mąż został z pustą lodówką? Ale ty, oczywiście, tego nie rozumiesz, bo przecież nie masz dzieci! – zakończyła, patrząc na nią złym wzrokiem.

Dzieci! Teściowa doskonale wiedziała, że Alina mieć ich nie może, i często jej to wytykała. Teresa stała teraz przed nią z kubkiem kawy w ręce i obrzucała spojrzeniem, które zdawało się pełne niewybrednych inwektyw. Nigdy nie mogła pojąć, co Jacek w niej widział. Była taka szara i bezbarwna. Nosila spódnice do kostek, włosów nie farbowała, paznokcie przycinała tak krótko, jak tylko było to możliwe. Czy Alina wiedziała o istnieniu czegoś takiego jak lakier do paznokci, puder, szminka, cień do powiek? Nie, nie i jeszcze raz nie! Nic dziwnego, że Jacek się rozpił. Z tej beznadziei, na którą każdego dnia musiał patrzeć.

Alina postawiła na podłodze torbę z jedzeniem. Widok teściowej zawsze powodował u niej szybsze krążenie krwi, bo wiedziała, że na pewno usłyszy na swój temat jakąś niewybredną uwagę. Później podwyższona ciepłota ciała i zimne poty utrzymywały się jeszcze

długo po tym, jak Teresa wraz z jej patykowatymi, unoszącymi tłusty brzuch, nogami zniknęła z jej pola widzenia.

– Gdzie jest Jacek?

– Śpi. Po tym co mu zrobiłaś, musi porządnie wypocząć.

Piekielna Terecha uniosła do ust kubek, a liczne zdobiące jej nadgarstki bransolety zagrzechotały jak... jak kości umarłych. Alina nie miała pojęcia, dlaczego przyszło jej na myśl akurat takie skojarzenie. Być może ujawniła się drzemiąca w niej, a nieuświadomiona do tej pory potrzeba dokonania mordu.

– Powiem ci jeszcze jedno, oddasz mi każdą wydaną tu złotówkę, poczynając od kwoty, którą wydałam na zaopatrzenie twojej łódki, a kończąc na w porę odkrytym niezapłaconym rachunku za prąd. Nie myśl, że będę twoją sponsorką!

Sponsorką? – pomyślała Alina. – Przecież jedzenie, które kupiła, zje Jacek, nie ja.

Nie odezwała się jednak, bo wchodzenie w jakiegokolwiek utarczki słowne z teściową nie miało sensu – piekielna Terecha swoich racji zwykła dochodzić krzykiem, a jej dzikich wrzasków nie miała ochoty słuchać.

– Mamusia raczy mnie przepuścić.

Teściowa, która z niecierpliwością czekała na odpowiedź, sapnęła z rozczarowaniem i zrobiła krok w prawo. Alina podniosła torbę i poszła do kuchni. Mieli odciąć mu prąd, miał zgłodnieć i zarosnąć brudem, a ta jarmarczna baba wszystko zepsuła. Wnętrze domu było wysprzątane, na kuchence gotowało się coś smacznego, a w piekarniku piekło się ciasto. Alina zerknęła przez szybkę – drożdżowe z jabłkami.

Wyjęła z torby gołąbki.

– I mój syn ma to jeść?! – Przysadzista postać teściowej, niczym nuklearny grzyb, wyrosła po jej prawej stronie.

– Lubi gołąbki, więc mu przyniosłam.

– Gotowe! Przecież to trucizna! A poza tym Jacek nie może jeść kapusty – dodała triumfująco Teresa.

– Od kiedy?

– Gdybyś się nim interesowała, to byś wiedziała. Kiedy masz zamiar tu wrócić? Na stałe oczywiście.

– Gdy przestanie pić. – Alina, w której od zeszłego wieczora emocje buzowały niczym lawa w wulkanie, z trudem zachowywała spokój. Hamowała się, by nie powiedzieć czegoś, co później mogłoby jej zaszkodzić. Ponadto jej teściowa nie tylko lubiła pokonywać rozmówców wrzaskiem, ale – o czym wiedziała cała rodzina – z wielkim upodobaniem nagrywała rozmowy. I kto wie, może w jednej z kieszeni jej srebrno-złotej tuniki znajdowała się teraz komórka, rejestrująca każde słowo Aliny?

– Nie dramatyzuj, przecież on nie pije. Odrobinę tylko czasem...

– Sączy? – weszła jej w słowo Alina.

– Tak, właśnie. Sączy.

– W takim razie, kiedy raczy zaprzestać tego sączenia?

Alina nalała do czajnika wody i wstawiła go na gaz. Łatwo się nie podda. Dom był jej i przebywać w nim będzie tak długo, jak tego zapragnie. Z szafki wyjęła kubek i wsypała do niego dwie łyżeczki kawy.

– To, że prawdziwy mężczyzna wypije dziennie kilka piw, nie znaczy, że jest pijakiem. Ale ty zawsze znajdziesz dziurę w całym. – Teściowa z politowaniem pokiwała starannie ufryzowanymi włosami.

– Gdzie on teraz jest?

- Śpi na górze. Mówiłam przecież.
- Idę go obudzić. – Alina ruszyła ku wyjściu z kuchni.
- Ani się waż! Całą noc pracował nad pilnym zleceniem.
- Mamusia się nastąpi. Mam prawo porozmawiać z własnym mężem.

Teresa nie chciała dać za wygraną, ale po krótkich przepychankach Alina wreszcie dopadła schodów i pobiegła do sypialni. Otworzyła drzwi. We wzorcowo wysprzątanym pomieszczeniu, w czystej pościeli, na ich małżeńskim łóżku leżał Jacek. Znów z rozrzuconymi rękami i otwartymi ustami pochrapywał dziarsko. Obok łóżka, na małym stoliczku, stały trzy puste butelki po piwie, na podłodze jeszcze dwie. Stary wałkoń dochodził do siebie pokolejnej samotnej libacji, podczas gdy na dole jego mamusia dbała, aby po otwarciu ślepiów zezarł ciepłą zupę oraz świeżo upieczone ciasto. Tego było za wiele! Alina miała już dość jego oraz tej jego mamusi. Jacek nadal pił, a jego matka znów udaremniła jej próbę sprowadzenia go na dobrą drogę.

Ile lat mogła mu tłumaczyć, że źle robi, że ona cierpi przez jego picie, że przez niego ledwo wiąże koniec z końcem, no ile to miało jeszcze trwać?! Dосkoczyła do męża i potrząsnęła nim z całych sił. Jacek zamruczał z niezadowoleniem i otworzył jedno oko. Przez głowę jej przeleciało, że on coś z tymi oczami na bakier mieć musi, bo znów otwiera tylko jedno, ale nie miała czasu na dysputę o stanie jego zdrowia. Złapała go za ramię i ścisnęła.

- Wstawaj, ty... ty wstrętny pijaku!
- Alinka? – Jacek otworzył drugie oko. – Wróciłaś, skarbie? Wybaczyłaś mi te storczyki? – Chciał ją do siebie przygarnąć, ale odsunęła się na bok. Powoli podniósł się na łóżku. – Alinka... – jęknął. –

Ja pierdolę, jak ja cię kocham... Jak ja cię, kurwa, kocham! Ten dom bez ciebie jest tak kurewsko pusty!

– Pusty? Na dole masz mamusię.

– Ale ona jutro jedzie do Niemiec. Na pół roku – dodał szeptem, jakby zdradzał wielką tajemnicę, a po chwili teatralnie podniósł głos i zaczął zawodzić: – Alinka, co ty wyprawiasz?! Gdzie znikasz na noc? Wróć do mnie, proszę!

– Widzę, że dalej pijesz. – Spojrzała na puste butelki.

– Tylko trochę. I wiesz, wybaczam ci, że tak ciągle mi zrządzisz, gonisz do roboty, tylko zostań ze mną... i niech ona wreszcie sobie idzie – zakończył pijackim szeptem.

– Ona, czyli kto?

– Moja okropna matka.

– Byś się wstydził! Przyjechała do ciebie od razu, jak na mnie doniosłeś, sprzątnęła twój burdel, zapłaciła rachunek, zaopatrzyła lodówkę i właśnie gotuje ci obiad, a ty marzysz, żeby się jej pozbyć? Ty niewdzięczniku!

– Jak wszystko porobiła, to niech jedzie, po co ma tu siedzieć? – odparł ze szczerym zdziwieniem. – A my się pokochamy, zobacz, pościel jest czysta. – Przejechał dłonią po kołdrze obleczonej w świeżą poszewkę.

– Jest czysta, bo matka ci zmieniła. Wprowadzę się do domu, jeśli rzucisz picie i weźmiesz się do pracy.

– Ty zawsze to samo. Ciągle zrządzisz, że piję i nie pracuję! I jak tu nie pić, skoro mam taką zrzedliwą żonę?

– Rzucisz alkohol, to wrócę.

– Dobrze, rzucę.

Jacek delikatnie ujął rękę Aliny i pociągnął ją do siebie.

– Pocałujmy się na zgodę. – Zamknął oczy i w oczekiwaniu na pocałunek ułożył usta w ciup.

Alina popatrzyła na niego z niesmakiem, wyszarpnęła rękę i wstała z łóżka. Tych obiecanek cacanek wiele już się nasłuchiwała. Gdyby je wszystkie spisywała, powstałyby potężne tomy, którymi później przez długie lata mogłaby palić w piecu.

– No co jest? Męża nie pocałujesz? A mamusię zaraz pogonię, nie przejmuj się nią.

Znów spojrzała na niego z niechęcią.

– Zobacz, jak wyglądasz! Masz brudne włosy, nie goliłeś się przynajmniej od tygodnia, a na podkoszulce masz plamę.

– Plamę? Gdzie? – Złapał za materiał bluzki i zaczął mu się przyglądać. – No jest plama. Przez matkę, kanapki do łóżka mi przyniosła. Zostań, proszę! – Zamachał rękami i wystającymi spod kołdry stopami. Prawa była naga, a lewa wprawdzie odziana w skarpetkę, ale dziurawą. Może jednak nie powinna zostawiać go samego? Może faktycznie przez nią zaczął więcej pić? Nie, nie mogła tak myśleć. Teściowa jutro wyjeżdża, trzeba będzie to wykorzystać i dać mu nauczkę.

– Już się nagadałaś? – Teresa, z założonymi na piersi rękoma, stała w drzwiach pokoju. – Nic ci, Jacuś, nie zrobiła? – z troską zwróciła się do syna.

Jacek zaprzeczył ruchem głowy.

– Jak długo mama stała w tych drzwiach? – zapytała Alina.

– Wystarczająco długo.

– Słyszała mama, co on o mamie mówił?

Teściowa pytanie puściła mimo uszu i rzuciła oschle:

– Kawę ci zalałam.

– Dziękuję, rozmyślałam się, wypiję gdzie indziej.

Jacek zaczął gramolić się z łóżka.

– Zostań na kawce, proszę...

– Nie. Wracam do siebie.

– Do siebie? Do jakiej siebie?! Ty siebie masz tutaj. Powiedz coś wreszcie!

– Dobrze, powiem ci. Od wczoraj czekałam, aż do mnie zadzwonisz, ale ty, wielce stęskniony mężu, nie raczyłeś się do mnie odezwać.

– To ja pierwszy miałem dzwonić?! – wrzasnął. – Przecież to ty się z domu wyniosłaś! Księżniczka zasrana!

Alina już szła do wyjścia, gdy krzyknął jeszcze:

– Gdzie teraz mieszkasz?!

Nie odpowiedziała. Ta informacja nie tylko Jackowi, ale przede wszystkim jego matce, do niczego nie była potrzebna.

\* \* \*

Po tym, jak poprzedniego wieczora Alina w popłochu wybiegła z kuchni i zabarykadowała się w swoim pokoju, Ziemek otworzył piwo i przez dwie godziny pił je w głębokiej zadumie. Wsłuchiwał się w syk ulatujących bąbelków i myślał. Dlaczego ona tak uparcie trzymała się tego pijaka? Obawiał się, że po tym, co między nimi zaszło, paradoksalnie jeszcze bardziej do niego przylgnie, przyssie się, jakby był ostatnim facetem na Ziemi. Ziemek otworzył okno i zapalił. Co mógł zrobić? Czy w ogóle mógł coś zrobić? Miał go zabić? Zaciągnął się papierosem i zapatrzył w światła miasta. Miłość? Różnie z nią bywa.



Wojtka i tego, co się wydarzyło, nigdy nie zapomni. I odda mu sprawiedliwość.

Zamknął okno. Miał zadanie do wykonania i przede wszystkim o tym musiał pamiętać. Obiecał sobie, że już nigdy nie dopuści do takiej sytuacji, jak dzisiejszego wieczoru. Jeśli Alina chce, jeśli uważa to za słuszne, niech walczy o swoje małżeństwo, Ziemowit życzył jej wszystkiego najlepszego.

Zamknął okno i poszedł do łazienki. Wziął szybki prysznic i poszedł do siebie. Położył się do łóżka. W pokoju Aliny było cicho i ciemno. Uśmiechnął się. Och, jaka była słodka. Położył się na wznak i zapatrzył w sufit. Przypuszczał, że czekała go bezsenna noc, ale się mylił. Zapadł w końcu w płytki sen, z którego wcześniej rano wybił go dźwięk zatraskiwanych drzwi. Zerwał się z łóżka, wybiegł na korytarz i dopiero tam otrząsnął się z resztek snu. Drzwi do jej pokoju były otwarte, zniknęła z wieszaka kurtka, nie było również jej krótkich kozaczków. Mógłby założyć się o milion, że wiedział, gdzie pojechała.

Ziemek podszedł do okna, skąd miał widok na przystanek. Po chwili ją zobaczył. Przygarbiona, szybkim krokiem przecięła ulicę i zatrzymała się przed rozkładem jazdy. Przez chwilę go studiowała, z wahaniem spojrzała na torowisko, potem znów na rozkład jazdy i przeszła na drugą stronę ulicy. Weszła do Biedronki. Może się rozmyśli? Może kupi na śniadanie świeże bułki, wróci i usmaży im jajecznicę?

Po kilkunastu minutach Alina wyszła ze sklepu. W ręce miała wypchną czymś torbę. Ziemek z napięciem obserwował, gdzie się uda, ale ku jego rozpaczy wróciła na przystanek. Czyli to jej ślubny dureń będzie mieć na śniadanie świeże bułeczki. Nie czekał już, aż Alina

wsiądzie do tramwaju, nie chciał na to patrzeć. Odszedł do okna i założył dres, bo zmarzł, stojąc w samych tylko slipach.

W kuchni zaparzył kawę i zapalił papierosa. Zadzwoił telefon. To był Sławek. Przez chwilę zastanawiał się, czy odebrać. Myślał, jaką jego kolega mógłby mieć minę, gdyby dowiedział się, że jego żona faktycznie przyprawia mu rogi. Zabębnił palcami o blat stołu, wziął kilka głębokich wdechów i odebrał.

– No stary, zamieniam się w słuch – powiedział i zaciągnął się papierosem.

– Dobrze, że odebrałeś! – sapnął Sławek.

– Od ciebie zawsze odbieram – mruknął, uśmiechając się złośliwie.

– Ziemowit, żebyś ty wiedział, co wczoraj zrobiłem! – niemal zawył do słuchawki Sławek.

– Dopadłeś kochanka Bożeny?

– Nie kpij ze mnie, dobrze? – Sławek się obruszył. – Nieraz ci mówiłem, że kwestia zdrad Bożenki pozostaje raczej w sferze moich domysłów. Tak tylko sobie o tym gadam.

I przy okazji mnie wykańczasz, pomyślał Ziemek.

– Dobrze, już dobrze! Wal, co tam wywinąłeś.

W słuchawce dało się słyszeć przeciągłe westchnienie.

– Groziłem jej... i mało nie złamałem jej ręki.

– Bożenie?!

– No a komu?

– Naprawdę?! – ucieszył się Ziemek, a po drugiej stronie zapadła nagle cisza, którą w końcu przerwał zaskoczony Sławek.

– Ty się cieszysz czy mi się tylko wydawało? – zapytał z wyrzutem.

Ziemek uśmiechnął się szeroko i ponownie zaciągnął papierosem.

Po tym, co zrobiła Wojtkowi, Bożena zasłużyła sobie na coś o wiele

gorszego.

– Oszalałeś?! – tłumiąc śmiech, odparł Ziemowit. – Przemocy nie pochwalam i nie pochwaląłem. Nigdy!

I przed oczami przeleciały mu wszystkie wybite przez niego zęby, podbite oczy, złamane nosy. Oraz dwie złamane nogi również.

– Opowiedz dokładnie, jak do tego doszło.

Sławek, w charakterystyczny dla siebie sposób, rozwlekając opowiadanie, minuta po minucie, odtworzył wypadki poprzedniego wieczoru.

– Gdzie ona teraz jest? – zapytał Ziemek.

– Gdzieś poszła. I to z samego rana. W nocy spała w osobnym pokoju, oczywiście zamknęła drzwi na klucz. I co ja mam teraz zrobić?! – zapytał łamiącym się głosem Sławek.

– Odpocznij sobie.

– Ale po czym ja mam odpoczywać? Doradź mi coś!

– Jakoś nie potrafię – odrzekł Ziemowit i zapragnął się napić, bo na trzeźwo z tym Sławkiem rozmawiać już nie potrafił. – Poczekaj, tylko otworzę sobie piwo.

Ziemek odłożył słuchawkę, podszedł do lodówki i wyjął z niej ostatniego lecha, a po chwili Sławek usłyszał syknięcie otwieranej puszki. Po raz pierwszy pomyślał, że się pomylił, że obranie Ziemowita na powiernika nie było dobrym pomysłem. Do tej pory jego wiek poczytywał za atut, sądził, że osoba po sześćdziesiątce wiele przeżyła i mądrze będzie mu radzić, ale jak do tej pory niczego sensownego od niego nie usłyszał. No i to piwo. Wmawiał sobie, że chłop pije w normie, ale fakt był taki, że starszy kolega pił częściej i więcej niż inni znani mu miłośnicy tego trunku, czego dowodem na to był choćby dzisiejszy dzień – sobota, ósma rano, a ten już musiał się napić.

– Już jestem – rzekł Ziemek po wypiciu kilku łyków.

– Ty z tym piwem to musisz czy chcesz?

– Co to za pytanie? Poza tym to ty do mnie zadzwoniłeś, więc jak ci się nie podoba...

– Och, nie denerwuj się!

– Nie mam takiego zamiaru.

Przez chwilę zapanowała między nimi ciężka cisza, którą przerwał Ziemowit.

– Jeśli to już wszystko, co chciałeś powiedzieć, to...

– Nie, nie! Poczekaj! Pogadajmy jeszcze! – zawołał Sławek, a upewniwszy się, że kolega nie odłożył słuchawki, ciągnął: – Wstydzę się tego, co zrobiłem. Może kupię Bożence kwiaty albo coś z biżuterii? Jak sądzisz, co będzie lepsze?

– Nie wiem, chłopie – szczerze odparł Ziemek. – Nie mam bladego pojęcia.

– Pomyśl, doradź coś!

– Nigdy nie miałem żony, więc nie wiem.

– Ale kochankę na pewno miałeś, nie przeproszałeś jej nigdy? Niczego nie kupowałeś?

Ziemowit nie zamierzał mówić mu, że swoich kochanek nigdy za nic nie przeproszał, bo uważał, że zawsze miał rację, a z prezentami bywało różnie – czasem jakieś czekoladki albo tanie wino i to wystarczało. Jego kobiety były inne, może nie tak piękne jak Bożena, ale o wiele mniej wymagające i nie tak bardzo skomplikowane. Kiedyś to życie w ogóle było prostsze, pomyślał z nostalgią.

– Kup jej coś z biżuterii – rzucił na odczepnego.

– Serio tak sądzisz czy rzuciłeś na odczepnego?

– Przemyślałem.

– Ale kupić już dziś czy poczekać kilka dni? Sam nie wiem, co będzie lepsze.

Ziemek zgasił papierosa. Na swój sposób nawet lubił tego Sławka, ale jego skłonność do roztrząsania najdrobniejszej dupereli doprowadzała go do szaleństwa. Facet forsą nadziany był jak kaczka jabłkami i, kurwa jego mać, stać go było na solidną psychoterapię!

– Zrób, jak uważasz.

– No właśnie, w tym problem, że ja nie wiem, co uważam. Ale, Ziem, po prostu nie masz pojęcia, jak bardzo mnie zdenerwowała!

Ziemek z przyjemnością nadstawił ucha – wściekłe tony w słowach Sławka były dla niego miłą nowością. Oczywiście podnoszenia ręki na kobietę nie popierał, ale każda reguła ma wyjątki – akurat Bożence należał się porządny łomot. Za całokształt.

– Jeśli aż tak trzymają cię nerwy, chodźmy na strzelnicę, wystrzelasz z siebie całą złość.

– Ty zawsze to samo. Jeśli chcesz wiedzieć, to twoje strzelanie wcale mi nie pomaga. Nie cierpię tego.

– Wiem, widzę – spokojnie odparł Ziemowit. – Ale plus tego jest taki, że strzelać nauczyłeś się naprawdę dobrze. Jesteś lepszy ode mnie.

– Nigdy mi na tym nie zależało – burknął Sławek. – Kupię jej coś kosztownego. Ale wiesz, wciąż dręczy mnie niepokój, że ona jednak kogoś ma.

Ziemek na dziś miał dość. Sławek wciąż narzekał, nic nie robiąc ze swoimi demonami. Jakiś czas temu Ziemowit, by definitywnie rozwiązać bądź potwierdzić jego wątpliwości, zasugerował wynajęcie prywatnego detektywa, ale kolega nie chciał o tym słyszeć. „Boję się prawdy” – wyznał, a Ziemek osłupiał, ale podjętego wątku zostawiać

nie zamierzał. Sam zabawił się w detektywa i uzyskał stuprocentową pewność, że przecucia Sławka miały potwierdzenie w rzeczywistości. Tego, że śledził jego żonę, i tego, czego się dowiedział, nie miał zamiaru nigdy zdradzić.

– Halo, halo! – wrzasnął nagle do telefonu. – Halo, słyszysz mnie?

– Słyszę. Co się dzieje?

– Halo, halo! Sławek?! Słyszysz mnie? Nic nie słyhać. Co za główniany telefon! – krzyknął do słuchawki, rozłączył się i wyłączył aparat. Jak na sobotni poranek, wystarczająco się tych Sławkowych głupot już nasłuchał.

\* \* \*

Monika obudziła się przed dziewiątą. Przeciągnęła się, przeczesła ręką włosy, wstała z łóżka, na koszulę nocną zarzuciła jedwabny szlafroczek i wyszła na korytarz. Podeszła pod drzwi łazienki, skąd dochodził plusk wody. Zapukała.

– Kamil, napijesz się kawy?

Szum wody ustał, a po chwili drzwi się otworzyły. Mąż, w mocno wyciętych slipkach, już ogolony, z zaczerwienioną od ciepłej wody twarzą, wycierał ręcznikiem plecy.

– Co chciałaś?

– Pytam, czy kawy się ze mną napijesz.

– Nie.

Zamknął jej przed nosem drzwi. Monika wzruszyła ramionami. Oto miała za swoje. Gdyby bardziej nad sobą panowała, ten ranek byłby inny. Ale odrębną kwestią było to, że Kamil od pewnego czasu bywał zimny i humorzasty, co jednak Monika składała na karb

trudności w firmie – ich szczegółów wciąż nie znała, bo dopytywany o nie mąż, zbywał ją półsłówkami. Ale problem musiał być naprawdę duży, bo pół roku wcześniej, za namową prawnika Kamila, przeprowadzili rozdzielność majątkową. Dla jej bezpieczeństwa, oczywiście.

W kuchni podniosła roletę, nastawiła ekspres, a z szafki wyjęła dzem truskawkowy i podczas czekania na kawę zjadła łyżką pół słoika. Resztę nałożyła na chleb, pusty słoiczek wstawiła do zmywarki, usiadła przy stole i zaczęła jeść.

Kamil bosy, odziany w spodnie i koszulę, wszedł do kuchni. Zatrzymał się, spojrzął na żonę, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu nic nie rzekłszy, nalał do czajnika wody i wstawił go na gaz. Wbił ręce w kieszenie i podszedł do okna. Zaczął cicho pogwizdywać.

– Może gdzieś się dziś razem wybierzemy? – zapytała. – W Zamku będzie jakaś impreza.

– Jaka? – zapytał, nie odwracając się w jej stronę.

– Nie wiem dokładnie, mogę sprawdzić.

– Proponujesz mi wyjście, a nawet nie wiesz na co? Cała ty – prychnął z pogardą.

Czajnik zaczął gwizdać. Kamil do kubka wsypał odrobinę zielonej herbaty, odczekał chwilę i zalał ją wodą.

– Nie bądź taki – powiedziała cicho.

– Jaki?

– Dobrze wiesz.

– A ty jaka jesteś? Ostatnio zupełnie nad sobą nie panujesz.

– Kamil, przepraszam. To pewnie menopauza.

– Więc coś z nią zrób, bo wytrzymać z tobą nie można.

– A co w firmie? – zmieniła temat.

– Kiepsko. Widzisz, jakie mam życie? Nie dość, że w pracy ciężko idzie, to ty sobie na mnie używasz. Jak mam się czuć, no jak?

Monika jego pytanie pozostawiła bez odpowiedzi. Może ostatnio słodka nie była, ale jak dobrze pamiętała, od początku ich związku to ona zawsze mu nadskakiwała. Szkoda, że teraz, gdy miała gorszy czas, zdawał się o tym nie pamiętać.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Masz na myśli firmę?

Skinęła głową.

– Nie żartuj. To ja ją rozkręciłem i ja ją uratuję.

– Kamil – Monika podeszła do męża – wyjdźmy gdzieś. Zapomnisz na chwilę o problemach, może do głowy wpadnie ci jakiś nowy pomysł...

Kamil przejechał ręką po głowie. Monika знаła ten gest – zawsze tak robił, gdy był zestresowany. Tak bardzo mu współczuła i cierpiała, że nie mogła pomóc. Patrzyła na jego skupioną twarz i wbity w podłogę wzrok. Z pewnością myślał o pracy. Kamil tymczasem kombinował: wczorajszy seks z Bożeną spalił na panewce, ale była szansa, że w weekend nadrobi zaległości. Z łazienki wysłał do niej SMS-a z pytaniem, czy dziś się spotkają, ale kochanka jeszcze nie odpisała. Oczywiście był bardzo ostrożny – jej numer zapisał pod nazwiskiem Leśniewski, a wszelkie otrzymane od rzeczonoego osobnika wiadomości natychmiast kasował.

– Daj spokój! Nie męcz mnie. Teraz, żeby opracować nową strategię, potrzebuję samotności. Najlepiej będzie, jak spędzimy tę sobotę osobno. Idź gdzieś sobie, ja również gdzieś wyjdę, nie wiem jeszcze gdzie – podrapał się po głowie – ale zobaczymy się wieczorem.

Monice zrobiło się przykro.



– Kamil, a może zmienić branżę, co? Tak dłużej być nie może, bo...

– Już nic nie mów! – Uniósł dłoń. – Dziś proszę cię tylko o jedno, daj mi spokój. Idź do Aliny albo tego twojego kumpla portiera. Tyle razy wychodziliście na piwo, więc dziś też zorganizujcie razem czas. Czemu bręczysz za moimi uszami jak jakaś natrętna mucha?

W kieszeni spodni poczuł wibrację komórki. Bożena! Myśl o kochance natychmiast napompowała go dzikim podnieceniem. Jeśli dziś się nie spotkają, to albo eksploduje, albo zamorduje tę stojącą obok zrzędzącą, tłustą babę.

– No idź gdzieś wreszcie!

– Jak to? Mam wyjść już teraz? – Monika go nie poznawała. Spojrzała za okno, gdzie wiatr gwałcił gałęzie drzew, a deszcz zacinał o szyby.

– Tak! Albo nie. Jak się ociągasz, zostań, ja sobie pójdę.

Kamil szybkim krokiem poszedł do przedpokoju, zarzucił kurtkę, założył buty i wypadł z mieszkania. Na dole, zanim poszedł na parking, wyjął komórkę, przeczytał wiadomość, natychmiast ją skasował, uśmiechnął się do siebie i wybrał numer Leśniewskiego.

Monika podeszła do okna. Mąż jedną ręką otwierał drzwi swojej srebrnej insigni, a w drugiej trzymał telefon, przez który prowadził ożywioną rozmowę. Był bardzo zadowolony. Monika pomasaowała sobie skronie. Ponieważ mąż zostawił ją samą, zrobi, jak sugerował – pojedzie do Ziemka, przede wszystkim po to, aby rozmówić się z Aliną. Nie odebrała jej telefonu ani nawet nie oddzwoniła, więc Monika była pewna, że koleżanka noc spędziła u Jacka. I jak tu takiej pomóc, skoro sama wszystko psuła?

Ziemowit po rozmowie ze Sławkiem długo jeszcze siedział w kuchni i szukał pretekstu, aby nie podnosić się z miejsca. Najchętniej przesiedziałby na tym skrzypiącym krześle cały dzień, a może nawet resztę życia. Po co wstawać? Poczł bezsens swojej egzystencji. Alina pognała do męża i zapewne czule się teraz ściskali, podczas gdy jemu został ochłap wspomnień. Nawet gdy z zadumy wyrwał go dźwięk domofonu, nie zamierzał się podnosić. Domofon ponownie zabrzączał, a on spokojnie sięgnął po piwo. Alina to być nie mogła, bo miała własny komplet kluczy, a inne osoby go nie interesowały. Zapalił papierosa, ale intruz nie odpuszczał i wciąż natrętnie cisnął dzwonek. Ucichł dopiero, gdy Ziemowit wypił pół piwa i skończył palić, ale wtedy odezwała się jego komórka. Zerknął na wyświetlacz. Monika?

– Czego dusza pragnie?

– Gdzie teraz jesteś?

– Po co ci to wiedzieć? Spokoju zażywam – odparł powoli.

– A wiesz, gdzie ja jestem? Właśnie stoję pod twoim blokiem, dzwonię domofonem od kilku minut i nikt nie raczy mi otworzyć. Ani ty, ani Alina. Gdzie ty jesteś, gdzie jest ona?

– Czy ja powiedziałem, że mnie nie ma w domu?

– To gdzie jesteś, do jasnej cholery?!

– No przecież, że w domu – mruknął, ale ponieważ w odpowiedzi zadzwoniła mu w uszach złowieszczą cisza, zrozumiał, że przesadził i szybko dodał: – Poczekaj, już ci otwieram.

Poczłapał do korytarza, nacisnął brzęczyk, otworzył drzwi i oparł się o futrynę. Po chwili na schodach usłyszał ciężkie kroki i pojawiła się Monika. Wyglądała niczym Kolumna Zygmunta – olbrzymia, majestatyczna i przerażająca, a wszyscy wiedzieli, że jeśli Monika

upodobniała się do niej, to humor miała pod psem i należało schodzić jej z drogi. Odsunął się i wpuścił ją do środka.

– Czemu nie otwierałeś? – zapytała z pretensją.

– Nie chciało mi się wstawać z krzesła.

Monika ostrzegawczo uniosła w górę palec.

– Nie denerwuj mnie od rana. A Alina, gdzie ona jest?!

– Wyszła. Zrzuć ten płaszcz i chodź na kawę czy na co tam masz ochotę.

– Wyszła... – Monika z politowaniem pokiwała głową. – Jest u Jacka, prawda? Wczoraj wieczorem gdzie była, też u niego?

Ziemkowi na wspomnienie piątkowego wieczoru mocniej zabiło serce.

– Ją o to zapytaj.

– Nie zapytam, bo wiem, jak było! Wieczorem pojechała do tego durnia i została tam na noc! Nie, nic nie mów! – Monika wyciągnęła dłoń przed siebie i przymknęła oczy, jakby chciała przestać oglądać ten denerwujący ją świat. – Wiesz, skąd to wiem? Bo wczoraj do niej dzwoniłam i nie raczyła ani odebrać, ani oddzwonić. Nie upadłam na głowę, żeby jechać i ją sprawdzać, ale dziś rano musiałam to zrobić. Jadąc tu, znów zadzwoniłam i sytuacja się powtórzyła, nie odebrała. – Machnęła z rezygnacją ręką. – Jak będzie tak robić, to nigdy Jacka nie oduczemy picia! A miałam taki piękny plan: ona miała zostawić go z pustą lodówką i niezapłaconym prądem, żeby o głodzie i chłodzie posiedział sobie w ciemnościach i żeby wreszcie do niego dotarło, kto ten dom trzyma na barkach. Miała się u niego nie pokazywać, żeby skruszał, a co ona zrobiła? Poleciała do niego i zepsuła wszystko. Jak ją znam, żarcia mu do tego naniosła. – Prychnęła z pogardą, popukała się

w czoło i wzięła kilka głębokich oddechów. – Ziem, zrób mi mocnej kawy – zmieniła nagle temat. – A masz coś słodkiego?

– Siadaj – wskazał ręką wejście do kuchni, bo Monika swoje pretensje wyrzucała, stojąc w korytarzu. – Zrobię ci tej kawy i poszukam czegoś na osłodę.

Monika weszła do kuchni. Rozebrała się z płaszczem dopiero po chwili, gdy poczuła, że zaczyna robić jej się ciepło. Zdjęła okrycie i rzuciła je obok siebie. Ziemek tymczasem przesunął na drugi koniec stołu puszkę po piwie oraz popielniczkę.

– Nie zabieraj jej. Muszę zapalić.

Wyjęła z kieszeni marynarki nierozpoczętą paczkę czerwonych marsów, drżącymi rękami odwinęła folię i wyjęła papierosa. Widząc to, Ziemek sięgnął po leżącą obok kuchenki zapalniczkę i podał jej ją.

– Dzięki – burknęła i zapaliła papierosa.

– Nie przejmuj się tak Aliną. Jakoś się to ułoży.

– Zaraz tam ułoży! – Machnęła ręką i puściła dymka.

– To nie twoje życie i szkoda, żebyś traciła na nie nerwy.

Monika znów mocno się zaciągnęła, a wypuściwszy z płuc dym, powiedziała:

– Od rana wszystko się pieprzy.

– Coś się stało?

Ziemek przyglądał jej się spod oka. Plusem tego, że Alina z Moniką nie miały ze sobą kontaktu od wczorajszego wieczoru, było to, że Monika z pewnością nie dowiedziała się od koleżanki o wyczynach swojego męża.

– Pokłóciłam się z Kamilem.

– Coś poważnego? Ale oczywiście, jak nie chcesz, nie mów.

– Takie tam! – Znowu machnęła ręką. – Od słowa do słowa, w końcu trzasnął drzwiami i wyszedł.

Ziemowit zaparzył dwie kawy, a z szafki wyjął chrupki o smaku cebulki.

– Ze słodkich rzeczy mam tylko to.

– Cały ty, wszystko na opak. – Monika uśmiechnęła się kwaśno.

– Twist – rzucił lekko i wzruszył ramionami.

– Co?

– Z kumplem tak mówiliśmy, jak któryś zrobił coś inaczej, niż się drugi spodziewał. – W sposób jak najbardziej niewinny Ziemowit opisał to, co robili razem z Wojtkiem, kumplem, z którym w dzieciństwie kopał piłkę, chodził do podstawówki, a potem do ogólniaka.

Monika zaciągnęła się papierosem.

– Czyli na przykład twój kumpel kupił koniak, a ty go podmieniłeś, powiedzmy, na sikacza, tak?

– Mniej więcej.

Zimowit nie miał zamiaru wtajemniczać jej, że tego twista z Wojtkiem wzajemnie nigdy sobie nie robili, bo twist w ich wydaniu bywał po prostu świństwem, a zdarzało się, że było to świństwo wielkiego kalibru, jak na przykład odbicie znajomemu narzeczonej, a potem porzucenie jej bez słowa wyjaśnienia. Porzucony narzeczony oraz niedoszli weselni goście pomstowali na Ziemowita, jakby tylko on był winien w tej przygodzie, jednak gdy Ziemowit uzmysłowił niedoszłemu żonkosiovi, z iloma mężczyznami jego ukochana przyprawiła mu rogi, zmienił tok rozumowania i Ziemkowi za odbicie niedoszej małżonki mocno podziękował.

– Z którym kumplem robiłeś te swoje przedszkolne głupotki? – zapytała Monika, błędząc myślami gdzieś daleko. – Nie, nie mów. Nie mam nastroju tego słuchać.

A szkoda, bo Ziemowit po raz pierwszy był gotów opowiedzieć jej o swojej przyjaźni z Wojtkiem, który żywot swój zakończył, wieszając się na klamce w łazience. Oficjalna wersja była taka, że zrobił to, bo rzuciła go kobieta, ale Ziemek zbyt dobrze go znał, żeby uwierzyć w te bzdury. Śledztwo, które przeprowadził na własną rękę, potwierdziło jego przypuszczenia – Wojtek został powieszony przez trzech szemranych Ruskich. Typki zlecenie dostały od kobiety Wojtka, tej, przez którą rzekomo się powiesił. Uzyskane informacje, aby gliniarze nie popsuli mu szyków, Ziemowit zostawił dla siebie. Już wkrótce podłej dupie zrobi odpowiedniego do zasług twista i wcale nie będzie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

Monika uważniej przyjrzała się Ziemowitowi.

– Ale ty też jakiś taki nie w sosie. Co jest?

– Jesienna chandra i tyle. Pogoda parszywa, zimno, ciemno, wieje, pada, z czego tu się cieszyć?

– Z tego, że siedzisz w ciepłym mieszkanku i nie masz naburmuszonego męża. Wiesz, to jest niesprawiedliwe – dodała.

– Co takiego?

– Alina ma męża pijaka, ja mam męża, którego niemal nie ma w domu, a ty masz święty spokój. Koniecznie musisz kogoś sobie znaleźć. – Sięgnęła po chrupkę i przełamała na kilka części. Włożyła jedną do ust i powoli zjadła.

– Daj spokój, nie masz o czym mówić?

– Ha, widziałam ten tajemniczy uśmiech! – Monika pogroziła mu kawałkiem paluszka. – I nawet wiem, o kim myślałeś.

– O kim niby? – Ziemowit stał się czujny. Nie chciał, żeby ktokolwiek z pracy wiedział, że podoba ma się Alina. To była wyłącznie jego sprawa.

– Ziem, pracujemy nie od dziś, piwo niejedno wypiliśmy, więc nie zgrywaj głupa, bo ślepa nie jestem, a i wyciągać wnioski również potrafię. Nieraz widziałam, jak łypiesz na Bożenę, często też o nią wypytujesz. Kochasz się w naszej lalce! Nie wstyd ci? Mężatka!

Ziemek popatrzył na nią zaskoczony i się roześmiał.

– Miałam rację?

– Nie.

– Kłamiesz! Ale wcale ci się nie dziwię. Chodzisz z jej Sławkiem na jakieś strzelania, męskie wieczory i byłoby głupio, gdyby się dowiedział, że kochasz się w jego żonce. Ale nie bój się, zachowam to dla siebie. – Monika umilkła na chwilę. – Powiedz, mam rację?

– Nie, nie masz. I nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się mylisz.

Monika chrupnęła chrupkę, uśmiechnęła się do swoich myśli i uważniej przyjrzała twarzy Ziemka.

– Ziem, a co ty tu masz? – Wskazała palcem pod jego prawe oko, gdzie poprzedniego wieczora zaliczył od Aliny najśłodszy cios życia. – Wygląda na zasinienie. A może tylko brudny jesteś? Daj, powycieram. – Pośliniła kciuk i wyciągnęła go w kierunku Ziemka.

– Przestań! – powiedział i szybko się odsunął. – Komar w nocy pod oko mi usiadł i za mocno się klepnałem.

– Komar? W listopadzie?

– Globalne ocieplenie. Lodowce topnieją, a komary wariują.

Wstał, otworzył szafkę i wsadził w nią głęboko rękę. Po wyrzuceniu stamtąd kilku pustych opakowań po ciastkach, udało mu się znaleźć nierozpoczętą paczkę chipsów.

– One również nie są słodkie – zauważyła Monika, a Ziem odetchnął z ulgą, że wreszcie przestała interesować się tym, czym nie powinna.

– Nie jedz, jak nie masz ochoty. Nie zmuszam cię.

Wysypał chipsy na głęboką metalową misę, a Monika natychmiast wyciągnęła po nie rękę.

– Po tym cholerstwie zawsze umieram z pragnienia – powiedziała i zapakowała kilka do ust.

– Wymagający z ciebie gość. Teraz pewnie chcesz wody?

– Chcę. Nalej mi szklanke, a ja skoczę do łazienki. Rozumiem, że ta nora jest tam, gdzie była do tej pory.

– No raczej.

Ledwo Monika zamknęła za sobą drzwi toalety, w drzwiach wejściowych zachrobotał klucz i do mieszkania weszła Alina.

W drodze powrotnej, podczas dłużącej się jazdy rozklekotanym tramwajem, rozmyślała o Monice, Kamilu i jego kochance. Po przeanalizowaniu faktów z każdej możliwej strony doszła do wniosku, że lojalność wobec koleżanki nakazuje wyznać jej prawdę. Monika o mężu migdałącym się w zakamarkach Cytadeli wiedzieć musiała i basta! Jednak o tym, co się wydarzyło między nią a Ziemowitem, wspominać jej nie zamierzała. Kiedyś pewnie jej powie, ale póki co sama musiała się z tym pogodzić.

Wysiadła z tramwaju i odcinek do drzwi mieszkania Ziemia pokonała niemal biegiem. Zanim oznajmi to Monice, powie Ziemkowi, że zamierza to zrobić. Z rozmachem otworzyła drzwi i wrzasnęła:

– Wszystko powiem Monice! – zawołała w głąb mieszkania. – Tak zrobię i nie próbuj mnie powstrzymać, ona musi wiedzieć, że...



Ziemek wyskoczył z kuchni jak oparzony, dopadł do Aliny i dłonią zakrył jej usta, ale było za późno, bowiem drzwi od łazienki otworzyły się gwałtownie i Monika zadała oczywiste w tej sytuacji pytanie:

– O czym muszę się dowiedzieć? Ziemek, puść ją!

Ziemowit z ociąganiem odblokował Alinie usta.

– Ja pierdołę! – szepnęła Alina i rzuciła Ziemowitowi spłoszone spojrzenie, na co mężczyzna wzruszył ramionami.

– Powiedziałaś a, to powiedz i b. – Oparł się o ścianę i zaplótł ręce na piersiach.

– Słucham? – Monika popatrzyła najpierw na Ziemowita, potem na Alinę. – Czy wreszcie ktoś raczy mnie oświecić? Ja przed wami nigdy nie miałam tajemnic – dodała z pretensją w głosie.

– Chodzi o Kamila – cicho powiedziała Alina, a Ziemek przytaknął skinieniem głowy.

– Co z nim? Cholera jasna! Czy ja każde słowo muszę wyciągać z was niemal siłą? Co z Kamilem?!

Alina wzorem Ziemka założyła ręce na piersi i zacisnęła usta. Wciąż miała na sobie zimową kurtkę, a na głowie wełnianą czapkę.

– Powiedz, o co chodzi z Kamilem, a wybaczę ci, że nocowałaś u Jacka. – Monika sprawiała wrażenie podejrzanego spokojnej.

Alina popatrzyła na Ziemowita spłoszonym wzrokiem.

– Wcale u niego nie nocowałam – oburzyła się.

– Kłamiesz! Wieczorem nie odebrałaś mojego telefonu i nie oddzwoniłaś, dziś rano sytuacja się powtórzyła. Teraz od niego wracasz.

– Tak, byłam u niego, ale tylko dziś rano.

– Powiedz wreszcie, o co chodzi z Kamilem!

– Powiedz jej. – Ziemowit przestąpił z nogi na nogę.

– Wczoraj wieczorem faktycznie chciałam odwiedzić Jacka. Zadzwońska w chwili, gdy do niego jechałam, wtedy oprzytomniałam i wysiadłam na przystanku obok Cytadeli. – Wzięła głęboki oddech i zdarła z głowy czapkę. – Chciałam się przespacerować, żeby w spokoju sobie pomyśleć, i wtedy zobaczyłam Kamila. Pod parasolem całował się z jakąś babką!

Monika wysoko uniosła gęste czarne brwi. Zawsze gdy tak robiła, kojarzyła się Alinie z Fridą Kahlo. Patrzyła na Alinę zimnym wzrokiem, a dłonie zacisnęła w pięści tak mocno, jakby szykowała się do zdania ciosu.

– Co to była za jedna? – zapytała rzeczowo.

– Nie wiem, ale wyglądała jakby trochę znajomo.

– Jak na przykład kto?

– Oj, przestań drążyć – szybko przerwał jej Ziemowit. – Nie wystarczy ci wiedzieć, że twój mąż ścisnął się z jakąś babką?

– Ale ja właśnie chcę sobie podrażnić! – syknęła Monika i mocniej zacisnęła pięści. Ziemowit pomyślał, że za nic w świecie nie chciałby być w skórze Kamila. – Znów mi to zrobił! Menda! Do kogo to babsko było podobne? – rzeczowo zwróciła się do Aliny. – Czy do tej poprzedniej?! – zawyła niemal.

– Nie! Na pewno nie do tamtej! Jak jej było? Aha, Renatka! Nie, zdecydowanie w niczym Renatki nie przypominała, tym się nie martw.

Na twarzy Moniki odmalował się znikomy cień ulgi.

– To chyba dobrze, nie? – niepewnie zapytała Alina.

– A gdzie tam dobrze! Jeśli wykluczysz Renatkę, to znaczy, że wciąż nie wiemy, kim była lafirynda z Cytadeli!

– Nie wiem... naprawdę nie wiem. Ciemno było, padało, krzaki, parasol... – nerwowo mamrotała Alina.

– Myśl! – Monika wyciągnęła w jej stronę wskazujący palec.

– Ale ja już naprawdę długo myślałam i wciąż nikt mi do głowy nie wpadł – powiedziała płaczliwie. – Za ciemno było! – dodała z rozpaczą.

– Daj jej spokój – odezwał się Ziemowit.

Monika przez chwilę, jakby licząc na to, że Alinie rozjaśni się w głowie, wpatrywała się z napięciem w koleżankę, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, powiedziała z rezygnacją:

– Może kiedyś ci się przypomni. Jadę do siebie, chcę pobyć sama.

Poszła do kuchni po płaszcz, zarzuciła go na ramiona, a w drzwiach odwróciła się i powiedziała:

– Dam mu popalić. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Jeszcze nie wiem, co mu zrobię, ale mnie popamięta.

Na ulicy szczególnie otuliła się płaszczem i poszła przed siebie. Musiała wyjść, żeby się przy nich nie rozplakać. Nie chciała, aby Ziemek i Alina widzieli, jak się maże. Woląta uchodzić za twardą babkę, panującą nad swoim życiem, której jedynym słabym punktem jest klimakterium, na które mogła zrzucić utratę kontroli nad nerwami. Ale to nie była prawda. Za jej wahania nastrojów wcale nie odpowiadało klimakterium, którego długo jeszcze mieć nie miała, ani ta okropna listopadowa pogoda, ani nawet to, że Alina pchała się do Jacka, psując plan, nad którego wprowadzeniem tak bardzo się napracowała. To, że wciąż czuła się poddenerwowana, spowodowane było przez te wszystkie wieczory, podczas których czekała na Kamila, przez samotne noce, niecierpliwe oczekiwanie, aż zadzwoni, aż odbierze, aż wreszcie przestanie odzywać się ta cholerna automatyczna sekretarka! Winne były obiady, które ugotowała,

a których nie zjadł, bo były za tłuste, za słone, za słodkie, niedobre. I zapach damskich perfum, które wyczuwała na jego ubraniach, wmawiając sobie za każdym razem, że tak pachną jej własne, że to niemożliwe, aby ponownie ją zdradził. Niemożliwe było również to, że osiem miesięcy chodzenia na terapię dla par, ot tak, poszło w diabły! I na cholerę wydała na to swoje oszczędności? Mogłaby za nie pojechać na tydzień na Abu Zabi lub inny San Escobar. Ale dlaczego przeczując, co się święci, nie zrobiła niczego, żeby zmienić swoje życie? Bo nie chciała zostać potępiona. Przecież wszyscy widzieli, jakim dobrym mężem był Kamil, a nieliczni wtajemniczeni wiedzieli, jak zgodnie zażegnali kryzys, po którym jej mąż zaharowywał się w firmie, dbając, żeby niczego im nie brakło. Ich mieszkania nie powstydzilby się nawet jej szef, profesor pracujący w medycznym fachu od ponad trzydziestu lat. Samochód, ciuchy i bezsensowne gadzety mieli modne i drogie. A wszystko to dzięki jej mężowi, na którego nie miała prawa powiedzieć złego słowa, bo przecież tak ciężko pracował. Wmawiała więc sobie, że posiadanie własnej firmy wiąże się z wyrzeczeniami, i starała się do tego podejść ze zrozumieniem. Uporczywie wypierała z myśli możliwość, że ciąгла nieobecność jej męża może mieć inną przyczynę i że na pewno nie jest nią kobieta. Starła się być wyrozumiała dla jego złych humorów oraz cierpliwie znosiła wkradający się do ich związku chłód. Przecież znała tego powód – w firmie były problemy.

Wzięła głęboki oddech. Teraz już nie musiała przed nikim, ze sobą na czele, udawać, że wszystko jest okej. Okej nie było i już na pewno nie będzie, bo ona da mu popalić! Rozejrzała się po witrynach. W czasach studenckich lubiła się zabawić, od alkoholu również nie stroniła, a upijać się najbardziej lubiła piwem, którego podczas

każdego imprezowania potrafiła wypić naprawdę sporo. Związanie się z Kamilem, nad wyraz poważnym studentem polibudy, poskutkowało najpierw poluźnieniem, a potem zupełnym zerwaniem z jej wesołym towarzystwem, które nie potrafiło Kamila zaakceptować. Ale dzisiaj Monika, jak za dawnych czasów, upije się piwem. Wprawdzie w samotności nigdy jej się to nie zdarzyło, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz.

\* \* \*

Monika otworzyła drzwi mieszkania i zapaliła światło.

– Kamil – powiedziała, ale nie padła żadna odpowiedź.

Rozebrała się i roztarła zziębnięte dłonie. Usiadła w fotelu i z głośnym sykiem otworzyła jedną z puszek z lechem. Powolność, z jaką wykonywała wszystkie czynności, nie świadczyła o jej flegmatycznej naturze, lecz o tym, że jej psychiczna wytrzymałość dotarła do punktu, po którego przekroczeniu życie jej męża już nigdy nie będzie takie samo.

Obojętnie patrzyła, jak piwna piana spływa po śliskim metalu i zaczyna kapać na dywan. Koszmarnie drogi, nawiasem mówiąc. Dbała o niego, czyściła na czworakach, ale czy kiedykolwiek miało to jakieś znaczenie?

Powoli odstawiła puszkę na stolik, sięgnęła po najbliższej leżącej, czarno-srebrną poduszkę, przyłożyła ją sobie do twarzy i ile sił w płucach – zaczęła wrzeszczeć. Spod eleganckiego materiału dały się słyszeć zduszone, wyrzucane pod adresem niewiernego małżonka wymyślne złorzeczenia oraz siarczyste przekleństwa. Odrzuciła poduszkę, napiła się piwa, sięgnęła po kolejną poduchę, tym razem

czarno-czerwoną, znów przyłożyła ją sobie do twarzy i ponownie wyrzeszczała w nią wszelkie negatywne myśli i uczucia. Na dobre umilkła dopiero wtedy, gdy wypite po drugim seansie piwo nie pomogło na zdarte do żywego gardło. Odchrząknęła dwukrotnie i pomasowała się po szyi. Otworzyła drugą puszkę, wypila połowę, ale nagle przestało jej smakować. Podeszła do barku i przejrzała jego zawartość. Jej wybór padł na okazałą butelkę smirnoffa. Nie zastanawiając się długo, część piwa wylała pod okazałą dracnę, wzięła do ręki butelkę i dołała do puszki. Ostrożnie zamieszała i spróbowała. Smakowało lepiej, ale to jeszcze nie było to. Dołała więcej wódki. Tak, teraz było idealnie.

– Załatwię go na cacy! – krzyknęła, triumfalnie uniosła puszkę i łapczywie, nie zważając na to, że mieszanina alkoholi ścieka jej po brodzie, wypila zawartość.

Gdy skończyła, wierzchem dłoni wytarła usta i wtedy jej spojrzenie padło na ulubione zdjęcie, na którym Kamil był tak szczęśliwy i uśmiechnięty. Przymrużyła oczy i nagle jej się przypomniało – tamtego późnego popołudnia, gdy przechadzali się brzegiem morza, Monice zdarzało się pochwycić ukradkowe spojrzenia, które młode dziewczyny rzucały na jej przystojnego, opalonego męża. Kamil wydawał się nie zauważać zachwyconych jego osobą małolat, ale na jedną zwrócił uwagę – niską blondynkę z burzą loków na głowie. Monika przypomniała sobie, że wymienili dyskretnie uśmiechy, a po chwili Kamil podszedł do małej i poprosił o zrobienie im zdjęcia. I, kurwa, jak to się stało, że dopiero po latach do niej dotarło, że jej mąż zębów nie szczyrzył do obiektywu, ale do tej, która trzymała aparat!

– Ty sukinsynie! – Monika cisnęła puszką w zdjęcie. Resztką płynu rozprysła się po ścianie, ale ponieważ puszka była lekka, zdjęcie

jedynie zachybotowało i tylko nieznacznie przechyliło w prawo. Złapała się za głowę i mocno ścisnęła ją rękami. Czuła w niej mętlik, wirowało jej przed oczami. Opadła na sofę i oparła się o poduchy. Wtuliła się w nie i zasnęła z błogim uśmiechem na twarzy.

Miała wrażenie, że spała raptem pięć minut, gdy ze słodkiego snu wybudziło ją szturchnięcie.

– A ty co?

Kamil łypał na nią z gniewnie ściągniętymi brwiami. Poderwała się z łóżka i niezdarnie odgarnęła włosy.

– Jesteś? Która godzina?

– Po pierwszej. Ale tu śmierdzi! Piłaś piwo? – Podszedł do okna i otworzył je na oścież. – Dlaczego ta puszka leży na podłodze? – zapytał, gdy odwrócił się od okna. – A z tą ścianą co się stało? – Zbliżył się do komody i dotknął palcem zacieków. – Co tu się działo? Ktoś tu jeszcze był?

– Nie.

– W takim razie awanturowałaś się sama ze sobą? – zapytał ze złośliwym uśmiechem.

– Gdzie byłeś tak długo?

– Miałem biznesowe spotkanie. Nie wiesz, jak pracuje się w prywatnej firmie?

– Wiem, ale w sobotę? A w zasadzie już w niedzielę...

– Jak mus, to mus. Własny biznes wiąże się z wyrzeczeniami, czasem wielkimi – wyrecytował i łypnął na nią z ukosa. – Masz zamiar tu spać do rana? Rozumiem, że to ma być dla mnie kara, czy tak? – podniósł głos. – Za to, że w samotności chciałem przemyśleć strategiczne decyzje?!

– W samotności? Przed chwilą mówiłeś, że miałeś biznesowe spotkanie.

– Nie czepiaj się, dobrze?! Pani wygodnicka! Wyjazdy letnie, zimowe i okazjonalne, o najmodniejszych ciuchach nie wspominając. Czego jeszcze chcesz? Żebym pieniądze w zębach i z uśmiechem ci przynosił?! I nie śpij dziś ze mną w jednym łóżku, bo śmierdzisz jak dziurawy browar!

– Przed chwilą miałeś mi za złe, że nie leżę w małżeńskim łóżu. – Monikę bolała głowa, a ponieważ nie była jeszcze w pełni trzeźwa, myślenie przychodziło jej z wielkim trudem.

– Znów się czepiasz! Czego znów ode mnie chcesz? Nie widzisz, jak się poświęcam?!

W Monice zawrzało. Planowała zachować dla siebie przez przypadek uzyskaną od Aliny informację, ale nie wytrzymała. Jakim prawem tak stał nad nią, wytrzeszczał oczy i wrzeszczał bez opamiętania? Tego było za wiele!

– Mendo...

– Co powiedziałaś?

– Mendo! Nie wiem, gdzie spędziłeś sobotę, ale wiem, co robiłeś wczoraj. – Monika zerknęła na stojący na komodzie budzik. – Przedwczoraj wieczorem! Obściskiwałeś się z jakimś kurwiszonem na Cytadeli! To dlatego wróciłeś taki mokry!

Grymas na twarzy Kamila zastygł na chwilę, ale ustąpił szybko miejsca złośliwemu uśmieszкови.

– Byłem mokry, bo zepsuł mi się samochód i naprawiałem go w deszczu. – Kamil nachylił się do żony. – Jak śmiesz uważać mnie za głupka, który romansuje w krzakach? Za kogo mnie masz? Nie jestem



byle dupkiem gzącym się po parkach! A w ogóle to kto ci to powiedział?!

– Nie powiem! A tobie nie wierzę!

– To dlatego rzuciłaś puszką o ścianę? – rzucił z rozbawieniem. – Gdybym miał kochankę, spotkałbym się z nią w jakimś ustronnym hotelu, żeby nas nikt nie widział. Nawet ten twój informator. A może informatorka? – Uniósł brwi i zastygł w oczekiwaniu na odpowiedź, a że jej się nie doczekał, wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami i zostawiając ją z otwartym przez siebie oknem.

– Zimno! – Monika mruknęła z oburzeniem i wstała z kanapy. W głowie jej zawirowało. Przystanęła, a gdy poczuła się lepiej, zamknęła okno. Na parapecie coś leżało. Komórka Kamila. Wzięła ją do ręki z zamiarem odłożenia na stolik, gdy mąż, niczym rozjuszony byk, wpadł do pokoju.

– Gdzie moja komórka?! – wrzasnął, rozglądając się wokół.

– Tutaj, proszę. – Monika już wyciągała do niego rękę, gdy aparat rozdzwonił się melodyjką hitu Martyniuka. Mrużąc oczy, z ciekawością spojrzała na wyświetlacz i odczytała: – Leśniewski.

– Dawaj! – Kamil wyrwał jej z ręki drogi aparacik.

– Kto to jest Leśniewski?

– Nowy pracownik – burknął i rozłączył połączenie.

– Pracownik? O tej porze?

Nigdy nie dopytywała go o dzwoniące w najdziwniejszych porach dania i nocy telefony. Przecież własna firma nie była pracą na etacie, gdzie po ośmiu godzinach można się odciąć, wyłączyć telefon i żyć prywatnym życiem – powtarzała to sobie, wbijała do głowy, ale tak naprawdę zawsze miała jakieś wątpliwości. Poza tym po terapii małżeńskiej wystrzegła się podejrzenia męża o kolejne zdrady.

– Nowy jest i ciągle o wszystko pyta. Nowy i nadgorliwy. Łeb mu za to urwę. Idź wreszcie spać! – fuknął na żonę i wyszedł z pokoju, znowu trzaskając drzwiami.

Monika zmarszczyła brwi i przytrzymała się parapetu, bo nagle zakręciło jej się w głowie. Leśniewski? Kim, do cholery, jest ten Leśniewski?! Podeszła do barku, wyjęła smirnoffa i wypila dwa szybkie łyki. Skrzywiła się, położyła na kanapce, otuliła kocem i pod nosem powtarzała tajemnicze nazwisko. Oczy zaczęły jej się kleić, aż szeptany pod nosem Leśniewski zmienił się w Leśnego, potem w Leciwego, a na końcu w Majchrzaka i gdy Monika zapadała w głęboki sen, zupełnie uleciało jej, jak się nazywał ów nadgorliwy pracownik Kamila.

\* \* \*

Niedzielny poranek był równie ponury i deszczowy jak sobota. Monika obudziła się po dziewiątej. Przetarła dłonią oczy i usiadła. Było jej źle – męczył ją kac i czuła się kompletnie połamana, bolał ją kręgosłup i ścierpła prawa ręka. Na kanapie, na której spędziła noc, miło drzemało się popołudniami, ale do całonocnego odpoczynku zupełnie się nie nadawała. Przez chwilę nasłuchiwała, ale w mieszkaniu panowała cisza. Podrapała się po brzuchu. Pod palcami wyczuła znajome wałeczki tłuszczu.

Nagle przypomniały jej się wypadki minionego wieczora. Kamil ją zdradził! To, że jej mąż mógł kogoś mieć, od dawna krążyło w jej podświadomości i teraz, gdy przypuszczenie nabrało realnego kształtu, paradoksalnie zrobiło jej się na duszy lżej. Monika zacisnęła pięści. Jednak jej mąż sam tego nie zrobił i drugą zamieszana w ten proceder osobę znienawidziła już w chwili, gdy o niej usłyszała.

Monikę znów zaswędziały brzuch. Dlaczego tak uporczywie sama sobie mydliła oczy? Przecież dawno mogła zrobić z tym dziadygą porządek. Kamil od miesięcy jej nie dotykał. Nie pragnął ani seksu, ani nawet zwykłego przytulenia. Mijał ją z marsową miną, unikał patrzenia w oczy, a pytania zbywał opowieściami o kłopotach w firmie. Firma, firma, ciągle ta firma! A ona trzymała kciuki za powodzenie interesów. Och, jak widać, inny jego interes miał powodzenie!

Monika rzuciła się na łóżku i naciągnęła na głowę koc. O tym, że zgodziła się na rozdzielność majątkową, nawet nie chciała myśleć.

Zacisnęła oczy i wyobraziła sobie, jak mogła wyglądać ta, z którą jej mąż uprawiał seks. Zapewne miała jędrny tyłek, kształtne cycki, nogi długie i chude, a twarz jak z obrazka.

Usłyszała stuknięcie. Odrzuciła z głowy koc i ujrzała Kamila. Stał na przysuniętym do szafy krześle i sięgał po walizkę. Chwycił ją, powoli zszedł z krzesła, postawił na podłodze i ponownie włożył na krzesło, tym razem sięgając po neseser.

– Wyprowadzasz się? – Monika odrzuciła koc i usiadła na łóżku.

– Oszalałaś? Jadę na spotkanie. Biznesowe, ma się rozumieć.

Kamil, drapiąc się po głowie, spoglądał to na wielką czarną walizę, to na niewielki skórzany neseser, który najczęściej towarzyszył mu podczas wszelkich tak zwanych biznesowych wyjazdów. W końcu dokonał wyboru, otworzył walizkę i zaczął układać w niej przyniesione z drugiego pokoju ubrania, a mało tego nie było.

– Na długo się wybierasz? Bierzesz tyle rzeczy...

– Pogoda bywa różna. Muszę mieć ze sobą ciuchy i lekkie, i grube.

– Lekkie rzeczy w listopadzie?!

– Przestań się czepiać! – Kamil wyprostował się gwałtownie i wściekle spojrzał na Monikę, ale wytrzymała jego wzrok.

– Na jakie spotkanie jedziesz? Nic o nim nie wiem.

Znów pochylił się nad walizką i nerwowo zaczął przekładać w niej koszule.

– Mówiłem ci przecież! – warczał pod nosem. – Mówiłem, że czeka mnie wyjazd na Ukrainę, ale ty oczywiście zapomniałaś.

– Nie, o Ukrainie na pewno nic mi nie mówiłeś.

Kamil wyprostował się i spojrzał na nią zimno.

– No to mi umknęło. I co? Świat się zawalił? Nie bądź jak ta upierdliwa mucha.

– Daruj sobie taki ton.

– Jaki? – Patrzył na nią z tak wielką złością, że po plecach przebiegły jej zimne ciarki. Co się z nim działo? Wcześniej nigdy nie bywał aż tak agresywny. Kłótnie z mniejszą lub większą częstotliwością zdarzały się między nimi zawsze, ale dopiero teraz do niej dotarło, że dawno przestały mieć formę utarczek, o których można było szybko zapomnieć, a coraz bardziej przypominały walkę na śmierć i życie. Dopiero teraz przyznała sama przed sobą, że jeśli się nie kłócili, to znaczyło, że Kamila nie było w domu, czyli ciężko pracował we własnej firmie reklamowej, którą chyba kochał bardziej niż Monikę. Nocami, gdy Kamil raczył nocować w domu, leżeli odwróceniem do siebie plecami, a seks, który wydarzał się między nimi coraz rzadziej, jeszcze rok temu można było zaliczyć do towarów reglamentowanych, ostatnio zaś już do deficytowych.

Kamil ponownie nachylił się nad walizką i tym razem zajął przekładaniem spodni. Monika poczuła, że jeśli natychmiast nie wyjdzie i się nie uspokoi, zrobi lub powie coś, czego będzie potem

żałować. Czym prędzej wyszła do łazienki, gdzie w szafce za lustrem trzymała uspokajające pastylki. Do tej pory stosowała je tylko w przypadkach nieprzyjemnych sytuacji, które za sprawą Bożeny pojawiały się w pracy. Bożena była trudna, zdarzało jej się mieć ostrzejsze wyskoki, których skutki Monika musiała łagodzić środkami uspokajającymi.

Odkręciła wieczko i wyjęła jedną pastylkę. Nalała wody z kranu do kubka i połknęła lek. Oparła się o umywalkę i spojrzała w lustro. Miała szarą twarz, cienie pod oczami, a kosmyki włosów przykleiły jej się do czoła. Przytuliła policzek do zimnego lustra, zamknęła oczy i zobaczyła mokrego Kamila, jak pod osłoną ciemności obściskuje się na Cytadeli z enigmatycznym babiszonem, i do tego jakim bezczelnym! Jak śmiała po nocy wydzwaniać do żonatego faceta?! Zaraz... jak brzmiało to nazwisko? Monika za nic nie mogła go sobie przypomnieć. Odwróciła się od lustra i spojrzała na pralkę, na której leżały kosmetyki męża. Rogowy grzebień, droga woda toaletowa, szczotka do zębów, przybory do golenia, szampon... Tabletki za kilka minut zaczną działać i wkrótce nikt ani nic nie będzie w stanie wyprowadzić jej z równowagi.

– Kuracji na łysinę nie zabierasz? – zawołała w kierunku pokoju.

– Co mówiłaś?

– Nie bierzesz tego? – Monika weszła do pokoju, trzymając w ręce granatową butelkę z nową odżywką, której zadaniem było zmuszenie do wzrostu wszystkiego tego, co mu z głowy jeszcze nie wypadło.

– Odstaw to na miejsce!

– Dobrze pamiętam, że każdego wieczora masz wcierać to w łeb? Kilka dni przerwy może zniszczyć efekt dotychczasowej kuracji. – Zamachała pojemnikiem. Domyśliła się, dlaczego jej nie zapakował.

Cudowny specyfik śmierdział jak wyziewy z zakładów chemicznych, a kto na randce zamiast na miłosnych igraszkach skupia się na ratowaniu resztek uwłosienia? I to na dodatek czymś tak śmierdzącym i absorbującym czas, bo odżywkę Kamil musiał w głowę najpierw dokładnie wmasować, a później nosić pod foliowym workiem przez pół godziny.

– Lekarka kazała mi zrobić przerwę. Mówiłem ci, ale ty oczywiście...

– Ale oczywiście zapomniałam?

– Właśnie.

Kamil podszedł do żony, wyrwał jej z ręki butelkę, a gdy obrażony udał się do łazienki, aby odłożyć ją na miejsce, Monika usłyszała sygnał SMS-a. Nie zastanawiając się, szybkim susem dopadła jego komórki, leżącej obok walizki, i jeden rzut oka wystarczył, aby dowiedzieć się, od kogo dostał wiadomość – od rzeczzonego Leśniewskiego! Monika wyprostowała się, wyrównała przyspieszony oddech i spokojnym krokiem poszła do kuchni. Po chwili Kamil, z zarzuconą na plecy kurtką, przyszedł za nią, na chwilę zatrzymał się w progu, zmierzył żonę krytycznym spojrzeniem, po czym podszedł bliżej i szybko cmoknął ją w policzek.

– To jadę.

Wycofał się do przedpokoju, zabrał walizkę i wyszedł z mieszkania. Dopiero wówczas Monika uświadomiła sobie, że nie powiedział, na jak długo wyjeżdża. Wybiegła na klatkę.

– Kamil! Kiedy wrócisz?! – zawołała, przechylając się przez poręcz. Zatrzymał się i zadarł w górę głowę.

– Przecież ci mówiłem, w środę!

Nie mówił. Oczywiście, że nie mówił. Wróciła do kuchni, podeszła do okna i patrzyła, jak wkłada walizkę do bagażnika insygnii, zamyka go, otwiera drzwi, siada za kierownicą, zamyka je, a potem powoli wyjeżdża na ulicę. Poszła do przedpokoju, z torebki wyjęła niewielki notatnik i na wszelki wypadek, aby znów jej nie umknęło, na ostatniej stronie, zapisała – Leśniewski.

Poszła do łazienki, łyknęła kolejną tabletkę, położyła się na tapczanie i skuliła, obejmując rękami zgięte nogi. Dlaczego? Od jak dawna? Monika z nienawiścią powiodła spojrzeniem po pokoju, w którym wszystkie meble kosztowały majątek, a których, gdyby nie Kamil, nigdy by nie kupiła, bo wygląd miały koszmarny. Czarne meble? Też wymyślił! Obrzuciła wzrokiem obrzydliwą szafę, której nienawidziła najbardziej ze wszystkich zgromadzonych gratów. Jej zdaniem straszliwy, podobny do trumny mebel z powodzeniem mógłby zrobić karierę w branży funeralnej. Wstała i podeszła do pozostawionego obok szafy nesesera. Tak się spieszył do kochanicy, że nie raczył włożyć go na miejsce. Kopnęła go z wściekłością i pod wpływem nagłego bólu zakląła siarczyście. W środku było coś bardzo twardego. Podniosła neseser i postawiła na stoliku. Odsunęła zamek i skrzywiła się niesmakiem – do tego, że jej mąż miał zwyczaj brudne części garderoby zostawiać w najbardziej niespodziewanych miejscach mieszkania, przyzwyczajona była od dawna, ale z pozostawieniem w neseserze brudnej bielizny z ostatniej „delegacji” po prostu przesadził. Sprzątać tego nie zamierzała, ale wciąż trawiła ją ciekawość, jaka włożona tam rzecz sprawiła, że stłukła sobie u nogi aż dwa place. Wysypała na podłogę zawartość kuferka, ale oprócz ubrań nic twardego z niego nie wypadło. Zajrzała do środka i widząc dwie zasunięte na zamek kieszonki, niezwłocznie otworzyła jedną z nich –

były tam trzy pary nowych skarpet, ale pod nimi znajdowało się coś jeszcze, coś srebrnego, o podłużnym kształcie. Monika wyjęła przedmiot i dopiero po chwili pojęła, że trzyma w dłoni wibrator. Wibrator?! Szybko otworzyła drugą kieszonkę i tym razem za innymi czterema parami skarpet odkryła kilka pudełek prezerwatyw.

– Pięć... – powiedziała po ich przeliczeniu. – Po co mu tyle prezerwatyw? Na co mu w ogóle te prezerwatywy?!

Usiadła na podłodze, po prawej stronie położyła wibrator, a po lewej prezerwatywy. Czy miała zadzwonić do Kamila i wykrzyknąć, że odkryła jego sekretne zabawki? Uśmiechnęła się z politowaniem. W zasadzie mógłby się bardziej wysilić... no chyba że po kątach miał pochowane inne cuda, ale tropić ich nie miała zamiaru. To jej wystarczyło. Wstała i niczym lew w klatce zaczęła krążyć po pokoju. Po drodze kopnęła wibrator, dotarła do okna, zawróciła i kopnęła jedno z pudełek z prezerwatywami. Zatrzymała się. W głowie zaświtał jej pewien pomysł.

Nagle zaczął dzwonić telefon leżący na stoliku do kawy. To była Alina, ale na rozmowę nie miała teraz czasu, więc nie odebrała. W zamyśleniu powiodła wzrokiem po rozrzuconych pudełkach z prezerwatywami i wyszła z pokoju. Nie obchodziło jej, że telefon znów się rozdzwonił. Teraz w głowie miała tylko jedno – zemstę. Zaraz w sekretne życie swojego męża wprowadzi własne porządki i sprawiedliwości stanie się zadość.

Zamaszystym ruchem otworzyła szafkę nad zlewem i wyjęła przybornik, w którym trzymała guziki, nici i igły. Wybrała najcieńszą igłę, wróciła do pokoju, włączyła radio i przy dźwiękach *Satisfaction* przez kilka chwil patrzyła na prezerwatywy. Nie wiedziała, dlaczego Kamil otworzył każde z pudełek, ale wykorzysta to do własnych celów.



Rozsiadła się wygodnie, sięgnęła po pierwsze pudełko, wyjęła opakowaną w kolorową folię prezerwatywę i ostrożnie zabrała się za robienie w niej dziurek. Czynność tę wykonywała bardzo delikatnie, dbając, aby po każdej operacji utworzony w opakowaniu otworek był niewidoczny. Nakłucia starannie i ostrożnie masowała do chwili, aż folia przybierała kształt niemal taki sam jak przed przedziurawieniem, przy czym z każdą nakłutą prezerwatywą jej humor stawał się coraz lepszy.

Dumna z tak dobrze wykonanej pracy, uśmiechnęła się do siebie i na powrót umieściła w neseserze uszkodzone prezerwatywy oraz wibrator. Przysypała wszystko skarpetami, zamknęła neseser i podeszła do nadal stojącego przy szafie krzesła. Wspięła się na nie i odłożyła go na miejsce. Kamil – nie miała co do tego wątpliwości – bawił się świetnie w sobie tylko znanym towarzystwie i nie miał pojęcia, że ona, mimo że sama, również dobrze się bawiła, przy czym to był dopiero początek.

Nucąc pod nosem, lekkim krokiem poszła do łazienki. Zawsze była zdania, że wszystkie specyfiki, które od lat wcierał w głowę jej łysiejący mąż, po prostu śmierdzą, ale ten ostatni, najdroższy, oprócz roztaczania smrodu szczypał również w nos i oczy. Powiedziała mu to już pierwszego dnia, kiedy cuchnącą masę nałożył na czaszkę, na co Kamil nakrzyczał na nią, że ciekawe, czy byłaby taka mądra, gdyby sama łysiała, i czy tak jak on nie czepiałaby się każdej deski ratunku.

– Gdzie mam tego używać? – burczał. – W firmie?!

Monika zgrzytnęła zębami. Tak się złożyło, że dwa tygodnie po tym, jak jej mąż po raz pierwszy zastosował swój najbardziej śmierdzący specyfik, kupiła sobie krem do depilacji i krótko po tym, gdy nałożyła go na nogi, Kamil wrócił z pracy. Gwałtownie otworzył

drzwi łazienki, gdzie siedziała z łydkami wysmarowanymi depilatorem i nałożoną na twarz maseczką z marchwi oraz miodu.

– Myślisz, że pieniądze kocą mi się w portfelu?! – wrzasnął.

Przez głowę przeleciała jej myśl, że dostrzegł na koncie jej dzisiejszą operację, kupiła sobie bowiem bluzkę, ale drzeć się tak o czterdzieści dziewięć dziewięćdziesiąt? Co mu się stało? Przecież do tej pory nigdy nawet większych jej wydatków słowem nie skomentował.

– Ale ta bluzka tak bardzo mi się spodobała...

– Jaka bluzka?! Nie mydl mi oczu szmatami! Powiedz, czy pozwoliłem ci wziąć moją odżywkę?!

– Odżywkę? – zapytała zaskoczona, a jej mąż, wskazując palem na jej łydki, nadal pieklił się jak potępieniec.

– Nie waż się nigdy więcej jej ruszać! I co ci odbiło, żeby kłaść ją sobie na nogi?! Włosy tam sobie zapuszczasz?! Powiem ci prawdę, złośliwa małpa jesteś i tyle!

Trzasnął drzwiami, zostawiając Monikę z rozdziawionymi ustami i nogami umazanymi kremem do depilacji. Po chwili zrozumiała, że Kamila zmylił zapach, bo jej krem śmierdział i wyglądał dokładnie tak samo, jak jego cudowne mazidło, które tak pieczołowicie wklepywał sobie w krzywy łeb. Poczuli się urażona i nawet gdy wyjaśniła mu, że zaszła pomyłka, przeprosin się nie doczekała. Ale nic nie dzieje się przypadkiem. Jej mąż niechcący podsunął jej świetny pomysł.

Wyjęła z jego szafki superodżywkę, a ze swojej krem do depilacji. Odkręciła obie tubki, do toalety wylała dwie trzecie cudownego specyfiku Kamila, a brakującą część uzupełniła swoim kremem. Uśmiechnęła się. Na rozwód przyjdzie czas, a teraz zaserwuje sobie długą, relaksującą kąpiel. I podczas gdy z przyjemnością, wystawiając

na zewnątrz tylko nos, zanurzyła się w wodzie, znów zadzwonił telefon, ale Monika go nie słyszała.

\* \* \*

W listopadzie, co oczywiste, nad Bałtykiem jest dawno po sezonie. Tego dnia wyjątkowo nie padało, ale ciemne chmury uparcie zakrywały słońce, a temperatura sięgała ledwo dwóch stopni Celsjusza. Poczucie przejmującego zimna potęgował silny wiatr, przez co amatorami spacerów byli przede wszystkim nieliczni emeryci i renciści, liczący na zahartowanie organizmu, natomiast wielbiele romantycznych przechadzek tym razem szukali schronienia w zaciszu knajpek. Na szczęście w Ustce czynnych kafejek było pod dostatkiem i Kamil z Bożeną mieli w czym wybierać.

Po wypiciu kawy i zjedzeniu deseru (żadne z nich nie miało jeszcze ochoty na obiad) udali się do pobliskiego hoteliku. Był elegancki, niewielki i przede wszystkim ulokowany na uboczu, w otoczeniu wysokich sosen. Dla wielbicieli widoku morza brak możliwości patrzenia na fale z okien kwatery byłby kwestią nie do przyjęcia, ale dla tej pary kochanków – wielkim atutem. Ani dla Bożenki, ani dla Kamila widok spienionych fal nie stanowił atrakcji, a intymna lokalizacja hoteliku dawała im coś, czego oczekiwali – poczucie bezpieczeństwa.

Bożence, która zawsze do wszystkiego lubiła starannie się przygotować, tym razem nie było to dane. Decyzję o podróży podjęła nagle, pod wpływem strachu oraz w poczuciu urażonej dumy. Skłoniło ją do tego gwałtowne zachowanie Sławka, za co natychmiast musiała go tak ukarać, aby już nigdy nie ważył się podnieść na nią ręki ani

nawet krzywiej spojrzeć. W sobotę poskarżyła się na niego Kamilowi, a następnego dnia, w niedzielę, oboje już byli w Ustce, trzymali się za ręce i całowali w przytulnej kafejce, podczas gdy wokół hulał wiatr, a fale szaleńczo biły o brzeg. Sławkowi, który z przerażeniem w oczach patrzył, jak żona wrzuca do walizki nie tylko sweterki i wełniane spodnie, ale również frywolną bieliznę, wyjaśniła, że musi nagle wziąć udział w wycieczce po miejscach świętych jako opiekunka osób starszych w ramach Klubu Seniora Wiosna, z którym współpracowała jako wolontariuszka. Cóż ona była winna, że jedna z dziewczyn opiekujących się grupą nagle zachorowała? Kto więc, jak nie ona, miał wziąć pod swe opiekuńcze skrzydła spragnionych uświęcenia emerytów i rencistów? Bożenka domyślała się, że Sławek dawno sprawdził Klub Seniora Wiosna oraz wolontariuszki, które się nim opiekowały, i doskonale wiedział, że jego żona nigdy się tam nie udzielała. Ale znała go dobrze i wiedziała, że nie odważy się jej tego wytknąć, a gdyby tylko spróbował – zgotowałyby mu nie awanturę, lecz prawdziwe tornado. Poza tym teraz, gdy przesadził z zachowaniem, to ona była górą, ona miała go w garści i to ona miała prawo go ukarać, na co Sławek w milczeniu się godził. Milczał posepnie i spod byka patrzył na jej szybkie ruchy – jeszcze jedne majtki (koronkowe czerwone), stanik, body i gotowe. Narzuciła na plecy płaszcz, rzuciła krótkie: „Pa!” i już jej nie było.

Po co się awanturował? Czy głupie góry były tego warte?

Sławek stał w oknie i patrzył, jak Bożena pakuje się do taksówki. Pomachał jej, ale ona na niego nie spojrzała. Dostał za swoje. Jednak jego żona wiedziała, że jak zbity pies stał w oknie, i czuła dziką satysfakcję. Była zdania, że Sławek oszczędziłby sobie nerwów, gdyby za żonę wziął równolatkę albo jeszcze lepiej – kobietę od niego starszą.

Nie pamiętała już, że wyszła za niego wyłącznie na skutek własnych zabiegów, a ten pogardzony teraz przez nią mężczyzna tylko ze względu na stan posiadania pięć lat wcześniej wydał jej się idealnym kandydatem na męża. A to, że podjęła pracę w rejestracji, bo mąż koleżanki wydał jej się atrakcyjniejszy i chętnie wdała się z nim w romans, niewiele dla niej znaczyło. Znowu przetestowała na nim siłę swej kobiecości i po kilku godzinach podróży była z Kamilem w Ustce.

– Idziemy na obiad? – zapytał Kamil, gdy już się odświeżyli, a zawartość bagaży przełożyli do szafek.

– Tak. Mam ochotę na kotleta. – Bożenka obfitym biustem mocno przyłgnęła do jego ciała, namiętnie pocałowała w usta i uklękła. Prawą ręką sięgnęła do jego rozporka, a on tymczasem zanurzył ręce w jej włosach i z rozkoszą przymknął oczy. – Zjadłabym wielkiego, smażonego kotleta... – mruzczała zmysłowo.

– Z tym smażeniem to może nie przesadzaj! – Kamil drgnął nerwowo i natychmiast otworzył oczy.

Bożenka w odpowiedzi bąknęła jakieś niezrozumiałe słowa. Wreszcie udało jej się rozpiąć rozporek i już zamierzała zabrać się do dzieła, gdy Kamil nagle ją odsunął. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Co jest? – zapytała. W pozycji na klęczkach, gdy on nagle znalazł się metr dalej, poczuła się dość głupio.

– Muszę zadzwonić do Moniki.

Odchrząknął i na wszelki wypadek odsunął się od niej o kolejny metr. Wiele go kosztowało przerwanie wstępu do tych igraszek, ale ich nieplanowane wakacje dopiero się rozpoczynały, mieli mnóstwo czasu na zrealizowanie wielu interesujących figur, a on koniecznie musiał coś Bożence udowodnić. Otóż postanowił, że podczas tego wspólnego pobytu nad morzem przynajmniej dwa razy pokaże jej miejsce

w szeregu – daleko za jego żoną. I wcale nie chodziło o to, że Monika tak wiele dla niego znaczyła, bo tak nie było. Monika nie znaczyła dla niego nic, Bożeny również poważnie nie traktował, jednak bardzo niepokoił się jej naciskami, aby wziął rozwód. Przy czym jeśli wzięcie rozwodu aż takim głupim pomysłem nie było, to już to, że Bożena chciała zająć miejsce Moniki, było co najmniej idiotyczne. Jeśli się rozwiedzie, to nie po to, żeby wiązać się z osobą, która z taką ochotą zdradzała własnego męża. Na głowę jeszcze nie upadł.

– Skoro musisz... – Bożena wstała i ostentacyjnie otrzepała kolana. Zapamięta to sobie i w odpowiednim czasie mu się odwdzięczy.

Kamil wybrał numer żony, odczekał chwilę, ale Monika nie odebrała. Bożenie nie podobało się, że tak szybko do niej zadzwonił. Godzinę wcześniej narzekał, że ma jej serdecznie dość, że działa mu na nerwy i patrzeć na nią nie może, ale ledwo ulokowali się w hotelu, już złapał za telefon. Nie, na to, że się rozwiedzie z żoną, nie miała co liczyć.

– Chyba jest zajęta. – Kamil potarł czoło i cisnął aparat na łóżko. Spojrzał na Bożenę, podszedł bliżej, chwycił ją za piersi i ścisnął jak lubiła, mocno, zdecydowanie. – I co z tym kotлетem? – zapytał chrapliwym głosem.

– W restauracji na pewno się jakiś dla ciebie znajdzie – powiedziała Bożenka i nie czekając na Kamila, wyszła z pokoju.

\* \* \*

Alina po raz kolejny zmieniła kanał w TV. Ta niedziela była pierwszym dniem, który spędzali razem – ona i Ziemowit. Ze swojego pokoju wyszła około południa, wypila duży kubek kawy z mlekiem, a potem

ugotowała rosół, który zjedli na wczesny obiad. Mało ze sobą rozmawiali i każde starało trzymać się w takiej odległości, aby prywatność drugiej osoby nie została naruszona. W milczeniu siedzieli przed telewizorem, pili kawę, a dyskretne ziewanie, raz Aliny, raz Ziemowita, było jedynym urozmaiceniem nudnego popołudnia. W końcu Alina stwierdziła, że dłużej tak nie da rady. Zadzwoiła do Moniki, ale koleżanka nie odebrała. Gdy za drugim razem wybrała jej numer, telefon również milczał.

– Jadę do niej. – Alina zerwała się z miejsca.

– Do kogo? – zapytał Ziemek. Na zewnątrz może i sprawiał wrażenie znudzonego, ale tylko on wiedział, jaką rolę w jego erotycznym fantazjowaniu, które snuł od samego rana, odgrywała Alina.

– Do Moniki. Nie odbiera telefonu. Może coś jej się stało. – To nie był pierwszy raz, kiedy Monika nie odebrała od niej połączenia, ale nigdy przyczyną tego nie było nieszczęście ani domniemany kataklizm, który miał ją spotkać. Tej niedzieli jednak Alina postanowiła fakt ten wykorzystać jako pretekst do wyjścia z mieszkania Ziemowita.

– To pędź, pędź do niej. Oczywiście – odrzekł Ziemowit i odprowadził tęsknym wzrokiem tyłek znikającej w swoim pokoju Aliny. Westchnął z żalem, dopił zimną kawę, wyłączył telewizor i wziął z komody laptopa. Postawił go na stoliku i zapalił papierosa.

Tymczasem za ścianą Alina szybko zrzuciła dres, założyła sweter i długą spódnicę. Gdy już zapięła kurtkę i otuliła się szalem, zerknęła do pokoju Ziemka – w skupieniu pochylał się nad laptopem. Bez słowa wyszła z mieszkania i zbiegła po schodach. Ziemowit przestał udawać zainteresowanie czarnym ekranem i ze złością zatrzasnął klapę. Im

dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym mocniej dręczyła go myśl, że ta kobieta nie należy do niego, a on jak ten ostatni jeleni podjął się pomocy w odbudowaniu jej małżeństwa.

Poszedł do kuchni i nie przejmując się, że brudne talerze nadal leżą na stole, wziął do ręki komórkę. Rano celowo wyciszył dźwięki, żeby nikt, a miał na myśli przede wszystkim Sławka, mu nie przeszkadzał. W końcu była niedziela i to nie była jaka, bo miał ją spędzić w towarzystwie Aliny. Ale teraz, gdy niemal wybiegła z jego mieszkania, poczuł się bardzo samotny, a trzynaście nieodebranych połączeń od Sławka było dobrym argumentem, aby do niego zadzwonić i zainteresować się, co słychać u tego nieszczęsnego rogowca.

– No co tam? – rzucił do słuchawki, gdy kolega odebrał, a zrobił to już po pierwszym sygnale.

– Straszne rzeczy! Po prostu straszne! – Sławek niemal zawył do słuchawki.

– Faktycznie straszne czy tylko tak ci się wydaje?

– Nie zlewaj mnie już na wstępie. Bardzo proszę!

– Okej, okej! Wał, chłopie, co cię trapi.

Ziemek stłumił ziewnięcie. Obawiał się, że Sławek znów miał jakieś sny lub inne urojenia, i zaczął żałować, że się do niego odezwał.

– Bożenka wyjechała!

– Ciesz się, masz od niej spokój.

– Tyle razy cię prosiłem, nie mów tak o niej! To moja żona i nie życzę sobie, żebyś jawnie okazywał jej pogardę!

– Dobrze już, dobrze. To gdzie wyjechała?

– Powiedziała, że na wolontariat z emerytami. Ale to jest kłamstwo, bo ona nie jest żadną wolontariuszką...



– Nie jest? I niech zgadnę, ona wciąż nie wie, że ją przejrzałeś – z przekąsem powiedział Ziemek.

– Oczywiście, że nie! Ale zrozum, nie chciałem psuć i tak ciężkiej atmosfery...

Ziemowit zaciągnął się papierosem.

– Bo wiesz... jej wyjazd to jest kara za moje zachowanie – jęczał do słuchawki Sławek, podczas gdy Ziemek oparł głowę o ścianę z myślą, że jeszcze chwila, a zacznie czerepem o nią tłuc. Zupełnie go nie rozumiał. Wciąż narzekał na żonę, wyraźnie się z nią męczył i jedyne, na co było go stać, to nieustanne zalewanie go potokiem słów, które wyrzucał z siebie z żalem i rozpaczą, nie starając się zmienić swojego położenia.

– Wiesz, mam ochotę się upić.

– To się upij – powiedział Ziemek i zakończył połączenie. Strzepnął na podłogę popiół i zaciągnął się papierosem. Po chwili wyciszył aparat na wypadek, gdyby zrozpaczony kolega znów chciał się wygadać. Ale niestety, czy podobało mu się to, czy nie, zżył się z tym niedojdą i od pewnego czasu czuł się za niego odpowiedzialny. Nie chciał, aby ten idiota coś sobie zrobił. Dlatego na powrót włączył głośnik w telefonie.

Sławek tego dnia jednak już go nie niepokoił. Najwidoczniej poszedł się upić.

\* \* \*

Kąpiel Monice jeszcze nigdy nie sprawiła tyle przyjemności. Do wanny wlała mnóstwo pachnącego płynu, zapaliła waniliową świecę, na twarz nałożyła ogórkową maseczkę, a na włosy odżywkę – prawdziwą i jej

własną, kupioną miesiąc wcześniej w Hebe przy Galerii MM. Zastanawiała się, czy relaksu nie umilić sobie lampką wina, ale odrzuciła ten pomysł. Alkohol i woda to nie jest dobre połączenie. Obraz tajemniczej kochanki Kamila na szczęście przestał ją prześladować i całkowicie oddała się relaksowi. Zanurzyła się w wannie i namoczyła włosy, po chwili usiadła i zagarnęła pianę na piersi. Za podle traktowanie kobiet mężczyźni muszą ponosić surowe kary! Jacek też powinien porządnie oberwać i podczas tej cudownej kąpieli nagle wpadło jej do głowy coś, co można by jeszcze na nim wypróbować. Zaśmiała się złośliwie. Pomysł uznała za świetny, ale na to musiała zgodzić się Alina. Ponownie zagarnęła na siebie pianę i dopiero teraz dotarło do niej, że woda zrobiła się niemal zimna, a maseczka na twarzy zastygła na kamień. Wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik. Wycierała włosy, gdy usłyszała dzwonek. Narzuciła szlafrok, omotała się paskiem i popędziła do drzwi. Zerknęła przez judasza.

– Alina? Wchodź.

– Jesteś sama? – zapytała cicho koleżanka i niespokojnie łypnęła do otwartego pokoju.

– Sama, sama. Kamil pojechał na delegację. – Monika wykonała palcami dłoni gest, jakby wypowiedziane słowa chciała wziąć w cudzysłów.

– Dzwoniłam do ciebie, ale nie odebrałaś. Co się dzieje? Czy to ma związek z Kamilem?

Alina z niepokojem przypatrywała się kumpeli, ale nie zauważyła, aby ta była przygnębiona, było wręcz przeciwnie – Monika była energiczna, radosna, żeby nie powiedzieć... szczęśliwa.

– Zaraz ci powiem, ale najpierw muszę zdrapać z paszczy to cholerstwo. Zrzucić kurtkę i idź do pokoju.

Po kilku minutach Monika, odziana w czarny welurowy dres, wycierając energicznie ociekające wodą włosy, przyszła do pokoju. Gdy z włosów przestała kapać woda, odrzuciła na fotel ręcznik, a z barku wyjęła butelkę, korkociąg i dwa eleganckie kieliszki.

– Wino? A jaka to okazja? – zapytała Alina.

– Specjalna.

– Nic nie mów! Wiem! – Alina podniosła w górę palec. – Okazało się, że Kamil cię nie zdradził! Nalej mi zaraz do pełna!

– Do pełna, owszem, ci naleję, a co do Kamila, to się mylisz. Jest wręcz przeciwnie, zdobyłam dowody jego zdrady.

– Czy ty się z tego cieszysz, czy mi się tylko wydaje?

Monika uśmiechnęła się tajemniczo i odkorkowała butelkę. Kieliszki postawiła na stoliku i uzupełniła je do pełna. Jeden podała Alinie.

– Pij, a ja ci wszystko opowiem.

Najpierw opowiedziała jej o kłótni z Kamilem, o jego tajemnym kuferku obfitości i telefonie od Leśniewskiego, który, co jasne, żadnym Leśniewskim z pewnością nie był.

– Prezerwatywy i wibrator? Coś podobnego! – z przerażeniem z głosem pisnęła Alina. – A jeśli czymś cię zaraził? Koniecznie musisz się przebadać!

– Nie sądzę. Skoro miał taki potężny rezerwuar gumek, to chyba nie po to, by je trzymać w walizce.

– A ufasz im? Tym gumkom? Skąd wiesz, że któraś nie była dziurawa?! – Alina zachichotała nerwowo, a jej policzki przybrały

pąsową barwę. – Pamiętaj, w życiu należy zawsze brać pod uwagę najgorsze scenariusze, bo wtedy nic złego cię nie zaskoczy.

– Właśnie, à propos dziur, zrobiłam je we wszystkich gumkach. – Monika zachichotała, wzniosła toast i wypła ponad pół zawartości kieliszka.

– Zrobiłaś dziury w prezerwatywach Kamila? Ale po co?

– Dla hecy, moja droga, dla hecy.

– A wibrator? Co zrobiłaś z wibratorem? – Wypieki na twarzy Aliny wyglądały naprawdę niezdrowo.

– Nic. – Monika wzruszyła ramionami.

– Szkoda... – z rozczarowaniem westchnęła Alina.

– Poczekaj, zaraz powiem ci coś jeszcze.

I opowiedziała Alinie o cennej odżywce na porost włosów oraz o tym, w jaki prosty sposób odmieniła jej działanie.

– Jesteś okropna, wiesz? – ze zgrozą wyszeptała Alina i po chwili dodała z jeszcze większym przestraszaniem: – A co zrobiłaś z tym numerem telefonu?

– Nic.

– Aż nie wierzę, że nic nie zrobiłaś z numerem do jego kochanki!

– Myślałaś, że będę do niej dzwonić? Aż tak upadłać się nie będę. Zatrzymam go sobie na czas, aż wpadnie mi do głowy jakiś pomysł. – Monika mrugnęła do przerażonej Aliny.

– Jeszcze ci mało? A jeśli Kamil się połapie, że te świństwa to twój pomysł?

– Nie sądzę, że na to wpadnie, a jeśli nawet... – Monika lekceważąco machnęła ręką.

– Chyba jednak zbyt ostro chcesz się z nim rozprawić. Może on i jest winny, ale żeby aż takie kary? Przecież jak się połapie, co mu

zrobiłaś, na pewno cię rzuci. Chcesz tego? Chcesz zostać sama? Nie zdajesz sobie sprawy, że dla kobiet w naszym wieku statystyki są bezlitosne? Zero szans na złapanie chłopa. Słyszysz? Zero!

– Jest mi to obojętne.

– Tak do tego podchodzisz? – ciągnęła Alina. – Wzięłaś pod uwagę, że te cztery ściany twoje nie są? Wylecisz na poznański bruk! Powinnaś zawalczyć o swoje małżeństwo, tak jak ja to robię – zakończyła z dumą.

– Przecież nikt nie mówi o rozwodzie – odparła Monika, ale faktycznie zaczęła brać go pod uwagę.

– Ale Kamil będzie. Zacznie, gdy się połapie, że utrata włosów i wypadka, którą pewnie zaliczy, to twoja sprawka.

– Póki co jest teraz na jakimś wyjeździe i raczej dobrze się bawi. A skoro on może, to my tym bardziej. Zjesz coś? Pizzę, chińszczyznę? Zamówię na wynos.

Monika włączyła laptopa, odszukała stronę chińskiej restauracji i obie przejrzały oferowane menu. Po dłuższym namyśle Alina wybrała makaron ryżowy z grzybami, a Monika pierożki dim sum z kurczakiem i kapustą pekińską. Jedzenie zostało dostarczone niecałe pół godziny później, akurat w chwili, gdy Monika otwierała drugą butelkę wina.

– Upijemy się! – zaznaczyła, a powiedziała to tak radośnie, że Alina nie miała wątpliwości, że koleżanka już była zawiana.

Jedzenie było dobre, ale Alina, która zawsze lubiła chińską kuchnię, tym razem miała problem z pokonaniem niewielkiej porcji.

– Co tak dziobiesz w tym jedzeniu? – zapytała Monika.

– Nie mam apetytu...

– To może się jeszcze napijesz?

Monika, nie czekając na odpowiedź Aliny, dołała jej wina.

– W ten sposób łatwiej strawisz przytłaczającą rzeczywistość.

– Masz rację, ale nie chciałabym pijana wracać do Ziemka.

Alina miała słabą głowę i nie wyobrażała sobie, aby do tego samotnego, bardzo męskiego jaskiniowca mogła wrócić w stanie wskazującym. Przecież nadal kochała Jacka. A przynajmniej tak sobie wmawiała. Wychyliły lampki do dna, a Monika natychmiast ponownie je uzupełniła.

– Boisz się wracać do Ziema pijana? Dlaczego?

– Nie powiedziałam, że się boję.

– Więc o co chodzi?

– O nic – burknęła Alina. Wstyd jej było, że jako mężatka walcząca o swoje małżeństwo dopuściła do tej skandalicznej damsko-męskiej relacji. Nagle zrobiło jej się ckliwie. Wyjęła chusteczkę i wysmarkała nos.

– Możesz u mnie zanoć – zaproponowała Monika.

– Nie, dziękuję. – Alina odsunęła od siebie lampkę. – Więcej nie piję. U Ziemka mam wszystkie ciuchy, a jutro muszę przecież iść do pracy – dodała i czknęła.

– Poczekaj, nie idź jeszcze. – Monika ruchem ręki powstrzymała podnoszącą się z miejsca Alinę. Z podzieleniem się tym, co wymyśliła, celowo czekała do chwili, aż koleżanka wypije odpowiednio dużo wina.

– Siadaj, siadaj! Mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

– Tak? – Alina z ulgą ponownie klapnęła na kanapę. W głowie jej się kręciło, a przed oczami wirowały meble. Gdyby tę chińszczyznę mogła zjeść przed piciem, czułaby się teraz o wiele lepiej.

– Jak było u Jacka? Nie opowiedziałas mi o tym jeszcze.

– Nie opowiedziałam, bo nie było kiedy. – Alina westchnęła. – U Jacka była kicha.

– Kicha?

– Kicha, czyli teściowa.

– Piekielna Terecha?! Nie żartuj! A skąd ona się tam wzięła?

– Wezwał ją na pomoc.

– Po tym jak odkrył, że cię nie ma?

– Nie, jak odkrył, że ma pustą lodówkę – smutno rzekła Alina. – Mamuśka cofnęła się do synka z drogi do Berlina, wyobrażasz to sobie?

– Oburzające!

– Terecha jedzenia nagotowała, zapłaciła zaległy rachunek i jeszcze od niej oberwałam. – Alinie zebrało się na płacz. – I zepsuła nam cały plan! – dodała i dwie dorodne łzy spłynęły jej po policzkach.

– Bardzo dobrze! – Monika zatarła radośnie dłonie, co jej przyjaciółkę mocno zaskoczyło.

– Bardzo dobrze? – z niedowierzaniem zapytała Alina.

– Moja droga, świetnie! Na twojego męża wymyśliłam coś nowego, zaraz się dowiesz, ale zaraz, jak długo Piekielna Terecha zamierza u niego zabawić?

– Dziś wyjeżdża.

– Super! A jak tam wasze autko?

– Peugeot? Dlaczego pytasz?

– Muszę, to ważne. Dalej go macie?

– Tak. Stoi pod garażem. Jacek nim nie jeździ, bo nie ma gdzie i po co, zresztą jego interesuje tylko to, czy ma zapas piwa. A ja nie jeżdżę, bo nie mam prawa jazdy, ale to przecież wiesz.

– Ale generalnie, jak by go odpalić, to gdzieś da się nim pojechać?

– Pewnie. Przystawiałam go kilka tygodni temu, gdy sprzątałam podwórze. Zapalił bez problemu.

Monika zaśmiała się.

– Przed chwilą powiedziałaś słowo klucz, które miałam na myśli.

– Czyli?

– Przystawianie!

I Monika w kilku zdaniach, bo plan był niezwykle prosty, opowiedziała koleżance, co podczas moczenia się w zimnej wodzie o zapachu czekolady wpadło jej do głowy. Alina po usłyszeniu tego pomysłu dłuższy czas rozważała zasadność jego przeprowadzenia.

– Nie wiem... – odezwała się wreszcie. – Ale czy to pomoże?

– Pomoże czy nie, spróbować warto.

– Ale ja mam to zrobić?

– W Poznaniu masz siostrzeńca, poproś go o pomoc.

– Och, sama nie wiem...

– Dobrze, zapomnijmy o tym – szybko wtrąciła Monika. Wiedziała, że im mniejszy nacisk będzie wywierać na koleżankę, tym bardziej prawdopodobne będzie, że ona się na to zgodzi.

– Nie, nie, jeszcze chwila!

– To decydujesz się czy nie?

– Niech będzie. Tak.

– W takim razie wykręć do Adriana i poproś o przysługę.

– Wykończysz mi męża – zauważyła z pretensją Alina.

– Do tej pory to on ciebie skutecznie wykańcza i jakoś nad sobą się tak nie użalasz.

Alina wzruszyła ramionami, ale koleżanka miała rację. Już dawno straciła radość życia, wszystko widziała w czarnych barwach, a jedyną



czynnością, która przynosiła jej ulgę, było leżenie pod kocem i wpatrywanie się w wybrany na ścianie bądź suficie punkt.

– Więc?

– Dobrze, dobrze! Niech już będzie.

– Wiesz, ty wcale aż taka głupia nie jesteś – z uznaniem powiedziała Monika, a Alina ten wątpliwy komplement puściła mimo uszu. – W takim razie dzwoń do Adriana, a ja zaparzę nam kawki – dodała i tanecznym krokiem udała się do kuchni. Wreszcie Jacek zostanie potraktowany tak, jak na to sobie zasłużył.

Alina, zanim wybrała numer siostrzeńca, zastanawiała się jeszcze przez chwilę. Poskubała dolną wargę, kilkakrotnie nawinęła na palec kosmyk włosów, w końcu sięgnęła po telefon. Adrian odebrał dopiero po czwartym dzwonku, w skupieniu wysłuchał, co jego ciotka ma do powiedzenia, i bez wahania zgodził się jej pomóc.

– Komu, ciotka, jak nie tobie? – rzucił tym swoim mocnym męskim głosem, który zupełnie nie pasował do jego drobnej postury i upstrzonej pryszczami twarzy nastolatka. Chłopak miał z tego powodu kompleksy, bo w wieku dwudziestu trzech lat wciąż wyglądał na siedemnastolatka. Jednak od czasu, kiedy Alina załatwiła mu pracę u męża Moniki, chłopak nabrał wiatru w żagle. To właśnie u Kamila objawił się jego informatyczny talent, z każdym dniem zaskakiwał nie tylko współpracowników, ale również siebie, i wszystko wskazywało na to, że niebawem Adrian przestanie zamartwiać się głupotami. Młody za to wszystko, co w ostatnim czasie działo się w jego życiu, żywił szczerą i dozgonną wdzięczność dla ciotki oraz dla tej jej dużej koleżanki, u której męża pracował. A swojego szefa unikał, jak mógł, bo facet bywał gwałtowny, wulgarny i źle mu z oczu patrzyło. Adrian dziwił się, że taka fajna babka jak Monika jeszcze z nim wytrzymuje.

Alina odłożyła telefon i potarła nagle poczerwieniałe z emocji ucho. Weszła Monika z kawą.

– I co? Załatwione?

– Tak.

– Wspaniale! Napijmy się teraz mocnej kawki. A jak już poczujesz się lepiej, zadzwonię po taksówkę.

Usiadła obok Aliny, włączyła telewizor i zerknęła na zamyśloną koleżankę. To dobrze, że zamieszkała z Ziemowitem, który był zupełnym przeciwieństwem Jacka. Przydałby się jej mężczyzna, który byłby dla niej oparciem, a ze względu na swój wiek mógłby posłużyć dobrą radą, ale czy istniał chociaż cień szansy, aby ci dwoje zostali parą?

\* \* \*

Ziemowit właśnie skończył ładować zmywarę i wietrzył mieszkanie, gdy wróciła Alina. Obawiał się, że podczas babskich pogaduszek mogła wypłynąć kwestia spotkania na Cytadeli, Alina zacznie grzebać w pamięci, aż w końcu dogrzebie się, kim była owa tajemnicza, obściskująca się z Kamilem nieznajoma. Dlatego od chwili, gdy weszła do mieszkania, obserwował ją ze szczególną uwagą. Przyglądał się, jak podchodzi do kranu, nalewa do kubka wody i pije ją drobnymi łykami. Kobieta podchwyciła jego spojrzenie i szybko odstawiła kubek do zlewu. Żaden mężczyzna nigdy w sposób tak taksujący i przenikliwy na nią nie patrzył. Jediną podobnego typu wiwisekcję przeżyła siedem lat wstecz, gdy z powodu podejrzenia zapalenia płuc skierowano ją na rentgena. Odwróciła się do Ziemka plecami i drżącymi rękami naląła wodę do czajnika, po czym wstawiła go na gaz.

– Co u Moniki? – zapytał Ziemek.

Nie zamierzała mu niczego mówić, ale czy z powodu wypitego wina, czy z babskiej potrzeby wyrzucenia z siebie tych wszystkich rewelacji, samej nie wiedząc kiedy, wyaplała wszystko.

– Ale nie powiesz jej, że ci to powiedziała?

– Pary z gęby nie puszczę. – Ziemowit oparł się o szafkę, podrapał się po brodzie i zapytał: – A wracając do tego Leśniewskiego, czy Monika sprawdzała, czyj to numer? Mogła go wybrać i posłuchać, kto odbierze. Może usłyszałyby znajomy głos.

Alina przecząco pokręciła głową.

– Powiedziała, że dzwonić pod niego nie będzie, bo chce się upadlać, i zostawi go sobie na deser, aż jej się w głowie wykluje, co z nim zrobić.

Alina usiadła przy stole, a po chwili, niby od niechcienia i zupełnie mimochodem, Ziemowit przysiadł się obok. Kobieta pachniała kwiatowymi perfumami, a długa spódnica ciasno owinęła się wokół nóg, tak że widział zarys jej zgrabnych ud. Przełknął ślinę i mocno zaplótł ręce na piersiach. Co też mu po głowie chodziło? Sam siebie nie poznawał. Przysunął się bliżej i zerknął na nią z ukosa, a Alinę znów owionęła dziwna mieszanka zapachów. Z czajnika zaczęło dobywać się coraz więcej pary i mimo że woda nie zaczęła się całkiem gotować, Alina zerwała się z miejsca i dopadła szafki. Wyciągnęła z niej kubek i wsypała do niego cztery łyżeczki kawy.

– Napijesz się czegoś? – zapytała, nie odwracając głowy.

– Nie, dziękuję.

– A ja owszem. – Chciała zanucić coś pod nosem, ale zupełnie jej to nie wyszło. Odchrząknęła, zalała wodą zawartość kubka i ponownie usiadła przy stole, tym razem w odpowiedniej odległości od

Ziemowita. Sama nie wiedziała, dlaczego stamtąd nie wyszła, przecież mogła zaszyć się w swoim pokoiku, który dla oka był o wiele przyjemniejszy niż ta obskurna, rozpaczliwie o remont wołająca kuchnia.

– Nie za gorący ten kubek?

– Gorący, ale bardzo zmarzłam. – Łypnęła na Ziemka i szybko odwróciła wzrok, bo ciężar jego spojrzenia wydał jej się przytłaczający. Czy przed polowaniem w taki właśnie sposób jaskiniowcy patrzyli na swe ofiary?

– Może go odstaw, a ja przyniosę koc?

– Koc? – odrzekła nieprzytomnie. – Wiesz, to chyba niezły pomysł.

Ziemowit zerwał się z krzesła i wybiegł do pokoju. W mig wrócił, otulił Alinę puchatym pledem i już nachylał się, aby ustami musnąć te jej niesforne kosmyki, ale odezwał się jego telefon i szansa wzięła w łeb. Alina drgnęła i zerwała się z miejsca.

– Idę do siebie!

Ciągnąc za sobą koc i ślizgając się w skarpetach po linoleum, poleciała w kierunku, z którego przed momentem przybiegł Ziemowit. Trzasnęła drzwiami od pokoju i przekręciła klucz w zamku. Ziemek zaklął pod nosem i spojrzał na wyświetlacz. Sławek! Za to, że zadzwonił właśnie w tej chwili, najchętniej urwałby mu łeb, ale mimo to odebrał. Warknął:

– Czego chcesz?!

– Co to za ton? Zrobiłem ci coś?

– Musiałeś teraz zadzwonić?

– Mam się rozłączyć?

– Nie. Teraz już nie – powiedział Ziemek, patrząc w stronę pokoju Aliny. – Co się dzieje?

– Słuchaj, stary, czuję się podle... tak strasznie podle... – słabo, jakby nagle uszły z niego wszystkie siły, jęknął Sławek.

– A konkretniej? – Ziemowit pomasaował czoło. Krew pulsowała w skroniach. Takich tortur jak w ostatnim czasie, gdy zamieszkała pod jego dachem ta cudna kobieta, nigdy nie przeżył. Musiał wziąć się w garść, ten dureń Sławek nie wiedział nie tylko tego, jakie grozi mu niebezpieczeństwo, ale również tego, że Ziemowit za darmo nikomu niczego nie dawał.

– Spotkajmy się. Najlepiej na mieście. Musimy pogadać... Hej, Ziemek, jesteś tam?

– Jestem, jestem – mruknął, wpatrując się w szybkę w drzwiach do pokoju Aliny.

– Spotkasz się ze mną?

– Na mieście mówisz?

– Tak. A masz coś przeciw?

– Przeciw? – Ziemowit nadal wpatrywał się w drzwi pokoju Aliny. – Nie, przeciw nic nie mam...

– To może Lot Chmiela?

– Pewnie.

– Ziemowit...

– Co?

– Jakiś dziwny jesteś, wiesz?

– Wydaje ci się. To do zobaczenia. Zbieram się.

Ziemowit zarzucił na siebie skórzaną kurtkę, do kieszeni wcisnął komórkę, na szyję zamotał szal, a na głowę dla odmiany, bo kapelusz wietrzył w łazience, nasadził czarną czapkę. Cicho zapukał do Aliny. Otworzyła od razu. Popatrzył jej w oczy, ale uciekła spojrzeniem na bok.

– Tak?

– Wychodzę, wrócę dość późno...

– Okej – odparła, z uwagą przyglądając się paznokciom prawej dłoni.

– Kupić coś po drodze, masz na coś ochotę?

– Nie, niczego nie chcę. Dziękuję. – Skubnęła zębami skórę przy paznokciach. Wolałaby, żeby został, może niekoniecznie spędziliby czas razem, ale chociaż przez ścianę chciała czuć jego obecność. Przez chwilę wahała się, czy go o to nie poprosić, ale się nie odezwała. Być może szedł na spotkanie z jakąś kobietą. Elegancką i wyrafinowaną. Nie to co ona, taka szara mysz.

Ziemowit postać jeszcze chwilę, popatrzył na Alinę i wyszedł bez słowa. Musiał się pogodzić z faktem, że swoje pięć minut u kobiet w jej typie, tak świeżych i uroczych, miał dawno za sobą.

\* \* \*

W niedzielny wieczór Poznań nie korkował się aż tak bardzo i do centrum Ziemowit dojechał bardzo szybko. Miał trochę problemu ze znalezieniem miejsca do zaparkowania i lukę, w której mógł zostawić auto, znalazł dopiero przy Kościuszki. Wysiadł z auta i ruszył w dół ulicy Święty Marcin. Z przyjemnością wystawił twarz w stronę wiejącego zimnego wiatru.

Musiał ochłonać. Sławek zapewne już na niego czekał, ale nie dbał o to. Powiódł wzrokiem po błyszczących, zdobiących ulicę iluminacjach i miejsce myśli o Alinie zajął świąteczny nastrój. Ale dla niego nastrój ten nie był tożsamy z odczuwaniem radości. Przypomniał sobie ostatek święta, które spędził w UK. Wojtek

przyjechał do niego między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem pochwalić się zdjęciami pięknej narzeczonej oraz zaprosić na wesele. Ziemowit nie mógł wyjść z podziwu nad wielką urodą jego wybranki, a Wojtek promieniał szczęściem i pękał z dumy. Wydawało się, że życie pisze dla niego wspaniały scenariusz – miał świetnie prosperującą firmę deweloperską, za pół roku zamierzał wyprawić wesele na 200 osób, a w bliższej perspektywie planował przynajmniej czworo dzieci. Ziemek cieszył się jego szczęściem, mimo że w porównaniu z kolegą wypadł całkiem blado – jedynym związkiem, w jaki w ostatnim czasie się wdał, był romans z hazardem, z którego wywinął się w porę, nim zdążył się zadłużyć.

– Czy ta twoja kobieta nie jest dla ciebie trochę za młoda?

– Daję radę. – Przyjaciel mrugnął do niego okiem.

– Ale kiedyś możesz nie podołać.

Ziemowit z szelmowskim uśmiechem na twarzy pociągnął ten wątek, ale tak naprawdę poczuł niepokój. Wojtek był przystojnym facetem, ale taka piękna młódka w tego typu mężczyznach mogła przebierać jak w ulęgałkach. Dlaczego więc wybrała jego kolegę? Ziemowit w życiu związany był ze zbyt wieloma kobietami, żeby nie zadać tego oczywistego pytania. Wojtek natomiast był niepoprawnym, pracującym w pocie czoła romantykiem, wierzącym, że kiedyś spotka tę jedyną, z którą zwiąże się na śmierć i życie.

– Twoja kobieta będzie miała z tobą za dobrze – zauważył Ziemowit.

Wojtek uśmiechnął się.

– Jeszcze nigdy nie byłem tak zakochany. Mam dla niej niespodziankę, o której dowie się w Sylwestra.

– Co to takiego?

– Do ślubu jest pół roku – zaczął Wojtek – niemal ciągle jestem w ruchu, wiesz... to tu, to tam, a wypadki chodzą po ludziach.

Ziemowit spojrział na niego uważnie.

– I co w związku z tym?

– Mój prawnik sporządził zgrabny dokument, zgodnie z którym moja myszka w razie mojej śmierci dostanie cały majątek.

– Zaraz, zaraz, to znaczy, że jeśli nie doczekasz ślubu, to...

– Będzie po mnie dziedziczyć.

– Chyba zwariowałaś!

– Tak! I nawet nie wiesz jak bardzo! – Wojtek zaśmiał się, szczęśliwy.

Przed Sylwestrem Wojtek pojechał do kraju, a dwa miesiące przed ślubem już nie żył. Ziemowit wrócił do Polski i obiecał sobie, że do UK wróci dopiero wtedy, gdy wyrówna rachunki. I dlatego, patrząc teraz na te wszystkie świąteczne świecidełka, odczuwał wściekłość.

Do Lotu Chmiela dotarł w nastroju tak podłym, że tylko trzy piwa mogły go znieczulić na łzawe brednie Sławka.

– Tu, tutaj jestem! – Sławek zamachał do niego z końca sali, gdzie siedział przy niewielkim stoliku. – Zamówiłem ci piwo.

– Ile?

– No jak ile? Jedno.

– To zamów jeszcze dwa.

Sławek wysoko uniósł brwi.

– Sikać będziesz.

– Tak, ale jaki będę przy tym szczęśliwy! – Ziemek uśmiechnął się krzywo.

Sławek pokiwał głową.

– Obawiam się, że nie rozumiem.



– Okej, sam sobie zamówię.

Ziemowit podszedł do baru, po chwili wrócił z dwoma kuflami i dopiero gdy postawił je na stoliku, zdjął czapkę i wcisnął ją do kieszeni. Kurtki nie zdejmował, bo siedzieć długo nie zamierzał. Rozejrzył się po sali – na oknie i przy barze mrugały świeczki, w oknie wisiała srebrna girlanda i kilka gałązek świerku, a na ich stoliku leżały serwetki z reniferami. Tu również panował obrzydliwie świąteczny nastrój.

– Chciałeś gadać, to gadaj. Słucham – powiedział i wypił haust piwa. Sławka zawsze traktował ostro, po żołniersku i swojego podejścia do niego zmieniać nie zamierzał. Był zdania, że z mięczakami takimi jak on postępować należy twardo, co miało mieć zbawienny wpływ na jego charakter. Jednak jakiś czas temu Ziemowit doszedł do wniosku, że Sławek materiały był tak oporną, że już prędzej z osła by zrobił rumaka niż z niego chłopca z krwi i kości. Cóż, Sławek dupkiem był niereformowalnym.

– Nie masz humoru?

– Przyjechałem tu nie po to, by gadać o humorach.

– Ale widzę, że jesteś jakiś...

– No jaki?

– Jakiś nie taki.

Ziemowit znów napił się piwa. Im szybciej poczuje w głowie szum, tym lepiej i dla niego, i dla Sławka.

– Znalazłem się w czarnej dupie – rzucił w końcu Ziemek i jednym łykiem opróżnił niemal pół kufla. Nie wiedział, czy w owej dupie znalazł się przez sytuację z Aliną, czy na wskutek wspomnień o przyjacielu. Ale najpewniej oba czynniki sprawiły, że czuł się teraz tak paskudnie.

– Ty? W czarnej dupie? Osobę, która ma prawdziwe problemy, masz przed sobą. – Sławek, wlepiając w Ziemia niezdrowo błyszczące oczy, popukał się palcem po klatce piersiowej.

Ziemiowitowi przebiegło przez głowę, że takie oczy są oznaką jednej z trzech rzeczy: grypy, przeziębienia lub szaleństwa.

– Sławek, chłopie...

– Nie, nie pocieszaj mnie! Cóż możesz poradzić? Czy ty kiedykolwiek miałeś żonę? Wiesz, jak smakuje wielka miłość? Znasz smak zdrady?! Nie, chłopie, ty w niczym, totalnie w niczym pomóc mi nie możesz! – zakończył dramatycznie rogacz.

Ziemiowit pokiwał głową i zaczął pstrykać palcami. Zacisnął szczęki, zgrzytnął zębami. Czy Sławek wiedział, jak smakuje utrata przyjaciela? Czy kiedykolwiek musiał się pogodzić z myślą, że najbliższy kumpel stracił życie? A co do miłości, Ziemiowit również mógłby się wypowiedzieć, bo swoje lata miał i jakiś ogon przeżyć za nim się ciągnął.

– Chłopie – nachylił się do niego – powiedz szczerze, czy tej swojej Bożenie też tak jęzorem napierdalasz?

– Słucham?

– Pytam, czy bredzisz do Bożeny – wyraził się łagodniej, w sposób dla kolegi zrozumiały, bo często miał wrażenie, że Sławek inwektyw zupełnie nie pojmuje.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– To już nie wiem, dlaczego cię zdradza.

– A zdradza?! – Sławek aż podskoczył. – Wiesz coś o tym?

– Tylko tyle, co od ciebie. Idę się wysikać. – Ziemiowit wstał i poszedł do WC.

– Działasz mi na nerwy, wiesz? – rzucił Sławek, gdy Ziemowit ponownie usiadł przy ich stoliku. – Myślałem, że jesteś moim kumplem, podporą w trudach życia, ale ty się na mnie wypinasz. Przyjaciołom się tego nie robi.

– Sławek, nie wypinam się. – Ziemek oparł łokcie o stół, objął nimi głowę i aby nie patrzeć w oczy siedzącego naprzeciw szaleńca, wzrok wlepił w blat. – Radziłem ci wynająć detektywa, nie chciałeś. Dziś mówisz, że Bożena kręci z wolontariatem, ale nie raczysz tego jej wytknąć i wyjaśnić sprawy, tylko mnie się żalasz. Gdzieś ci wyjeżdża, kłamie jak najęta, a ty nic z tym nie robisz. Zamiast z nią wszystko załatwić, po męsku, krótko i ostro, użalasz się nad swoim losem. Mam wrażenie, że to uwielbiasz, że jesteś jakimś cholernym masochistą i z przyjemnością pławisz się w swych pokręconych wizjach.

Sławek nie odpowiedział. Z wściekłością stukał palcem o blat stolika. W końcu chwycił jedną z serwetek, wytarł nią spocone czoło, porwał na kawałki, a potem zmiął w kulkę, którą cisnął na podłogę. Ziemek jego nerwowe ruchy obserwował z zupełną obojętnością. Jego myśli znów zajęła drobna postać Aliny. W latach szczenięcych miłości platonicznej nie przeżył, od razu postawił na seks i najwidoczniej dopiero teraz, gdy już wchodził w lata późne średnie, opętało go to, co z pogardą odrzucił we wczesnej młodości. Och, wiedział, że uczucie to nie do końca było tak niewinne, jak być powinno, bo na temat nagiego ciała Aliny filozofował dużo wcześniej, niż ona u niego zamieszkała, ale po raz pierwszy złapał się na myśli, że z nią i tylko z nią chciałby się zestarzeć.

– Mojej babci się pogorszyło. Tym razem to nie przelewki, może z tego nie wyjść – oznajmił Sławek.

Ziemowit, rozkojarzony i rozmarzony, napił się piwa i pokiwał głową.

– Rozwiedź się z nią – rzucił bezmyślnie.

– Co proszę?

– Głuchy jesteś? Rozwiedź się.

– Z babcią?!

– Co?

– Co ty pleciesz, z własną babką mam się rozwieść?! Z babką, która leży na OIOM-ie, mam się rozwieść?

– A masz z nią ślub, że głupio pytasz? Przecież o Bożenie mówię!

– Nie ma mowy, kocham ją jak wariat. Bożenę oczywiście. Ale babkę również. Trochę mniej, ale jednak kocham. Biedna babunia... leży sobie taka malutka, wysuszona na tym wielkim OIOM-ie. – Oczy Sławkowi się zaszklily.

– Nie becz, na pewno to jest kolejna chwilowa zapaść, po której znów będzie brykać jak młoda sarenka. Do tej pory wiele razy tak było, pamiętasz?

– Oj, nie pocieszaj mnie! Tym razem to nie przelewki. Do tej pory nigdy jeszcze w szpitalu nie wylądowała.

– Bożena wie o stanie twojej babki?

– Jeszcze nie. Ona jej nie cierpi i nieraz mi mówiła, że nie wierzy w żadną z jej chorób, chociaż liczy, że wiecznie żyć nie będzie. Wyobrażasz sobie?! A ja tak bardzo wierzyłem, że będzie... ale co mi teraz po tej wierze? – Z rezygnacją machnął ręką.

– Słuchaj, nie waż się mówić o tym Bożenie. Jeszcze się z tego ucieszy, a nie chcesz chyba, żeby zły stan zdrowia poczciwej starowinki był dla kogokolwiek źródłem radości?

Sławek wzruszył ramionami. Jego głowa miarowo kiwała się nad opróżnionym kuflem i Ziemka ogarnęło podejrzenie, że kolega do Lotu Chmiela musiał już trafić w stanie wskazującym.

– I gdyby ci nagle babunia umarła, też jej tego nie mów.

– No chyba zwariowałeś! Oczywiście, że jej o tym powiem. Poza tym z nekrologów się dowie.

– Też racja. Muszę wracać – rzucił nagle Ziemek.

– Nie pomogłeś mi! – wybelkotał z pretensją zrozpaczony Sławek.

– Może innym razem mi się uda. Bywaj!

– Piwa nie dopiłeś!

– Wypij za mnie. Na zdrowie!

Ziemowit wcisnął na głowę czapkę i wybiegł z pubu.

– Gdzie pędzisz? Odbiło ci? – krzyknął za nim Sławek, ale Ziemek tego nie słyszał, bo był już na zewnątrz. Klnąc pod nosem, szybko ruszył w kierunku Placu Wolności. Z emocji nie czuł przejmującego zimna ani nie widział proszącego śniegu.

– Pierdolony jełop! – mruczał, myśląc o Sławku. – Matoł w dupę walony!

Ziemowit splunął, przystanął i zapiął kurtkę. W stanie majątkowym Sławka miał wystarczające rozeznanie i wiedział, że firmę wraz z nieruchomościami z rąk babki Ewy tylko śmierć będzie w stanie wydrzeć. O tym, że ten jełop nie spisał intercyzy, o którą tak naciskała babka, również wiedział. I właśnie ze względu na tę intercyzę, która nigdy nie powstała, a która mogłaby jego życie chronić niczym immunitet, Ziemowit zwlekał z planowanym twistem. Bożena, wychodząc za Sławka, musiała o wszystkim wiedzieć, ale wciąż z nim była, licząc na śmierć bogatej seniorki. Babka jednak zbyt długo trzymała się pazurami tego padołu i suce nerwy puściły, czego

dowodem było pozwolenie sobie na romans. Dla nieświadomego niebezpieczeństwa Sławka byłoby lepiej, gdyby chciwa harpia rozwiodła się z nim, zanim babka raczy wyzionąć ducha, bo w przeciwnym razie skończy jak Wojtek – powieszony na kłamce w łazience. Ale wszystko wskazywało na to, że zgon babuni nastąpi wcześniej, niż Bożena złoży rozwodowe papiery, a wtedy śmierć Sławka będzie tylko kwestią czasu.

Ziemowit wyrzucał sobie teraz, że tak długo nic nie robił, chodził do pracy, prowadził bezsensowne rozmowy ze Sławkiem, a wszystko po to, by móc oglądać Alinę. Odpowiedzialności za swą opieszałość nie mógł na nią zrzucić, bo przecież nie była winna temu, że tak bardzo mu się spodobała. To on, stary ramol, zakochał się w niej jak szczeniak i niczym kura na jajach zasiedział się w swym kantorku, słusznie się obawiając, że jeśli zrobi Bożenie twista, natychmiast będzie musiał zniknąć bez śladu. Ale teraz sytuacja stała się groźna. Do śmierci Sławka dopuścić nie mógł. Mimo że kolega drażnił go jak nikt do tej pory, postanowił go chronić. Na początku ich znajomości wcale go nie lubił i jego towarzystwo znosił tylko za względu na to, że jako mąż Bożeny stanowił dla niego cenne źródło informacji. Planował wykorzystać go do dokonania zemsty, a potem porzucić jak zabawkę, którą się znudził, ale z czasem tak zżył się z tym nieustannie jęczącym jełopem, że gdyby ten stracił życie, nigdy by sobie tego nie darował. W Poznaniu był rok, dowiedział się wszystkiego, czego chciał, ale co mu po tej wiedzy, jeśli wciąż nie zrobił z niej użytku? Wciąż sobie wmawiał, że wyczekuje odpowiedniego momentu i teraz, gdy musiał wreszcie podjąć jakieś działanie, okazało się, że mógł się spóźnić.

Wtem mijający go święty mikołaj chwycił go za rękaw kurtki.

– Cześć!

– Puszczaj, bo ci walnę!

Ziemowit wyrwał rękę przebierańcowi, drugą zwinął w pięść i już zamierzał się, by mu przyłożyć, gdy ten odskoczył i zawołał go po imieniu:

– Ziemek, przecież to ja!

Mikołaj chwycił za brzeg brody i szarpnął ją w dół, ukazując znajomą twarz Pana Kanapki.

– Piotrek?! Mało brakowało, a dałbym ci w pysk. W co ty się bawisz? I to w listopadzie!

– Trenuję przed szóstym grudnia. Jak wyglądam? – Piotrek obrócił się wokół własnej osi, aby Ziemowit mógł mu się dokładniej przyjrzeć.

– Z koszem bułek bardziej ci do twarzy. Ale zaraz... w sumie nie jest tak źle, dzięki sztucznemu brzuchowi nie widać ci żeber.

– Bardzo śmieszne.

– Wpadniesz jeszcze do mnie z bułkami czy już na zawsze będziesz się tak przebierać?

– Pewnie, że wpadnę. Muszę dbać, żebyś nie padł z głodu.

– Wiesz co? – Ziemowitowi nagle zaświtał pewien pomysł. Jeśli nie miał planu, wcieli w życie cokolwiek, aby tylko spowodować zamęt, który być może oddali wyrok wiszący nad Sławkiem. – Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– Bułek za darmo nigdy ci nie dam, a poza tym proś mnie, o co tylko chcesz. – Piotrek wyszczerzył krzywe zęby.

– Przekażesz coś komuś ode mnie? Ale tak zupełnie incognito.

– Zależy co to miałoby być. – Piotrek nagle schował zęby i zrobił poważną minę. – Nie chcę mieć problemów. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Spokojna głowa, w nic trefnego cię nie wkręcę. Chciałbym, żebyś jutro dał coś Monice. Tej szatynce z recepcji.

– Sam nie możesz tego zrobić? Pracujesz piętro niżej.

– Gdybym mógł, ciebie bym nie prosił. Ale musisz przyjść przebrany tak jak teraz, ona nie może cię rozpoznać.

– Jak chcesz. Brzmi to co najmniej dziwnie, ale nie dociekam. Co mam jej dać?

– Kartkę.

– Wiem! Zakochałeś się w niej! – Piotrek pogroził Ziemkowi palcem i zaczął rechotać jak oszalały, jednak widząc jego spojrzenie, ucichł natychmiast. – W porządku. Dam jej.

Ziemowit przeszukał kieszenie kurtki, a następnie spodni, w końcu znalazł stary, pomięty paragon, na którym nabity był zakup ziemniaków, chleba oraz ośmiu butelek piwa.

– Cholera, nie mam niczego do pisania. Może ty coś masz?

Tym razem Piotrek przeszukał swoje kieszenie i spod czerwonej sukni wyjął nadłamany ołówek.

– Odwróć się tyłem – polecił mu Ziemek. Położył na plecach kolegi paragon, coś na nim napisał, a następnie złożył go na czworo.

– Proszę. To dla Moniki.

– Też dużej? – upewnił się Piotrek.

– Tak, dla niej. Duża szatynka, wszystko ma na miejscu. I nie daj się rozpoznać. Powodzenia!

\* \* \*

W poniedziałek po śniegu i ponurym świątecznym nastroju nie zostało ani śladu. Ziemowit założył na siebie ciepły polar, wyszedł



z kantorka i stanął tuż przy wejściu do przychodni. Od rana czekał na świętego mikołaja. Denerwował się nieco, czy jego pomysł zamiast pomóc, nie wyrządzi szkód, ale na działanie, jakiegokolwiek działanie, był już najwyższy czas. Piotrek w swoim dziwacznym stroju pojawił się na jego drodze w odpowiedniej chwili i byłby głupi, gdyby nie wykorzystał nadarzającej się okazji. Zerknął przez okno, ale chłopak nadal nie nadchodził. Wrócił na swoje miejsce, rozłożył gazetę, po chwili ją złożył i potarł dłońmi skronie.

Spojrzał na zegar – dwunasta już dawno minęła, a Piotrka wciąż nie było. Minęło kolejne, ciągnące się niemal w nieskończoność pięć minut i przez szybę wreszcie dostrzegł czerwony kubrak. Święty mikołaj, niezdarnie krocząc w zbyt dużych buciorach, wczłapał do przychodni, dyskretnie machnął do Ziemowita i powoli poszedł na górę, do rejestracji. Po kilku minutach, sunąc nogami tak szybko, jak pozwalało na to okolicznościowe obuwie, przemknął obok portierni, pchnął drzwi i przytrzymując czapkę oraz brodę, skręcił w prawo i niezgrabnie popędził w kierunku sklepu, gdzie, jak podejrzewał Ziemek, zamierzał się schronić. Piotrek świętym mikołajem był tylko z przebrania, pod czerwoną kapotą nadal pozostał grzesznym człowiekiem i poprzedniego wieczoru nie odmówił sobie przeczytania tego, co Ziemowit napisał na przekazanym mu paragonie, w związku z czym nie miał wątpliwości, że za chwilę ta wielka kobieta z recepcji będzie za nim gonić.

Ziemek, widząc umykającego świętego mikołaja, uśmiechnął się szeroko. Zatarł dłonie. Zaraz się zacznie! Nie mylił się. Krótco po tym, jak Piotrek zniknął z jego pola widzenia, z góry zbiegła Monika. Oczy dziko jej błyszczały, a na policzkach miała wielkie rumieńce.

– Gdzie uciekł święty mikołaj?

– W lewo.

Monika wybiegła na ulicę. Przystanęła, rozejrzała się, ale po czerwonym kubraku nie było śladu. Wróciła do przychodni i trzasnęła wściekle drzwiami.

– Wiesz, co mi przyniósł?!

– Prezent? – głupio zapytał Ziemek, ale nie odpowiedziała. Przez okienko podała mu jego własny paragon, na którym nie dalej jak poprzedniego wieczoru własnoręcznie napisał pożyczonym od Piotrka ołówkiem: „A gdyby twój mąż zamiast do kochanki zadzwonił do jej męża? Nie wahaj się tego użyć...”, i tu następował ciąg sześciu cyfr. – Czy to numer telefonu do męża kochanki twojego męża? To ci prezent od mikołaja! I to już w listopadzie!

– Żarty się ciebie trzymają?! Wstydziłbyś się! I co ja mam z tym zrobić?

Ziemowit wzruszył ramionami.

– Wyrzucić do kosza.

Monika wzięła do ręki paragon i przez chwilę się w niego wpatrywała.

– Zobacz... nie tylko my wiemy, że Kamil kogoś ma.

– Kochanki też miewają znajomych i rodzinę. Takie zachowanie niewielu się podoba. A ta, jak wynika z anonimu, ma męża.

Monika przełożyła karteczkę z ręki do ręki. Miała wrażenie, że brudny świstek parzy ją w palce.

– Ciekawe, czy ten numer jest prawdziwy? I na dodatek jest całkiem prosty... Już go zapamiętałam.

– Monika, zostaw to. Dobrze ci radzę. Nie mieszaj, nie baw się w intrygi.

Ale im bardziej Ziemowit starał się ją od tego odwieść, tym bardziej ona utwierdzała się w przekonaniu, że jednak musi to zrobić – wykorzystać numer w sposób, w jaki zasugerował jej anonimowy nadawca.

– Zapomnij o tym! To głupi dowcip, mówię ci – ciągnął Ziemowit, podczas gdy Monika nadal hipnotyzowała pomięty świstek. Gdyby spojrzała na kolegę, zobaczyłaby, że na jego twarzy błąka się chytry uśmieszek.

– Zaraz wykręcę pod ten numer i przekonam się, kto odbierze!

– Po co?! – Ziemek aż uniósł się z miejsca, ale szybko przysiadł ponownie i uspokoił emocje. – Masz rację, dzwoń, jeśli będziesz mieć szczęście, ktoś po drugiej stronie ci się przedstawi. I na pewno będzie to osoba, o której myślisz, że nią jest. Wyżalisz się i tak dalej. Na pewno cierpliwie cię wysłucha i zrozumie. Gwarantuję!

Monika zamilkła i zaczęła się zastanawiać.

– Myślisz, że ktoś mnie okłamał?

– Nie wiem. Wyrzucić to do kosza, dobrze ci radzę.

– Właśnie, że źle mi radzisz! Nie wyrzucę i nie zadzwonię, tylko podmienię, a potem poczekam, co się będzie działo.

– Twoja sprawa. Ja umywam ręce.

Monika włożyła paragon do kieszeni firmowego uniformu i jak na swoją wagę całkiem lekkim krokiem pobiegła schodami na górę. Prezerwatywy przedziurawiła, odżywkę zanieczyściła, więc skrupułów, aby jeszcze bardziej dowalić wiarołomnemu mężowi, żadnych nie miała.

\* \* \*

– Jakie masz plany? – Monika zapytała Alinę, założyła płaszcz i patrzyła, jak koleżanka zapina kurtkę, a wokół szyi mota kolorowy szal. Tak ciężkiego dnia w pracy dawno nie miała. Oblężenie przeziębionych pacjentów i anonim od świętego mikołaja zrobiły swoje – miała wrażenie, że albo głowa pęknie jej na pół, albo ze zmęczenia zemdleje. A dopiero był poniedziałek.

– Nie mam żadnych.

– To zupełnie jak ja. A jak Jacek?

Alina do chwili przyniesienia przez mikołaja anonimu z niecierpliwością oczekiwała telefonu od męża, bo po tym, co zrobił Adrian, spodziewała się jakiejś jego reakcji, ale gdy Monika dostała tajemniczą kartkę, sprawa z Jackiem wyleciała jej z głowy.

– Nie dzwonił.

– Ty chyba też do niego nie dzwoniłaś?

Zeszły po schodach, kiwnęły na pożegnanie Ziemkowi i wyszły przed przychodnię. Nadal padało. Monika wyjęła z torebki parasol, rozłożyła go i ujęła Alinę pod rękę.

– Nie, nie dzwoniłam. Zapomniałam o nim. – Alina z wdzięcznością spojrzała na Monikę i schroniła głowę pod parasolem. Jej lewe ramię nadal było wystawione na deszcz, ale zmoknięcie połowiczne zdecydowanie było lepsze od zmoknięcia całkowitego.

Przeszły na drugą stronę ulicy, na przystanek tramwajowy, gdzie schroniły się pod wiatą. Monika w prawym botku poczuła wilgoć, ale tym razem zupełnie jej to nie wzruszyło – urządzenie w sklepie awantury, gdzie całkiem niedawno kupiła obuwie, była ostatnią rzeczą, jaką chciałyby w tej chwili zrobić. Była wściekła z innego powodu i ten jeden jej wystarczał. Jak mogła pozwolić uciec świętemu

mikołajowi?! Gdyby odpowiednio go przydusiła, w mig by wyśpiewał, od kogo dostał tę kartkę, a to stanowiłoby już jakiś trop.

– Podmienisz te numery? – zagaiła Alina i podciągnęła wyżej szal.

– Jasne! Gdy tylko nadarzy się okazja, zrobię to bez mrugnięcia okiem.

– Wiesz, co będzie, jeśli Kamil zamiast do kochanki zadzwoni lub napisze do jej męża? Jak nic poleje się krew.

– Wsiadaj, bo odjedzie!

Monika pchnęła lekko Alinę w kierunku wejścia do tramwaju. Motorniczy zamknął drzwi, a one zajęły miejsca – Monika pod oknem, a Alina obok niej. Torbę położyła na kolanach i objęła ją rękoma, jakby szukała w niej sojusznika podczas sporu z koleżanką.

– Mordujesz własne małżeństwo.

– Ciszej! – syknęła Monika i nachyliła się do koleżanki. – A Kamil, gdy się łajdaczył, to co robił? Może o nie walczył, co? A niech krew się leje, a niech wzajemnie sobie łby pourywają!

– Jesteś... jesteś okropna!

– Trudno.

Alina mocnej przytuliła do siebie torbę i spojrzała za okno. W mokrej szybie odbijały się sylwetki stłoczonych pasażerów. To, co czuła, było dziwne, jednocześnie bardzo chciała i nie chciała wrócić do mieszkania Ziemowita. Wstyd jej było, że do tej pory w jej świadomości funkcjonował jedynie jako stary jaskiniowiec. Przy bliższym poznaniu sporo zyskał i mogłaby powiedzieć, że gdyby nie dziwny zapach, który z takim uporem wokół siebie roztaczał, byłby całkiem do rzeczy.

Monika patrzyła na tę jej nieszczęśliwą minę i toczyła gwałtowny wewnętrzny monolog. Miała w zanadru jeszcze jeden pomysł, za

którego pomocą mogłyby dać Jackowi nauczkę, ale nie wiedziała, jak go przedstawić Alinie, która najwyraźniej życiową postawą przyjaciółki była przerażona.

– Może wejdziemy do jakiejś knajpy? – zaproponowała.

– Wiesz, to jest całkiem dobry pomysł – po chwili namysłu odparła Alina.

– Pogaduchy przy dobrym jedzeniu są o niebo lepsze niż samotnie zjedzony mielony sprzed tygodnia, nie?

– Pewnie!

– Co powiesz na Bar a Boo? Wsiądziemy na drugim przystanku i dalej pójdziemy pieszo.

W knajpie był tylko jeden wolny stolik – niewielki, stojący tuż przy wejściu. Alina, zanim zdjęła kurtkę, niepewnie rozejrzała się po sali.

– Siadaj, co się tak ociągasz? Nikt cię tu nie pozre – powiedziała Monika i wzięła do ręki leżące na stoliku menu.

– W zasadzie to nie wiem, czy mam ochotę na jedzenie... – powiedziała Alina i zajęła wolne krzesło.

– A ja bardzo chętnie coś przekąszę – powiedziała Monika, nie odrywając wzroku od spisu dań. – Co my tu mamy... – mruczała pod nosem. – Masz ochotę na zupę?

– Nie.

– A może schabowego?

– Też nie.

– W takim razie dostaniesz makaron!

– Sama potrafię coś sobie wybrać. – Alina sięgnęła po menu i szybko przebiegła po nim wzrokiem.

– Masz już swój typ? Bo kelner tu idzie.

Młody kelner szybko zapisał zamówione przez Monikę spaghetti carbonara i sok pomarańczowy oraz wybrany przez Alinę deser brownie i herbatę.

– Jeśli ten twój deser będzie dobry, to też sobie taki zamówię – powiedziała Monika.

Na napoje długo nie czekały. Kelner, zgrabnie lawirując między stolikami, przyniósł na eleganckiej tacce sok w wysokiej szklance oraz imbryczek z wrzątkiem, saszetkę herbaty, pokrojoną cytrynę i filiżankę.

– Adrian zrobił to, co obiecał? – zapytała Monika.

Alina skinęła głową. Drażnił ją gwar wielu rozmów i dochodzące z kuchni zapachy.

– Tak. Wczoraj zadzwonił i powiedział, że wszystko poszło dobrze. Nie mam jednak pojęcia, dlaczego Jacek wciąż się nie odzywa. Może coś mu się stało, że milczy?

– A może jest tak pijany, że niczego nie zauważył?

Alina nieufnie spojrzała na przyniesiony przez kelnera deser, sięgnęła po widelczyk, ukroiła kawałek i wzięła do ust.

– I jak? – zapytała Monika. – Wart grzechu?

– Wart. Ale dla mnie za duża porcja, nie zjem całej.

– Tym się nie przejmuj, od czego ma się koleżanki?

Monika nachyliła się nad swoim spaghetti i przez chwilę jadła z apetytem, a gdy opróżniła swój talerz i wytarła usta serwetką, powiedziała:

– Wymyśliłam na Jacka coś jeszcze. – Spojrzała na Alinę pytająco, bo przyjaciółka westchnęła ciężko. – Mam mówić? Chcesz tego posłuchać?

– Posłuchać mogę.

- Na początek powiedz mi, kiedy robiłaś w domu malowanie.
- Co malowanie ma do mojego męża?
- Nawet nie wiesz jak wiele. No kiedy?
- Kilka miesięcy temu.
- Świetnie, a więc nie będzie żadnych śladów.
- Jakiego typu ślady masz na myśli?!
- Jeśli przestawisz meble w świeżo malowanym domu, to na ścianach nie będzie śladów, że tam wcześniej stały, kapujesz?

Alina skinęła głową, a Monika ciągnęła dalej:

- Możesz poprosić Adriana o jeszcze jedną przysługę?
- Pewnie, że tak.
- Ale tym razem sam może nie dać rady. Czy on ma jakichś zaufanych kolegów, którzy zachowując dyskrecję, będą gotowi mu pomóc?
- Zapytam. Oczywiście pod warunkiem, że zgodzę się na ten twój nowy wymysł.

– No to słuchaj, co ci powiem.

Monika nachyliła się do koleżanki i szeptem zdradziła jej nowy pomysł. Kiedy skończyła, Alina przez chwilę stuknęła widelczykiem o talerzyk.

– No i co sądzisz? – popędziła ją Monika, bo przedłużające się miarowe stukanie zaczęło doprowadzać ją do szału.

– A jeśli Jacek się połapie, że maczałam w tym palce? Nigdy mi nie wybaczy i wtedy z pewnością mnie zostawi. Ja tego nie przeżyję, słyszysz?! – Alina rzuciła widelczyk na stolik.

– Wiesz co? Rób, jak chcesz. Wracaj do niego, pracuj na pijaka i patrz, jak się stacza. Na końcu kopnie w kalendarz i zostawi cię z długami oraz kosztami pogrzebu. Twoje życie, twoja sprawa.



Alina wyciągnęła rękę po filiżankę z herbatą, ale nieopatrnie wylała ją na stolik. Monika rozejrzała się za kelnerem, ten na szczęście w porę zauważył wypadek i gdy uprzątnął bałagan i upewnił się, że roztrzępana klientka na pewno nie zamierza już niczego zamówić do picia, oddalił się na drugi koniec sali, skąd najpierw doszedł ich dźwięk rozbitego szkła, a potem dziki wrzask dziecka.

Monika ze złością podsunęła telefon Alinie, a ta popatrzyła na niego jak na zatrute jabłko.

– Nie namawiaj mnie do złego! Manipulacja to jest, wiesz?

– Ależ ja cię do niczego nie namawiam – spokojnie odrzekła Monika.

– Więc po co pchasz do mnie tę komórkę?

– Żebyś zadzwoniła do Jacusia i powiedziała, że dziś do niego wracasz.

– Naprawdę mogę tak zrobić?

– Pewnie! Moja droga, przecież wiesz cudowne życie, a to, co robię, robię z zazdrości, nie sądzisz?

Alina delikatnie dotknęła palcem telefonu. Myślała.

– To przeze mnie masz te wszystkie nieprzyjemności z Jackiem – powiedziała Monika. — Wymyślam na niego głupoty, namawiam do ich realizacji, a potem nikt inny, tylko ty ponosisz ich konsekwencje. I pomyśleć, że gdyby nie moja osoba, wiodłabyś tak piękne życie! Zadzwon do męża i powiedz, że zaraz wracasz. Ja umyvam ręce od twojego życia. Obiecuję, że już nigdy nie będę się w nie wtrącać. Jesteś dorosła i sama dajesz sobie doskonale radę. Już, dzwoń do niego!

Alina popatrzyła na koleżankę z niedowierzaniem i powoli przysunęła do siebie aparat. Po kolejnej dość długiej, ale już pozbawionej stukania widelczykiem o talerzyk chwili namysłu zerwała

się z krzesła i zniknęła w drzwiach toalety. Wróciła po kilku minutach, zarumieniona na twarzy i z dość niepewną miną. Z ręki do ręki przekładała telefon, w końcu położyła go na stolik i zajęła swoje miejsce.

– Już po wszystkim. Zrobiłam to – wymamrotała i dotknęła dłońmi rozpalonych policzków.

– Świetnie! Moje gratulacje! – sarkastycznie rzekła Monika, poklepała ją po ręce i wstała. – Zbieramy się stąd, musisz zabrać rzeczy od Ziemka.

– Ale ja się od niego nie wyprowadzam. – Alina jeszcze nie miała zamiaru podnosić się z miejsca. – Zadzwoiłam do Adriana i poprosiłam go o pomoc. Zajmie się wszystkim z kilkoma kumplami jeszcze dzisiejszej nocy.

Monika popatrzyła na nią z zachwytem pomieszany z niedowierzaniem.

– Naprawdę nie dzwoniłaś do Jacka? I nie zamierzasz teraz do niego wracać?!

– Nie.

– Jesteś zuch babka, wiesz? – Monika powiedziała to z uznaniem i rozejrzała się za kelnerem. – Musimy natychmiast wznieść toast.

\* \* \*

Ziemek z pracy wyszedł jako ostatni i nie miał cienia nadziei, że w mieszkaniu zastanie Alinę. Z pracy wyszła razem z Moniką i przypuszczał, że razem mogły się gdzieś wybrać. I rzeczywiście, w domu jej nie było. Otworzył lodówkę i przejrzał jej zawartość. Parówki z datą ważności kończącą się trzy dni wstecz nie powinny go

zabić, wyjął więc garnek, nalał wody i cisnął do niego kielbaski. Na gaz wstawił też czajnik z wodą i poszedł do łazienki. Tydzień temu miał zrobić pranie, ale zupełnie mu to umknęło. Brudne ubrania nie mieściły się już w koszu, jego stare dżinsy i dwie koszule leżały na podłodze. Posegregował garderobę i ciemne sztuki wrzucił do bębna. Nastawił program, wrócił do kuchni i wyłączył gaz pod garnkiem. Mimo że niemal całe dorosłe życie mieszkał w pojedynkę, panująca w mieszkaniu pustka nigdy nie była tak nieznośna jak dzisiaj.

Jak to możliwe, że bycie w pojedynkę zaczęło mu doskwierać? Wyszedł na korytarzyk i stanął przed drzwiami do pokoju Aliny. Wiedział, że wewnątrz jej nie ma, ale mimo to zapukał. Cisza. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Odkąd się do niego wprowadziła, wszedł tam po raz pierwszy. W pokoju unosił się subtelny zapach perfum, a panujący tam rozgardiasz był na swój sposób słodki i uroczy. Na fotelu leżała porzucona spódnica i cienki sweter, na stoliku było kilka czasopism, paczka z rajstopami, a rozrzucona na łóżku pościel była byle jak przykryta kocem. Podeszedł do swetra, wziął go w ręce i przytknął do nosa. Pachniał przyjemnie, nie tylko perfumami Aliny, ale również nią samą. Wzdrygnął się i szybko odłożył go na miejsce. Co on wyprawia?! Zachowuje się jak stary fetyszysta. Chyba zupełnie mu odbiło.

Wrócił do kuchni. Na stojąco zjadł parówki i aby nie tracić czasu, do zaparzonej gorącej herbaty dolał zimnej wody z kranu i duszkiem wypił letnią zawartość kubka. W rękę wziął dwie suche kromki chleba i poszedł do swojego pokoju. Przeżuwając chleb, jedną ręką wyjął z szafki majtki kąpielowe oraz duży ręcznik i wszystko włożył do torby. Dawno nie był na basenie. Wysilek fizyczny na pewno go zrelaksuje, a to było to, czego w tej chwili potrzebował. Poza tym

wiedział, że spotka tam sporo ludzi, a nie chciał być sam. Krótco przed wyjściem z pracy dostał od Sławka SMS-a, że babce Ewie jeszcze bardziej się pogorszyło, więc ich zwyczajowe wieczorne spotkanie na strzelnicy nie mogło dojść do skutku. Co dziwne, wiadomością tą poczuł się rozczarowany, bo po raz pierwszy, od kiedy poznał Sławka, gotów był cierpliwie i bez ograniczeń znosić jego po raz setny powtarzane wywody starego rogacza. Zastanawiał się, czy Sławek dostał już przesyłkę. Zapewne nie, bo gdyby dostał, na pewno by ją otworzył i nie omieszkął się z nim podzielić rewelacjami. Niewykluczone, że czekało na niego awizo, ale z powodu stanu babki nie zwracał sobie nim głowy. Przez chwilę Ziemowita świerbiło, aby napisać do niego i o to zapytać, ale natychmiast wybił to sobie z głowy – Sławek aż taki ciężki na umyśle nie był, żeby nie zadać mu pytania o to, skąd wie o jakiegokolwiek adresowanej do niego przesyłce.

Ziemowit zapakował się do forda i pojechał na Chwiałkowskiego. Na basenie był tłok, ale w akwenu sportowym na szczęście był wolny jeszcze jeden tor, więc szybko go zajął. Woda wydała mu się zimna, ale gdy przepłynął całą długość, zrobiło mu się cieplej. Z przyjemnością młócił rękami wodę i liczył zrobione długości. Nie pojmował, co się z nim działo. Drapieżnie pędził kraulem i rozmyślał.

Alina krótco przed końcem dyżuru zeszła do niego na dół i zagaiła na temat anonimu, który dostała Monika. Miał wrażenie, że dziewczyna patrzyła na niego podejrzliwie, ale on zachował twarz pokerzysty, a na kilka razy powtórzone zdanie: „Ciekawe, kto to napisał” wzruszał ramionami i niezmiennie odpowiadał:

- Nie mam pojęcia.
- A ja wiem! To był ktoś, kto przyłapał Kamila z kochanką.
- Ktoś taki jak na przykład ty?

– Na przykład. Monika upiera się, żeby podmienić te numery. – I znów to podejrzliwe, rzucone na niego bokiem, spojrzenie. Albo ona go badała, albo on dostawał na jej punkcie obsesji. Niewykluczone także, że zadziały się obie te rzeczy.

– Jej sprawa.

– Wiesz co? Jakoś ciężko się z tobą rozmawia. Źle się czujesz?

– Nie, całkiem dobrze. – Ziemowit sięgnął po kubek z zimnymi resztkami kawy i o mało nie udławił się pływającymi na jego dnie fusami.

– Myślałam, że o tym dłużej pogadamy, wysnujemy jakieś teorie...

– Alina, a co tu jest do wysnuwania? – Ze wstrętem odstawił kubek. – Monika robi, co zechce, a Kamil powinien mieć się na baczności, bo jak widać, jego romans jest tajemnicą poliszynela.

– Masz rację. Wiesz, idę do siebie, coś poczytam.

Ziemowit odprowadził ją wzrokiem, jak zwykle na dłużej zatrzymując spojrzenie na rysujących się pod spódnicą pośladkach. I oto do czego doprowadził: zamiast podtrzymać tę rozmowę, wysnuwać jakieś bzdurne teorie, do których zachęcała go Alina, dzięki czemu zostałyby z nim dłużej, burcząc i odpowiadając półgębkiem, spowodował, że poszła na górę.

Mocniej uderzył ramionami w taflę wody. Sam zepsuł tę szansę. Głupi był jak ten stary but.

\* \* \*

Babskie wyjście do pizzerii, na które Alina zdobyła się po raz pierwszy od lat, zakończyło się po dwóch godzinach, a gdy kelner przyniósł zamówione wino, Monika nie odmówiła sobie wzniesienia toastu.

– Za twoje jaja! – powiedziała do kumpeli, unosząc lampkę. – I oby do nich urosły ci jeszcze skrzydła!

Wypiły wino, odziały się w płaszcze i wyszły na zewnątrz. Deszcz już nie padał, ale panująca wilgoć sprawiała, że odczuwalna temperatura była o wiele niższa niż faktyczna. Monika postawiła kołnierz płaszcza i pożałowała, że nie miała ze sobą żadnego nakrycia głowy. Alina wcisnęła ręce do kieszeni, bo jej z kolei brakowało rękawic. Poszły na pobliski przystanek, kawałek podjechały razem, a potem przesiadły się na Moście Teatralnym każda w inny tramwaj. Monika pojechała do siebie, a Alina do mieszkania Ziemka. Jednak zanim weszła na podwórze, wstąpiła do Żabki, gdzie kupiła świeży chleb, dziesięć jaj i majonez. Musztardy kupować nie musiała, tej Ziemek miał pod podejrzanym dostatkim. Torbę z zakupami zarzuciła na ramię i poszła do jego mieszkania.

Otworzyła drzwi, weszła do środka i zapaliła światło. Ziemowita nie było. Zrzuciła z siebie kurtkę i nie dbając o to, że upadła na podłogę, popędziła z zakupami do kuchni. Z torby wyjęła jaja, włożyła je do garnka i zalała wodą. Szybko odkręciła gaz, a garnek przykryła pokrywką. Zależało jej na czasie. Pokroiła chleb i wyjęła z szafki musztardę. Gdy jaja się ugotowały, ostudziła je w zimnej wodzie, zmiażdżyła widelcem, zmieszała z majonezem i musztardą oraz szczerze posypała solą i pieprzem. Pastą przełożyła kromki, przekroiła je, zapakowała w foliowe woreczki i włożyła do torby.

Założyła kurtkę, szal, a torbę przełożyła przez ramię. Gdy przekręciła klucz w zamku, coś przyszło jej do głowy. Wróciła do mieszkania, a w kuchni wyjęła z torby jeden z woreczków. Wyjęła dwie złożone kromki i położyła na talerzyk. Ponownie zanurzyła rękę do torby i tym razem wyjęła z niej kalendarz oraz długopis. Wyrwała

kartkę, napisała na niej „Smacznego” i oparła o talerzyk. Popatrzyła w kierunku zamkniętych drzwi Ziemka i na dobre opuściła jego mieszkanie.

W drodze na przystanek, w Żabce, kupiła jeszcze dwa sześciopaki piwa, ale podczas jazdy tramwajem doszła do wniosku, że jej mąż wszystkich od razu dostać nie mógł. Zdążyła bowiem do własnego domu, do swego ślubnego nabytku, a to wszystko, co ze sobą dla niego niosła, było częścią uknutego z Moniką planu. Alina popatrzyła na mokrą od deszczu, wypchaną płócienną torbę. Wiedziała, że jej Jacuś, zagorzały pijak, od razu rzuci się na wszystkie dwanaście puszek, ale nie była pewna, czy na etapie, na którym się znajdował, taka ilość alkoholu nie okaże się dla niego zabójcza. Nie miała jednak pojęcia, ile potrzebuje, aby się upić. Kto wie? Może wystarczy mu już tylko jedna puszka? Dla niej dwanaście piw to było bardzo wiele, a do zgonu własnego męża doprowadzać nie zamierzała. Będąc tuż przed domem, powzięła decyzję, że weźmie ze sobą tylko cztery puszeki. Pozostałe osiem ukryła w krzakach ligustru, gdzie obrzuciła je opadłymi z roślin liśćmi. Weszła na niewielki ganek, kilka razy, aby zrzucić błoto, zatupała nogami i nacisnęła klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Hej, Jacek! – zawołała. Zdjęła mokry szal, rzuciła go na stojący w przedpokoju stolik i rozpięła kurtkę. – Jacku! – zawołała ponownie.

– Kto tam? – z góry doszedł ją głos męża.

– To ja, Alina! Okraść cię można! – odpowiedziała i zachichotała.

Po chwili jej mąż pojawił się na schodach. Mimo tego, że miał na sobie czyste ubranie, włosy w miarę uczesane i trzymał się prosto, opuchnięta twarz i zaczerwienione oczy zdradzały, że poprzedniego wieczoru za kołnierz nie wylewał.

– Alinka! – Przytrzymując się poręczy, przyspieszył kroku. Alinie przemknęła przez głowę obawa, że jeszcze chwila, a jego długie, pajęczne nogi poruszające się jak u epileptyka zasupłają się i jej ślubny z hukiem runie w dół schodów, ale tak się nie stało. Drżąc na całym ciele, szczęśliwie stanął obok żony. – Chata wolna. Mamusia na dobre wyjechała – oznajmił z radością kombinującego na boku nastolatka. – Zostaniesz za mną?

– Nie.

– Nie? – Żal, który dał się słyszeć w jego głosie, wydał jej się szczery, ale pomna wielu lat męzowskiego picia, tym razem nie wzruszyła się tym tak bardzo jak do tej pory.

– Alinka... dlaczego jesteś taka okrutna?

– Nie jestem, Jacuś, nie jestem. Takie tylko odnosisz wrażenie. Nie przeszkadzam? A tak w ogóle, co robisz?

– Takie tam... – Machnął ręką. – Trochę pracowałem, ale nie przejmuj się, później skończę. I oczywiście nie przeszkadzasz. Napijemy się razem kawki?

– Nastaw wodę.

Alina zostawiła kurtkę w przedpokoju i poszła za mężem do kuchni. Tuż obok okna, na kuchennym blacie w słoikach piętrzyły się zaprawy.

– A to co?

– Pożegnalny prezent od mamusi. Zupki, leczo, gotowane mięsko. Zostań, urządzimy sobie wyzerkę.

Alina prychnęła i na stół położyła przyniesioną torbę. Cóż, wobec tego dobra jej kanapki z pastą jajeczną wypadały dość blado. Wyjęła je jednak i tak jak się spodziewała, zainteresowania męża nie wzbudziła.

– Przyniosłam ci kanapki z pastą jajeczną. Masz ochotę?



– Nie jestem głodny. Włożę do lodówki.

– Ale chyba doceniasz, że dbam o ciebie?

– Oczywiście. Zjem to jutro na śniadanie albo... – Łypnął na nią chytrze. – Rano razem sobie zjemy?

Alina udała, że nie usłyszała, wzruszyła ramionami i po raz ostatni omiotła wściekłym wzrokiem wyprodukowane przez Terechę zaprawy. Pomyślała, że rozstanie z Jackiem miałoby również ten plus, że wraz z usunięciem go ze swojego życia z jej życia zniknęłaby również teściówka. Tymczasem Jacek schował prowiant do lodówki, ponownie się do niej odwrócił, a gdy jego wzrok padł na cztery piwa, na jego czerwonej twarzy wykwitł szeroki uśmiech.

– Alinka... – jęknął rozanielony. – Skąd wiedziałaś, czego mi trzeba? – Po chwili jednak dodał z niedowierzaniem: – Ale piwo? Ty kupiłaś piwo?!

– Tak! – warknęła gniewnie.

– Dziwne... – rzekł nieufnie, ale mimo to wyciągnął rękę po puszkę. – Mogę?

– Bierz, pewnie! – odpowiedziała, siłąc się na choćby neutralny ton, ale przyszło jej to z wielkim trudem.

– Też się napijesz?

– Też.

Jacek chwycił drugą puszkę.

– Nalać ci do kufla?

– Nie, nie trzeba. Mogę pić z puszki.

Otworzył i podał piwo żonie, a ze swojej puszki upił duży łyk.

– Co za smak... – mruknął i wierzchem dłoni otarł usta. – Ale zaraz, chyba chciałaś kawki!

– Nie, już mi nie trzeba.

– No to chodźmy do pokoju, pogapimy się w pudło.

Alina poszła za mężem. Jacek, jak nigdy do tej pory (nie licząc tych kilku dni po ślubie, kiedy jeszcze chciał się wykazać), w drzwiach przepuścił ją pierwszą, a gdy usiadła w fotelu, podsunął pod jej nogi puf.

– Tak ci będzie wygodnie?

– Tak.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Podać ci koc? Może jest ci chłodno?

– Nie, dziękuję.

– W takim razie teraz siadam ja!

Niemal wskoczył na drugi fotel i włączył telewizor.

– Wiadomości czy jakiś serial? – zapytał.

To akurat było Alinie obojętne, ale udała, że się zastanawia i w końcu wybrała serwis informacyjny. Jacek jedną ręką obsługiwał pilota, a drugą, nie mniej wprawnie, wlewał w siebie piwo.

– Zaraz coś znajdę... o, dają pogodę! Może być?

– Pogoda to też w końcu jakaś informacja – mruknęła Alina.

– Coś mówiłaś?

– Może być. Świetny program. Bombowy wybór!

– Naprawdę? – zapytał podejrzliwie.

– Naprawdę. Naprawdę.

Jacek uśmiechnął się jak pierwszoklasista pochwalony przez nauczycielkę i odrzucił na stolik pilota. Zamachał pustawą puszką.

– Tak jakby się kończyło... – Popatrzył na żonę z obawą. Mając w pamięci walkę, jaką toczyła o najmniejszą kroplę alkoholu, do końca jej nie ufał, bo niby dlaczego tak nagle miałyby się zmienić?

Siedziała obok niego, jakby nie pamiętała jego alkoholowych ciągów, i nie dość, że kupiła mu piwko, to sama również je popijała.

– Pustawe... – powtórzył i popukał w puszkę, ale Alina nadal, jak zahipnotyzowana, wpatrywała się w zdającą się tańczyć na tle mapy młodziutką pogodynkę. Jacek, po wielu latach wspólnego życia z Aliną, do tej pory był przekonany, że znał swoją żonę, ale jak się dziś okazało, tkwił w błędzie. Właśnie się przekonał, że jest nieprzewidywalna oraz że uwielbia oglądać prognozę pogody. Milczał jeszcze przez chwilę, pozwalając jej nacieszyć się komunikatami o przedłużającym się ochłodzeniu i zbliżającym się silnym wietrze z możliwymi opadami śniegu. W końcu nie wytrzymał i niemal krzyknął: – Piwo mi się skończyło!

Alina drgnęła gwałtownie i oderwała wzrok od ekranu, a myśli od Ziemowita, bowiem to na jego temat tak głęboko się zamyśliła.

– Słucham?

– Tak jakby piwo mi się skończyło.

– To weź sobie następne.

– Jesteś pewna, że mogę?

– Pewnie.

– Naprawdę? Kiedyś mi nie pozwalałaś pić ani kropli, a teraz sama zachęcasz...

– Podejrzewasz, że chcę cię otruć? Piwo zamknięte było oryginalnie, nie zauważyłeś?

– Zauważyłem, pewnie, że zauważyłem. Nie poznaję cię, kochanie... ale dajmy spokój!

Podерwał się z fotela.

– Przynieść też dla ciebie?

– Nie, dzięki, mam jeszcze.

Nim opuścił pokój, zatrzymał się w progu.

– Jak wrócę, znajdę dla ciebie następną prognozę pogody.

Wrócił po chwili, znów zapadł się w fotel i chwycił za pilota.

– Zaraz pokażę ci taką prognozę, że oczy ci zbieleją!

Alina zastygała z puszką uniesioną do ust. Stało się to, czego od lat podświadomie się obawiała – wieloletnie nadużywanie alkoholu pomieszało mężowi w głowie.

– Pogoda, pogoda... – mruzczał pod nosem, przeskakując pilotem po kanałach. – Pogoda jest tym, czego pragnie moje żona. – Nie mogąc jednak znaleźć żadnej prognozy, zaprzestał na chwilę poszukiwań, otworzył przyniesioną puszkę i przyssał się do niej spragnionymi ustami. – Nie wiedziałaś, że kiedyś cię przejrzę, co? – zachichotał i ponownie chwycił pilota. – Wiem, czego potrzebujesz! Gapić się na prognozę pogody! – Nerwowo naciskał guziki.

Alina wstała i odebrała mu pilota. Jacka wzrok był już mętny.

– Co?

– Dopij piwo. Szybko! – powiedziała rozkazująco, a Jacek już nie starał się wnikać, dlaczego tak bardzo jej na tym zależało. Niestabilnym ruchem przyłożył do ust puszkę i wypił do dna. Oparł głowę o oparcie. – Nie jesteś śpiący? – spytała go żona.

– Jeszcze nie. Ale na kolejne piwko to ja bardzo chętnie...

Wyszła do kuchni po trzecią puszkę, a gdy wróciła, mąż już spał, cicho przy tym pochrapując. Szturchnęła go. Powoli uniósł powieki.

– Pij! – podała mu otwartą puszkę.

Jacek posłusznie wychylił kilka łyków.

– Pij szybciej! – popędziła go.

Dopilnowała, aby wypił do dna, a gdy zasnął na dobre, wyjęła mu piwo z ręki i otuliła kocem. Uprzątnęła kuchnię, zarzuciła na plecy

kurtkę, szal wcisnęła do pustej już torby i wyszła z domu. Za furtką skręciła w lewo, potem jeszcze raz w lewo, w małą uliczkę. O tej porze powinni już tam być. Nie myliła się. Adrian, wraz z czterema kolegami, stał na uboczu, pod starą lipą tuż obok rzucającej mdłe światło latarni.

– Cześć, ciotka! – zawołał chłopak.

Kobieta nie widziała chrześniaka od miesiąca i odniosła wrażenie, że jest jeszcze wyższy niż ostatnio. Czy to możliwe, że studenci wciąż rosną? Rude włosy miał tak krótko przycięte, że ich kolor zlał się z kolorem skóry. Nie wyglądał na swoje dwadzieścia dwa lata ani, przykro jej tak było myśleć w ten sposób o własnym krewnym, nie wyglądał również na inteligentnego, a przecież był najlepszym studentem na roku.

– Moi kumple. – Skinął głową w kierunku chłopaków, którzy uważnie przypatrywali się babce pałającej żądzą wycięcia mężowi serii numerów. – Wujek na pewno jest już pijany?

– Tak. Śpi jak suseł.

– Nie obudzi się?

– Przez najbliższe dwie godziny nie ma na to szans. Ale na wszelki wypadek ty do środka nie wchodź.

– Muszę, chłopaki nie wiedzą, co gdzie stoi.

– Jak uważasz, ale ostrożnie, żeby cię nie poznał.

– Nie bój się, ciotka, zadanie wykonamy na medal.

Alina wyjęła z kieszeni klucze i podała mu je.

– Masz, a po wszystkim zamknij dom, żeby go nie okradli. Powodzenia!

– Pa! – Adrian machnął jej na pożegnanie, a koledzy ponownie skinęli głowami. Jak na komendę odwrócili się na pięcie i ruszyli

w kierunku, z którego nadeszła Alina.

Uśmiechnęła się, wreszcie zapięła kurtkę i przez chwilę patrzyła, jak młodzi mężczyźni znikają za zakrętem. Była tak podekscytowana, że nie czuła przejmującego zimna. Wyjęła z torby szal i otuliła się nim wysoko, niemal do połowy głowy. Monika mogła mieć rację, tym razem istniała szansa, że wszystko pójdzie po ich myśli, w wyniku czego Jacek przestanie pić. A gdy się tak stanie, ona wróci do domu, do niego i... czy na pewno będzie z nim szczęśliwa?

\* \* \*

Wiejący w nocy wiatr nie pozwolił Alinie na sen. Dochodzące od strony dachu tajemnicze stuki sprawiały, że czuła się, jakby tkwiła w centrum jakiegoś horroru. Nawet myśl, że za ścianą jest Ziemowit, nie stanowiła dla niej otuchy, bo tak się bała, że nie była w stanie wydobyć z siebie najcichszego nawet dźwięku. Poza tym doskwierało jej również to, że przez nieszczelne okna na policzkach czuła zimne powiewy, a chowanie całej głowy pod kołdrę po kilku minutach skutkowało nieprzyjemnym uczuciem podduszania. Wystawiała wówczas na krótko nos, łapczywie chwytając kilka oddechów i znów się chowała. O Jacku nie pomyślała ani razu, co uświadomiła sobie dopiero rankiem i z powodu czego zalała ją olbrzymia fala wstydu. Jednak z tego, że przez całą noc wyobrażała sobie, że tuli się do Ziemowita, ani wstydu, ani wyrzutów sumienia nie miała, bo tłumaczyła się sama przed sobą, iż imaginacje te były wynikiem niedotlenienia, które z kolei było wynikiem uporczywego ukrywania się pod kołdrę.

Rankiem, gdy zadzwonił budzik, na zewnątrz panowała szarówka. Alina niechętnie wyszła z łóżka, narzuciła szlafrok i ziewając szeroko, wyszła z pokoju. W kuchni paliło się światło, a Ziemowit siedział przy stole i mimo że usłyszał Alinę, nie spojrzał w jej kierunku.

– Jeszcze nie wyszedłeś? – zapytała zaskoczona.

– Zaspałem.

Nabił na widelec ostatni kawałek kiełbasy, znajdującą się na talerzyku musztardę zagarnął chlebem i wszystko zapakował do ust.

– Dzięki za wczorajsze kanapki – mruknął, nie patrząc na Alinę.

– Nie ma za co. Ale w nocy wiało, nie? Nie mogłam zmrużyć oka.

– Też nie spałem – rzucił krótko. Nie spał, bo myślał o niej. Nigdy żaden deszcz ani wiatr snu mu nie zakłócił.

– Zrobić ci kawy? Wstawiam wodę.

– Wypiję w pracy. Muszę lecieć. Dawno powinienem tam być.

Niemal cisnął talerzyk do zlewu, bo sądząc po dźwięku, który wywołał, na pewno się tam rozbił, ale zupełnie się nie przejął. Poszedł do wyjścia, zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł na klatkę.

Alina wzruszyła ramionami. Tak nerwowego nigdy go nie widziała. Wymyła się, wypila kawę, ubrała się i wyszła na przystanek. W pracy musiała stawić się o ósmej. Jeśli nie będzie problemów z komunikacją, na pewno zdąży.

W tramwaju było tłoczno i duszno. Stała obok grupy hałaśliwych nastolatków i tylko cudem udało jej się usłyszeć telefon dzwoniący w torebce. Zanurkowała ręką do jej wnętrza, przerzuciła znajdujące się tam drobiazgi i wreszcie wyjęła aparat. To był Jacek.

– Tak, kochanie – powiedziała i karcącym wzrokiem omiotła hałasującą grupkę, ale ponieważ nikt z młodzieży na rzucane przez nią gromy nie zwrócił uwagi, przecisnęła się dalej, bliżej wyjścia, gdzie było nieco ciszej. Cała zamieniła się w słuch, była bowiem niezmiernie ciekawa, co też mąż ma jej do powiedzenia.

– Alinka! – jęknął rozpaczliwie. – Alinka, żebyś wiedziała, co mi się przydarzyło!

– Co takiego, kochanie?

– Coś się ze mną porobiło... z głową czy jakoś tak...

– Boli cię głowa? Chory jesteś? – podchwyciła z udawaną troską.

– Nie, nie, to nie to! Zresztą nie wiem nawet... – przerwał na chwilę, po czym wyrzucił z siebie gwałtownie: – A może do mnie



przyjedziesz?

– Teraz?

– Nie kończysz pracy?

– Nawet jej nie zaczęłam, nie ma jeszcze ósmej.

– Naprawdę? I do tego wszystkiego pory dnia mi się pomyliły... – dodał płacząco Jacek. – Nie możesz się zwolnić?

Owszem, mogłaby.

– Nie, nie mogę.

– To przyjedź po pracy, ale od razu, bardzo cię proszę! Ja tu niczego ruszać nie będę, lepiej żebyś wszystko sama zobaczyła.

– Ale co mam zobaczyć? Co się tam stało? Pękła rura i zalało dom?

– Nie, żadna rura niczego tu nie zrobiła. Nie denerwuj się, nic się nie zepsuło, tylko... chyba w głowie mi się pomieszało, oto co się porobiło.

– W takim razie, Jacuś, weź sobie coś na tę głowę. W łazience, w tej szafce nad pralką, powinien być jeszcze ibuprom. Popij szklanką wody, połóż się i czekaj na mnie. Ale pamiętaj, żebyś wodą popił, a nie czymś innym.

– Nie, innego płynu niż woda na pewno do ust nie wezmę. Zresztą niczego nie mam. Ale po drodze, jak będziesz do mnie jechać... mogłabyś wstąpić do Żabki i kupić kilka piwek. Kasę ci oddam, jak będę przy jakimś groszu.

– Nie, nie kupię – rzuciła krótko, a gdy w odpowiedzi usłyszała rozpaczliwe jęknięcie, dodała: – Ale nie martw się tym, mam jeszcze schowane w krzakach. Pa! – zakończyła lekko i się rozłączyła. Wyobraziła sobie minę Jacka, który zastygł z telefonem w ręce i główkował, czy ostatecznie zdanie na pewno padło z ust Aliny, czy może było jedynie wytworem jego wyobraźni.

Telefon od męża poprawił jej humor, ale gdy wysiadła na przystanku i ujrzała drzwi do przychodni, o przerażonym Jacku natychmiast zapomniała. Tam, w niewielkim kantorku, siedział Ziemowit i zapewne na nią patrzył. Poprawiła szal, odchrząknęła i na sztywnych nogach weszła do budynku.

\* \* \*

Przez osiem godzin dyżuru koleżanki nie miały zbyt wiele czasu na pogaduchy. Sezon przeziębieniowy przybrał na sile, przychodnia zaroїła się od kichających pacjentów, a telefony się urywały. Alina od Moniki dowiedziała się tylko tyle, że Kamil z delegacji jeszcze nie wrócił, a Monika od Aliny, że Jacek wykonał do niej przerażony telefon. Po pracy rozstali się na chodniku, Monika poszła jeszcze do sklepu, a Alina na przystanek, bowiem, jak obiecała, niezwłocznie po zakończonej pracy zamierzała pojechać do Jacka.

Gdy znalazła się pod domem i wyciągnęła z krzewów ligustru schowane tam piwo, poczuła, jak była głodna. W pracy na przyniesione ze sobą kanapki ochoty nie miała i pożałowała teraz, że nie wzięła ich ze sobą, tylko zostawiła w służbowej lodówce, bo jedzenia przygotowanego przez teściową jeść nie zamierzała.

Oczyściła puszki z kurzu oraz liści i weszła na ganek. Chwyciła klamkę, było zamknięte. Zadzwoiła.

– Kto tam? – usłyszała po chwili słaby głos męża.

– Alina.

Drzwi powoli się otworzyły.

– Nie masz kluczy? – zapytał, łypiąc na nią przekrwionym okiem.

– Zapomniałam zabrać – skłamała, bo przecież jej komplet dostał Adrian.

– Chodź, chodź do środka, coś ci pokażę! – Otworzył szerzej drzwi i niezdarnie przebierając chudymi kończynami, popędził w kierunku stołowego. – Na wszelki wypadek niczego tu nie ruszałem! – Zamachał patykowatymi ramionami. – I co?! – zapytał triumfującym tonem. – Nie dziwisz się?

Alina, powoli odpinając kurtkę, zaczęła uważnie rozglądać się po pokoju. Spojrzała na stojące na ławie puszki po piwie, a następnie na rozrzucone na podłodze gazety.

– Co ma mnie dziwić? Gazety podniosłabym z podłogi, a puszki wyrzuciła do śmieci. To z ich powodu do mnie dzwoniłeś? Jestem głodna, zmęczona, powinnam teraz odpoczywać, a ty mi głowę zawracasz. Wiem, że chcesz, żebym wróciła, ale nie zrobię tego, dopóki nie przestaniesz pić i nie pójdziesz na jakieś leczenie! – zakończyła kategorycznie.

– Naprawdę niczego nie zauważyłaś, kompletnie niczego? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie. – Alina przecząco pokręciła głową.

– Ale rozejrzyj się, bardzo proszę.

– Patrzą, rozglądam się i widzę bałagan. O co ci chodzi?

Jacek podrapał się po rozczochranej łepetynie, a potem przejechał dłonią po zarośniętej twarzy. Śmierdziało od niego niemiłosiernie i Alina najchętniej żywcem, tak jak stał, wrzuciłaby go do wanny, a gdyby się zmieścił, to nawet do pralki.

– W takim razie powiem ci, co ja widzę. Ale mnie nie wyśmiejesz?

– Nie.

– Naprawdę obiecujesz, że ani razu głupio się nie uśmiechniesz?

– Obiecuję. Ani razu.

– Ale się nie śmieję! – Zrobił pauzę i nabrał w płuca powietrza. – Rano mówiłem ci, że chyba robi mi się coś z głową... Patrz! – Gwałtownym ruchem wskazał przed siebie. – Nie widzisz, że brakuje tam telewizora? – Obliznął spierzchnięte wargi i przejechał ręką po tłustych włosach. – Pamiętasz? Wieczorem zasnąłem właśnie tutaj, na fotelu przed telewizorem, a rano patrzę, a on zniknął! Nie było również odtwarzacza DVD, który stał na komódce niżej! No i tej cholernej komody również nie było!

Alina zmarszczyła czoło, udając, że nad czymś się zastanawia. Jacek nie czekał na to, co zamierzała powiedzieć. Zaatakował.

– Wczoraj wieczorem przecież razem tu siedzieliśmy! Piliśmy piwo, a ty gapiałaś się na prognozę pogody! Powinnaś to pamiętać!

Alina powoli pokręciła głową.

– Ależ, kochanie, my w stołowym nigdy nie trzymaliśmy ani telewizora, ani odtwarzacza, ani komody.

– Tak? A gdzie? – zapytał, przekrzywiając głowę.

– W naszej sypialni. Nie pamiętasz? Filmy oglądać lubiliśmy tylko na leżącym, dlatego postawiliśmy wszystko właśnie tam!

Mina Jacka się wydłużyła.

– A wczoraj jak niby go oglądaliśmy? Też razem leżąc w łóżku? Przecież tutaj siedzieliśmy, na tych fotelach!

– Wczoraj nie oglądaliśmy telewizji – powiedziała powoli i wyraźnie.

– A piwo? Może piwa też nie piliśmy?

– Piliśmy, ale w kuchni. I nie mam pojęcia, dlaczego z kuchni do pokoju przeniosłeś te puste puszkę. Zupełnie tego nie rozumiem.

– Alinka, serce moje złote... – Jacek skrzywił się, jakby coś go zabolalo. – Ale dywan! Zobacz! Dywanu też tu nie ma, a być powinien!

– Jacuś, dywan również w sypialni rozłożyliśmy, bo po wstaniu z łóżka chciałeś mieć coś miękkiego pod stopami.

– Oj, co za brednie mi tu gadasz! Kto to pomyślał, żeby w stołowym nie mieć dywanu!

– Ty, Jacuś, ty, kochanie. – Alina poklepała go po ramieniu. – Chodźmy na górę, pokażę ci, że wszystko jest okej.

– To, że tam wszystko jest, wiem, bo sam znalazłem, szkoda tylko, że nie poszedłem tam wcześniej, zanim zadzwoniłem na policję.

– Wołałeś policję?!

– Pewnie! Zadzwoniłem do nich, jak obudziłem się w tym cholernym fotelu i zobaczyłem te wszystkie braki. A skoro były braki, to znaczy, że zostaliśmy okradzeni! Oto jak sobie pomyślałem, bo co miałem pomyśleć? Psy przyjechały, spisały protokół, a potem razem poszliśmy na górę sprawdzić, czy nie zginęło coś jeszcze. A wiesz, jak się poczułem, gdy w sypialni zobaczyłem komodę, telewizor, DVD i ten cholerny dywan?!

– Och, kochanie, na pewno poczułeś się bardzo źle. Ale nie przejmuj się tym tak bardzo. – Alina objęła go. – Każdy się może pomylić.

– Pomylić?! Alinka, przecież nie można pomylić się aż tak! Może z mózgiem coś mi się robi? Ale dałbym sobie rękę odciąć, że to ty nigdy nie chciałaś w sypialni dywanu, bo uważałaś, że stara podłoga ma specyficzny urok i nie chciałaś jej niczym zasłaniać.

– Jacuś – Alina przemówiła do niego takim głosem, jakby tłumaczyła coś niezbyt rozgarniętemu dziecku – dywan w sypialni chciałeś przede wszystkim ty, bo...

– Bo mi było zimno, gdy rano gołymi stopami stawałem na podłogę? – zapytał ze łzami w oczach.

– Właśnie tak.

Jacek oparł się o ścianę i przymknął oczy. Co się z nim stało? Policjanci dziwnie na niego patrzyli, nawet więcej, oni patrzyli na niego jak na wariata.

– Wiesz co? – ożywił się nagle. – Zadzwoń do mamusi i ją o to zapytam!

Alina prawie podskoczyła.

– Ani się waż!

– Ale dlaczego? Przecież matka na pewno potwierdzi moją wersję.

Alinie nagle przyszło coś do głowy.

– Oto ci więc chodzi? Nie o prawdę, tylko o potwierdzenie twojej wersji? Wiesz dobrze, że matka pójdzie za tobą w ogień i we wszystkim ci przytaknie. Proszę bardzo, bierz telefon i dzwoń do niej, a ja wychodzę. Tylko że jak znów coś ci się przydarzy, to nie dzwoń do mnie, tylko od razu do mamusi.

– Mówisz? – Jacek pociągnął nosem. – Ale jeśli nawet do niej zadzwonię, to przecież nie przyjedzie, bo jest w tym całym Berlinie. Ty to co innego...

– Ależ nie krępuj się, dzwoń do niej. Ja już się zbieram i na żadne twoje skinienie się nie pojawię. Pamiętaj o tym.

Alina wykonała ruch, jakby chciała iść do wyjścia.

– Alinka, poczekaj! Nie idź jeszcze.

– To nie dzwoń do matki, bo jeszcze cię za wariata weźmie.

– Wariata? Nie przesadzaj! – zachnął się. – Masz rację. Nie ma co jej niepokoić. Ale wiesz, Alinka, ale jest coś jeszcze... – Jacek zagryzł dolną wargę.

– Cóż takiego? – Spojrzała na niego spod oka.

– Jak już tu jesteś, to ci powiem... Najpierw myślałem, że coś mi się pomyliło, ale wobec tej komódki, dywanu, telewizora i DVD muszę ci jednak powiedzieć. Otóż ostatnio przeżyłem pewien... – zrobił pauzę i zastanowił się, jak skończyć – hm... incydent. Wiesz, kilka dni temu... – Podrapał się po głowie. – A może nie było to kilka dni temu? No nie wiem kiedy, bo czas mi się miesza!

– Jacuś, uspokój się. Co się stało kilka dni temu?

Westchnął głośno.

– Kurna, nie wiem, czy to było kilka dni temu!

– Ale co? Daj spokój tym dniom, tylko powiedz, co cię zaniepokoiło.

– Alinka, myślałem, że ktoś ukradł mi samochód! Wtedy też zadzwoniłem na policję, a oni po kilku minutach znaleźli go dwie ulice dalej. Sugerowali, że może sam go tam zaparkowałem, a potem zapomniałem, ale ja się upierałem, że to niemożliwe, bo zawsze, po prostu zawsze, stoi zaparkowany przed garażem i inna opcja nie istnieje. Gliniarze mieli dziwne miny, ale gdy w końcu pojechali, zacząłem wątpić we własne przekonanie. Nic ci o tym nie mówiłem, żebyś nie pomyślała, że ześwirowałem, ale dziś, po tym wszystkim – wskazał ręką na telewizor – jestem pewien, że ten samochód sam musiałem zaparkować na innej ulicy. Tylko że ja nie pamiętam, abym w ogóle wychodził z domu, a co dopiero prowadził wóz! I Alinka – ścisnęła rękę żony – powiedz mi, gdzie ja mogłem jeździć, no gdzie?!

– Jacuś, nie mam pojęcia... – Oswobodziła dłoń.

– A jeśli kogoś rozjechałem?! Z niewinnego człowieka zrobiłem na ulicy mokry placek?!

– Oj, przestań! – Alina niemal krzyknęła. – Nawet tak nie myśl! Gdyby tak było, to na samochodzie byłyby jakieś ślady, a poza tym

usłyszałabym o tym w mediach, że ktoś został rozjechany, a kierowca uciekł z miejsca wypadku.

– Alinka, ty to kochana żonka jesteś! Potrafisz pocieszyć jak nikt inny. – Oblizął nerwowo spieczone wargi. – Cholera, ale bym się napił...

– A ja chętnie bym coś zjadła.

Alina była tak głodna, że obojętne jej już było, co zje i za czyje pieniądze, a prowiant zakupiony bądź sporządzony przez teściową z myślą o synku na pewno niczym zatruty być nie mógł. Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Przyniesione przez nią wczoraj kanapki z pastą jajeczną nadal nietknięte leżały w plastikowym woreczku. Zupełnie o nich zapomniała. Wyjęła je i odpakowała.

– Chcesz?

– Nie, niczego nie chcę. Kręci mi się w głowie...

Alina ugryzła kanapkę, a drugą ręką sięgnęła do torby i wyjęła jedno z piw. Jackowi na ten widok rozbłysły oczy, a gdy wyjęła kolejne, rozdziawił usta.

– Obiecane piwo. Pamiętasz? Rano prosiłeś, żebym przyniosła.

– Prosiłem, a ty powiedziałaś, że wyjmiesz je z krzaków czy jakoś tak... – powiedział ostrożnie. – Mówiłaś tak, Alinka? Czy znów mi się coś wydawało? – zapytał rozpaczliwym głosem.

Alinie zrobiło się go żal. Rozgorączkowane, niezdrowo błyszczące oczy patrzyły na nią z taką nadzieją, że już, już miała mu powiedzieć, że się nie przesłyszał, bo faktycznie w przydomowych krzakach wczoraj ukryła piwo, ale się zreflektowała. Czy przez te wszystkie lata picia chociaż raz o niej pomyślał? Czy wziął pod uwagę, jak się czuje, z czego utrzymuje ten dom?



– Krzaki? Jakie znowu krzaki, Jacuś?! Chodź! – Dojadła ostatni kęs kanapki i wzięła dwa piwa. – Wypijesz piwko i ci się poprawi.

– Naprawdę nic nie mówiłaś o krzakach?!

– Nie mówiłam, ale machnij na nie ręką. Napij się, a zaraz lepiej się poczujesz i przestaniesz martwić się bzdurami.

Poszli do stołowego, usiedli przy ławie i tak jak ostatniego wieczora Alina wypła pół piwa, a Jacek resztę, którą ze sobą przyniosła. Później, gdy głowa porządnie mu się kiwała, Alina zaprowadziła go na górę, do sypialni. Z trudem go rozebrała, ubrała w piżamę i okryła kołdrą. Patrzyła na niego przez chwilę, jak beztrudnie pochrapuje, podeszła do okna i starannie zasunęła ciężkie, aksamitne story. Przed wyjściem, ponieważ nie mogła się powstrzymać, szybko umyła podłogę w kuchni i zamiotła korytarz. Zatrzasnęła drzwi, a po komórkę sięgnęła dopiero, gdy znalazła się odpowiednio daleko od domu.

– Cześć, ciotka! – Adrian odebrał od razu po pierwszym sygnale.

– Byłam u Jacka.

– I jak? Zadowolona jesteś?

– Bardzo. – Uśmiechnęła się do siebie. – Dziękuję!

– Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – Chłopak jakby czytał w jej myślach, a postawione przez niego pytanie znacznie ułatwiło jej poproszenie go o jeszcze jedną przysługę.

– Tak, Adrian, możesz, a ściślej możecie, bo sam nie dasz rady.

– Zamieniam się w słuch.

Alina przekazała mu informacje o tym, w jakie nowe miejsce mają przenieść telewizor, DVD, komodę oraz dywan.

– Może poprzestawiamy też jakieś mebelki, co sądzisz, ciotka?

– Nie, jeśli do tej pory nie przestawialiście, to teraz tego już nie róbcie. Jeśli Jacek zadzwoni po policję i przyjedzie ta sama ekipa, mogą kojarzyć, co gdzie stało. Lepiej nie ryzykować.

– Szkoda – z rozczarowaniem westchnął młody.

– A po wszystkim klucz do domu włóż pod doniczkę z hortensją.

– Tą która stoi przy wejściu?

Alina westchnęła. Ci mężczyźni! Przed domem stoi tylko jedna jedyna doniczka z tylko jedną jedyną hortensją, a ten musi się dopytać, czy na pewno o nią chodzi.

– Tak, Adrianu, mam na myśli doniczkę, która stoi przy wejściu. I powodzenia.

\* \* \*

Bożena podczas całej drogi powrotnej z Ustki nie odezwała się do Kamila ani słowem. Wyjazd mogłaby nawet uznać za udany, ale tego ranka zepsuł wszystko. Podczas śniadania zadała mu pytanie o plany na przyszłość.

– Bo ja wiem? – mruknął rozkojarzony, bo jeszcze nie oprzytomniał po porannym seksie. – Rozbujam firmę i postawię dom pod Poznaniem. Albo nie, kupię gotowy. Będę też kolekcjonować zabytkowe auta, za rok planuję kupić pierwsze. Stare wozy zawsze mnie kręciły.

– A Monika? Co z nią?

– Może się rozwiodę? Ale jeszcze nieszczególnie mi przeszkadza. – Zamyślił się. – Nie zawracam sobie teraz nią głowy, bo moim priorytetem jest wyduszenie z firmy najwięcej, jak się da, a wiem, że jest to możliwe. – Uśmiechnął się przebiegle.

– I wtedy się rozwiedziesz? – Bożena z trudem przełknęła kęs jajka na miękko.

– Oj, mówiłem, że to nie jest pewne.

– A ja? A my? Nie chcę dożywotnio mieć statusu twojej kochanki!

– Dożywotnio? – Tym razem to Kamil z trudem przełknął kęs chleba z masłem. Wyobraził sobie ich związek za jakieś dwadzieścia lat, przy czym w tej przerażającej wizji dominowała mocno podstarzała Bożena. On, ma się rozumieć, wraz z wiekiem zyskał tylko na uroku osobistym. Ale Bożena za dwadzieścia lat? O rany, tylko nie to! – Tak długo chcesz to ciągnąć? – wykrztusił z trudem.

– Nie w tej formie, durniu! – wysyczała i wyciągnęła przed siebie prawą rękę. – Obrączki tu brakuje!

– Och, kochanie! – Kamil uśmiechnął się czule i delikatnie ujął jej dłoń. – Tylko tyle ci trzeba do szczęścia? Tylko tyle potrzebujesz? – Uśmiechnął się łzawo. – Bożenko... – Pocałował ją w końce palców.

– Tak! Pragnę obrączki!

– Kochana! Dam ci pięć tysięcy i kup sobie jakąś. Albo i dziesięć ci dam! W końcu jesteś źródłem mojej niekończącej się satysfakcji seksualnej, więc i ja tobie chcę przyjemność sprawić. Tak! Kup sobie obrączkę. I pamiętaj, nie żałuj grosza, najgrubszą wybierz. – Pogroził jej palcem.

Bożena pobladła, a po chwili załała się purpurą.

– Ty durniu! Cholerny, pieprzony durniu! Czy ty taki jesteś, czy tylko udajesz?!

Zerwała się od stolika, wywróciła krzesło i z płaczem pobiegła do pokoju. Z trudem dała namówić się Kamilowi, aby wsiadła do jego auta i pozwoliła się zawieźć do Poznania, bo, ciężko obrażona, już ciągnęła swą walizeczkę na pobliski postój taksówek.

Siedziała teraz obok niego i wpatrywała się w mijany za oknem krajobraz. Postanowiła definitywnie i ostatecznie, że z Kamilem spotykać się już nie będzie. Podły egoista! Rozwinie firmę, żonę zostawi, a całą kasę zgarnie dla siebie. Cwaniak! Do Sławka też już cierpliwość straciła. Ile mogła czekać, aż babka zemrze i on wreszcie przejmie cały majątek? Lata leciały, w tym czasie mogła usidlić dwóch innych majątnych frajerów, wyprawić ich na tamten świat i przejąć ich forszę. A tak? Tak nie miała nic poza tym, co pozostało jej po Wojtku, ale wiele tego już nie było. Próbowwała inwestować w spółki, grać na giełdzie, ale z marnym skutkiem. Ma nauczkę na przyszłość, że jeśli jeszcze kogoś oskubie, to pieniądze powinna ulokować w banku i poza okazjonalnymi wypłatami nic z nimi nie robić. Nie umiała ich pomnażać, trudno, jak widać stworzona została do wyższych celów. Sławka zostawi, tak postanowiła. Poszuka innego faceta, a zanim babka jej obecnego jeszcze męża wyciągnie nogi, ona znów będzie wdową. Majętną ma się rozumieć. A teraz pójdzie do najbliższego hotelu i wynajmie tam pokój.

– Spotkamy się jeszcze? – Kamil zatrzymał się, tak jak mu kazała, w centrum Poznania.

– Po co?

– Jak to po co? – Zawadiacko uniósł prawą brew. Robił tak zawsze, gdy miał na myśli seks.

– Przecież mnie rzuciłeś.

– Ja?!

– Tak, ty. – Bożena otworzyła drzwi i wystawiła na chodnik jedną nogę. – Zrobiłeś to przy śniadaniu, idioto, obrączkę chciałam dostać od ciebie! Wyjść za ciebie chciałam! Ale to było przy śniadaniu i teraz jest już nieaktualne.

Wyszła z auta, trzasnęła drzwiami i było po wszystkim. Miał ją z głowy. Patrzył we wsteczne lusterko, jak kręcąc zgrabnym tyłkiem, z trudem ciągnie za sobą granatową walizkę na kółkach. Z nostalgią pomyślał, że już nigdy podczas miłosnych igraszek w ten ponętny zadek jej nie ukąsi. Wzruszył ramionami i zapuścił silnik. Czas jechać. Z tym rozstaniem miała naprawdę dobry pomysł. Jemu ona też już się znudziła. Moniki również miał dość, więc pójdzie za ciosem i żonę też zostawi.

\* \* \*

Monika, podczas gdy Kamil rozstawał się z Bożeną, prasowała pościel i od czasu do czasu zerkała w ekran telewizora, gdzie nadawany był program *Starożytni kosmici*. Gdy uporowała się z pościelą, a do wyprasowania zostały już tylko bluzki i sukienki, do domu wrócił jej mąż.

– Jestem – oznajmił sucho. – Zajmiesz się moimi brudami? – zapytał i postawił walizkę na taborecie w korytarzyku. Od rozstania z Bożeną, a było to zaledwie piętnaście minut temu, szukał gorączkowo pretekstu, który miał mu posłużyć do rzucenia żony.

Monika na krótką chwilę oderwała wzrok od telewizora, spojrzała na wypoczętą twarz męża i wróciła do przerwane zajęcia. Kamil podszedł bliżej.

– Nie raczysz zapytać, jak było? – rzucił zaczepnie.

– Jak było?

– Świetnie. Widzę, że nie interesuję cię ani ja, ani to, że trzeba zrobić porządek z moimi rzeczami. Dobrze, więc sam się nimi zajmę. Nie przeszkadzaj mi teraz, bo muszę się wykapać.

Z niechęcią patrzyła, jak mąż znika w łazience. Spodziewała się, co będzie tam robić – po kilkudniowej przerwie na pewno zastosuje swoją superodżywkę na pobudzenie wzrostu włosów. Monika szybko uniosła żelazko. Mało brakowało, a wypaliłaby w sukience dziurę. Spojrzała na ekran telewizora – wielki latający pojazd lądował właśnie na piramidzie Cheopsa. Ach, żeby życie było tak nieskomplikowane jak bzdury, które nadają w telewizji!

Odłączyła żelazko. Wystarczy tego prasowania. Poszła do kuchni i nastawiła garnek wody. Mimo wszystko była głodna i żeby sprawnie myśleć, musiała się najeść. Zakradła się na korytarz i pociągnęła nosem – z łazienki dochodził nieprzyjemny zapach. Kamil smarował głowę odżywką! Zachichotała. Wróciła do kuchni, do garnka wrzuciła woreczek kaszy, zrobiła sobie kawę i zerknęła na zegarek. Jej ślubny w łazience był już piętnaście minut. Odżywkę zwykle trzymał pół godziny, więc za piętnaście do dwudziestu minut powinien z łazienki wyskoczyć z dzikim wrzaskiem.

Nie pomyliła się. Gdy siedziała przy talerzu gorącego curry i jakby nigdy nic czytała „Wysokie Obcasy”, usłyszała rozdzierający ryk męża, a po chwili Kamil wleciał do kuchni. Machał rękami, zionął wściekłością, a jego nieforemna czaszka lśniła idealną nicością.

– Kurwa! – wrzasnął. – Kurwa! – powtórzył z rozpaczą. – Odżywka się spierdoliła!

Monika na wszelki wypadek, aby nie widział jej uśmiechu, schowała się za gazetę.

– Ojejku, to straszne... włoski ci wypadły! – powiedziała, robiąc wielkie oczy.

– Nie komentuj, co się stało, bo sam to widzę! Co dziś, kurwa, jest?! Środa? Zresztą nieważne! Gdzie mój telefon?!

Popędził z powrotem do łazienki, słusznie mniemając, że aparacik, który zawsze nosił przy sobie, tam właśnie pozostawił.

– Do sądu ją podam! Dermatolożkę niedouczoną! – pokrzykiwał. – Łeb małpie urwę! – Zaczął nerwowo pukać palcem w klawiaturę, a po chwili, w przeplatanych inwektywami słowach, nawrzeszczał wprost do lekarskiego ucha, jakie spotkało go nieszczęście. – Dobra, kazała mi przyjechać. Gdzie są czapki? – Uspokoił się nieco i bezradnie rozejrzał po pokoju.

– Chyba w pawlaczu.

– W pawlaczu w zimie czapki trzymasz?! Jeszcze ich stamtąd nie wyjęłaś?!

– A czy ty kiedykolwiek chodziłaś w czapce? – odrzekła powoli, uważnie wpatrując się w jego krzywą czaszkę.

Kamil zmieszał się

– Masz rację, nie! Ale może byś mi pomogła i znalazła jakąś?! – Kamil miotał się, starając się jednocześnie wsadzić nogę w nogawkę dzinsów, a rękę w rękaw lnianej koszuli. Po krótkiej szamotaninie w końcu udało mu się założyć na siebie obie części garderoby i nie dbając o to, że guziki przy koszuli ma krzywo zapięte, na bose stopy wcisnął mokasyny.

Monika w tym czasie bardzo niespiesznie podsunęła pod drzwiczki pawlacza krzesło, otworzyła go i po dłuższej chwili wyjęła starą czapkę męża.

– Proszę.

Czapka była stara, sfatygowana i oczywiście niemodna, ale Kamil nie zwrócił na to uwagi. Wyrwał ją Monice z ręki i błyskawicznie nasadził sobie na głowę. Monika przyglądała mu się z politowaniem. W pawlaczu znajdowała się również inna jego czapka, ładniejsza,

z ubiegłego sezonu, ale mąż o niej nie pamiętał, a ona nie miała zamiaru mu o niej przypominać. Z przyjemnością kontemplowała widok mężowskiej głowy ubranej w wątpliwej urody nakrycie. Kupiła ją wiele lat temu z myślą o przystrojeniu głowy bałwana, którego dzieciaki ulepiły na skwerku za ich kamienicą. I faktycznie, bałwan pół zimy miał ją na głowie, a gdy śnieg zaczął topnieć, dzieciaki odniosły jej to nakrycie. Nigdy by się nie spodziewała, że kiedyś ozdobi łeb innego bałwana.

– Kurwa, nawet mi w niej nieźle. – Przejrzał się w lustrze z prawej, potem z lewej strony i ani razu nie zamarudził, że wygląda jak własna prababka. Poprawił tylko czapkę, mocniej naciągając ją na czoło, zarzucił płaszcz i błyskawicznie wypadł z mieszkania. Trzaśnięcie drzwiami, które się przy tym rozległo, było tak mocne, że tynk posypał się znad framugi.

– Cholera z nim! – mruknęła Monika i poszła do łazienki po miotłę.

Podczas zamiatania ze zdziwieniem zauważyła, że w jednym ze stojących w przedpokoju adidasów Kamila tkwi jego telefon. Wyjęła go dwoma palcami. Mąż tak panikował, miotał się i rzucał, że nie poczuł, jak wciśnięty w tylną kieszeń spodni telefon wyslizgnął się i wpadł do jednego z jego ustawionych przy wejściu butów. W pierwszym odruchu chciała za nim wybiec, krzyknąć, że zapomniał o telefonie, ale się powstrzymała. Taką okazję musiała wykorzystać!

Przekręciła w zamku klucz i obejrzała ekran pod światło. Blokadę rozszyfrowała bez kłopotów, bo na brudnej szybce doskonale odbite były odciski jego palców. Odblokowała aparat i sprawdziła SMS-y. Od Leśniewskiego, co wcale jej nie zdziwiło, nie było żadnego. Natomiast bez problemu odnalazła numer sygnowany tym nazwiskiem. Uważnie nasłuchując, czy mąż nie wraca, zmieniła jego numer na ten, który



otrzymała od świętego mikołaja. Zablokowała telefon i wrzuciła go na powrót tam, gdzie leżał wcześniej, do jego buta. Zdążyła w samą porę, bo po chwili usłyszała na klatce szybkie kroki i ktoś szarpnął za klamkę.

– Otwieraj! – Kamil załomotał w drzwi. – Natychmiast otwieraj! Gdzie moja komórka?! – Minął Monikę i popędził do łazienki. – Nie widziałaś jej gdzieś?

– Nie.

Wypadł z łazienki, twarz miał czerwoną, wściekłą. Obrzucił żonę złym spojrzeniem.

– Gdzie ona jest?!

Monika wzruszyła ramionami. Chciała, aby wreszcie sobie poszedł.

– Zaraz, zaraz – myślał gorączkowo – ostatnio brałem ją z łazienki, a później gadałem tutaj... – Rozejrzał się po korytarzu, aż w końcu jego wzrok padł na podłogę i w bucie dojrzał poszukiwany przedmiot. Klnąc pod nosem, schylił się do swoich adidasów i z prawego wyjął komórkę. Wsadził ją do kieszeni płaszcza, po raz ostatni popatrzył na żonę, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko skrzywił się nieprzyjemnie i wypadł na korytarz.

Monika pokazała mu środkowy palec.

\* \* \*

Łysy jak kolano Kamil po wizycie u lekarki przez dwie godziny bez celu krążył insygnią po Poznaniu, aż w końcu zaparkował na jednej z bocznych uliczek na Sołacz. Oparł głowę o kierownicę. Oto nadszedł czas, aby odejść od Moniki. Jej brak empatii wstrząsnął nim

dogłębnie. Podczas gdy on szalał z rozpaczy nad swą łysą głową, ona pozostała zimna i niewzruszona, jak jakiś cholerny pomnik czy inna statua. On, Kamil, zasługuje na kobietę młodą, atrakcyjną i empatyczną. A z Moniką koniec i kropka. Chciał powodu do rozstania i go znalazł, tylko włosów wciąż żał mu było.

Poczuł nagłe gorąco, więc uprzednio się upewniwszy, że nie ma nikogo w pobliżu, zdjął czapkę z głowy. Nie miał innego wyjścia, musiał wynająć pokój w jakimś hotelu. Spojrzał na zegarek – było kilka minut przed dwudziestą pierwszą. Posiedział jeszcze chwilę w aucie i zdecydował, że zamieszka w Meridianie. Na jak długo – tego w tej chwili nie wiedział.

Zawrócił samochód i podjechał bliżej, na parking. Ponownie założył czapkę, wysiadł z auta, rozejrzał się i zamknął je na zamek. Trzykrotnie sprawdził, czy drzwi na pewno są zamknięte, i poszedł do hotelu. Miejsce to znał niemal tak dobrze jak własne mieszkanie. To tu, w Meridianie, uprawiał pierwszy oraz każdy kolejny (z wyjątkiem kilku wypadów za miasto) seks z Bożeną. Nie pamiętał już, w którym to było pokoju, bo wszystkie urządzone były niemal tak samo, a przez dwa lata schadzek przetestowali niemal wszystkie. Spojrzał na recepcjonistkę. Nie znał tej, a przecież kojarzył wszystkie. Zazwyczaj były to młode, ładne dziewczyny, ale niestety jakieś usztywnione w obyciu i zupełnie niereagujące na jego wybitną urodę ani parkowany przed hotelem samochód. Tym razem za ladą recepcji stała drobna blondynka z włosami związanymi w koński ogon. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, ukazując przy tym nieco wystające górne zęby. Uśmiechnął się również i nonszalanckim krokiem podszedł bliżej.

– Dobry wieczór – powiedzieli jednocześnie, a blondynka zaśmiała się głośno, zalotnie.

Poczuł, że już była jego, a ponieważ wbiła wzrok w jego czapkę, powiedział:

– Ostatni krzyk mody – wyjaśnił.

– Widzę, że ostatni.

Kamil zmarszczył brwi, a ponieważ kobieta znów się uśmiechnęła, uznał, że jej słowa jednak przytykiem nie były.

– Zachorowałem na uszy, więc sama pani rozumie. – Wskazał palcem na czapkę. – Poproszę o jakiś ładny pokój. Jedynekę. Na czas bliżej nieokreślony.

Blondynka zatrzepotała rzęsami i sięgnęła po klucz.

– Proszę. Z widokiem na staw.

Kamil uśmiechnął się, mrugnął do niej i powoli poszedł w kierunku korytarza. Blondynka wyleciała mu z głowy natychmiast, gdy tylko stracił ją z oczu. O Monice też już nie myślał. Po głowie chodziła mu Bożena. Meridian kojarzył mu się tylko z nią i z tym, co razem tu wyprawiali, więc nie dziwił się, że nagle nabrał ochoty na seks. Seks z nią.

Wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Do ręki wziął telefon. Zastanawiał się, co mógłby napisać, aby ją tu zwabić? Była na niego zła, zadanie więc tym bardziej należało do karkołomnych. Zrezygnowany cisnął telefon na podłogę i położył się na łóżku. Dziś obejdzie się bez seksu, a nad tym, co do Bożeny napisze, zastanowi się nazajutrz.

\* \* \*

Tegoroczna zima zapowiadała się nietypowo. Śnieg, który od lat był zjawiskiem reglamentowanym, po kilku dniach przerwy od rana znów szczerze sypnął na Poznań. Było również, jak na dotychczasowe standardy, nadzwyczaj mroźnie – minus dziesięć stopni Celsjusza nad ranem, a w ciągu dnia temperatura podnosiła się raptem o trzy stopnie. Popołudniami dzieciaki, aby pojeździć na sankach, pędziły na pobliskie wzniesienia, a drogowcy, tradycyjnie zaskoczeni zmianą pory roku, z opóźnieniem sypali na ulice piach, więc stłuczki aut i złamania nóg stały się nieprzyjemną normą.

Ziemowit w ponurym nastroju siedział w swoim kantorku i grzał ręce o kubek herbaty. Częste otwieranie drzwi do przychodni wywoływało przeciągi i czuł, że wpadnięcie w objęcia grypy lub przeziębienia było kwestią czasu. Ale nie tylko z powodu zimna miał zły nastrój. Z tego, co na bieżąco opowiadała Monika, wynikało, że w małżeństwie Aliny wszystko szło ku lepszemu i że już wkrótce może ona wrócić do Jacka.

Herbata wystygła, odstawił więc kubek na półkę obok. Ktoś mocno trzasnął drzwiami, a do wnętrza znów wdarł się zimny podmuch. Ziemowit cicho zaklął i wyjrzał, aby sprawdzić, kto tak inwazyjnie wszedł do przychodni.

– To ja! To ja! – Sławek nachylił się do okienka. W prawej dłoni trzymał tak znajomą Ziemkowi kopertę. – Wpuść mnie do środka!

– Włóż.

Wpuszczając go, narażał się na reprimendę od szefa, ale musiał to zrobić, bowiem spodziewał się, że lada chwila Sławek zacznie wrzeszczeć, a dobrze by było, aby zbyt wiele osób tego nie słyszało.

– Zobacz, co dostałem! – Drżącymi dłońmi rogacz wyszarpnął z koperty fotografie i cisnął je na stolik. – Oglądaj!

Ziemowit wziął je do ręki, udał, że wnikliwie im się przygląda, zrobił ogromne oczy, przez chwilę rozważał, czy nie chwycić się za serce, ale zaniechał tego, i wreszcie powiedział:

– Ja pierdołę, chłopie, miałeś rację, przecież ona cię zdradza!

– Właśnie! Jakaś złośliwa menda przysłała mi na to dowody! I po co?! Wolałem się tego domyślać, a tu proszę, dostałem faktami prosto w oczy i mój względny spokój został zburzony!

– I bez tego byłeś nieszczęśliwy – przypomniał mu Ziemek.

– Ale nie tak jak teraz! Teraz to dopiero mam doła. Może... – Sławek obliznął wargi i z namysłem popatrzył na zdjęcia, które Ziemowit nadal trzymał w rękach. – A może to jakiś podły fotomontaż? Powiedz, przecież to jest możliwe, nie?

– Tak, oczywiście, że tak...

Sławek przestąpił z nogi na nogę.

– A jeśli to podły fotomontaż, to może jednak ona wcale mnie nie zdradza, co? – zapytał płacząco.

– Chłopie... – Ziemowit uniósł rękę, aby go poklepać, ale Sławek odsunął się szybko.

– I co mam teraz zrobić?! – zawył rozdzierająco.

– Nie mnie o to pytaj, tylko Bożenę.

– Zapytać? A może mam jej to pokazać?!

Ziemowit pokręcił głową. Tak bardzo było mu go żal, bo durny jeleń nie wiedział, że od kiedy pobrał się z Bożeną, stawka ciągle szła o jego życie.

– Powiedziałeś jej, że babcia jest na ostatnich nogach?

– Nie. Nie miałem okazji. Czemu nagle o to pytasz?

– Nieważne. Pamiętaj, nie mów jej tego.

– Dlaczego?

Dlaczego? Dlaczego? Ziemowit szybko szukał w głowie jakiejś odpowiedzi. Prawdy nie było sensu mówić, bo ten jełop właśnie w prawdę nigdy by nie uwierzył. W największą głupotę uwierzy, ale w prawdę nigdy!

– Żeby jej nie rozpraszać.

– Rozpraszać? Chyba nie do końca zrozumiałem.

– Myślisz, że ja rozumiem? Wiesz, jak jest z tymi babami, nic o nich nie wiesz i jest to jedyny fakt, który o nich wiesz.

Sławek podrapał się po brodzie. Nie golił się od kilku dni. Z niezdrowym blaskiem w oczach sprawiał wrażenie zmęczonego i... szalonego.

– Może masz rację. Jak dobrze, że do ciebie przyszedłem! Ty zawsze dobrze mi doradzisz. Jak wróci z tego wyjazdu, zapytam ją tylko o te zdjęcia, a o babuni jeszcze nic nie powiem.

– Chyba jak wróci z pracy?

– Nie, z wyjazdu. Wiesz, tego niby wolontariatu.

– Przecież już z niego wróciła.

– Nie wróciła!

– Wróciła – spokojnie odrzekł Ziemowit. – Właśnie pracuje na górze w rejestracji. – Wskazał palcem na sufit.

Sławek, który wkładał fotografie do koperty, przerwał tę czynność i wysoko uniósł ciemne brwi.

– Coś ci się pomyliło! Bożenka jeszcze nie wróciła, bo przecież bym to zauważył! Ona z żadnego swojego wyjazdu nigdy od razu do pracy nie idzie. Zawsze przedtem musi się wypaść. W końcu jest moją żoną i dobrze ją znam!

Ziemowit przecząco pokręcił głową.

– Jest na górze, w recepcji.

Sławek zmiął kopertę i zacisnął szczęki.

– To gdzie ona, kurwa mać, nocowała?!

– Idź do niej, zapytaj ją o to. Z pewnością wszystko logicznie ci wyjaśni i znów uwierzysz w jej niewinność, ty... jęlopie jeden!

Sławek nie spuszczał z Ziemowita wściekłego spojrzenia.

– No, idź do niej, siedzi w rejestracji, pokaż jej te fotki i zapytaj, jak się mieszka u kochanka! Dureń z ciebie, nie facet!

Rozzłoszczonemu Ziemowitowi zaczęła latać grdyka. Obojętne już mu było, czy Sławek urządzi na górze awanturę, czy nie. Nic jego rękami zrobić nie mógł, po prostu nie dawał rady! Sławek postąpił jeszcze chwilę, poogryzał dolną wargę, odwrócił się i po trzy schody naraz popędził do recepcji. Ziemek odczekał chwilę, po czym zamknął drzwi na klucz i powoli poszedł za nim. Zatrzymał się na szczycie schodów, tuż przy drzwiach. Miejsce było wyborne – pozostając niewidocznym zarówno dla czekających w kolejce pacjentów, jak i koleżanek pracujących w recepcji, wszystko dokładnie usłyszy.

Uwadze Moniki i Aliny, które były zajęte pracą i zatopione we własnych myślach, umknął Sławek, który niepostrzeżenie stanął na końcu kolejki.

Monika od rana zastanawiała się, gdzie Kamil spędził noc. Z całego serca, tak szczerze i po babsku, życzyła mu wszystkiego najgorszego. Walila teraz z pasją w klawiaturę i zaciskała usta. Alina raz po raz trwożliwie zerknęła na nadzwyczaj naelektryzowaną koleżankę. Miarowe klikanie przywodziło jej na myśl tykanie bomby zegarowej. Rano Monika oznajmiła jej krótko, że Kamil wrócił, wyłysiał i zniknął. Gdy żadna szczegółów Alina zaczęła ją dopytywać, gdzie wyjechał, na jak długo i tak dalej, Monika zacisnęła usta, wzruszyła ramionami i odwróciła się tyłem. Alina zamierzała jeszcze

poradzić się jej w kwestii Jacka, ale widząc, jaka jest rozdrażniona własnymi problemami, dała jej spokój. Plan, który wdrożyła za namową Moniki przy pomocy swojego siostrzeńca i jego kolegów, wydawał się skuteczny. Martwiła się teraz, że mąż nie daje znaku życia (a powinien!), i chciała się poradzić, czy lepiej do niego zadzwonić, czy może po pracy do niego jechać, po tym jednak, co się stało w życiu koleżanki, swoimi głupstwami zawracać głowy jej nie śmiała. Podjęcie decyzji należało więc tylko do niej i udało jej się tego dokonać – od piętnastu minut wiedziała, że do Jacka pojedzie. I zrobi to od razu po pracy.

Sławek uważnie przyglądał się pracującym w recepcji kobietom. Przesząpił z nogi na nogę. Gdzie jest ta Bożena?! Na zapleczu? W toalecie? Czekać na nią czy lecieć szukać? Wtem trzasnęły drzwi od toalety, usłyszał znajome kroki i z korytarzyka wyłoniła się postać żony. Przyglądziła spódniczkę, poprawiła włosy i już miała zająć w recepcji swoje miejsce, gdy ujrzała męża. Zmarszczyła brwi i przystanęła. Sławek oblizał usta i minął stojącą przed nim kobietę z dzieckiem na ręku.

– Co to jest?! – Niczym trofeum uniósł w górę rękę z kopertą.

Bożena spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

– Nie wiem, wiedzieć nie chcę i nie przeszkadzaj mi w pracy. – Zamierzała usiąść obok tej dużej, najwyraźniej wściekłej szatynki, ale złapał ją za rękę.

– Puszczaj! – syknęła, ale mąż nie zwalniał uścisku.

– Nie! Najpierw zobaczysz, co jest w środku!

Cisnął kopertę na ladę. Alina, widząc wściekłość wyzierającą z oczu Sławka, odsunęła się nieco, a Monika, zorientowawszy się, że zanoszą się na awanturę, syknęła:



– Natychmiast idźcie na zaplecze!

Para zaczęła wzbudzać wśród pacjentów niezdrowe zainteresowanie. Sławek nie zwrócił na Monikę uwagi. Wolną ręką wytrzepał z koperty zdjęcia.

– Patrz, szmato!

Bożenka rzuciła okiem i pisnęła z przerażenia.

– Kto jest obok, szmato?! Kto?!

– Nie powiem!

Sławek mocniej ścisnął jej dłoń.

– Gadaj! Zabiję go jak psa!

– Nigdy ci nie powiem, ty... oślizgły jeleniu! I nigdy do ciebie nie wrócę! Łózkowy cieniasie! Jesteś zerem! Chcę rozwodu!

Sławek zadrżał. Oślizgły jelen... łózkowy cienias... rozwód... Zakręciło mu się w głowie. Oto nadszedł sądny dzień, w którym spełniły się wszystkie jego czarne sny, przypuszczenia i majaki. Bożenka go zdradzała i żądała rozwodu!

Monika zerwała się z miejsca.

– W tej chwili się uspokójcie!

– Odsuń się! – warknął do niej Sławek i zwrócił się do żony: – Nigdy nie dam ci rozwodu! Zastrzelę siebie, a potem ciebie! – Umilkł nagle, zastanowił się, bo coś mu nie pasowało, i po chwili się poprawił: – Najpierw ciebie, a potem siebie!

Bożenka parsknęła nerwowym śmiechem.

– Nie boję się twoich pogróżek! Jesteś zerem!

– Zastrzelę, jak Boga kocham, zastrzelę...

Mała dziewczynka stojąca z matką zaczęła przeraźliwie płakać.

– Ochrona! Gdzie jest ochrona?! – krzyknęła kobieta.

Ziemek nie mógł już dłużej się ukrywać. Wskoczył z za drzwi i złapał Sławka za kark.

– Pan pozwoli ze mną!

– Niech mnie wreszcie puści, bo mi rękę wyrwie! – jęknęła Bożenka.

Mąż puścił ją w końcu, a ona zgarnawszy do kieszeni uniformu kompromitujące zdjęcia, uciekła na zaplecze, a za nią pobiegła Monika. Alina, która w osłupieniu przyglądała się rozgrywającemu się spektaklowi, ocknęła się wreszcie i zwróciła się do czekających przed ladą pacjentów:

– Koniec przedstawienia. Kto następny?

\* \* \*

– Aleś, chłopie, dał popis – powiedział Ziemek, gdy zeszli ze Sławkiem na dół. Przez chwilę musiał przytrzymać szarpiącego się kolegę, bo wzburzonemu Sławkowi przyszło do głowy jeszcze kilka inwektyw, którymi zapomniał obrzucić żonę. – Powiesz jej to innym razem. I tylko nie rób tego na sali sądowej, bo sobie zaszkodzisz.

– Suka! – syknął Sławek. – Puść mnie!

– Na pewno nie polecisz na górę?

– Nie.

Ziemek opuścił rękę.

– Jesteś wolny.

– Nie żartuj sobie – prychnął Sławek.

– Ani mi to w głowie. Jak się czujesz?

– Jak zbity pies.

Sławek głośno, przez nos, wciągnął powietrze. Był wściekły i raz za razem zaciskał pięści. Na szczęście nie sprawiał wrażenia osobnika, który pragnie popełnić samobójstwo, a tego Ziemek obawiał się najbardziej. Po raz pierwszy jego kolega przestał wyglądać jak ofiara losu. Awantura przy rejestracji na światło dzienne wydobyła jego nowe, waleczne oblicze.

– Na twoim miejscu szybko bym się stąd ulotnił. Twój występ nagrany jest na kamerze, nie chcę mieć nieprzyjemności, że nie wezwałem policji.

– To się nagrało? – jęknął Sławek.

– Niestety. Zmykaj szybko, a ja kierownikowi powiem, że na dole mi się wyrwałeś i uciekłeś w nieznanym kierunku.

– Wyrwałem? Ta kamera nie nagrywa? – Sławek wskazał palcem wiszący nad ich głowami czarny aparacik.

– Od dwóch dni jest zepsuta. A kolejna zasięg ma dopiero od schodów.

Sławek skinął głową i ruszył do wyjścia.

– Czekaj! – zatrzymał go jeszcze Ziemek. – Wkrótce kończę, jeśli chcesz, wpadnę do ciebie, będziesz mógł się wygadać.

– Wygadać? A o czym tu gadać? Daj mi spokój! – Sławek machnął ręką i wyszedł na zewnątrz. Postawił kołnierz kurtki, z wahaniem rozejrzał się wokół, bo przez targające go wzburzenie wyleciało mu z głowy, gdzie postawił samochód, i poleciał w prawo. Po chwili znów przemknął po chodniku, tym razem po drugiej stronie ulicy, wreszcie dopadł swego auta. Wsiadł i ruszył z kopyta.

Ziemowit długo jeszcze stał przed przeszklonymi drzwiami wejściowymi i patrzył na znikające światła insigni, zastanawiając się kiedy i w jaki sposób przedstawić Sławkowi swój pomysł. To, że kolega

wreszcie zachował się niczym rozjuszony, choć nieco wychudły, ale jednak dzik, bardzo go ucieszyło. Postanowił czekać na rozwój wypadków, a potem zobaczyć, ile z wymyślonemu planu będzie mógł mu zdradzić.

\* \* \*

– Przykro mi. – Monika dotknęła ramienia Bożeny, ale ta natychmiast strąciła jej rękę.

Alina, ubrana już do wyjścia, stała w drzwiach pokoju socjalnego i nawet nie podejmowała próby pocieszenia wzburzonej koleżanki. Znała ją dobrze – żeby się waliło czy paliło, do złej gry zawsze robiła dobrą minę, udawała twardszą, niż była. Poza tym sprawa Bożeny niewiele ją obchodziła, a zresztą teraz przede wszystkim spieszyło się jej do Jacka.

– Zostawcie mnie! – syknęła Bożena, która drżącymi rękami nadal nie była w stanie zapiąć guzików płaszcza.

– Właśnie, że cię nie zostawimy – nie dawała za wygraną Monika, a przysłuchująca się Alina najpierw popukała palcem w zegarek, a potem w czoło, aby koleżanka zobaczyła, co sądzi na temat jej altruizmu. – Wobec tego wszystkiego, co się wydarzyło, chyba nie masz zamiaru wracać do domu, co? Jeśli chcesz, możesz u mnie przenocować.

Bożena przestała szarpać guziki, z osłupieniem popatrzyła na Monikę i parsknęła nerwowym śmiechem.

– Obejdzie się! – mruknęła wściekle i wróciła do przerwanej czynności. – Mam gdzie mieszkać! I idźcie stąd wreszcie!

Monika odsunęła się od niej, wzięła do ręki torebkę i przewiesiła ją przez ramię.

– Jak chcesz.

– Chcę, chcę! – Bożena odwróciła się do Moniki tyłem.

– Chodźmy wreszcie! – Alina otworzyła drzwi na korytarz.

Zatrzymały się na dole, przy kantorku Ziemka. Od razu je zauważył i wyszedł do nich.

– Ale numer, nie?

– To jest jakaś epidemia nieszczęść – odpowiedziała Monika.

– Bożena sama sobie nawarzyła tego piwa – powiedział z szelmowskim uśmiechem. Patrzył przy tym na Alinę swymi czarnymi oczami, na co ona, jakby była pierwszą naiwną, speszyła się i zaczerwieniła aż po szyję. Uświadomiła sobie, że tak bezczelnie głęboko w jej oczy nie zaglądał jeszcze żaden mężczyzna. Nawet jej mąż tak mocno nigdy nie drażył wzrokiem jej źrenic, a jedyne wnikliwe drażenia oczami, które zdarzyło mu się poczynić, a na których go przyłapała, to były te, które zapuścił podczas ukradkowego przeglądania jej portfela.

– A my z Aliną? Też sobie nawarzyłyśmy? – zaczepnie zapytała Monika.

– Wy to co innego.

– Bzdury pleciesz!

Ziemek wsadził ręce do kieszeni i zakołysał się na stopach.

– Może wyskoczymy wieczorkiem na jakieś piwko, co? Trochę alkoholu na poprawę humoru dobrze nam wszystkim zrobi.

– Ja jadę do Jacka – szybko powiedziała Alina, a po twarzy Ziemowita przebiegł cień. Zacisnął przy tym tak mocno zęby, że mięśnie zadrgały na jego prawym policzku. Odchrząknął.

– A ty? – zwrócił się do Moniki.

– A ja chcę pobyć sama. Cześć!

Kobiety wyszły z przychodni, przeszły przez jezdnię i zatrzymały się na przystanku. Na rozmowę ochoty nie miały. Monika nawet nie starała się przysłuchiwać konwersacji, którą z Jackiem przez telefon zaczęła prowadzić Alina. W milczeniu gapiła się w dal, skąd miał nadjechać ich tramwaj.

– Niezbyt był rozmowny. – Alina wrzuciła telefon do swojej przepastnej torebki, w której zmieściłyby się nie tylko gigantyczne babskie zakupy, ale również ze trzy kilo karkówki na dokładkę. – Martwi mnie, czy...

Monika wzruszyła ramionami i przerwała jej:

– Nic mu nie będzie. O, jedzie nasz tramwaj.

\* \* \*

Alina do domu leciała ze swą wielką torebką na jednym, a duszą na drugim ramieniu. Jacek przez telefon gadał tak nieskładnie i niewyraźnie, że przeraziła się, czy bełkot ów nie był czasem wynikiem wylewu, którego dostał na wskutek przeżyć, jakie mu zafundowała. Czyżby upartym dążeniem do naprawy małżeństwa wykończyła swego ślubnego biedaka? Cóż z niej za żona?!

Galopem przebiegła przez podwórze, wpadła na ganek i chwyciła kłamkę. Zamknięte! Rozpaczliwie załomotała do drzwi, potem je skopała, a gdy podczas kolejnego kopnięcia zabolął ją halluks, przypomniała sobie, że przecież Adrian klucze miał zostawić pod doniczką z hortensją. Zdrową, pozbawioną jeszcze halluksa stopą,

kopnęła kwiatek, wydobyła spod doniczki klucz i trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi.

– Jacek! – wrzasnęła rozdzierająco. – Jacuś!

Cisza! Przeżegnała się i pobiegła do stołowego. Pusto. Zajrzała do kuchni i WC, tam również nikogo. Sadząc po kilka schodków naraz, wbiegła na górę. W sypialni, pokoju gościnnym i w garderobie również go nie było. Pozostała jeszcze łazienka. Z duszą na ramieniu pchnęła drzwi. Pomieszczenie przedstawiało obraz nędzy i rozpacz – wisząca nad wanną zasłonka była częściowo zerwana, w kącie obok pralki piętrzył się stos ubrań, kosz na bieliznę leżał przewrócony, a stojąca na parapecie paprotka uschła i zrzuciła wszystkie liście, które niezamiatane długi czas, stanowiły teraz wątpliwą ozdobę świeżo wyremontowanej łazienki. Na pralce stał telewizor, poniżej na posadzce DVD, a o ścianę oparty był zwinięty w rulon dywan. Komódka stała w wannie. Na szczęście wśród tego niebotycznego bałaganu ujrzała również swego męża, który z wdziękiem wsparty o wannę, siedział na podłodze. Głowę miał zwieszoną na prawe ramię, ręce luźno zwisały wzdłuż tułowia, a oczy były zamknięte. Gdyby nie donośne, wydobywające się zza uchylonych ust chrapnie, mogłaby przysiąc, że ma przed sobą wzorcowego trupa. O tym, że znajdował się właśnie w stanie upojenia alkoholowego, świadczyły walające się wokół puszki i butelki po piwie. To, czego nie dopił, wylało się na kafelki, tworząc brązową, śmierdzącą plamę, na której środku, niczym samotny żaglowiec, leżał jego telefon komórkowy.

– Jacek! – Alina dopadła męża i zaczęła mocno klepać go po twarzy. – Jacek!

Mężczyzna chrapnął, dmuchnął w nią śmierdzącym chuchem i nieco uchylił powieki, ukazując białka oczu, których biel dawno

wyparta została przez pijackie zaczerwienienie.

– Alinka... kochanie... ja zwariowałem...

– To nic, to nic! Najważniejsze, że żyjesz! – Objęła go czule i tak mocno, że zebrał w sobie resztkę sił i ją odepchnął, bo poczuł, że zaczyna tracić oddech. Zakaszłał.

– Zwariowałem, Alinka, jak Boga Kocham, zwoje w mózgu się pokręciły!

– Nic ci się nie pokręciło!

– Pokręciło, Alinka! Patrz na to DVD i telewizor! Jest tu nawet dywan, a w wannie pieprzona komódka! – Drżącą ręką wskazał na ustawiony tuż obok niego sprzęt i zaśmiał się jak szaleniec.

Alina, aby nie parsknąć śmiechem, przygryzła wargę i szybko odwróciła głowę, a ponieważ klęczenie w rozlanym piwie do przyjemnych nie należało, zamierzała podnieść się, zapomniawszy jednak, że gdzieś z tyłu leży telefon Jacka, tak nieszczęśliwie się na nim poślizgnęła, że wpadła na wannę i z całym impetem uderzyła twarzą w jej kant. Krzyknęła z bólu.

– Alinka, nic ci nie jest?! – Jacek niezdarnie próbował wstać i jej pomóc, ale nogi ślizgały mu się po mokrych kafelkach.

– Siedź, nie ruszaj się! – powiedziała i zasłaniając lewe oko, podeszła do lustra. Odsunęła rękę.

– Cała jesteś? – z podłogi odezwał się Jacek.

– Na szczęście oko nie wypłynęło, ale śliwę będę mieć na pół twarzy.

– Moja biedna, śliczna Alinka – jęknął przymilnie ubzdryngolony małżonek.

Kobieta nachyliła się nad zlewem, odkręciła kurek z zimną wodą i ostrożnie schłodziła opuchliznę. Delikatnie wytarła ręcznikiem



twarz.

– O my nieszczęśliwi! – biadolił Jacek. – Ty obita, a ja wariat!

Alina łypnęła na niego zdrowym okiem.

– Damy radę. Dlaczego wczoraj do mnie nie zadzwoniłeś?

– Spałem. – Wzruszył ramionami. – To znaczy nie, zszedłem na dół napić się czegoś i poszedłem spać.

– A z górnej łazienki nie korzystałeś?

Jacek podrapał się po głowie.

– A po co ci to wiedzieć?

Tym razem Alina wzruszyła ramionami. Przecież mu nie powie, że właśnie tropi przyczynę, z której powodu przemeblowania nie odkrył dzień wcześniej.

– Sikałem na dole. – Jacek zasłonił dłońmi twarz. – Ale Alinka, jak tu siedzę, to jest mój ostatni życiowy kac! – Niczym do przysięgi, uniósł w górę dwa paluchy. Westchnął. – Wytrzeźwiałem dopiero dzisiaj. I jak wytrzeźwiałem, wszystko jasno zobaczyłem... Kurwa, nawet nie pamiętam, kiedy przyniosłem tu telewizor i DVD! A może to samo się przemieściło? – Podrapał się po brodzie.

Alina znów nachyliła się nad zlewem i zmoczyła twarz. Mimo bólu chciało jej się śmiać. Ręcznikiem zasłoniła buzię.

– Co ty mówisz? Telewizor miałby sam się tu przenieść?

– Nie wiem, jak to się stało, po prostu nie wiem... – bełkotał z rozpaczą Jacek, zapomniawszy już, że mało brakowało, aby jego żona przed chwilą straciła oko. – Słuchaj! To było tak: dzisiaj rano obudziłem się, kurwa, w naszej sypialni, łeb mi pękał jak diabli, ale to nie znaczy, że czułem się wariatem, rozumiesz? Wtedy się nim nie czułem, ale teraz już muszę. Ale słuchaj dalej. Otwieram oczy, przecieram je, masuję łeb i coś mi nie gra. Rozumiesz, w pokoju

czegoś brak. Po chwili wiem! Nie ma telewizora, komody i DVD! Wyskakuję z łóżka, walę gołymi stopami o podłogę i od razu sobie przypominam, że powinien być dywan! Ale głupi nie jestem, jeszcze nie dzwonię na policję, tylko lecę na dół, do stołowego, żeby zobaczyć, czy tam tych rupieci nie ma.

– I co?

– I nie było! Ale ja, bo w końcu jestem cwany, nadal nie dzwonię po policję, tylko lecę z powrotem na górę, na wszelki wypadek sprawdzić gościnny, potem nawet do tej cholерnej garderoby zajrzałem, ale tam nadal sprzętu jak nie było, tak nie ma! Gdy już się upewniłem, że na pewno mnie okradziono, zadzwoniłem po policję i mówię, że dziś moje na wierzchu, bo tym razem bankowo mnie opędzlowano.

Alina znacząco spojrzała na zgromadzony w łazience sprzęt.

– I znów się okazało, że nie było żadnego złodzieja! Głupi, zapomniałem sprawdzić górną łazienkę! A gliniarze oczywiście tu wleźli. – Jacek rozplakał się jak dziecko. – Żebyś widziała, jak się ze mnie śmiali! A gdy poszli, za ostatnie grosze nakupiłem sobie piwa! – Chlipał rozdzierająco.

– Nie płacz, już dobrze, dobrze! – Alina pogładziła go po głowie.

– Dostałem grzywnę... – Siąknął nosem.

– Nie martw się, zapłacę.

– Powiedz, Alinka... Ze mną jest coś nie tak, prawda? – Jacek otarł smarki wierzchem dłoni. Alina podała mu papierowy ręcznik. – Dzięki! – Głośno wydmuchał nos.

– Może faktycznie sam to wszystko tu przeniosłeś? – ostrożnie podsunęła Alina. – To nie jest wytykanie, ale ostatnio za kołnierz nie wylewasz i mogłeś zapomnieć, że to zrobiłeś.

– Ale po co miałbym to zrobić? Po co?! Powiedz, co się ze mną dzieje?

– Alkohol, alkohol... – westchnęła Alina i ponownie kucnęła obok męża. – Sam widzisz, że ci nie służy. Musisz przestać pić, zanim kogoś zabijesz, a potem nawet nie będziesz o tym pamiętać.

Jacek zrobił wielkie oczy i z całej siły zaparł się plecami o obudowę wanny. Plastik niebezpiecznie zatrzeszczał.

– Alinka! O tym nie pomyślałem! Faktycznie mogę kogoś zabić! – Ukrył twarz w dłoniach i rozpaczliwie się rozryczał. – Sąsiad ostatnio mnie wnerwia, bo hałasował na podwórku jakąś maszyną, ale po jakimś czasie nagle przestał. A co, jeśli go zamordowałem?! Kurna, mam nadzieję, że nic mu nie zrobiłem! – stęknął z nadzieją w głosie i łypnął na żonę zza rozczapierzonych palców.

Alina westchnęła i wstała.

– Nie, nie zabiłeś go. Gwarantuję ci. A gdy się uspokoisz, zejdz na dół. Przygotuję kolację, a potem coś wymyślimy.

– Anioł jesteś, nie kobieta! Po prostu anioł! – Chciał złapać ją za stopy i pocałować, ale się szybko cofnęła, a wychodząc z łazienki, uśmiechnęła się do siebie. Z gorzką satysfakcją.

\* \* \*

W czasie kolacji, podczas której Jacek cały czas trzymał Alinę za rękę, przez dłuższy czas nie zamienili ani słowa. Mąż bez apetytu skubał kanapkę z tuńczykiem i wpatrywał się w żonę, jakby się bał, że ta zaraz zniknie. Alinie oko pulsowało tęnym bólem i z powodu opuchlizny niemal przestała na nie widzieć, ale nie zwracała na to uwagi. Powinna się cieszyć, że dopięła swego, że pozytywne zmiany, o jakie

walczyła, być może wreszcie w Jacku zaczęły się dokonywać. Wreszcie będzie mogła wrócić – do męża, do swojego domu. Ale musi wyprowadzić się od Ziemowita... A Jacek nigdy jej tak nie całował. W tak cudowny sposób nie całował jej nawet jej pierwszy chłopak, który miał opinię podrywacza i z bólem serca, ale właśnie z tego powodu, aby nie być jedną z wielu, zostawiła go po roku chodzenia.

Skubnęła kawałek skórki od chleba.

– Alinka, zostań, proszę! – Jacek odsunął od siebie talerzyk i siorbnął herbaty. – Alinka, kochanie! – Ujął ją za rękę. – Powiedz, gdzie ty przez ten czas się podziewałaś.

Spojrzała na niego i zobaczyła napuchniętą, zaczerwienioną twarz starego alkoholika. Machnęła ręką.

– U koleżanki.

– U Moniki, tak?

– Tak, u niej.

– Aha. – Pokiwał głową. – Zostaniesz już ze mną, tak?

Alina nie odpowiedziała. Z jednej strony dobrze by było jeszcze go, choćby na trzy dni, zostawić samego, aby tęsknota za nią na dobre w nim się utrwaliła. Z drugiej strony istniało niebezpieczeństwo, że w czasie samotnych dni wspomnienia przykrych wydarzeń zbledną i Jacek ze zwielokrotnioną radością powróci do urządzania swych jednoosobowych alkoholowych orgii. A przecież Adrian w jej domu w nieskończoność sprzętu przestawiać nie może. Ostatnią i najgorszą opcją było to, że jej mąż zadzwoni po mamusię. Wprawdzie obiecał jej, że tego nie zrobi, ale zupełnie mu nie ufała. Koniecznie musiała sprawdzić, czy ostatnio się z nią nie kontaktował.

– Jacek, a co na to twoja matka? – Alina wysunęła rękę z jego dłoni i zapomniawszy, że ma na talerzyku niedojedzony chleb, ukroiła nową

kromkę.

– Na co?

– Wiesz, na to, co się z tobą dzieje. Co o tym sądzi? Rozmawiałeś z nią o tej sprawie?

– Nic jej nie mówiłem. Przecież ci obiecałem, że nie będę do niej dzwonić. Ale może jednak zadzwonię i powiem? W końcu to matka, musi o wszystkim wiedzieć.

– Jacuś – uspokajająco musnęła jego dłoń – chcesz, żeby rzuciła robotę i przyjechała do ciebie w te pędy? Będziesz ją utrzymywać? Sam wiesz, że mamusia ma doskonały apetyt.

– Może masz rację, że nie ma sensu do niej dzwonić...

Jacek namyślał się chwilę, po czym wstał i podszedł do wiszącej nad zlewem szafki. Otworzył ją, wyjął puszkę z herbatą, słoik kawy, cukiernicę i postawił wszystko na stole.

– Czego szukasz? – zapytała Alina.

– Chwila.

Wsunął głębiej rękę i wyjął puszkę piwa. Poszperał jeszcze chwilę i wyjął kolejną.

– To ostatnie – powiedział. – Trzymałem je tam na wszelki wypadek. Zrób z nimi coś, bo wylać szkoda. – Popatrzył na puszki zbolalym wzrokiem, westchnął i wpakował do szafki wyjęte towary.

– A może ostatni raz wypijemy po jednym? – spytała Alina.

– Absolutnie nie! – Zamachał rękami i usiadł z drugiej strony stołu, z dala od alkoholu. – Alinka, mam prośbę...

– Tak?

– Zapisz mnie do psychiatry.

– Może lepiej do AA? – zaproponowała ostrożnie.

– To może i tu, i tu. Niech mnie szybko na nogi postawią, bo boję się, co jeszcze mógłbym zrobić. Alinka – Jacek ponownie chwycił jej rękę – zostaniesz już ze mną?

Alina, żując chleb, myślała szybko. Może faktycznie powinna już tej nocy do niego wrócić? Jeśli sam z siebie zaproponował, że chce pójść do psychiatry oraz do AA, to może powinna kuć żelazo póki gorące? Podjęła decyzję.

– Dobrze. Ale jeśli zrezygnujesz z psychiatry albo AA, następnym razem zrobię coś innego. Wyrzucę cię z domu.

Jacek wstał i uścisnął Alinę. Syknęła z bólu, bo niechcący dotknął jej podbitego oka.

– Pojadę tylko po swoje rzeczy i najdalej za dwie godziny będę z powrotem.

– Zostawisz mnie samego?! Mogę jechać z tobą?

– Nie! – odparła może zbyt gwałtownie, ale zależało jej, aby nie wiedział u kogo spędziła tych kilka dni. – Zajmij się sprzątaniami, a nie obejrzyj się, jak będę z powrotem.

– Sprzątaniami?

– Tak. Uprzątnij po kolacji i umyj łazienkę.

– O, do łazienki za nic nie wejdę! – Gwałtownie pokręcił głową. – Boję się... – wyszeptał, strzelając spojrzeniami na boki.

– A sypialni też się boisz?

– Nie, sypialni nie!

– W takim razie idź tam i zmień pościel. Wiesz, że lubię spać w świeżej. No co tak patrzysz? Bierz się zaraz do roboty, bo nie wrócę.

Jacek zamrugał szybko.

– Dobrze, idę do tej sypialni. I weź mi z oczu to piwo.

Alina sięgnęła po puszki i zapakowała je do torebki. Da Ziemkowi za gościnę. A może zanim na dobre opuści jego gościnne progi, wypiją sobie po jednym? Najważniejsze, że wszystko dobrze się kończyło.

\* \* \*

Ziemowitowi raczej nie zdarzało się, aby paleniem zastępować posiłek, ale tym razem odstąpił od reguły i zamiast kolacji wypalił niemal całą paczkę winstonów. Do tego zaparzył kubek kawy po turecku, która z Turkami lub z Turcją miała tyle wspólnego, co ruskie pierogi z Rosjanami. Kolejny raz przeglądał strony dotyczące Bieszczad. Napił się kawy. Była zimna i gorzka jak piołun. Aliny wciąż nie było. Musiał przestać wreszcie o niej myśleć i zająć się sprawą, która nagle wymknęła mu się spod kontroli. Zamieszanych w nią było zbyt wiele osób i to nie było dobre, ale przez te kilka miesięcy, kiedy wmawiał sobie, że ciągle panuje nad sytuacją, nie robił właściwie nic więcej i sam przed sobą musiał przyznać, że przez cały czas nie miał pomysłu, jaki ruch wykonać.

Wyłączył laptopa, wylał kawę do zlewu, a gdy po papierosowej uczcie wietrzył mieszkanie, wróciła Alina. Postawiła na stole dwie puszki piwa.

– To dla ciebie. – Zaczęła odwijać szalik.

– Co ci się stało?! – zapytał, z uwagą przypatrując się jej twarzy.

– Ach, to! – Ostrożnie dotknęła okolic oka. – Wpadłam na wannę. Niechący. Ale to nieważne. Dziś wracam do Jacka.

– O... pogodziliście się już?

– Tak. Jacek tym razem na pewno rzuci picie. – Poszła do przedpokoju, gdzie powiesiła kurtkę, a po jej powrocie do kuchni

Ziemek ponownie przyjrzał się jej oku, bo wyglądało naprawdę paskudnie. Wanna? Czy na pewno sprawczynią była wanna?! I z tego powrotu do męża też jakoś szczególnie się nie cieszyła. Wyjął z szafki garnek, nalał do niego wody i wrzucił pięć parówek.

– Chcesz kiełbaskę?

– Nie, dzięki.

Ziemowit położył palec na usta i uważnie lustrując uraz Aliny, popukał nim kilka razy.

– Nie powinnaś pojechać z tym do lekarza?

– Broń Boże! Nie wiesz, jacy oni są? Zaczną węszyć, że przemoc domowa albo jakiś napad, a to tylko wanna. Tak, tak, zwykła wanna mnie tak załatwiła. He, he, he! Wyglądam jak pobita, ale mam to gdzieś. Naprawdę! – Alina gadała szybko i gestykulowała żywo, co zdaniem Ziemka świadczyło tylko o jednym: była bardzo zdenerwowana. A czy ktoś, kogo czeka powrót do męża i domu, tak bardzo się denerwuje? Nie. Denerwuje się ten, kto ma coś do ukrycia.

– Twój mąż cieszy się, że wracasz?

– Pewnie! Zaraz się spakuję, zamówię taksówkę i znikam.

– Dziwnie ten uraz wygląda. Jakby ktoś ci przywalił, wiesz?

Alina ponownie dotknęła opuchlizny.

– Coś sugerujesz?

– Tak. Dał ci pod oko, żebyś przestała urządzać cyrki i wróciła do domu. Mam rację?

– Oszalałeś?! Gdyby Jacek mnie uderzył, nigdy bym do niego nie wróciła.

– Nie wierzę ci. Uderzył cię, prawda?!

– Nie!



Ziemek znał kilka przypadków współzależnionych kobiet, a Alina była jednym z nich, o czym między innymi świadczyło to, że chcąc ukryć paskudny wybryk męża, okłamywała go w żywe oczy. Urazy tego typu nie były mu obce i wiedział, że tak wspaniale opuchnięty oczodół można uzyskać po otrzymaniu ciosu silną męską pięścią. Patrzył na Alinę z uwagą. Zamiast myśleć o pakowaniu, powinna teraz siedzieć na komendzie, poddać się obdukcji i złożyć obciążające swego oprawcę zeznania. I ona zamierzała do niego wracać?! Gdzie jej instynkt samozachowawczy? Gdzie poczucie dumy? Przecież jej mąż na tym uderzeniu nie poprzestanie. Później będą następne, aż nadejdzie czas, kiedy w obawie przed niewygodnymi pytaniami będzie zostawać w domu, bo odpowiedzialnością za złamane żebrawanny obarczyć się nie da.

– Zastanów się, czy na pewno chcesz do niego wracać!

– Jacek mnie nie uderzył! Siedział w łazience w kałuży piwa, obok leżał jego telefon i to na nim się poślizgnęłam.

Niezła bajeczka, myślał z przekąsem. Grono winnych się powiększa, już nie tylko wanna jej przywaliła, ale również rozlane piwo i telefon. Typowe! Kwaśno uśmiechnął się pod nosem.

– Czemu się śmiejesz? Mylisz się i nie wiesz jak bardzo. Jacek obiecał, że pójdzie na leczenie, a piwo, które ci przyniosłam, to jego ostatni zapas. Sam mi je oddał, żebym je przed nim zabezpieczyła.

– Zabezpieczyła? I dałaś je mnie! – Czarne oczy Ziemka zwięzły się w szparki.

– Tak, a co? Wyrzucić miałam? Ja za piwem nie przepadam, a ty i owszem.

Ziemek odwrócił się do Aliny plecami, podniósł pokrywkę garnka. Gotujące się zbyt długo parówki spuchły jak trzydniowe trupy.

Wyłączył gaz i rzucił pokrywką.

– Może jednak chcesz tę parówkę? – zapytał, siłąc się na spokojny ton.

– Nie. Pakuję się i wychodzę. – Po chwili Alina dodała: – Dzięki za gościnę i... przykro mi, że tak to się skończyło.

– Cokolwiek by to miało znaczyć – cicho dodał Ziemek.

Alina odwróciła się i wyszła do swojego pokoju, a Ziemowit kątem oka odprowadził jej tyłek. Wyłożył kielbaski na talerz, ale nie zamierzał już ich jeść. Wraz z piwem, które przyniosła Alina, wyrzucił je do kosza. Cóż najlepszego robiła? Przecież ten dupek któregoś dnia ją zabije.

Wyjął z paczki kolejnego papierosa i wpatrując się w przeszklone drzwi pokoju, w którym Alina w pośpiechu wrzucała do torby swoje rzeczy, zastanawiał się, jak ją wyrwać ze szponów tego nurzającego się w nałogu brutala. Słyszał, jak przez telefon zamawia taksówkę. Potem wyszła z pokoju i powiedziała:

– Dziękuję i... do zobaczenia!

Na co on odburknął coś pod nosem i w chwili, gdy zamykały się za nią drzwi mieszkania, miał w głowie gotowy pomysł. Zdusił peta w przepelnionej popielniczce i zapalił kolejnego. Podszedł do okna i zza firanki obserwował Alinę. Zatrzymała się na chodniku, torbę postawiła przy nogach i objęła się rękami. Odczuwał wielki żal i sam nie wiedział już, z jakiego powodu – czy dlatego, że została pobita przez męża pijaka, czy dlatego, że na zawsze opuściła progi jego domu.

Po dłuższej chwili podjechała taksówka, Alina wsiadła do niej i odjechała wprost w szpony tego, który z takim uporem niszczył jej życie. Ziemowit szybko zgasił papierosa, z kranu napił się wody i ubrał

do wyjścia. Nie miał czasu do stracenia, działać musiał szybko i po raz pierwszy w życiu wzywał na pomoc Boga, aby wszystko ułożyło się po jego myśli.

\* \* \*

Nigdy się nie zdarzyło, aby w hotelu Kamil nocował w pojedynkę. To była pierwsza taka noc i jeszcze nie wyrobił sobie zdania, czy chciałby ją powtórzyć. Fakt, spało mu się wygodnie i nawet śniło mu się coś przyjemnego, bo obudził się z erekcją. Do Bożeny jeszcze się nie odzywał i od rana zastanawiał się, co ewentualnie mógłby do niej napisać. A może lepiej do niej zadzwonić? Ale najpierw zje śniadanie, a potem podejmie decyzję.

Po śniadaniu jednak nadal nie wiedział, co zrobić. Zadzwoił do firmy, powiedział, że złapał paskudną grypę i aby być wiarygodnym, zakaszał kilkakrotnie, charknął i się rozłączył. Pojechał do Kinopolis, kupił duży popcorn, zimną colę i obejrzał film dla dzieci. Nie miał pojęcia, że sam ze sobą tak miło może spędzić czas. Gdyby było lato, wybrałby się do Nowego Zoo lub Rogalina, aby rzucić okiem na te słynne ledwo zipiące dęby. Ostatnim razem widział je, będąc dzieckiem, gdy pojechał tam z dziadkiem, ale wówczas bardziej interesowało go, czy po powrocie do Poznania staruszek kupi mu obiecane lody. Cóż, z wiekiem zmienia się perspektywa, pomyślał sentencjonalnie. Kiedyś sądził, że Moniki nigdy nie zdradzi, ale po kilku latach małżeństwa sam poszukał kochanki – dla szeroko pojętej odmiany. A później poderwała go Bożena, piękna i energiczna brunetka. Wznieciła w nim wygasły żar i Kamilowi ponownie zachciało się czerpać z życia pełnymi garściami.

Zastukał palcem w szybkę telefonu. Zapadł wieczór, zanosiło się, że przed nim kolejna samotna noc. A może jednak nie? Jeśli się postara, wcale tak nie będzie. Napisze do Bożeny. Nie będzie przeproszać, bo przecież nie miał za co. Będzie naturalny i nad ich kłótnią przejdzie do porządku dziennego, a jeśli złość nadal ją trzyma, trudno, rozejrzy się za nową kochanką. Na przykład poderwie tę zębatą z portierni. Tymczasem znów dotknął palcem ekranu telefonu i wyświetlił numer do Bożeny. Ach, ten Leśniewski, zaraz do niego napisze i się okaże, czy wieczorem będzie mieć świetny seks.

\* \* \*

Po awanturze Sławek wsiadł do mercedesa i ruszył z piskiem opon. Nie wiedział, co ze sobą zrobić, jeździł więc bez celu po Poznaniu. Kluczył po większych i mniejszych ulicach, łamał przepisy, dwa razy zatankował auto, raz benzyną, drugi raz gazem, a gniew wciąż zżerał mu wnętrze. Żałował, że tam, w przychodni, poprzestał jedynie na pogrózkach. Miał wiarołomną Bożenę w zasięgu ręki, ale Ziemowit musiał się wtrącić i wszystko zepsuć.

Po ośmiu godzinach bezsensownego kluczenia po mieście postanowił wracać do domu. Napije się, odpocznie i poszuka w necie adwokata. Zatrzymał się na światłach i usłyszał dźwięk nadchodzącej wiadomości. Wziął do ręki telefon i odczytał: „Bożenko, Kochanie! Rzuciłem M. Tęsknię za Twoją dupką! Meridian, pokój 103. Czekam, Twój K.”.

Sławek przez chwilę wpatrywał się w wiadomość i powoli, słowo po słowie, przerabiał w głowie przeczytany tekst. Ten SMS to pomyłka, pomyślał w pierwszej chwili. Po prostu ktoś, zwracając się do jakiejś

Bożeny, napisał na jego numer. I ten ktoś pragnął nawiązać z ową Bożeną intymną relację, a co więcej, z krótkiej informacji wynikało, że oboje w takiej relacji już bywali.

Zerknął na sygnalizację, zabębnił palcami o kierownicę i ponownie odczytał wiadomość. Jego żona też miała na imię Bożena... jego Bożena go zdradziła... Ten jej kochanek musiał być niezłym jełopem, skoro wiadomość przysłał do jej męża!

Światło zmieniło się na zielone i Sławek z piskiem opon ruszył z miejsca. O, już wiedział, gdzie ma się udać! Dziękując w duchu durniowi, który przesłał mu tego SMS-a, i trąbiąc po drodze jak oszalały, popędził w kierunku Sołacza. Wpadł do recepcji.

– Kto mieszka w pokoju sto trzy?! – zaryczał w progę.

– O, tego powiedzieć nie mogę – odrzekła drobna recepcjonistka. – Bo RODO! – dodała z ważną miną.

– W takim razie powiem inaczej. Umówiony jestem z facetem, który mieszka pod sto trójką!

Recepcjonistka wysoko uniosła szerokie, ciemne niczym krucze skrzydła, brwi.

– RODO – powtórzyła mniej pewnym głosem.

– RODO?! To niech pani wykręci do tego ze sto trzy i powie, że czeka tu mąż Bożeny! I co, tego RODO nie przewidziało, co?!

Recepcjonistka, nie spuszczaając ze Sławka oczu, z niepewną miną sięgnęła po telefon. Zrobiła to akurat w chwili, gdy ze schodów zszedł wysoki mężczyzna w garniturze i wciśniętej na głowę paskudnej czapce. Rzucił okiem na wymiętego Sławka i zrobił zdziwioną minę. Co tu robi ten jeleń, mąż Bożeny?

Sławek zmrużył oczy. Światło dużej, wiszącej nad recepcją lampy raziło go i powodowało, że gorzej widział. Czemu ten gość tak się na

niego gapi? Kojarzył go, był mężem tej dużej Moniki, tej, z którą pracowała jego Bożenka. Co on tu robi?

– O wilku mowa. – Recepcjonistka uśmiechnęła się na widok Kamila i odłożyła słuchawkę. – Ma pan gościa. – Wskazała na Sławka.

I nagle Sławek wszystko pojął. W te pędy zakasał rękawy i przystąpił do ataku.

\* \* \*

Ziemowit obawiał się, że przed dwudziestą drugą na pigalaku nie spotka jeszcze ani Poli, ani żadnej z jej koleżanek. I niestety tak było. Zatrzymał się na przystanku tramwajowym, skąd miał doskonały widok na mały skwerek, będący dla niektórych nocą źródłem zarobku. Poprawił kołnierz kurtki i usiadł na ławce. Wokół robiło się coraz bardziej pusto. Zatupał nogami, wstał, przeszedł na drugą stronę ulicy i stanął w miejscu, gdzie zwykle wystają prostytutki. Przejeżdżająca taksówka, stare audi A4, zwolniła, kierowca przyjrzał mu się i uchylił okno.

– Podwieźć?

– Nie. Ale zaraz, czekaj pan!

Ziemek nachylił się i oparł o drzwi samochodu. Siwy mężczyzna w okularach otaksował go nieufnym spojrzeniem.

– Szukam dziewczyny. Pomoże mi pan?

– Czemu nie... Jaką pan chce? Tanią, drogą? Niską, wysoką, chudą...?

– Nie wiem, czy jest tania, czy droga – przerwał mu Ziemowit. – Czasem tu bywa. Chyba mówią na nią Pola czy jakoś tak.

– Aha, ona... – Taksówkarz zdjął okulary, chuchnął na szkła i niespiesznie wytarł je chusteczką. – Wczoraj tu była.

– O której?

– Około północy.

Ziemek zabębnił palcami w blachę auta.

– Nie wie pan, gdzie teraz może być?

Mężczyzna przecząco pokręcił głową. Ziemek wyjął z kieszeni stówę. Taksówkarz szybko wrzucił ją do schowka i powiedział:

– Nie wiem, gdzie ona jest, ale wiem, gdzie jest ktoś, kto może ci pomóc.

– O kim mówisz?

– O ich szefie. Przed chwilą wiozłem ich alfonsa.

– Takiego chudego w okularach?

Taksówkarz skinął głową.

– Tak, tego, co wygląda jak zabiedzony urzędnik.

– To nawet lepiej. Dokąd go pan zawiózł?

Taksówkarz uśmiechnął się wymownie. Ziemek na szczęście miał jeszcze pieniądze. Zajrzał do portfela, była tam jeszcze jedna stowa. Wyjął banknot z ociąganiem i podał mężczyźnie, a ten znów błyskawicznie schował go tam, gdzie poprzedni.

– Stary jest w Euphorii. Mogę cię tam podrzucić.

– Nie stać mnie na kurs u pana.

Ziemek uderzył dłonią w dach auta, minął je i szybkim krokiem poszedł w kierunku Starego Rynku. Nigdy nie sądził, że nadejdzie czas, kiedy tak bardzo będzie liczyć na pomoc podstarzałego alfonsa. Alina nigdy nie będzie jego kobietą, doskonale zdawał sobie z tego sprawę, ale nigdy sobie nie daruje, że wiedząc, jakim oprawcą jest jej mąż, bez cienia protestu puścił ją w jego łapy.

Ziemek sprawę załatwił nadspodziewanie szybko. Alfons, mocno już podchmielony, siedział w otoczeniu pięknych, młodych kobiet, które mizdrzyły się do jego chudego ciała i udawały, że sprawia im to wielką przyjemność. Mężczyzna, widząc zbliżającego się Ziemka, warknął ostrzegawczo:

– A ty, koleś, dokąd zmierzasz? Te kurki są moje... – Nagle zamilkł, zmrużył oczy krótkowidza, sięgnął po leżące na stoliku okulary, założył je na nos i powiedział: – To ty. – Odepchnął jedną z dziewczyn, rudą, która niemal leżała na jego kolanach, oparł się o obitą skórą kanapę, a ręce zaplótł na brzuchu. – Siadaj!

Ziemowit usiadł na brzegu kanapy. Brunetka, obok której się znalazł, zaczęła mu się z zainteresowaniem przyglądać. Mrugnął do niej, kobieta uśmiechnęła się i przysunęła bliżej. Pozostałe dziewczyny, niczym harpie, wlepiały w niego mocno umalowane oczy.

– Drinka?

– Nie, dzięki.

– Dziewczynę? Wybierz sobie którąś. Ja stawiam.

Brunetka dyskretnie ścisnęła Ziemka za rękę.

– Nie, dzięki.

– Nie tego jesteś? Wolisz pana?

Dziewczyny zachichotały.

– Jestem tego i z oferty być może skorzystam innym razem, teraz jednak mam do ciebie inną sprawę.

– Jaką?

– Mówiłeś, że jakbym miał problem, to mogę się do ciebie zgłosić.

Czy to aktualne?



– Jak najbardziej! – Alfons wyprostował się i wygładził koszulę na chudym brzuchu. – Tak powiedziałem, a moje słowo jest święte. No, niemal święte. – Zaśmiał się i klepnął w kolano. – Wal śmiało, pomogę najpiękniej, jak będę potrafił.

Ziemowit znacząco zerknął na dziewczyny.

– Idźcie stąd! Ale już! – Maciej zamachał rękami, jakby odganiał stadko kur.

Kobiety, jedna po drugiej, uniosły się i ruszyły w stronę parkietu, dwie z nich dołączyły do grupki kiwających się przy hawajskich rytmach osób, a ruda oraz brunetka szeptały jeszcze coś przez chwilę, zerkając w stronę Ziemka, ale nie doczekawszy się od niego jakiegokolwiek reakcji, poszły w stronę koleżanek.

– Wpadłeś im w oko – stwierdził Maciej. – A teraz wał, jaki masz problem.

Ziemek nachylił się do Macieja i w kilku zdaniach streścił, z czym do niego przyszedł. Alfons, marszcząc przy tym krzaczaste brwi, uważnie go wysłuchał, a na końcu uśmiechnął się złośliwie.

– Robotę zrobię po poznańsku. Porządnie, jak należy. Spójrz teraz na nie.

Maciej z pogardą wskazał tańczące na parkiecie dziewczyny. Wyginały się prowokacyjnie, krótkie spódniczki ukazywały ich smukłe nogi, a duże dekolty nienaturalnie obfite biusty. Długie włosy miękkimi kaskadami spływały na ich plecy i gdyby nie różnice w kolorach, wyglądałyby jak sklonowane lub odbite na ksero.

– Którą wybierasz?

Ziemek wzruszył ramionami.

– A może chcesz Polę? – Alfonsowi zaświeciły się oczy. – Dziś jej nie ma, bo dzieciak jej zachorował, ale jak dostanie zlecenie, to na pewno

weźmie. Łasa jest na kasę jak żadna inna. – Maciej zaśmiał się i sięgnął po drinka.

– Nie, Pola nie! – Ziemek sam był zaskoczony swoim żarliwym protestem. Pamiętał, jak obszedł się z nią tamten obwieś, widział jej cierpienie, a teraz jeszcze to – ma dziecko, a ten zepsuty dureń kpi z niej, że łapczywa na pieniądze? Niech będzie to dziewczyna, o której Ziemek nic nie wie.

– Ty wybierz. I nie mów mi, którą wytypujesz.

– Co odwalasz? Mogę zrozumieć, że poruchać nie masz ochoty, ale wybrać możesz bez konsekwencji. Od tego syfa nie złapiesz.

– Ty wybierz.

– Dziwny gość jesteś, wiesz? Ale wiszę ci przysługę, więc nie będę komentować. Może teraz się czegoś napijesz?

– Nie, nie mam czasu. Spieszę się.

– Poczekaj, wymieńmy się telefonami. Przecież musimy mieć do siebie jakiś kontakt.

Alfons wyjął z kieszeni marynarki niebieski, najnowszy model Huawei. Ziemowit podyktował mu swój numer, Maciej wklepał go i puścił sygnał.

– Muszę jeszcze podać ci parę szczegółów.

Ziemowit nachylił się do niego i głos zniżył do szeptu, a gdy skończył mówić, z ulgą podniósł się i ruszył do wyjścia. Tam zatrzymał się i obejrzał na tańczące dziewczyny. Którakolwiek z nich, jeśli wskoczy w zwyczajne ciuchy, stanie się jedną z wielu mijanych na ulicy kobiet, z tym że bardzo atrakcyjną, a o to mu chodziło.

\* \* \*

Sławek Kamilowi spuścił tak wzorcowe manto, że gdyby nie szybka interwencja ochroniarza, pobicie mogłoby mieć skutek śmiertelny. Napastnik przybycia policji nie doczekał, bo wyrwał się drobnemu, dorabiającemu do emerytury mężczyźnie i przebijając nogami, najszybciej jak to możliwe, dopadł drzwiczek auta. Wsiadł, obolałymi pięściami otarł z czoła pot i slalomem wyjechał na ulicę. Cud boski, że w drodze powrotnej nikogo nie rozjechał.

Wbiegł do mieszkania, na dwa zamki zamknął drzwi i sięgnął do barku po butelkę Johnniego. Spierzchniętymi ustami przylgnął do niej i wlał w siebie kilka sążnistych łyków. W żołądku go zapiekło, w głowie mu się zakręciło i padł na podłogę. Poleżał chwilę, usiadł i sięgnął po alkohol. Wypił jeszcze sporo, łapczywie, a potem charcząc i mrucząc słowa przekleństw, położył się na podłodze i namacał w kieszeni telefon. Po kilku nieudanych próbach udało mu się wreszcie wybrać numer Ziemka.

– Słuchaj – jęknął, gdy kolega wreszcie odebrał – słuchaj... wpierdoliłem mu!

– Co? – Ziemowit, który właśnie wracał ze spotkania z Maciejem i zatopiony w swych myślach przed oczami miał obraz pięknych prostytutek, nie zrozumiał, co kolega do niego mówi.

– Wjebałem Kamilowi... Boże, wybacz!

Ziemek zatrzymał się i zakrył usta dłonią, aby kolega nie usłyszał, jak parska śmiechem. Ale gdyby nawet tak się stało, zionący wściekłością Sławek z pewnością nie zwróciłby na to uwagi.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Tak... przyjedź do mnie!

Podczas gdy Sławek coś jeszcze gadał bełkotliwym głosem, Ziemowit już rozglądał się za taksówką.

Ziemek dopiero nad ranem miał okazję dokładnie rozejrzeć się po mieszkaniu Sławka. Był u niego ze dwa razy, ale nigdy nie wszedł do środka, bo akurat zawsze gdzieś się spieszył, a poza tym nigdy ani mieszkania, ani domy oraz ich wystroje nie budziły jego zainteresowania, toteż bez emocji patrzył na wspaniale urządzone wnętrza i jedyną myślą, która pojawiła się w jego głowie, było pytanie: ile on za to zapłacił? Ale ponieważ niemal całą noc spędził, trzymając nad sedesem głowę wstrząsanego torsjami kolegi, nie miał okazji mu tego pytania zadać. Sławek zasnął dopiero nad ranem, a sen miał niespokojny, rzucał się na łóżku, coś bełkotał, ślina ciekła mu z ust.

Ziemowit usiadł na podłodze obok łóżka, na którym leżał kolega, i pilnował, aby nie udławił się wymiotami. Kilka razy film mu się urwał, w końcu wstał i poszedł do kuchni zaparzyć kawę. Przeszukał szafki, ale zwykłej rozpuszczalnej nigdzie nie znalazł. Natknął się jedynie na pudełko kapsułek, ale na wnikanie, w jaki sposób umieścić je w ekspresie, ochoty nie miał. Znalazł malinową herbatę i zaparzył sobie trzy saszetki. Spodziewał się, że będzie niemiłosiernie kwaśna, i tak jak sądził, po kilku łykach poczuł, że oprócz wykrzywienia mu gęby postawiła go na nogi skuteczniej niż mocna kawa. Usiadł przy szklanym designerskim stole i podparł rękami głowę. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy znaleźli się nie tam, gdzie powinni, a jemu przecież chodziło tylko o jedną osobę. Sięgnął po telefon i zaczął przeglądać wiadomości.

Czytanie przerwał mu dźwięk komórki Sławka. Nasłuchiwał przez chwilę, czy kolega wreszcie obudzi się i odbierze, ale sen najwyraźniej padł mu na uszy. Ziemowit poszedł do pokoju i rozejrzał się za wciąż dzwoniącym aparatem. Znalazł go na podłodze, tuż obok fotela.

– Halo!

Najpierw usłyszał coś jakby pociągnięcie nosem, potem ciche chlipnięcie, a następnie kobiecy głos:

– Sławek? Słuchaj, Sławciu, babcia Ewa nie żyje!

– Ale ja... – zaczął Ziemowit, lecz kobieta mu przerwała.

– Nie mam teraz czasu, Sławciu, przyjedź, jak tylko będziesz mógł.  
Do zobaczenia!

Kobieta rozłączyła się, a Ziemowit popatrzył na śpiącego na kanapie Sławka. Leżał już spokojniej, na boku, obiema rękami mocno obejmując poduszkę, a dotykający jego ust rąbek koca odchylał się w rytm jego cichego chrapania.

– Sławek!

Kolega drgnął i mocniej ścisnął poduszkę. Ziemowit podrapał się po brodzie. Po nocy spędzonej najpierw na szukaniu Macieja, a potem na doglądaniu pijanego Sławka, do pracy tego dnia iść nie zamierzał. Planował wykorzystać urlop na żądanie i wyspać się za wszystkie czasy, ale jak widać człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Poszedł do przedpokoju i z kieszeni kurtki wyjął swój telefon. Obracając go w dłoni, namyślał się przez chwilę, w końcu wetknął go tam, skąd wyjął, i sięgnął po aparat Sławka. Odblokował go bez trudu, bowiem wielokrotnie widział, jak kolega uruchamia smartfon, rysując palcem odwróconą literę Z. Z listy kontaktów wybrał osobę, która go interesowała, i napisał do niej SMS-a, po czym wsunął telefon do drugiej kieszeni swoich spodni.

– Sławek! – Ziemowit tym razem za wygraną dać nie zamierzał, nachylił się nad kolegą i mocno potrząsnął go za ramię. – Obudź się!  
W tej chwili się obudź!

Sławek otworzył oczy i spojrzał na niego nieprzytomnie. Zamrugał i z trudem podniósł się z kanapy.

– O co chodzi?

– Musisz się o czymś...

– Poczekaj! – Sławek wyciągnął przed siebie rękę, nakazując Ziemkowi milczenie. – Jak się tu znalazłeś i od jak dawna tu jesteś?

– Sam po mnie zadzwoniłeś. Jestem tu od kilku godzin. Chcę ci coś...

– Dziwne – znów przerwał mu Sławek. – Pamiętam bójkę, ale nie pamiętam, żebym do ciebie wykręcał... Wiesz, wpierdoliłem jej kochankowi! – Uśmiech szaleńca wykwitł na jego twarzy. – Anioły zesłały mi SMS-a. – Podrapał się pod pachą. – Nie patrz na mnie jak na wariata, prawdę mówię. Wpierdoliłem mu tak, że aż pięści mnie bołą, ale wiesz, wcale tego nie żałuję. Nie żałuję, wiesz?! – krzyknął tak nagle, że Ziemek aż się wzdrygnął. – O mało go nie zabiłem! A gdybym teraz pod ręką miał Bożenę, jej spuściłbym takie samo manto! Zęby z chodnika by zbierała!

– Uspokój się! Musisz się o czymś...

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jej nienawidzę! Niczym nie zasłużyłem na takie traktowanie! Źle ze mną miała?! Tak! Chciałbym ją o to zapytać, czy miała ze mną źle! A teraz przede mną się ukrywa, wiesz?! Powiedz – Sławek doskoczył do Ziemka i złapał go za koszulę – powinienem zadać jej to pytanie, prawda?! Niech mi spojrzy w oczy i powie, dlaczego tak mnie traktowała! Pójdę do przychodni i ją o to zapytam!

Ziemek odepchnął Sławka.

– Nigdzie nie pójdziesz, bo jeszcze nie zaczęli pracy. A teraz ty mnie posłuchaj: zmarła twoja babka.

Sławek zamrugał i przez chwilę patrzył na Ziemka nierozumiejącym wzrokiem.

– Co ty opowiadasz?!

– To prawda, twoja babka nie żyje.

– Skąd wiesz?

– Dzwoniła do ciebie jakaś kobieta. Spałeś jak zabity, więc odebrałem. Powiedziała, żebyś przyjechał, ale gdzie to nie wiem.

– Do Puszczykowa. Na pewno do Puszczykowa! Do Puszczykowa! – gorączkowo powtarzał Sławek.

– Jedziesz tam?

– Jasne!

– W takim stanie?

– W jakim stanie?!

– W twoim.

– Aha, w moim...

Sławek ukrył twarz w dłoniach. Nagle poderwał się z kanapy i rozejrzał za telefonem.

– Zamówię taksówkę!

– Spójrz na siebie – Ziemek spokojnie, aczkolwiek stanowczo powstrzymał kumpla – widać, że piłeś. Chcesz przerazić rodzinę? Pomyśl, co powiedziałyby twoja szacowna babka?

– Ale ona nie żyje.

– Ale gdyby żyła, na pewno by to odpowiednio skomentowała.

– Ale przecież nie może skomentować.

– Ona nie, ale inni członkowie rodziny mogą. Mają cię takiego zobaczyć?

– Naprawdę aż tak źle wyglądam? Ale ja muszę do Puszczykowa! Muszę się z babunią pożegnać i podziękować, przede wszystkim

podziękować!

Sławek zaczął dziko ciskać się po pokoju.

– Pożegnasz się, ale nie teraz! – krzyknął na niego Ziemowit, a Sławek zatrzymał się w pół kroku.

– Ale kiedy? Kiedy?! Jak ją zakopią?! – pisnął z przerażeniem. – Nie, nie zatrzymuj mnie i dzwoń zaraz po tę taksówkę!

– Nie! Masz się wykąpać i wypocząć, babki tak szybko ci nie zakopią, a jak źle się zaprezentujesz, to rodzina zadba o to, żeby cię wydziedziczyć.

Sławek przestąpił z nogi na nogę.

– Wydziedziczyć?

Wyraźnie widać było, że się waha i bije z myślami.

– Nie, to niemożliwe.

– Możliwe, możliwe. Dobry prawnik potrafi zdziałać cuda.

– Mówisz? – Zachwiał się. – Masz rację. Wezmę kąpiel, a dopiero potem pojedę do Puszczykowa.

– I dobrze zrobisz! Ja w takim razie spadam. A ty ze trzy godziny powinienesz jeszcze tu posiedzieć.

– Trzy godziny? Ja tutaj, podczas gdy moja babka tam? Nie mogę tu zostać aż tak długo!

– Musisz! Przez trzy godziny w miarę do siebie dojdiesz. Pamiętaj, trzy godziny masz tu siedzieć!

Ziemowit zarzucił kurtkę i wcisnął na głowę czapkę.

– A o Bożenie zapomnij. Na zawsze – powiedział na pożegnanie i wyszedł z mieszkania kolegi.

Sławek niepewnym slalomem dopadł do drzwi, otworzył je, wystawił za kolegą głowę i nie bacząc na obrzydliwie wczesną porę, wrzasnął:



– Nigdy!

Ziemowit uśmiechnął się krzywo i głębiej naciągnął na głowę czapkę. Wybiegł z bloku, kilkanaście metrów przeszedł szybkim krokiem, a gdy skręcił za róg, rozejrzał się, czy na pewno jest sam. Nikogo nie dostrzegł, więc wyjął z kieszeni telefon Sławka i wcisnął go do pobliskiego kosza na śmieci.

Było kilka minut po czwartej, a musiał jeszcze na chwilę wpaść do swojego mieszkania. Wyszedł zza bloków i na ulicy rozejrzał się za taksówką. Ruszył przed siebie, aż w końcu dostrzegł najeżdżającego ciemnego citroena z napisem „Taxi”. Machnął kilka razy ręką, samochód zatrzymał się, a Ziemowit z ulgą zajął tylne miejsce. Miał szansę zdążyć.

\* \* \*

To Ziemowit był osobą, która odkryła trupa Bożenki. Zwłoki koleżanki z pracy leżały tuż przy wejściu do przychodni. Jej ręce, niczym w geście poddania, rozrzucone były na boki, usta miała lekko rozchylone, a włosy czarną aureolą okalały jej drobną twarz. Krótka spódniczka zadarła się wysoko, ukazując nogi – prosto leżącą lewą oraz nienaturalnie wygiętą prawą. Z otwartej, leżącej tuż obok, torebki wysypała się jej zawartość: szczotka do włosów, krem do rąk, lusterko, szminki, puder, róż i dwa pędzle – duży i mały. Komórka, którą zawsze chowała w bocznej, zamykanej na zamek kieszonce, nadal pozostała wewnątrz torby. I tylko wnikliwy obserwator mógłby dostrzec, że z jej głowy, spośród błyszczących zadbanych włosów, wypływa niewielka stróżka krwi.

Ziemek na policję zadzwonił dopiero, gdy ustąpił pierwszy szok. Po chwili namysłu zadzwonił również po pogotowie. Jako pierwsi przybyli ratownicy i po wnikliwym rekonesansie stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, po pierwsze, że kobieta jest martwa, a po drugie, że przyczyną zgonu najprawdopodobniej był strzał w głowę. Ratownicy zainteresowali się również bladym jak papier Ziemowitem, zaaplikowali mu środek uspokajający i upewniwszy się, że na pewno ma się lepiej, odjechali.

Mężczyzna odnalezienie trupa koleżanki przeżył tak bardzo, że ku zrozumieniu szefa jeszcze tego samego dnia wybrał cały zaległy urlop i zaszył się w swoim, opustoszałym po wyprowadzce Aliny, mieszkaniu. Jeszcze tego samego dnia kilkakrotnie dzwoniła do niego Monika, ale nie odebrał żadnego połączenia. Wieczorem przyjechała do niego i uparcie dzwoniła domofonem, lecz nie wpuścił jej do środka. Miał pewność, że była to ona, bo widział ją z okna. Obserwował jeszcze przez chwilę, jak niespiesznie opuszcza podwórze i idzie na postój taksówek, a gdy zniknęła mu z oczu, poszedł do kuchni i wstawił wodę na gaz. Tak naprawdę czekał tylko na jedną osobę i bardzo mu zależało na tym, aby do niego przyszła.

Wreszcie około dwudziestej pierwszej odezwał się brzęczyk domofonu. Ziemowit podszedł do okna i dyskretnie spojrzął na podwórze. Wreszcie! Szybko ruszył na korytarz i otworzył drzwi.

– Czekałem na ciebie – powiedział na widok Sławka.

– Jak to, czekałeś?

– Nie gadaj, tylko włącz do środka.

– Chciałem do ciebie zadzwonić, ale gdzieś zgubiłem telefon. – Świeżo upieczony wdowiec przejechał ręką po włosach. – Co za dzień, nie żyje babka i nie żyje Bożena! – Zakrył dłońmi twarz i zaczął łkać.

Ziemowit odczekał chwilę, pozwolił mu chwilę popłakać, w końcu oderwał jego ręce od twarzy i wymierzył mu dwa siarczyste policzki.

– Co robisz?! – krzyknął Sławek.

– Przestań beczeć! Chcesz siedzieć?!

– Ja?! Ale za co?

– Za zabicie Bożeny!

– Żartujesz, prawda?

– Kto przy świadkach groził Bożenie, że ją zastrzeli?

– Ja pierdolę, ja...

– Kto ćwiczył na strzelnicy?

– Ja pierdolę, ja...

– Kto pobił jej kochanka?

– Ja pierdolę, ja...

– Jeśli uświadomiłeś sobie powagę tej sytuacji, to stul pysk i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Sławek, nerwowo mrugając prawą powieką, nadstawił ucha, a Ziemowit zaczął mówić szybko, dobitnie i w miarę jak słowa wypływały z jego ust, twarz jego kolegi zaczęła zmieniać kolor z kredowobładego na czerwony, a nerwowy tik zupełnie ustał.

– Muszę się zastanowić... – rzekł Sławek, gdy Ziemek umilkł.

– Nad czym?! Tu nie ma nad czym się zastanawiać! Nie rozumiesz, że nie masz czasu do stracenia?! – Ziemowit podniósł rękę, aby zwyczajowo klepnąć go po ramieniu, ale Sławek szybko się odsunął.

– Nie waż się więcej tego robić!

Ziemowit popatrzył na niego z podziwem i z uznaniem pokiwał głową.

– A teraz zrzuć ten płaszcz i chodź ze mną do łazienki.

– Po co?

– Zobaczysz.

Sławek z ociąganiem odwiesił okrycie na wieszak i poszedł za gospodarzem. Łazienka była mała i zaniedbana. Ze ściany przy wannie płatami odpadała zielona farba, okno zaklejone było gazetą, a z sufitu zwisała samotna żarówka.

– Jak tu okropnie – mruknął Sławek.

– Przyzwyczajaj się do spartańskich warunków – spokojnie odparł Ziemowit i z szafki nad pralką wyjął maszynkę do włosów. – Usiądź okrakiem na sedesie. Nie tak! Tyłem do mnie! – polecił Sławkowi, podłączył maszynkę do prądu, po chwili ją wyłączył i z szuflady wyjął nożyczki. Jednym ciachnięciem obciął smętny kucyk Sławka, uruchomił maszynkę i sprawnie ogolił go na trzy milimetry.

– Coś ty ze mną zrobił – jęknął Sławek, gdy już przejrzał się w lustrze.

– Wyglądasz zupełnie inaczej.

– Jak nie ja! – Patrzył na swoje odbicie z niemałym zaskoczeniem.

– I bardzo dobrze, że jak nie ty.

Sławek wyszedł z łazienki i już miał założyć swój płaszcz, ale Ziemowit zabrał mu go z rąk, otworzył schowaną w ścianie szafę, wyjął jakąś starą czarną kurtkę oraz zmechacony kaszkiet w kratkę.

– Załóż to. Innych spodni i butów dla ciebie nie mam. Aha, masz jeszcze to. – Ziemowit sięgnął ręką w głąb szafy i wyjął stary sweter z kieszeniami. Z jednej wyjął pęk kluczy i podał je Sławkowi. – A teraz zmykaj, nie masz czasu do stracenia. Trzymaj się! – rzucił na zakończenie i otworzył drzwi wyjściowe.

Sławek wsadził klucze do kieszeni, głęboko na głowę wcisnął kaszkiet i zbiegł schodami na parter.

Po ośmiu dniach od odkrycia trupa Bożenki Ziemowit pozwolił do siebie przyjść Monice. Koleżanka przyniosła mu trochę suchego prowiantu oraz garnek zupy pomidorowej, ale że Ziemek jedzeniem nie przejawiał zainteresowania, otworzyła mu piwo, a sobie przyniesioną colę i usiadła obok niego w kuchni, na zdezelowanej rogówce. Kolega przedstawiał obraz godny politowania – nieogolony, z tłustymi włosami i głębokimi cieniami pod oczami wyglądał, jakby był ciężko chory.

– Ziemek, nic cię nie boli? – zapytała z troską.

Zaprzeczył ruchem głowy i zaciągnął się papierosem. Gdy wypuścił dym, odezwał się:

– Wiele w życiu widziałem i przeżyłem, ale jej obraz wciąż mnie prześladowuje... – jęknął zbolalym głosem, jednocześnie zezując, jakie zrobił na niej wrażenie. Ku swemu zadowoleniu dostrzegł, że Monika wydawała się przejęta jego stanem.

– Biedaczysko! Nie spodziewałam się, że widok martwej Bożeny tak tobą wstrząśnie. Wiesz, ja również ją tego dnia widziałam i dziwne, zupełnie mnie to nie wzruszyło. Ot, trup jak każdy inny. – Pociuszając poklepała go po dłoni. – Zapiszę cię do psychologa, chcesz?

– Nie, daj spokój. Przejdzie mi, ale potrzebuję czasu – westchnął teatralnie i znów łypnął na nią z ukosa.

– Słuchaj, nie wiesz, co się dzieje ze Sławkiem?

– Nie, a co ma się dziać? – Zaciągnął się papierosem i pierwszy raz w życiu o mało nie zakrztusił się dymem.

– Zniknął. Nigdzie go nie ma. Nie dzwonił do ciebie? Wydawało mi się, że byliście dość blisko.

– Ależ skąd! Nie dzwonił.

– Dziwne. – Monika pokręciła głową. – Wiesz, że policja znalazła jego telefon?

– Nie wiedziałem, że go zgubił. – Ziemowit obojętnie wzruszył ramionami.

– Ponoć wysłał z niego wiadomość do Bożeny, żeby przyszła z samego rana pod przychodnię, niby po to, żeby ustalić szczegóły rozwodu. Ona poszła i została zastrzelona! Jakieś to wszystko pokręcone.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Wiesz coś więcej? – ożywiła się.

– Coś ty! Co miałbym niby wiedzieć? A co u ciebie?

– Co u mnie? – Monika skrzywiła się i machnęła ręką. – Wyprowadziłam się z mieszkania i wynajęłam pokój na mieście.

– Rozwiedziacie się?

Monika skinęła głową i zagryzła dolną wargę.

– Byłam przesłuchiwana, wiesz? – zmieniła temat. – Musiałam powiedzieć o awanturze, którą urządził Bożenie Sławek. I tak by to wyszło, bo tyle osób ją wtedy widziało... Źle się z tym czuję, bo w ten sposób go trochę wkopałam.

– Ja też już byłem na przesłuchaniu – obojętnie rzucił Ziemowit.

– I co?

– Powiedziałem to samo, co ty – odrzekł wymijająco. – Nie dodałem nic więcej, co mogłoby go obciążyć.

Ziemowit rozmowę w komisariacie musiał odreagować w napotkanym w drodze powrotnej pubie. Przesłuchanie było długie i tak męczące, że po wyjściu z komisariatu stwierdził, że jeśli czegoś się nie napije, to legnie na chodniku takim samym trupem jak

Bożenka. Mały, opustoszały o tej wczesnopopołudniowej porze pub na odstresowanie wydał mu się wymarzonym miejscem. Zamówił duże piwo, wypił je duszkiem, ale drugie sączył już niespiesznie, delektując się jego smakiem i rozmyślając o przebytej rozmowie. Każdą swoją odpowiedzią celowo podważał niewinność Sławka, a gdy zadano mu pytanie, czy sądzi, że kolega byłby zdolny do morderstwa, bez wahania stwierdził:

– Zdecydowanie tak! Po tym cyrku, jaki urządził w przychodni? Oczywiście, że tak! Poza tym niemal od roku chodziliśmy na strzelnicę. Namówił mnie do tego sportu, mimo że ja nigdy żadnego strzelania nie popierałem, ale chodziłem z nim tam dla towarzystwa. Sławek na Witosia był jednym z najlepszych strzelców i wszyscy bywalcy wam to potwierdzą! Trochę dawało mi do myślenia, dlaczego z taką pasją i zajadłością puka i puka do tej tarczy, a teraz wiem, że musiał mieć przed oczami swoją żonę. Jak widać, nawet w owcy może ukrywać się potężny demon – zakończył sentencjonalnie.

Popatrzył teraz na zmartwioną Monikę i uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie przejmuj się tym, przecież był zapis z monitoringu, musieliśmy powiedzieć prawdę.

– Ziemek, znasz Sławka lepiej ode mnie, powiedz, czy to możliwe, żeby on...

Przerwała, jakby obawiała się, że dokończenie zdania sprawi, że wyrażone przypuszczenie stanie się faktem, iż Bożenę mógł ukatrupić jej własny mąż.

– Raczej nie, ale przecież nigdy nie wiadomo, co w człowieku siedzi.

– A Alina? Jak się ona miewa? – Ziemek musiał, po prostu musiał o nią zapytać.

– Stara się, jak może.

– Ach... – Ziemek westchnął, opuścił głowę i starannym ruchem wygładził spodnie. – Czyli u niej wszystko w porządku? – zapytał obojętnie.

– Oj, nie do końca, całkiem dobrze jeszcze nie jest. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie. – Monika westchnęła. – Jacek źle znosi rozstanie z nałogiem, więc Alina zapisała go na jakąś intensywną terapię. Na szczęście nie stawiał oporu i był już na kilku spotkaniach.

Monika posiedziała jeszcze kwadrans, dopiła colę, a ponieważ Ziemek znów zapadł w ponure milczenie, stwierdziła, że najwyższy czas uciekać.

– Jutro do ciebie wpadnę.

– Nie – rzucił krótko.

– To pojutrze.

– Też nie przychodź.

– Ziemowit, o co chodzi?

– Doceniam twoją troskę, ale pragnę samotności. I proszę, nie dzwoń też.

– Już nigdy mam do ciebie nie zadzwonić ani cię nie odwiedzać? Coś ty wymyślił? Nie mogę cię takiego zostawić!

– Monika, umówmy się następująco: każdego dnia o dziesiątej puszcę na twój telefon głucho, a jeśli któregoś dnia tego nie zrobię, wtedy możesz zacząć się martwić.

Zastanowiła się chwilę.

– Dobrze.



– A odwiedzić mnie możesz... powiedzmy, najwcześniej w połowie grudnia.

Gdyby Ziemowit był w innej formie psychicznej, wygarnęłaby mu, co sądzi o jego dziwactwach, ale wobec traumy, jaką przeżył, jedyne, co jej pozostało, to bez cienia protestu zgodzić się na jego warunki.

– Jak sobie chcesz.

– Chcę, chcę!

Pożegnała się dość oschle i wyszła. Ziemowit tylko na to czekał. Wyjął telefon, wybrał numer chudego alfonsa, wystukał wiadomość i wysłał ją. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast i sprawiła mu taką radość, że po raz pierwszy od lat poczuł się naprawdę szczęśliwy. Poderwał się z miejsca i niemal pobiegł do swojej sypialni, gdzie pod łóżkiem leżała od dawna spakowana jego podróżna torba. Czynnosc za mieszkanie opłacony miał z górką, a z właścicielem umówił się, że jeśli ten któregoś dnia w skrzynce na listy znajdzie klucze, będzie to znaczyło, że Ziemek rezygnuje z dalszego wynajmu.

\* \* \*

W pociągu zajął miejsce przy oknie, przytulił się do cienkiej ścianki i okrył kurtką. Do Wańkowej czekała go daleka podróż. Na tę niewielką miejscowość natknął się w internecie niemal rok wcześniej, gdy pod wpływem opowieści Sławka szukał bliższych informacji o tych jego ukochanych Bieszczadach. Gospodarstwo, które tam znalazł, było kompletną ruiną, ale dzięki temu cena wygórowana nie była – mógł pozwolić sobie na jego kupno. Pojechał tam na krótki urlop, rozejrzał się, a że zostały mu oszczędności z pracy w Anglii, natychmiast zrobił z nich użytek. Nabył całość bez głębszego zastanowienia, po co to robi.

Szósty zmysł podpowiadał, że być może kiedyś ta ruina może mu się przydać. Możliwe również, że kierował się tym, iż do tej pory nie miał własnego, stałego kąta i podświadomie szukał miejsca, gdzie osiadzie, aby w spokoju doczekać końca swych dni.

I jechał teraz obejrzeć swoje nowe miejsce na ziemi. Wiedział, że aby móc na dobre się tam zadomowić, czeka go mnóstwo pracy, ale tej się nie bał. Miał nadzieję, że los wynagrodzi mu wszystkie trudy. Zanim zasnął, po raz kolejny odczytał otrzymaną od chudego alfonsa wiadomość. Z uwagą obejrzał przesłaną mu fotografię, uśmiechnął się do siebie i wszystko, razem z numerem telefonu Macieja, wykasował.

\* \* \*

Przez kolejne dni Ziemowit o godzinie dziesiątej rano puszczał Monice głuchacza, a w połowie grudnia to ona do niego zadzwoniła.

– Jest piętnasty grudnia. Gdzie się podziewasz? Stoję pod twoim mieszkaniem, rosół ci przyniosłam, a ty gdzieś łazisz – rzuciła obrażonym tonem.

Ziemowit zaśmiał się.

– Już nigdy mnie tam nie zastaniesz.

– Słucham? Co ty bredzisz?! – Oto stało się to, czego podskórnie się spodziewała, sfiksował na dobre, a ona, głupia, wierzyła, że wszystko z nim w porządku, skoro każdego dnia meldował się głuchym telefonem.

– Wyprowadziłem się.

Mężczyzna przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę, która nagle zapadła po drugiej stronie słuchawki.

– Jak to wyprowadziłeś? Co ty za bzdury opowiadasz?! A praca?

– Szeff wszystko wie, napisałem do niego. Okazał się całkiem wyrozumiałym gościem.

– Mówisz, że się wyprowadziłeś... – Monika zdawała się zbierać myśli. A jeśli nie sfiksował, tylko faktycznie zaszył się w jakimś odległym miejscu, które w żaden sposób nie przypominało mu o tym, co przeżył? – Ale gdzie się wyprowadziłeś? I po co?! Czy może to jest jakaś tajemnica?

– W Bieszczady.

– W Bieszczady?! Ty w Bieszczady?!

– Tak, ja, a co?

– To Sławek w nich się kochał, nie ty.

– Ale się tam przeprowadziłem.

– Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu.

– Przyjedź, a się przekonasz. Dam ci do dyspozycji pokój z pięknym widokiem.

– Nigdzie się nie wybieram, a już na pewno nie w góry. – Chyba jednak naprawdę tam wyjechał, pomyślała zaskoczona, bo gadał całkiem składnie i miał przy tym dobry humor.

– Naprawdę mogłabyś się tu wyrwać.

– Powiedziała ci, że nie. Góry odpadają w przedbiegach. Nigdy ich nie lubiłam.

– A czy ja mówię, żebyś w góry jechała? Do mnie przyjedź. Rozerwiesz się, pogadamy...

Po drugiej stronie zapadło milczenie, w końcu Monika rzekła:

– Nie zostawię Aliny, nie w takim stanie.

– Jakim stanie? – głos Ziemowita wyrażał czujność.

– Złym. Ma się źle, a wręcz tragicznie. Muszę ją wspierać, żeby choć trochę się pozbierała.

– Monika, cokolwiek by się nie stało, ona ma Jacka. To mąż jest od udzielania pierwszej pomocy, nie przyjaciółka.

– Ma męża? Miała, mój drogi, męża to ona miała.

– Co się stało? – zapytał i uśmiechnął się szeroko, bo przypomniała mu się wiadomość od Macieja.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że zaczął chodzić na tę intensywną terapię?

– Tak.

– Otóż gdzieś po drodze na terapię albo w drodze z niej poznał jakąś babkę i zakochał się bez pamięci! Żebyś wiedział, jak to szybko poszło! Ledwo wylazł z domu, a już kogoś poderwał!

Ziemowit uśmiechnął się, bo doskonale wiedział, że było zupełnie inaczej – to nie Jacek kogoś poderwał, ale ktoś poderwał jego.

– I on twierdzi – ciągnęła Monika – że oboje są wyjątkowo wrażliwymi zbłąkanymi duszami, doskonale się rozumieją i to spotkanie było niczym uderzenie obuchem w łeb, niczym pierdolnięcie pioruna w biały dzień i już nie pamiętam, jakich jeszcze określeń na to używał, ale Alina przytoczyła mi ich całą masę. I żebyś słyszał, jak przy tym biedaczka płakała! Strasznie żałuje, że ona nigdy dla niego takim piorunem, co to go w łeb walnął, nie była. Ja jej na to, że puknąć w makówkę może go nawet teraz, niech tylko do ciosu wybierze odpowiednio twarde narzędzie! Ale wiesz, ja też czuję się wyrolowana. Miałam tyle wspaniałych pomysłów, żeby wyciągnąć Jacka z nałogu i żeby Alina miała wreszcie trzeźwego męża, a tu co? Taki psikus.

– O jakich pomysłach mówisz?

– Ech, nieważne!

– Biedna Alina...

– Oj, biedna! Cierpi też z innego powodu.

– Jakiego?

– Widziała tę kobitkę, dla której rzucił ją Jacek. Babka jest tak atrakcyjna, że sama zastanawiałam się, czy jest realna.

– Ty też ją widziałaś?

– Tak. Kiedyś na mieście Alina mi ją pokazała. Ruda robiła z Jackiem zakupy w Carrefourze. Świętej pamięci Bożenka do pięt jej nie dorasta. Ale cycki to musi mieć zrobione, bez dwóch zdań. Gdybyś ją zobaczył, oko by ci zbiegło.

– Nie sądzę – mruknął Ziemek. Widział tę zajebistą rudą w dyskotekowym świetle i nic z jego oczami się nie stało.

– Oj, nie gadaj, zmieniłbyś zdanie, gdybyś ją zobaczył! Jacuś wyprowadził się z domu i zamieszkał u mamusi. Piekielna Terecha pęka z dumy nad nową synową. Powiedziała to Alinie, gdy przyjechała pomóc Jackowi pakować rzeczy.

– Biedna Alina. Pewnie jej teraz nielekkko? – cicho zapytał Ziemek.

– Pewnie, że nielekkko. Tyle się nad Jackiem napracowała, nakombinowała, żeby rzucił to picie, a tu pojawiła się inna dupa i szast-prast naprostowanego męża spod nosa jej sprzątnęła. No i teraz obie jesteśmy same. – Monika westchnęła. – Ale się porobiło, nie?

– Faktycznie, kto by się spodziewał. A Sławek się odezwał?

– Nie. Jakby się pod ziemię zapadł. Aha, wczoraj w Puszczykowie, nad Wartą, zostało znalezione jego auto. Ponoć stało tam od dłuższego czasu, aż w końcu ktoś bliżej się nim zainteresował. Policja ma teorię, że Sławek się utopił. Psy gubiły trop nad samą wodą, więc dla nich wszystko jest jasne. Zabił Bożenę, a potem siebie. W przychodni też tak mówił, pamiętasz?

– Pamiętam, pamiętam, ale nie wierzę, żeby się utopił. Żeby to zrobić, nie musiał jechać aż do Puszczykowa. Przecież w Poznaniu nad Wartą miał mieszkanie, więc do wody miał po sąsiedzku.

– Nigdy nie wiadomo, co komu w głowie siedzi.

– Może masz rację... – Ziemek uśmiechnął się do swoich myśli.

– Przyjedziesz kiedyś do Poznania? – Monika nagle zmieniła temat.

– Nie sędzę.

Przez chwilę milczała.

– Nie żartuj.

– Ani mi to w głowie. W Poznaniu nic mnie nie trzyma. W ogóle nigdzie nic mnie nie trzyma. Teraz już mogę żyć, jak chcę. – Ziemowit zaśmiał się. – Monika, ale ciebie i Aliny w mieście również nic nie trzyma.

– Jak to nie trzyma, pracę tu mamy.

– Umowa o pracę to nie cyrograf. A póki co zapraszam was na kilka dni do Wańkowej.

– Do czego?

– Do Wańkowej. Wieś, w której mieszkam, nazywa się Wańkowa. Uroczo tu jak cholera. Żyć i nie umierać.

– Oszalałeś! – rzuciła Monika, ale w jej głosie wyczuł wahanie. – Mówiłam, że nie lubię gór.

– A ja powtarzam, że zapraszam ciebie do siebie, a nie w góry. Mam całkiem spory dom.

– Ty masz dom?! O jakim domu, do cholery, mówisz?

– O starej chacie, którą tu kupiłem i razem z kumplem ją remontujemy.

– Z jakim kumplem? To ty masz jakiegoś kumpla?

– Mało o mnie wiesz.

– Po tym jak lustrowałaś tyłek Bożeny, nigdy bym cię nie posądziła...

– To jest tylko kolega! – wrzasnął do słuchawki. – A zaproszenie sobie przemyśl – dodał spokojniej. – I powtórz Alinie, że ją również zapraszam. Czekam na was.

\* \* \*

W małym domku na Sadowej panował chłód. Wiatr, który od tygodnia wiał z siłą dotąd niespotykaną, przez stare, nieszczelne okna uporczywie i skutecznie wywiewał z niego całe ciepło. Alina i Monika okryte kocami siedziały w salonie na dole i oglądały telewizję. Adrian wraz z kolegami na ostatnią, jak zapewniała ciotka, jej prośbę znieśli z góry komódkę, telewizor i DVD. Siostrzeńcowi serce się krajało, gdy patrzył na zbolałą i nieszczęśliwą matkę chrzestną. Wyrzucał sobie, że wszystko, co zrobili, okazało się przyczynkiem do zabicia jej małżeństwa.

– Ciotka – zagaił, gdy sprzęt na powrót zajął dawne miejsce – może wujowi z chłopakami jeszcze coś wywiniemy? Niechby sobie pocierpiał.

– Ani się waż! I już nigdy więcej nie chcę o nim słyszeć ani słowa! – Alina odwróciła się do młodego plecami, bo nie chciała, by ten, któremu w dzieciństwie zmieniała zafajdane pieluchy, patrzył, jak się maże. Była dorosłą kobietą, gotową z podniesionym czołem znieść całe to cholerne życie. Nie odwracając się do siostrzeńca, wygrzebała z torebki stówę i podała mu ją, życząc udanego imprezowania.

Podciągnęła teraz wyżej koc i siąknęła nosem.

– Jak on mógł mi to zrobić? – Alina po raz kolejny zadała Monice to pytanie, ale odpowiedzi nie uzyskała.

– Mnie również do wiatru wystawił – przypomniała jej koleżanka. – Tyle się nakombinowałam, namyślałam, jak jeszcze nigdy w życiu, a on perfidnie zepsuł wszystkie moje plany. Rzucił nałóg wraz z tobą, a nie tak miało być!

Alina głośno wysmarkała nos.

– Nad tobą też płaczę – chlipnęła. – I za co my tak cierpimy?

– Nie wiem. I nie pytaj o to więcej, tylko się napij.

Monika wlała do jej szklanki porcję martini i dolała soku jabłkowego.

– Nie będę więcej pić. Niedobrze mi po tym.

– W takim razie ja wypiję.

Monika przysunęła do siebie szklankę koleżanki. Odkąd Jacek wyprowadził się do swej nowej miłości – poznanej pod gabinetem psychiatrycznym ognistej rudej piękności – Monika zamieszkała z Aliną na Sadowej. Obie porzucone przez mężów, wieczorami oglądały seriale i opychały się niezdrowym jedzeniem.

– Zmienię ten program, bo nudny.

– Jak chcesz.

Monika szczerzej przykryła się kocem i bezmyślnie patrzyła na zmieniane przez koleżankę kanały. Na jednym z nich Alina zatrzymała się na dłużej.

– Ale piękna zima – westchnęła na widok ośnieżonych gór. – Szkoda, że tutaj takiej nie mamy, w listopadzie zapowiadało się, że będzie inaczej. Fajnie by było, gdyby na święta spadło choć trochę śniegu, prawda?

– Ziemek u siebie śniegu na pewno ma pod dostatkiem.



– Nie wiesz, co u niego?

– Mówił, że ponawia zaproszenie.

Alina spojrzała za okno, odbijało się w nim światło z telewizora, ale wiedziała, że na zewnątrz jest ciemno, mokro i ponuro. Grudzień bez śniegu. Nawet z pogody nie dane jej było czerpać odrobiny radości.

– Może więc jednak do niego pojedziemy, co sądzisz? – spytała Monika.

– Tak daleko? Poza tym w tej jego starej chacie pewnie będzie zimno.

– Weźmiesz ze sobą ciepłe ciuchy. Możemy wpaść do niego na święta i Nowy Rok – Monika ożywiła się. – Nie będzie siedzieć w samotności.

– Ponoć ma tam jakiegoś kumpla. Sama mówiłaś.

– O właśnie, więc będą dwie pary. – A ponieważ Alina popatrzyła na nią wymownym spojrzeniem, Monika natychmiast dodała: – Na czas świąteczno-noworoczny oczywiście.

Alina przymknęła oczy. Czekwały ją pierwsze święta i pierwszy Sylwester bez Jacka. Zamierzała ten czas spędzić z Moniką, a czy to ważne gdzie? Poznań czy jakieś zadupie w Bieszczadach, co za różnica? W górach przynajmniej na śnieg sobie popatrzy.

\* \* \*

W Sylwestrowy wieczór Alina wyglądała nadzwyczaj pięknie. Tak pięknie, że Ziemek nie mógł oderwać od niej oczu. Kilka razy dostrzegła jego uważne spojrzenie i natychmiast się spłoszyła. Ubrana była zupełnie zwyczajnie, w jakiś wyciągnięty sweter i stare spodnie, ale jej oczy ślicznie błyszcząły, a policzki od emocji były cudnie

zaróżowione. Włosy rozpuściła i gdyby Ziemowit nie wiedział, w jakim jest wieku, to w tym przyćmionym świetle dałby jej co najwyżej trzydzieści lat. Stała obok choinki, piła grzane wino i oglądała ręcznie robione ozdoby, które Ziemek kupił u którejś z sąsiadek. Choinkę, przy której teraz stała, wyciął w lesie i była to pierwsza w jego dorosłym życiu choinka, którą własnoręcznie przystroił. Monika siedziała przy niewielkim, zbitym z drewnianych skrzynek stoliku i rozmawiała z Przemkiem. On też wyglądał inaczej. Lepiej. Był zrelaksowany i uśmiechnięty, a wszystkie drogie, modne ciuchy, w których przez lata tak uporczywie gustował, zmienił na rzecz wytartych dzinsów, swetra i traperów. Dobrze mu było w krótkich włosach, ale chyba nie do końca przyzwyczał się do nowej fryzury, bowiem od czasu do czasu przeczesywał je ręką. Uważnie słuchał, co mówi Monika, a w jego oczach pojawiało się coś, czego Ziemowit do tej pory u niego nie widział – niezmacone cieniem męki szczęście.

W dniu, w którym Sławek popełnił samobójstwo, na świat przyszedł Przemek, a nowe życie, które rozpoczął w Wańkowej, było spełnieniem jego marzeń. O żonie, którą ponoć tak bardzo kochał w poprzednim życiu, starał się zapomnieć, ale nie było to łatwe, tym bardziej że dręczyło go pytanie, kto ją zabił. Dla policji sprawa była jasna – zrobił to on, jej zazdrosny mąż, który potem targany wyrzutami sumienia rzucił się do Warty. Ale przecież tak nie było. Będzie musiał się pogodzić z tym, że najprawdopodobniej na reszcie jego życia ciężać będzie ta ponura tajemnica. Jak dobrze, że w porę pomógł mu Ziemek! Gdyby nie on, z pewnością za cudzą zbrodnię siedziałby teraz za kratkami.

– Za miły wieczór – powiedział Ziemowit i wzniósł toast czerwonym winem.

Alina spojrzała w jego stronę i po chwili podeszła bliżej. Za blisko – przemknęło mu przez głowę. Kobieta stanęła obok, bo chciała poczuć na sobie jego ciężkie spojrzenie oraz otulić się tym dziwnym zapachem, jak na jej gust – o nieco zbyt kobiecej nucie. Popatrzyła na jego nieodłączny czarny szal, którym nawet w tej chwili omotaną miał szyję, i spojrzała mu w oczy.

– Wiem, do kogo była podobna babka, z którą obściskiwał się w deszczu Kamil – powiedziała cicho.

– Tak?

– Do Bożeny. Ale teraz to chyba nie ma żadnego znaczenia, prawda? – Popatrzyła na Monikę rozmawiającą ze Sławkiem.

– Masz rację, teraz już nie ma żadnego.

– To byłeś ty, prawda?

Ziemowit drgnął.

– To ty wysłałeś z telefonu Sławka SMS-a do Bożeny, tak?

Ziemowit spojrzał na nią uważnie i nie odpowiedział.

– A telefon wrzuciłeś do śmietnika, żeby choć trochę oddalić od siebie trop.

Zaciągnął się papierosem i odwrócił się na chwilę, aby nie dmuchnąć jej dymem w twarz.

– Skąd miałeś broń?

– Tego nigdy się nie dowiesz – odparł, odstawił na stolik szklanekę z niedopitym winem, delikatnie ujął jej dłoń i zrobił to, czego nigdy nie dostąpiła żadna z jego kochanek. Złożył na niej czuły pocałunek.

\* \* \*

I znów nadszedł listopad. Dni wydawały się zlewać z nocami i bywało, że trudno było odróżnić jedno od drugiego. Ciężkie, granatowe chmury płynęły nad Poznaniem, ich końca nie było widać, a wiatr wiał wyjątkowo silny i zimny. W Gołębniku nad zimną już kawą siedziała zalewająca się łzami recepcjonistka Kasia, a jej koleżanka Beata pocieszająco gładziła ją po dłoni.

– Nie rycz za tym Kamilem, nie jest wart ani jednej twojej łzy.

– Ja nie płaczę za nim, tylko ze złości! Jak mógł mi to zrobić?! – Po raz kolejny z niedowierzaniem potrząsnęła głową. – Odkąd razem zamieszkaliśmy, zrobił na boku cztery cięższe!

# Spis treści

Strona tytułowa

1

Twist

3